Gregg Braden

BOSKA MATRYCA



Łącząc naukę, cuda i wiarę



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
...coś więcej niż psychologia

BOSKA MATRYCA
Łącząc naukę, cuda i wiarę

Gregg Braden

Spis treści

Wszelka materia powstaje i istnieje jedynie przy pomocy pewnej siły...
Musimy uznać istnienie poza tą siłą świadomego i inteligentnego umysłu.
Ten umysł jest matrycą wszelkiej materii.
Max Planck, 1944

Tymi słowami Max Planck, ojciec teorii kwantowej,
opisał uniwersalne pole energii, które łączy całe dzieło stworzenia: Boską Matrycę.

Mam jedną małą kroplą wiedzy w mojej duszy.
Pozwól jej rozpuścić się w Twoim oceanie.
- Rumi

-

Boska Matryca jest naszym polem. Jest także wszystkim w naszym świecie. Jest nami i wszystkim, co kochamy, czego nienawidzimy, co tworzymy i czego doświadczamy. Żyjąc w Boskiej Matrycy, jesteśmy artystami wyrażającymi nasze najgłębsze pasje, lęki, marzenia i pragnienia poprzez esencję tajemniczego kwantowego płótna. Ale my jesteśmy zarówno tym płótnem, jak i obrazami na płótnie. Jesteśmy zarówno farbami, jak i pędzlami.

W Boskiej Matrycy jesteśmy naczyniem, w którym istnieją wszystkie rzeczy, pomostem między kreacjami naszych wewnętrznych i zewnętrznych światów, a także lustrem pokazującym nam to, co stworzyliśmy.

Ta książka została napisana dla tych z was, którzy tęsknią za zbudzeniem mocy swych największych pasji i najgłębszych aspiracji. W Boskiej Matrycy jesteście zarówno nasieniem cudu, jak i samym cudem.

Wprowadzenie

Podejdźcie do krawędzi.
Moglibyśmy spaść.
Podejdzie do krawędzi.
Jest za wysoko!
Podejdźcie do krawędzi.
I podeszli.
A on pchnął.
I pofrunęli.

Te słowa pokazują nam piękny przykład mocy, jaka nas oczekuje, gdy pozwolimy sobie zaryzykować przygodę poza granicami tego, co, jak wierzyliśmy, było zawsze prawdą w naszym życiu. W tym krótkim dialogu współczesnego poety Christophera Logue'a grupa nowicjuszy staje przed doświadczeniem, które bardzo się różni od tego, czego oczekiwali . Zamiast znaleźć się nad krawędzią, dzięki zachęcie swego nauczyciela znajdują się poza nią w sposób jednocześnie zaskakujący i dodający mocy. Na tym dziewiczym, niezbadanym terytorium doświadczają siebie w nowy sposób i w swoim odkryciu odnajdują nową wolność.

Z całym szacunkiem, kolejne strony tej książki są jak zbliżanie się nowicjusza ku krawędzi. Opisują istnienie pola energii - Boskiej Matrycy - które dostarcza zbiornika i jest jednocześnie pomostem oraz zwierciadłem dla wszystkiego, co powstaje pomiędzy światem wewnątrz nas a światem zewnętrznym. Fakt, że to pole istnieje we wszystkim, od najmniejszych cząsteczek kwantowego atomu po odległe galaktyki, których światło właśnie dociera do naszych oczu, i we wszystkim, co jest pomiędzy, zmienia to, w co wierzyliśmy na temat naszej roli w akcie stworzenia.

Dla niektórych z was to, co przeczytacie, będzie nowym i bardzo odmiennym sposobem myślenia o tym, jak wszystko działa w naszym życiu. Dla innych jest to pocieszająca synteza tego, co już wiecie lub przynajmniej podejrzewacie, iż jest prawdziwe. Jednakże dla każdego istnienie pola energii, które łączy nasze ciała, świat i wszystko we wszechświecie, otwiera drzwi potężnych i tajemniczych możliwości.

Ta możliwość sugeruje, że możemy być czymś znacznie więcej, niż pasywnymi obserwatorami przechodzącymi przez moment w czasie w istniejącym już dziele stworzenia. Kiedy spoglądamy na „życie" - na naszą duchową i materialną obfitość, na nasze związki i kariery, nasze najgłębsze miłości i największe osiągnięcia, wraz z naszymi lękami oraz brakiem tych wszystkich rzeczy — możemy również wpatrywać się prosto w lustro naszych najprawdziwszych, a czasem najbardziej nieświadomych przekonań. Widzimy je w naszym otoczeniu, ponieważ pojawiły się dzięki tajemniczej esencji Boskiej Matrycy i jeśli tak właśnie jest, sama świadomość musi grać kluczową rolę w istnieniu wszechświata.

JESTEŚMY JEDNOCZEŚNIE ARTYSTAMI I DZIEŁEM SZTUKI

Jakkolwiek niepojęta mogłaby się wydać ta idea wielu ludziom, jest to samo sedno jednej z największych kontrowersji wśród najbłyskotliwszych umysłów niedawnej historii. Aby zacytować, Albert Einstein w autobiograficznych notatkach dzielił się swoją wiarą w to, że jesteśmy w istocie pasywnymi obserwatorami, żyjącymi we wszechświecie już umiejscowionym, na który, jak się zdaje, mamy mały wpływ: „Od dawna istniał ten olbrzymi świat" - powiedział -„który istnieje niezależnie od nas, istot ludzkich, i który stoi przed nami jako wielka, odwieczna zagadka, przynajmniej częściowo dostępna naszym badaniom i myśli" .

W zupełnym kontraście wobec poglądu Einsteina, który jest wciąż szeroko utrzymywany przez wielu dzisiejszych naukowców, John Wheeler, fizyk z Princeton i kolega Einsteina, proponuje radykalnie odmienne spojrzenie na naszą rolę w dziele stworzenia. W sposób odważny, jasny i graficzny Wheeler mówi: „Mieliśmy ten dawny pogląd, że istniał sobie wszechświat poza nami [podkreślenie autora], a tu oto jest człowiek, obserwator, bezpiecznie chroniony przed wszechświatem sześciocalowym kawałkiem szyby". Odnosząc się do eksperymentów z końca XX wieku, pokazujących nam, **jak zwyczajne patrzenie na coś zmienia tę rzecz,** Wheeler kontynuuje: „Teraz dowiadujemy się ze świata kwantowego, iż obserwując nawet coś tak maleńkiego, jak elektron, musimy rozbić tę szybę na kawałki: musimy dotrzeć do środka, do wewnątrz... A więc obserwator dawnego świata powinien zostać wykreślony z książek i musimy wstawić w to miejsce nowe słowo: uczestnik" .

Cóż za zmiana! W radykalnie odmiennej interpretacji naszego związku ze światem, w którym żyjemy, Wheeler stwierdza, iż jest rzeczą niemożliwą abyśmy po prostu oglądali świat wokół. Eksperymenty w fizyce kwantowej faktycznie pokazują że samo zwyczajne **patrzenie na coś tak małego, jak elektron -przez samo skupienie naszej świadomości na tym, co on robi choćby przez chwilę w czasie - zmienia jego właściwości w trakcie oglądania.** Eksperymenty te sugerują, iż sam akt obserwowania jest aktem tworzenia i że świadomość dokonuje owej kreacji. Te odkrycia wydają się popierać tezę Wheelera, iż nie możemy się już dłużej uważać wyłącznie za widzów nie mających wpływu na świat, który obserwują.

Myślenie o sobie jak o uczestnikach kreacji zamiast jak o przechodniach po zastanym wszechświecie przez krótki okres życia wymaga nowej percepcji tego, czym jest kosmos i w jaki sposób działa. Fundament dla tak radykalnego widzenia świata był bazą dla serii książek i artykułów napisanych przez innego fizyka z Princeton i kolegę Einsteina, Davida Bohma. Przed śmiercią w 1992 roku, Bohm pozostawił nam dwie pionierskie teorie, oferujące bardzo odmienne - i pod pewnymi względami niemal holistyczne - spojrzenie na wszechświat i naszą w nim rolę.

Pierwsza była interpretacją fizyki kwantowej, która utworzyła płaszczyznę dla spotkania i w efekcie przyjaźni Bohma z Einsteinem. Była to właśnie ta teoria, która otworzyła drzwi dla tego, co Bohm określił jako „twórcze działanie ukrytych... poziomów rzeczywistości". Innymi słowy, wierzył w istnienie głębszych lub wyższych poziomów stworzenia, które utrzymują wzór formy tego, co dzieje się w naszym świecie. To właśnie na tych subtelnych poziomach rzeczywistości bierze początek nasz fizyczny świat.

Jego druga teoria była objaśnieniem wszechświata jako pojedynczego, zjednoczonego systemu natury, połączonego wzajemnie w sposób, który nie zawsze jest oczywisty. W początkach swej pracy na uniwersytecie kalifornijskiego Lawrence Radiation Laboratory (obecnie Lawrence Livermore National Laboratory) Bohm miał okazję obserwowania małych

cząsteczek atomów w specjalnym stanie gazowym zwanym plazmą. Bohm odkrył, iż gdy owe cząsteczki były w stanie plazmy, **zachowywały** się nie tyle jak oddzielne jednostki, ale raczej jak połączone ze sobą wzajemnie**, jakby były częścią większej istoty**. Owe eksperymenty stały się podstawą pionierskiej pracy, dla której prawdopodobnie Bohm jest najbardziej pamiętany - jego książki z 1980 roku, Wholeness and the Implicate Order (Ukryty porządek, Warszawa 1988).

W tym zmieniającym paradygmat tomie Bohm zaproponował, iż jeśli moglibyśmy zobaczyć wszechświat jako całość z wyższego punktu widzenia, wówczas obiekty w naszym świecie ukazywałyby się w istocie jako projekcja tego, co dzieje się w innym wymiarze, którego nie możemy obserwować. Uważał zarówno widzialne, jak i niewidzialne za wyraz większego, bardziej uniwersalnego porządku. Aby je rozróżnić, nazwał te dwa wymiary „ukrytym" i „jawnym" [ang. „implicate" i „explicate" - przyp. tłumacza].

Rzeczy, które możemy zobaczyć, których możemy dotknąć i które wydają się oddzielne w naszym świecie, takie jak skały, oceany, lasy, zwierzęta i ludzie - są przykładami jawnego porządku kreacji. Jednakże jakkolwiek odmienne od siebie mogą się one wydawać, Bohm sugerował, iż **są powiązane w głębszej rzeczywistości w sposób, którego po prostu nie możemy zobaczyć z naszego miejsca w dziele stworzenia**. Uważał wszystko, co wydaje się nam oddzielne, za część większej całości, którą nazwał ukrytym porządkiem.

Aby opisać różnice między ukrytym a jawnym, podał przykład płynącego strumienia. Używając jako metafory różnych sposobów, w jakie możemy zobaczyć wodę płynącą w tym samym strumieniu, Bohm opisał złudzenie rozdzielenia: „W tym strumieniu jeden może zobaczyć wciąż zmieniający się wzór fal, plusków i kręgów na wodzie etc, które w oczywisty sposób nie mają niezależnego istnienia jako takie". Chociaż wzburzenie wody może się nam wydawać oddzielone, Bohm uważał je za blisko związane i głęboko połączone wzajemnie. „Takie chwilowe istnienie, jakie mogą mieć te abstrakcyjne formy, implikuje raczej jedynie względną niezależność [podkreślenie autora], aniżeli absolutnie niezależne istnienie" - stwierdził . Innymi słowy, wszystkie są częścią tej samej wody.

Bohm używał takich przykładów, by opisać swoje odczucie, iż wszechświat i wszystko, co jest w nim-włączając nas-może w istocie być częścią wielkiego kosmicznego wzoru, gdzie wszystkie części są równomiernie dzielone przez każdą z nich. Podsumowując to jednolite widzenie natury, Bohm rzekł po prostu: „Nową formę wglądu można prawdopodobnie określić najlepiej jako » Niepodzielna, Całość w Płynnym Ruchu «" .

W 1970 roku Bohm przedstawił jeszcze jaśniejszą metaforę, aby opisać wszechświat rozumiany jako rozprzestrzeniony, a jednak będący niepodzielną całością. Rozmyślając nad współzależną naturą kreacji, nabrał większego przekonania, iż wszechświat działa jak wielki kosmiczny hologram. W hologramie każda część tego, czymkolwiek jest dany obiekt, zawiera ten obiekt w całości, jedynie w mniejszej skali (Dla tych, którzy nie znają zbytnio pojęcia hologramu, jego szczegółowe wyjaśnienie zawarte jest w Rozdziale IV.). Według Bohma to, co widzimy jako świat, jest w rzeczywistości projekcją czegoś nawet bardziej realnego, co odbywa się na głębszym poziomie kreacji. To ten głębszy poziom jest poziomem pierwotnym -ukrytym. W tym ujęciu, które wyraża się w sformułowaniu „jako w niebie, tak i na ziemi" oraz „jak wewnątrz, tak i na zewnątrz", wzory zawarte są we wzorach, kompletne same w sobie i różniące się jedynie skalą.

Elegancka prostota ludzkiego ciała daje nam piękny przykład hologramu, który jest już nam znany. **DNA każdej części naszego ciała zawiera nasz genetyczny kod - całkowity wzór DNA - dla całej reszty organizmu, niezależnie od tego, skąd pochodzi**. Czy poddamy próbie włosy, paznokieć, krew - wzór genetyczny sprawiający, iż jesteśmy tym, kim jesteśmy, jest zawsze zawarty w kodzie... Zawsze ten sam.

Tak jak wszechświat nieustannie się zmienia z ukrytego na jawny, przepływ od niewidzialnego do widzialnego jest tym, co tworzy dynamiczny prąd kreacji. To właśnie tę

nieustannie zmieniającą się naturę kreacji miał na myśli John Wheeler, określając wszechświat jako „partycypujący" - czyli niedokończony i wciąż reagujący na świadomość.

Ciekawe, iż jest to dokładnie taki sposób, w jaki tradycje mądrości z przeszłości wskazywały funkcjonowanie naszego świata. Od starożytnych indyjskich Wed, uważanych przez niektórych uczonych za powstałe 5 tysięcy lat p.n.e. [za moment powstania Wed przyjmuje się umownie ok. 1800 p.n.e., choć prawdopodobnie część tekstów powstała wcześniej - przyp. tłumacza] do liczących 2 tysiące lat Zwojów znad Morza Martwego [czyli tzw. Rękopisów z Qumran albo Manuskryptów znad Morza Martwego - przyp. tłumacza], główne przesłanie zdaje się mówić, iż świat jest w istocie odbiciem tego, co dzieje się w wyższym wymiarze lub w głębszej rzeczywistości. Na przykład komentując nowe przekłady fragmentów Zwojów znad Morza Martwego znanych jako Pieśni Szabatowej Ofiary [Songs ofthe Sabbath Sacrifice], ich tłumacze podsumowują ich treść: „To, co dzieje się na ziemi, jest tylko bladym odbiciem większej, ostatecznej rzeczywistości" . **Implikacją zarówno fizyki kwantowej, jak i starożytnych tekstów, jest to, iż w niewidzialnym wymiarze tworzymy plan naszych związków, kariery, sukcesów i porażek w widzialnym świecie.** Patrząc z tej perspektywy, Boska Matryca działa jak wielki kosmiczny ekran, który pozwala nam ujrzeć niefizyczną energię naszych emocji i przekonań (nasz gniew, nienawiść, wściekłość; podobnie jak miłość, współczucie i zrozumienie) wyświetloną w fizycznym medium życia. Tak jak ekran kinowy odbija bez **osądzania** obraz, bez względu na to, co zostało sfilmowane, Matryca zdaje się zapewniać bezstronną płaszczyznę dla naszych wewnętrznych doświadczeń i przekonań, które widzimy w świecie. Czasem świadomie, a częściej nieświadomie, „ujawniamy" nasze najprawdziwsze przeświadczenia dotyczące wszystkiego, od współczucia po zdradę, poprzez jakość otaczających nas związków.

Innymi słowy, jesteśmy jak artyści wyrażający najgłębsze namiętności, lęki, marzenia i pragnienia poprzez żywą esencję tajemniczego kwantowego płótna. Jednakże w przeciwieństwie do typowego płótna malarskiego, istniejącego w jednym miejscu, w określonym czasie, nasze płótno jest tą samą substancją, z której wszystko jest zrobione - jest wszędzie i jest zawsze obecne.

Przenieśmy przykład artysty/płótna o jeden krok dalej. Tradycyjnie artyści są oddzieleni od swej pracy i używają narzędzi dla przeniesienia wewnętrznej kreacji na zewnętrzny wyraz. Jednak w Boskiej Matrycy znika podział między dziełem sztuki a artystą: my ***jesteśmy*** zarówno płótnem, jak i obrazem na nim, ***jesteśmy*** zarówno narzędziem, jak i artystą, który go używa.

Sam pomysł, iż tworzymy od wewnątrz nasze własne kreacje, przywodzi na myśl jedną z kreskówek Disneya, tak popularnych w czarno-białej telewizji w latach 50. i 60. Najpierw widzieliśmy rękę nieokreślonego artysty szkicującą w bloku rysunkowym dobrze znaną postać z kreskówki, taką jak Myszka Miki. Podczas szkicowania obraz nagle ożywał i zaczynał się poruszać. Potem Miki zaczynał tworzyć własne rysunki innych bohaterów kreskówki ***z wnętrza*** samego szkicu. Pierwotny artysta nagle przestawał być potrzebny i znajdował się dosłownie... poza kadrem.

Za pomocą niewidzialnej ręki Miki i jego przyjaciele nabierali własnego życia i osobowości. Podczas gdy wszyscy spali w wymyślonym domu, cała kuchnia radośnie ożywała. Gdy cukiernica tańczyła z solniczką, a filiżanka wywijała z maselniczką, postaci nie miały już żadnego związku z artystą. Choć może to być nadmiernym uproszczeniem tego, jak funkcjonujemy w Boskiej Matrycy, pomaga jednak w przywołaniu subtelnej i abstrakcyjnej idei: nas jako twórców tworzących wewnątrz nasze własne kreacje.

Wygląda na to, iż tak jak artyści dopracowują obraz, aż stanie się dokładnie taki, jak ich zamysł, pod wieloma względami robimy to samo poprzez Boską Matrycę z naszymi

doświadczeniami życiowymi. Poprzez paletę naszych przekonań, osądów, emocji i modlitw, znajdujemy się w związkach, pracy i sytuacjach wsparcia lub zdrady, rozgrywających się z różnymi osobami w różnych miejscach. Jednocześnie ci ludzie i sytuacje często zdają się znani i bliscy.

Jako jednostki i jako ludzkość dzielimy owoce naszego wewnętrznego życia jako nigdy niekończący się cykl chwila za chwilą, dzień za dniem, i tak dalej. Cóż za piękna, przedziwna i potężna idea! Na podobieństwo malarza, który używa swego płótna, wielokrotnie poszukując doskonałego wyrazu swej wizji, możemy się uznać za tworzących nieustannie artystów, tworzących wciąż zmieniające się dzieło, bez końca.
Implikacje bycia otoczonym przez plastyczny świat stworzony przez nas samych są rozlegle, potężne i dla niektórych być może trochę przerażające. **Nasza zdolność do używania Boskiej Matrycy w sposób zamierzony i twórczy nagle daje nam moc zmiany sposobu, w jaki widzimy naszą rolę we wszechświecie.** W najwęższym przynajmniej znaczeniu sugeruje, iż życie to znacznie więcej niż przypadkowe zdarzenia i zbiegi okoliczności, z którymi radzimy sobie najlepiej, jak umiemy.

Ostatecznie nasz związek z kwantową esencją, który łączy nas ze wszystkim innym, przypomina nam, iż sami jesteśmy twórcami. Jako tacy, możemy wyrażać nasze najgłębsze pragnienia uzdrowienia, obfitości, radości i pokoju we wszystkim, poczynając od naszego ciała i życia aż po nasze związki. A możemy to robić świadomie, wybierając czas i sposób. Jednakże, tak jak nowicjusze w wierszu Christophera Logują, przytoczonym na początku tego Wprowadzenia, potrzebowali **małego szturchańca**, aby polecieć, wszystkie te możliwości wymagają subtelnej, acz potężnej zmiany w sposobie, w jaki myślimy o świecie i sobie samych. Wobec tej zmiany nasze sekretne pragnienia, najwyższe cele i wzniosłe marzenia zdają się nagle być w zasięgu ręki. Jak cudownie by nie wyglądała ta rzeczywistość, wszystko to - i dużo więcej - jest możliwe w królestwie Boskiej Matrycy. Kluczem jest nie tylko zrozumienie jej działania. By wyrazić nasze pragnienia, potrzebujemy również języka rozpoznawanego przez tę starożytną sieć energii.

***

Nasze najstarsze i najcenniejsze tradycje mądrości przypominają nam, iż rzeczywiście istnieje język, który przemawia do Boskiej Matrycy, język bez słów, niewymagający zewnętrznych oznak komunikacji w postaci gestów i mowy ciała. Ma on formę tak prostą iż wszyscy już od dawna wiemy, jak „mówić" nim biegle. W istocie używamy go codziennie w naszym życiu ***-jest to język ludzkiej emocji.***

Współczesna nauka odkryła, iż poprzez każdą emocję, jakiej doświadczamy w ciele, podlegamy również różnym biochemicznym zmianom takich rzeczy, jak pH i hormony, które odzwierciedlają nasze uczucia . Poprzez „pozytywne" doświadczenia miłości, współczucia i wybaczenia oraz „negatywne" emocje nienawiści, osądzania i zazdrości, każdy z nas ma moc afirmacji lub negowania swojego istnienia w każdej chwili, każdego dnia. Dodatkowo, ta sama emocja, która daje nam taką moc wewnątrz naszego ciała, rozszerza tę siłę do kwantowego świata poza nasze ciało.

Może okazać się pomocne wyobrażenie sobie Boskiej Matrycy jako kosmicznej tkaniny, która zaczyna się i kończy w wymiarze nieznanego i obejmuje wszystko, co jest pomiędzy. Ta zasłona ma wielopoziomową głębokość i jest wszędzie jednocześnie, przez cały czas. Nasze ciało, życie i wszystko, co znamy, istnieje i odbywa się w jej splocie. Od naszego poczęcia w łonie matki, aż po nasze małżeństwa, rozwody, przyjaźnie i kariery, wszystko, czego doświadczamy, można uznać za „fałdy" na tkaninie.
Z perspektywy kwantowej wszystko, od atomów materii i źdźbła trawy po nasze ciało, planety i to, co poza nimi, może być uważane za „zakłócenie" gładkiej materii tej tkaniny czasoprzestrzeni. Być może nie jest zbiegiem okoliczności fakt, iż starożytne tradycje duchowe i poetyckie opisują egzystencję w ten sam sposób. Wedy na przykład mówią o

jednolitym polu „czystej świadomości", które umożliwia zaistnienie i w którym skąpane jest całe dzieło stworzenia .

W tych tradycjach nasze doświadczanie myśli, uczuć i emocji oraz wiary - i wszystkich osądów, jakie one tworzą - są uważane za zakłócenia, przerwy w polu, które w przeciwnym razie jest gładkie i nieruchome.

W podobny sposób pochodzący z szóstego wieku Hsin-Hsin Ming [Strofy Wiary w Umysł - poemat napisany przez trzeciego patriarchę buddyzmu ch'an (czyli japońskiego zen), Jianzhi Sengcan' - przyp. tłumacza] opisuje właściwości esencji, która jest planem wszystkiego w dziele stworzenia. Zwana Tao, pozostaje ostatecznie poza wszelkim opisem, tak jak widzimy w wedyjskich tekstach. Jest wszystkim, co jest - zbiornikiem wszelkiego doświadczenia, podobnie jak i samym doświadczeniem. Tao jest opisane jako doskonałe, będące „jak rozległa przestrzeń, w której niczego nie brakuje i niczego nie ma w nadmiarze" . Według Hsin-Hsin Ming tylko wówczas, gdy zakłócimy spokój Tao naszym osądem, jego harmonia się nam wymyka. Kiedy zdarza się to nieuchronnie i doznajemy uczuć gniewu i separacji, tekst ten proponuje wskazówki, by pomóc nam w tym stanie: „Żeby wejść bezpośrednio w harmonię z tą rzeczywistością, powiedz po prostu w chwili zwątpienia: »Nie dwa«. W tym »nie dwa« nic nie jest rozdzielone, nic nie jest wykluczone" .

Chociaż przyznaję, iż myślenie o sobie jak o zakłóceniu w Matrycy może ująć nieco romantyzmu naszemu życiu, daje ono również potężny sposób na uogólnienie świata i nas samych. Jeśli na przykład chcemy stworzyć nowe, zdrowe i afirmujące życie związki, wprowadzić uzdrawiający romans w nasze życie lub zaprowadzić pokój na Bliskim Wschodzie, musimy stworzyć nowe zakłócenie w polu, takie, które odzwierciedla nasze pragnienie. Musimy zrobić nową „zmarszczkę" w materii, z której przestrzeń, czas, nasze ciało i świat są zrobione.

Oto nasz związek z Boską Matrycą. Otrzymaliśmy moc, aby wyobrażać sobie, marzyć i odczuwać możliwości życia z wnętrza samej Matrycy, aby mogła odzwierciedlić to, co stworzyliśmy. Obie dziedziny, zarówno starożytne tradycje, jak i nowoczesna nauka, opisały, jak działa kosmiczne zwierciadło; w przypadku eksperymentów, które będą omówione w późniejszych rozdziałach, pokazano nam nawet, jak te odbicia funkcjonują w języku naukowym. Mimo że te badania mogą rozwiązać niektóre tajemnice kreacji, bezsprzecznie otwierają drzwi jeszcze głębszym pytaniom dotyczącym naszego istnienia.

Oczywiście nie wiemy wszystkiego, co można wiedzieć o Boskiej Matrycy. Nauka nie ma wszystkich odpowiedzi - z całą uczciwością naukowcy nawet nie są pewni, skąd pochodzi Boska Matryca i jesteśmy również świadomi, iż moglibyśmy to badać przez następne 100 lat i nadal nie znaleźć wszystkich odpowiedzi. Wiemy jednak, że Boska Matryca istnieje. Jest tutaj i możemy połączyć się z jej twórczą mocą poprzez język naszych emocji.

Możemy wykorzystać tę wiedzę w naszym życiu w sposób użyteczny i wartościowy.

Podczas gdy to czynimy, nasze połączenie z innymi i ze wszystkim nie może być negowane. Z miejsca siły, jaką oferuje ta świadomość, mamy sposobność stać się spokojniejszymi i współczującymi ludźmi, działającymi aktywnie dla stworzenia świata odzwierciedlającego te wartości -i jeszcze więcej. Poprzez Boską Matrycę mamy sposobność skoncentrowania się na tych atrybutach naszego życia, stosując je jako wewnętrzną technologię uczuć, wyobraźni i marzeń. Kiedy to czynimy, łączymy się z prawdziwą esencją potęgi, by zmienić nasze życie i świat.

O TEJ KSIĄŻCE

Pod wieloma względami nasze doświadczenie Boskiej Matrycy może być porównane do oprogramowania komputera. W obu przypadkach instrukcje muszą używać języka rozumianego przez system. W przypadku komputera jest numeryczny kod zer i jedynek. W przypadku świadomości potrzebny jest inny rodzaj mowy, która nie używa liczb, alfabetów ani nawet słów. Ponieważ jesteśmy już częścią Boskiej Matrycy, byłoby głęboko uzasadnione, abyśmy posiadali już wszystko, co potrzebne, by się z nią komunikować, bez potrzeby stosowania podręczników ani specjalnych treningów. I posiadamy.
Język świadomości wydaje się być uniwersalnym doświadczaniem emocji. Już wiemy, jak kochać, nienawidzić, bać się i wybaczać. Uznając, iż te uczucia są właśnie instrukcjami programującymi Boską Matrycę, możemy udoskonalić nasze zdolności, aby lepiej rozumieć, jak wprowadzić radość, uzdrowienie i pokój do naszego życia.

Ta książka nie jest w zamierzeniu ostateczną rozprawą na temat historii nauki czy też nowej fizyki. Jest wiele innych tekstów, które już świetnie odegrały rolę dostarczenia tych informacji naszej dzisiejszej świadomości. Do niektórych z nich nawet się tutaj odniosłem - np. do Hyperspace Michio Kaku [Michio Kaku, Hiperprzestrzeń. Naukowa podróż przez wszechświaty równoległe, pętle czasowe i dziesiąty wymiar, Warszawa 1999] oraz dzieła Davida Bohma Wholeness and the Implicate Order [David Bohm, Ukryty porządek, Warszawa 1988]. Każda z nich reprezentuje nową potężną wizję naszego świata i polecam je obie.

Książka ta ma być w zamierzeniu użytecznym narzędziem - przewodnikiem - które możemy zastosować do tajemnic naszego codziennego życia. Dlatego też są miejsca, w których zdecydowałem się koncentrować bardziej na skrajnych rezultatach kwantowych doświadczeń, aniżeli zagłębiać się w zbyt liczne szczegóły samych eksperymentów. Abyśmy zrozumieli naszą moc, aby urzeczywistnić uzdrowienie, pokój, radość, romans i partnerstwo, jak również aby przetrwać naszą erę w historii, ważniejsze jest podkreślenie tego, co mówią wyniki badań o nas samych, niż wnikanie w szczegóły, jak te doświadczenia były wykonane. Przełomowe odkrycia w świecie fizyki kwantowej znaczą dla wielu ludzi niewiele więcej, niż interesujące fakty -tematy do rozmowy na konferencjach, warsztatach lub przy cafe latte.

A jednak tak dalece, jak sięgają ich implikacje i tak wysoko, jak prowadzi nas filozofia, odkrycia te zdają się mieć minimalny wpływ na nasze życie codzienne. Na co komu na przykład wiedza, iż cząsteczka materii może być w dwóch miejscach jednocześnie i że elektrony mogą poruszać się szybciej, niż zakładał Einstein, jeśli niczego nie wnosi do naszego życia? Staje się dla nas ważna jedynie wówczas, gdy możemy połączyć te poruszające umysł odkrycia z leczeniem naszego ciała lub z tym, czego doświadczamy w centrach handlowych, naszych mieszkaniach, na lotniskach czy w szkolnych klasach. Ta pozorna przepaść pomiędzy tajemnicami kwantowego świata i naszym codziennym doświadczeniem jest miejscem, w którym Boska Matryca oferuje pomost. W uzupełnieniu opisu odkryć naukowych książka ta zabiera nas krok dalej: wyjaśnia, w jaki sposób te odkrycia mogą nam pomoc stać się lepszymi ludźmi i zbudować razem lepszy świat.
Napisałem tę książkę z jednego powodu: aby dać poczucie nadziei, możliwości i umocnienia w świecie, który sprawia często, iż czujemy się mali, nieskuteczni i bezradni. I jest moim celem dokonać tego w stylu konwersacyjnym, opisując niesamowite odkrycia nowej nauki w sposób interesujący i łatwy do zrozumienia.

Moje doświadczenie z prezentacjami na żywo wykazało, iż aby dotrzeć do audytorium w znaczący sposób, ważne jest szanowanie sposobu, w jaki słuchacze przyswajają informacje. Niezależnie od tego, za jak „lewopółkulowych" się uważamy lub jak „prawopółkulowymi"

się czujemy, faktem jest, iż wszyscy używamy obu półkul mózgu, aby zrozumieć świat. Podczas gdy część ludzi z pewnością polega bardziej na jednej półkuli niż na drugiej, ważne jest, aby szanować zarówno naszą intuicję, jak i naszą logikę, gdy zapraszamy ludzi do wykonania wielkiego skoku w widzeniu świata.

Z tego właśnie powodu Boska Matryca została napisana w bardzo podobny sposób, w jaki spleciona jest tkanina. Na tych stronach wplotłem „prawopółkulowe" opisy osobistych relacji i bezpośrednich doświadczeń w „lewopółkulowe" badania i raporty naukowych odkryć, które mówią nam, dlaczego te historie są ważne. Ten sposób dzielenia informacji czyni dane mniej książkowymi, zachowując wciąż znaczącą dozę wiodącej nauki.
Tak jak wszelkie życie zbudowane jest z czterech podstawowych substancji chemicznych, które tworzą nasze DNA, wszechświat zdaje się być oparty na czterech cechach Boskiej Matrycy, które sprawiają iż wszystko działa tak, jak działa. Klucz do połączenia się z potęgą Matrycy leży w naszej umiejętności wykorzystania czterech przełomowych odkryć, łączących ją z naszym życiem w bezprecedensowy sposób:

Odkrycie 1: Istnieje pole energii łączące całe dzieło kreacji.

Odkrycie 2: To pole odgrywa rolę zbiornika, pomostu i zwierciadła dla naszych wewnętrznych przekonań.

Odkrycie 3: Pole jest alokalne i holograficzne. Każda jego część jest połączona z każdą inną i każda część odzwierciedla całość w mniejszej skali.

Odkrycie 4: Porozumiewamy się z polem poprzez język emocji.

Jest w naszej mocy rozpoznanie i zastosowanie tej realności, która determinuje wszystko, od naszego wyzdrowienia po sukces naszych związków i kariery. Ostatecznie nasze przetrwanie jako gatunku może być bezpośrednio związane z naszą zdolnością i chęcią dzielenia afirmujących życie praktyk, pochodzących z jednolitego światopoglądu kwantowego.

Aby oddać sprawiedliwość wielkim ideom implikowanym przez Boską Matrycę, napisałem ją w trzech częściach, z których każda poświęcona jest jednej z kluczowych implikacji pola. Zamiast tworzyć formalną konkluzję na końcu każdej części, podkreśliłem ważne koncepcje w punktowym podsumowaniu, oznaczając taką ideę „Kluczem" z przypisanym mu numerem (jak w Kluczu 1, Kluczu 2, itd.). Dla szybkiego wglądu, listę 20 Kluczy można znaleźć na końcu Rozdziału VIII.

Krótki opis każdej części pomoże w poruszaniu się po materiale i znalezieniu najpotrzebniejszych informacji, od ważnych odniesień po głęboką inspirację.

Części, Odkrywanie Boskiej Matrycy: Tajemnica, która łączy wszystko, bada wciąż istniejące ludzkie poczucie, iż jesteśmy jednoczeni poprzez pole energii, które wszystko łączy. W Rozdziale 1 opisuję pojedyncze doświadczenie, które cofnęło naukowców na ponad 100 lat w poszukiwaniach jednolitego pola. To w tej sekcji dzielę się również XX-wiecznymi badaniami, które doprowadziły do postępów w fizyce kwantowej, zmuszając naukowców do powtórzenia oryginalnego eksperymentu, który mówił, iż wszystko jest oddzielone. Zawierają się tu trzy reprezentatywne doświadczenia, pokazujące ostatnie naukowe dokumentacje uprzednio nierozpoznanego pola energii. Te odkrycia demonstrują w skrócie, że:

1. Ludzkie DNA ma bezpośredni wpływ na substancję, z której nasz świat jest zrobiony.
2. Ludzka emocja ma bezpośredni wpływ na DNA, które ma wpływ na substancję, z której nasz świat jest zrobiony
3 Relacja między emocjami a DNA przekracza granice czasu i przestrzeni. Niezależnie od odległości efekty są takie same.

Na końcu Części I może zaistnieć mała wątpliwość co do istnienia Boskiej Matrycy. Czy opisujemy ją z duchowej, czy naukowej perspektywy, jest oczywiste, iż coś tam jest - pole energii łączące wszystko, co robimy, podobnie jak wszystko, czym jesteśmy i czego doświadczamy. A więc logiczne pytania to: „Co uczynimy z tą informacją?" i „Jak używamy Boskiej Matrycy w naszym życiu?".

Część II, Pomost pomiędzy wyobraźnią a rzeczywistością: Jak działa Boska Matryca, bada, co oznacza życie we wszechświecie, gdzie nie dość, iż wszystko jest połączone alokalnie, jest również połączone holograficznie. Subtelna moc tych trzech reguł jest, być może, jednym z największych odkryć fizyki XX wieku - i pozostaje jednocześnie prawdopodobnie najmniej zrozumiana i najbardziej zlekceważona. Ta część jest w zamierzony sposób nietechniczna i pomyślana tak, aby być użytecznym przewodnikiem po tajemnicy doświadczeń, które dzielimy wszyscy, choć rzadko rozpoznajemy ich pełne dla nas przesłanie.

Kiedy patrzymy na nasze życie z punktu widzenia, w którym wszystko jest wszędzie w każdej chwili, implikacje są tak rozlegle, iż dla wielu trudne do uchwycenia. Właśnie z powodu naszego uniwersalnego połączenia posiadamy moc wspierania innych, dzielenia i uczestniczenia w radościach życia i jego tragediach wszędzie, w każdej chwili. Jaki użytek czynimy z takiej mocy?

Odpowiedź zaczyna się wraz z naszym zrozumieniem, iż nie istnieje naprawdę „tu" i „tam" czy też „wtedy" i „teraz". Z perspektywy życia jako uniwersalnie połączonego hologramu, tutaj jest już tam, a potem zawsze jest teraz. Starożytne tradycje duchowe przypominają nam, iż w każdym momencie każdego dnia dokonujemy wyborów afirmujących lub negujących nasze życie. W każdej sekundzie wybieramy odżywianie się w sposób wspierający lub niszczący nasze życie; wykonywanie głębokich i afirmujących życie oddechów lub płytkich, negujących życie; a także myślenie i mówienie o innych ludziach w sposób honorujący ich lub uwłaczający im.

Poprzez moc naszej wszechobecnej, holograficznej świadomości, każdy z tych, zdawałoby się, niewiele znaczących wyborów ma konsekwencje, które rozciągająsię poza miejsca i chwile naszego życia. Nasze indywidualne wybory łączą się, stając się naszą kolektywną rzeczywistością - tym, co czyni te odkrycia zarówno ekscytującymi, jak i niepokojącymi. Poprzez zrozumienie tego widzimy:

☺ Dlaczego nasze dobre życzenia, myśli i modlitwy znajdują się już w miejscu swego przeznaczenia.
☺ Że nie jesteśmy ograniczeni przez nasze ciało i „prawa" fizyki.
☺ W jaki sposób wspieramy naszych ukochanych wszędzie, od pola bitwy po salę konferencyjną - nawet nie wychodząc Z domu.
☺ Ze mamy potencjał natychmiastowego uzdrawiania.
☺ Że jest możliwe widzenie poprzez czas i przestrzeń, nawet bez otwierania oczu.

Część III, Przekazy Boskiej Matrycy: Życie, miłości uzdrowienie w kwantowej świadomości, zgłębia bezpośrednio praktyczne aspekty tego, co oznacza życie w jednolitym polu energii, wraz z tym, jaki ma wpływ na wydarzenia naszego życia. Z przykładami synchroniczności oraz zbiegów okoliczności, potężnymi aktami zamierzonego uzdrawiania i tym, co nasze najintymniejsze związki nam ukazują, ta część służy jako szablon do rozpoznania, co zbliżone doświadczenia mogą znaczyć w naszym życiu.

Przytaczając historie prawdziwych przypadków, dzielę się siłą, ironią i jasnością tego, jak pozornie niewiele znaczące wydarzenia w naszym życiu są w istocie „nami samymi", ujawniając nasze najprawdziwsze i najgłębsze przeświadczenia. Wśród przykładów opisujących ten związek przytaczam historię przypadku, w którym nasze zwierzęta pokazują nam swoim ciałem stan fizyczny, dotąd niezauważony i rozwijający się w naszym własnym ciele.

Boska Matryca jest rezultatem ponad 20 lat badań, podobnie jak mojej osobistej podróży ku zrozumieniu wielkiej tajemnicy, przechowywanej w naszych cennych, starożytnych tradycjach mistycznych. Jeśli zawsze poszukiwałeś odpowiedzi na pytania: „Czy jesteśmy rzeczywiście ze sobą połączeni, a jeśli tak, to jak głęboko sięga to połączenie?" i „Jak wielką mamy w istocie moc, aby zmienić nasz świat?", wówczas spodoba ci się ta książka.

„Boska Matryca” została napisana dla tych z was, których życie łączy rzeczywistość naszej przeszłości z nadzieją przyszłości. To wy jesteście proszeni o wybaczanie i znalezienie współczucia w świecie obracającym się wśród ran, osądzania i strachu.

Kluczem do przetrwania naszego czasu w historii jest stworzenie nowego sposobu myślenia, chociaż nadal żyjemy w warunkach zagrażających naszemu istnieniu.

Ostatecznie możemy odkryć, że nasza zdolność zrozumienia i zastosowania „zasad" Boskiej Matrycy jest kluczem do naszego najgłębszego uzdrowienia, największej radości i naszego przetrwania jako gatunku.

- Gregg Braden Santa Fe, Nowy Meksyk

Część I

ODKRYWANIE BOSKIEJ MATRYCY:

Tajemnica, która łączy wszystko

Rozdział I

Pytanie: Co jest w przestrzeni pomiędzy rzeczami?
Odpowiedź: Boska Matryca

Nauka nie potrafi rozwiązać ostatecznej tajemnicy natury. A jest tak dlatego, że według najnowszych analiz my sami jesteśmy... częścią tajemnicy, którą próbujemy rozwiązać
- Max Planck (1858-1947), fizyk

Gdy rozumiemy siebie, naszą świadomość, rozumiemy również cały wszechświat i znika poczucie oddzielenia
- Amit Goswami, fizyk

Jest takie miejsce, w którym wszystko bierze swój początek, umiejscowienie czystej energii, która po prostu „jest". W tym kwantowym inkubatorze rzeczywistości wszystko jest możliwe. Od naszego osobistego sukcesu, obfitości i uzdrowienia po porażkę, braki i chorobę... Wszystko, od naszych największych lęków po najgłębsze pragnienia, zaczyna się w tym „bulionie" potencjalności.

Poprzez twórców rzeczywistości: wyobraźnię, oczekiwanie, ocenianie, pasje i modlitwę, powołujemy każdą możliwość do istnienia. W naszych przekonaniach o tym, kim jesteśmy, co powinniśmy, a czego nie powinniśmy, co posiadamy, a czego nie posiadamy, nadajemy tchnienie życia zarówno naszym największym radościom, jak i najciemniejszym chwilom.

Kluczem do mistrzowskiego opanowania tego miejsca czystej energii jest wiedza o tym, iż ono istnieje, zrozumienie, jak działa, i w końcu mówienie językiem, który ono

rozpoznaje. Wszystkie rzeczy stają się nam dostępne jak architektom rzeczywistości w tym właśnie miejscu, gdzie zaczyna się świat: w czystej przestrzeni Boskiej Matrycy.

Klucz nr 1: Boska Matryca jest zbiornikiem, który utrzymuje wszechświat, pomostem pomiędzy wszystkimi rzeczami i zwierciadłem, które nam pokazuje to, co stworzyliśmy.

Ostatnią rzeczą jaką spodziewałem się zobaczyć, wędrując październikowego popołudnia po odległym kanionie w rejonie Four Corners w północno-zachodnim Nowym Meksyku, był indiański strażnik mądrości idący w moją stronę tym samym szlakiem. A jednak tam był, stojący na szczycie małego wzniesienia, które nas dzieliło, gdy nasze ścieżki skrzyżowały się owego dnia.

Nie jestem pewien, od jak dawna tam był. Gdy go ujrzałem, po prostu czekał, patrząc na mnie, gdy ostrożnie stąpałem wśród kamieni na ścieżce. Blask zachodzącego słońca rzucał głęboki cień na postać mężczyzny. Kiedy podniosłem rękę, aby osłonić oczy przed słońcem, mogłem ujrzeć pukle jego włosów sięgające ramion, powiewające wokół jego twarzy. Wyglądał na tak samo zaskoczonego moim widokiem, jak ja. Wiatr niósł ku mnie brzmienie jego głosu, gdy złożył dłonie wokół ust. „Witaj!" - zawołał.

„Witaj!" - odpowiedziałem. - „Nie spodziewałem się tutaj nikogo zobaczyć o tej porze dnia". Podchodząc nieco bliżej, zapytałem: „Od jak dawna na mnie patrzysz?".

„Niedługo" - odpowiedział. - „Przyszedłem tutaj posłuchać głosów moich przodków w tamtych jaskiniach" - rzekł, wskazując w kierunku drugiej strony kanionu.

Ścieżka, którą szliśmy, prowadziła przez szereg stanowisk archeologicznych, zbudowanych około jedenastu wieków temu przez tajemniczy lud. Nikt nie wie, skąd przybyli i kim byli [Chodzi prawdopodobnie o kulturę Anasazi - przyp. tłumacza]. Bez świadectw swojej ewolucji lud zwany przez współczesnych Indian „starożytnymi" objawił się pewnego dnia w historii, przynosząc ze sobą najbardziej zaawansowaną technologię, jaką widziano w Ameryce Północnej przez następne tysiąc lat.

Wydaje się, iż miejsce to, od budynków czteropiętrowej wysokości i doskonałych kiva (okrągłe budowle obrzędowe) wkopanych w ziemię, aż po rozlegle systemy irygacyjne i wyrafinowane uprawy, które żywiły ów lud, niespodziewanie pojawiło się pewnego dnia. A potem ci, którzy je zbudowali, nagle odeszli - po prostu zniknęli.

Starożytni pozostawili kilka drogocennych wskazówek, aby nam powiedzieć, kim byli. Z wyjątkiem naskalnej sztuki na ścianach kanionu nie znaleziono żadnych zapisów. Nie ma śladów masowych grobów ani kremacji, ani broni wojennej. A jednak dowody ich istnienia są tutaj: setki starożytnych domostw na obszarze długości jedenastu mil, szerokim na jedną milę, w odległym zakątku wyludnionego kanionu w północno-zachodnim Nowym Meksyku.

Często przychodzę w to miejsce, by pospacerować, zanurzyć się w przedziwnym pięknie otwartego pustkowia i wczuć się w przeszłość. Tego październikowego popołudnia obaj, strażnik mądrości i ja, przyszliśmy na pustynię z tego samego powodu. Gdy wymieniliśmy poglądy dotyczące tajemnic wciąż tam przechowywanych, mój nowy przyjaciel podzielił się ze mną pewną opowieścią.

DAWNO, DAWNO TEMU...

„Dawno temu nasz świat bardzo się różnił od tego, w jaki sposób widzimy go dzisiaj" - zaczął strażnik mądrości. - „Było mniej ludzi i żyliśmy bliżej ziemi. Ludzie znali język deszczu, plonów i wielkiego Stwórcy. Wiedzieli nawet, jak mówić do gwiazd i ludzi nieba.

Byli świadomi tego, iż życie jest święte i bierze się ze związku pomiędzy Matką Ziemią a Ojcem Niebem. W owym czasie istniała równowaga i ludzie byli szczęśliwi". Poczułem coś bardzo starożytnego wzbierającego wewnątrz mnie, kiedy słuchałem echa łagodnego głosu mężczyzny odbijającego się od piaskowego urwiska, które nas otaczało. Nagle jego głos zmienił się, przybierając ton smutku.

„Potem coś się stało" - powiedział. - „Nikt naprawdę nie wie dlaczego, ale ludzie zaczęli zapominać, kim są. W swym zapomnieniu poczuli się oddzieleni - oddzieleni od ziemi, od siebie nawzajem, a nawet od tego, który ich stworzył. Byli zagubieni i błądzili przez życie bez kierunku i łączności. W swoim oddzieleniu uwierzyli, iż muszą walczyć, aby przeżyć w tym świecie i bronić się przed tymi samymi siłami, które dały im życie i które ongiś poznali, aby żyć z nim w harmonii i ufności. Wkrótce używali całej swej energii, aby chronić się przed światem wokół, zamiast zawrzeć pokój ze światem w sobie".

W jednej chwili opowieść mężczyzny wzbudziła we mnie rezonans. Kiedy słuchałem tego, co mi opowiadał, brzmiało to dla mnie tak, jakby opisywał dzisiejszą ludzkość! Z nielicznymi wyjątkami wyizolowanych kultur i odległych skansenów tradycji, jakie pozostały, nasza cywilizacja z pewnością skupia uwagę o wiele bardziej na świecie wokół nas, aniżeli na świecie wewnątrz nas.

Wydajemy setki milionów dolarów każdego roku, broniąc się przed chorobami i próbując kontrolować naturę. Robiąc to, błądzimy i oddalamy się prawdopodobnie bardziej od naszej równowagi z naturalnym światem, niż kiedykolwiek przedtem.

Ten strażnik mądrości zajął moją uwagę - teraz pytanie brzmiało, do czego zmierzał z tą opowieścią.

„Nawet jeśli zapomnieli, kim byli, gdzieś wewnątrz nich dar ich przodków pozostał" - kontynuował. - „Wciąż istniała pamięć, która w nich żyła. W swoich nocnych snach wiedzieli, że wciąż zachowują moc, aby uzdrawiać swoje ciała, sprowadzać deszcz, gdy tego potrzebują i rozmawiać ze swoimi przodkami. Wiedzieli, że w jakiś sposób mogą odnaleźć swoje miejsce w naturalnym świecie.

Gdy próbowali przypomnieć sobie, kim byli, zaczęli budować rzeczy na zewnątrz swych ciał, co miało im przypominać o tym, kim byli wewnątrz siebie. W miarę upływu czasu, zbudowali nawet maszyny, aby ich uzdrawiały, wytworzyli chemikalia, aby wzrastały ich uprawy i rozciągnęli kable, aby się komunikować na duże odległości. Im dalej wędrowali od swej wewnętrznej mocy, tym bardziej zagracone było ich zewnętrzne życie rzeczami, które - jak wierzyli - miały ich uszczęśliwić".

Gdy tego słuchałem, ujrzałem bezbłędną paralelę między ludźmi, o których słuchałem, a naszą dzisiejszą cywilizacją. Nasza cywilizacja pogrążyła się w uczuciach bezradności, jak pomóc sobie lub uczynić świat lepszym. Tak często czujemy się bezsilni, widząc naszych ukochanych porwanych w szpony cierpienia i uzależnień. Myślimy, że jesteśmy bezradni wobec bólu straszliwych chorób, jakiego żadna żywa istota nigdy nie powinna znosić. Możemy tylko mieć nadzieję na pokój, który zwróci nam bezpiecznie tych, na których nam zależy, z obcych pól bitewnych. A wszyscy razem czujemy się pozbawieni znaczenia w obecności wzrastającej groźby nuklearnej, gdy świat dostosowuje się do podziałów według religijnych wierzeń, pochodzenia oraz granic.

Wydaje się, iż im bardziej błądzimy, oddalając się od naszej naturalnej więzi z ziemią, z naszym ciałem, ze sobą nawzajem i z Bogiem, tym bardziej się stajemy puści. W tej naszej pustce rozpaczliwie walczymy, aby wypełnić nasz wewnętrzny świat „rzeczami". Patrząc na świat z tej perspektywy, nie mogę się powstrzymać przed myślą o podobnym dylemacie ukazanym w filmie science iiction Kontakt (Contact, reż. Robert Zemeckis, 1997). Doradca naukowy prezydenta (grany przez Matthew McConaugheya) zgłębia fundamentalne pytanie, przed jakim staje każde technologiczne społeczeństwo. Podczas telewizyjnego wywiadu pyta on, czy jesteśmy lepszym społeczeństwem dzięki naszej technologii - czy zbliżyła nas ona

bardziej do siebie, czy też bardziej odseparowała od siebie nawzajem? Na to pytanie nie ma odpowiedzi w filmie, a temat mógłby sobą wypełnić całą książkę. Jednakże pytanie, które stawia doradca, jak wiele naszej mocy oddajemy naszym rozrywkom, jest trafne.
Gdy czujemy, iż gry wideo, filmy, wirtualne związki on-line i bezgłośna komunikacja są koniecznością i gdy stają się substytutami realnego życia oraz kontaktu twarzą w twarz, może to znaczyć, iż społeczeństwo ma problem. Podczas gdy elektronika i rozrywkowe media z pewnością zdają się czynić życie ciekawszym, mogą jednocześnie stanowić czerwone flagi ostrzegające nas, jak daleko odeszliśmy od własnej siły przeżywania życia bogatego, zdrowego i mającego głębsze znaczenie.
Ponadto, gdy centrum uwagi w naszym życiu staje się to, jak uniknąć choroby, zamiast jak żyć w zdrowy sposób, jak pozostać z dala od wojny, zamiast jak współdziałać w pokoju, jak tworzyć nową broń, zamiast jak żyć w świecie, gdzie konflikt zbrojny stał się przeżytkiem, jasno widać, iż ścieżka, na której jesteśmy, jest drogą przetrwania. Tym samym nikt nie jest naprawdę szczęśliwy - nikt naprawdę nie „wygrywa". Gdy okazuje się, że żyjemy w ten sposób, oczywistą rzeczą do zrobienia jest znalezienie innej drogi. I to jest dokładnie to, o czym mówi ta książka i powód, dla którego dzielę się tą opowieścią.

„Jak się kończy ta historia?" - zapytałem strażnika mądrości. -„Czy ci ludzie odnaleźli w końcu swoją moc i przypomnieli sobie, kim byli?".
W owej chwili słońce zniknęło za ścianami kanionu i po raz pierwszy mogłem wreszcie zobaczyć, z kim rozmawiałem. Opalony mężczyzna stojący przede mną uśmiechnął się szeroko, słysząc moje pytanie. Milczał przez krótką chwilę, po czym wyszeptał: „Nikt tego nie wie, ponieważ historia jeszcze się nie skończyła. Ludzie, którzy się zagubili, to nasi przodkowie, a my jesteśmy tymi, którzy piszą zakończenie. Jak myślisz...?".

Widziałem potem tego człowieka zaledwie kilka razy, w różnych miejscach ziemi i wspólnoty, którą obaj kochamy. Myślę jednak o nim często. Gdy obserwuję rozwój wydarzeń na świecie, przypominam sobie jego opowieść i zastanawiam się, czy dopełnimy zakończenie w tym życiu. Czy ty i ja będziemy tymi, którzy sobie przypomnieli?
Wnioski płynące z opowieści, którą ów człowiek podzielił się ze mną w kanionie, są rozległe. Konwencjonalna wiedza płynąca z historii mówi, iż narzędzia przeszłych cywilizacji - nieważne, jak starożytnych - były znacznie mniej zaawansowane niż współczesna technologia. Chociaż prawdą jest, że ówcześni ludzie mogli nie używać „nowoczesnej" nauki do rozwiązywania swych problemów, mogli jednak mieć coś lepszego.

W dyskusjach z historykami i archeologami, którzy utrzymują się z interpretowania przeszłości, temat ten jest zwykle źródłem gorących emocji. „Jeśli byli tak zaawansowani, gdzie jest świadectwo ich technologii?" - pytają eksperci. - „Gdzie są ich tostery, kuchenki mikrofalowe i magnetowidy?". Uważam to za bardzo ciekawe, iż w interpretacji rozwoju cywilizacji tak wiele może zależeć od rzeczy, jakie zbudowali pojedynczy ludzie. A co z myśleniem, jakie przyświecało temu, co zrobili? Skoro wedle mojej wiedzy prawdą jest, że nigdy nie znaleźliśmy telewizora ani kamery cyfrowej w archeologicznych ewidencjach, pytanie brzmi, dlaczego?

Czy jest możliwe, że, kiedy patrzymy na pozostałości rozwiniętych cywilizacji, takich jak Egipt, Peru lub American Desert Southwest [rejony Arizony, Utah, Nowego Meksyku, Nevady, Kolorado, Kalifornii i Teksasu - przyp. tłumacza], jesteśmy świadkami pozostałości technologii tak rozwiniętych, że nie potrzebowały one tosterów i magnetowidów? Może wyrośli ponad potrzebę posiadania zagraconego i skomplikowanego świata zewnętrznego. Być może mieli większą wiedzę o sobie, co dawało im wewnętrzną technologię, aby żyć w inny sposób, wiedzę, o której zapomnieliśmy. Ta mądrość mogła im dać wszystko, czego potrzebowali, aby utrzymywać się przy życiu i uzdrawiać siebie w sposób, który my dopiero zaczynamy rozumieć.

Jeśli jest to prawdą, wówczas być może powinniśmy popatrzeć nie dalej, jak na naturę, aby zrozumieć, kim jesteśmy i jaka jest nasza rola w życiu. I możliwe, iż niektóre z naszych najgłębszych i najbardziej dodających mocy wglądów są już teraz dostępne w tajemniczych odkryciach kwantowego świata. W ostatnim stuleciu fizycy odkryli, iż materia tworząca nasze ciała i wszechświat nie zawsze działa według poprawnych i schludnych praw fizyki, które uważano za święte przez niemal trzy wieki. W rzeczywistości, w najmniejszej skali naszego świata, same cząsteczki, z których jesteśmy stworzeni, łamią reguły mówiące o tym, iż jesteśmy oddzieleni od siebie nawzajem i ograniczeni w naszej egzystencji. Na poziomie cząsteczek wszystko wydaje się połączone i nieskończone.

Te odkrycia sugerują, iż jest coś w każdym z nas, co nie jest ograniczone czasem, przestrzenią, a nawet śmiercią. Osiągnięciem tych odkryć jest to, iż wydaje się, iż żyjemy w „alokalnym" wszechświecie, gdzie wszystko jest połączone.

Intryga filmu obraca się wokół zdalnego widzenia w śledztwie kryminalnym. Przez 15 lat prowadził badania eksperymentalne dotyczące fenomenów parapsychicznych na uczelniach, w których skład wchodzi Uniwersytet w Princeton, Uniwersytet w Edynburgu, Uniwersytet w Newadzie oraz SRI International. Obecnie jest on starszym naukowcem w Institute of Noetic Sciences, organizacji, której celem jest badanie „granic świadomości dla postępu indywidualnej, społecznej i globalnej transformacji".

Dean Radin , starszy naukowiec w Institute of Noetic Sciences, był pionierem w badaniach nad tym, co oznacza dla nas życie w takim świecie. „Alokalność" - wyjaśnia - „oznacza, iż rzeczy, które wydają się być oddzielone, w rzeczywistości nie są oddzielone". Istnieją takie aspekty nas samych, sugeruje Radin, które wykraczają poza tu-i-teraz i pozwalają nam się rozprzestrzeniać w czasie i przestrzeni. Innymi słowy to „ja", żyjące w naszej osobie fizycznej, nie jest zewnętrzną powłoką naszego ciała.

Jakkolwiek nazwiemy to tajemnicze „coś", posiadamy je wszyscy; i owo „coś" miesza się z „tym czymś" każdej innej osoby jako część pola energii, w którym skąpane jest wszystko. To pole jest uważane za kwantową sieć, która łączy wszechświat i równocześnie jest nieskończenie mikroskopijnym, energetycznym planem wszystkiego, od uleczenia naszego ciała po zaprowadzenie światowego pokoju. Aby rozpoznać naszą prawdziwą moc, musimy zrozumieć, czym jest to pole i jak ono działa.

Jeśli starożytni z kanionu północnej części Nowego Meksyku - czy z jakiegokolwiek innego miejsca na świecie, w tej kwestii - rozumieli, jak ta zapomniana część nas działa, to ma to dla nas ogromne znaczenie, abyśmy docenili wiedzę naszych przodków i znaleźli miejsce dla ich mądrości w naszych czasach.

CZY JESTEŚMY POŁĄCZENI - NAPRAWDĘ POŁĄCZENI?

Współczesna nauka jest bliska rozwiązania największej tajemnicy wszech czasów. Być może nie usłyszysz o tym w wieczornych wiadomościach i prawdopodobnie nie zobaczysz tego na pierwszej stronie USA Today czy The Wall Street Journal. Jednakże niemal 70 lat badań w dziedzinie nauki znanej jako „nowa fizyka" wskazuje na konkluzję, przed którą nie możemy uciec.

Klucz nr 2: Wszystko w naszym świecie jest wzajemnie połączone.

To jest to - naprawdę! To nowina, która wszystko zmienia i całkowicie wstrząsa fundamentami nauki, jaką dziś znamy.
„No dobrze" - mówisz - „już to przedtem słyszeliśmy. Co czyni ten wniosek tak odmiennym? Co to naprawdę znaczy, że wszystko jest tak połączone?". To bardzo dobre pytanie, a odpowiedź może cię zaskoczyć. Różnica między nowymi odkryciami a tym, w co poprzednio wierzyliśmy, polega na tym, iż w przeszłości po prostu nam wmówiono, że istnieje to połączenie. Poprzez techniczne określenia, takie jak „wrażliwa zależność od warunków początkowych" (lub „efekt motyla") i teorie sugerujące, że to, co robimy „tutaj" wywiera wpływ na to, co jest „tam", mogliśmy szeroko zaobserwować działanie owego połączenia w naszym życiu. Jednakże nowe eksperymenty przenoszą nas o krok dalej.
W uzupełnieniu dowodów na to, iż jesteśmy ze wszystkim połączeni, obecne badania pokazują, iż to połączenie istnieje właśnie z naszego powodu. Nasza łączność daje nam moc, aby obrócić sytuację na naszą korzyść, jeśli chodzi o sposób, w jaki nasze życie się rozwija. We wszystkim, od poszukiwania romansu i uzdrawiania naszych ukochanych aż po spełnienie naszych najgłębszych aspiracji, jesteśmy integralną częścią wszystkiego, czego codziennie doświadczamy.

Fakt, iż te odkrycia pokazują, iż możemy używać naszej łączności świadomie, otwiera drzwi do możliwości połączenia się z tą samą potęgą, która porusza cały wszechświat. Poprzez jedność żyjącą w tobie, we mnie i we wszystkich ludziach wędrujących po naszej planecie, mamy bezpośrednią łączność z tą samą siłą, która tworzy wszystko, od atomów i gwiazd aż po DNA wszelkiego życia!

Jest jednakże mały kruczek: nasza moc, aby to uczynić, pozostaje uśpiona do chwili, gdy ją przebudzimy. Kluczem do przebudzenia tak niesamowitej siły jest dokonanie małej zmiany w sposobie, w jaki widzimy siebie w świecie. Zupełnie jak nowicjusze Logue'a odkryli, iż mogą latać, po otrzymaniu małego szturchańca spychającego ich ze skały (w poemacie przytoczonym na stronie 9), wraz z małą zmianą w naszej percepcji możemy wykorzystać najpotężniejszą siłę we wszechświecie w celu rozwiązania nawet najbardziej niemożliwych, zdawałoby się, sytuacji. Dzieje się tak wówczas, gdy pozwolimy sobie na nowy sposób widzenia naszej roli we wszechświecie.

Ponieważ wszechświat wydaje się być naprawdę dużym miejscem - niemal zbyt ogromnym, abyśmy mogli o tym myśleć - możemy zacząć patrzeć na siebie inaczej w naszym codziennym życiu. „Mała zmiana", której potrzebujemy, to ujrzeć siebie jako część świata, a nie oddzielonych od niego. Sposobem na przekonanie siebie, iż jesteśmy naprawdę jednością ze wszystkim, co widzimy i czego doświadczamy, jest zrozumienie, jak jesteśmy połączeni i co to połączenie oznacza.

Klucz nr 3: Aby wykorzystać siłę samego wszechświata, musimy widzieć siebie raczej jako jego część, aniżeli jako odseparowanych od niego.

Poprzez połączenie, które wiąże wszystko ze sobą, „materiał", z którego zrobiony jest wszechświat (fale cząsteczek energii), zdaje się łamać wszystkie prawa czasu i przestrzeni, jakie znamy. Chociaż szczegóły brzmią jak science fiction, są bardzo realne. Zaobserwowano, że cząsteczki światła (fotony), na przykład, ulegają bilokacji- czyli że są w dwóch różnych miejscach, oddzielone od siebie odległością wielu mil, dokładnie w tym samym momencie.

Od DNA naszego ciała po atomy wszystkiego innego, wszystkie rzeczy w naturze wydają się wymieniać informacje szybciej, niż przepowiadał Albert Einstein - że wszystko w każdej chwili może się przemieszczać - szybciej niż z prędkością światła. Podczas niektórych eksperymentów dane docierały na miejsce przeznaczenia zanim opuściły miejsce

pochodzenia! Z punktu widzenia historycznego, wierzono, że te fenomeny są niemożliwe, ale wyraźnie są nie tylko możliwe, ale mogą wskazywać nam coś więcej, niż interesujące anomalie małych jednostek materii. Wolność poruszania się, jaką demonstrują kwantowe cząsteczki, może ujawniać, jak funkcjonuje reszta wszechświata, jeśli spojrzymy na to spoza tego, co wiemy o fizyce.

Podczas gdy te wyniki mogą brzmieć jak futurystyczny skrypt z epizodu Star Treka, są obecnie obserwowane pod nadzorem dzisiejszych naukowców. Każdy eksperyment z osobna, dający takie rezultaty, jest fascynujący i zasługuje na głębsze badania. Jednakże rozważane łącznie sugerują również, iż możemy nie być aż tak ograniczeni przez prawa fizyki, jak wierzymy. Być może rzeczy są zdolne do przemieszczania się szybciej niż z prędkością światła i mogą być w dwóch miejscach naraz! A jeśli rzeczy mają tę zdolność, to co z nami?

Oto właśnie te możliwości, które ekscytują dzisiejszych wynalazców i poruszają naszą wyobraźnię. To właśnie połączenie wyobraźni - będącej ideą czegoś, co ma być - z emocją daje życie pewnej możliwości, która staje się przez to rzeczywistością. Urzeczywistnienie zaczyna się wraz z naszą wolą, aby znaleźć miejsce wśród naszych przekonań dla czegoś, co przypuszczalnie nie istnieje. Tworzymy to „coś" poprzez siłę jaźni i świadomości.
Poeta William Blake rozpoznał potęgę wyobraźni - bardziej jako esencję naszego istnienia, aniżeli to, czego po prostu okazjonalnie doświadczamy w wolnych chwilach. „Człowiek jest całkowicie wyobraźnią" — powiedział, wyjaśniając: „Wieczne ciało człowieka jest właśnie Wyobraźnią, czyli samym Bogiem" . Filozof i poeta John Mackenzie wyjaśnił dalej nasz związek z wyobraźnią, sugerując: „Rozróżnienie pomiędzy tym, co realne, a tym, co wyobrażone, nie może być pedantycznie utrzymywane... wszystkie istniejące rzeczy są... wyobrażone" . W obu tych opisach konkretne wydarzenia życiowe muszą być najpierw wyobrażone jako możliwość, zanim mogą stać się rzeczywistością.

Jednakże pomiędzy wyobrażonymi ideami w jednym momencie czasu a ich urzeczywistnieniem się w drugim musi istnieć coś, co je łączy. W jakiś sposób w tkaninie wszechświata musi istnieć połączenie między przeszłymi wyobrażeniami a obecnymi i przyszłymi rzeczywistościami. Einstein mocno wierzył, iż przeszłość i przyszłość są intymnie splecione jako tworzywo czwartego wymiaru, rzeczywistość, którą nazwał czasoprzestrzenią. „Rozróżnienie pomiędzy przeszłością, teraźniejszością a przyszłością" - powiedział - „jest tylko uporczywie utrzymującą się iluzją" .

A więc odkrywamy, w sposób, który dopiero zaczynamy rozumieć, iż jesteśmy połączeni nie tylko ze wszystkim, co widzimy dziś w naszym życiu, ale także ze wszystkim, co kiedykolwiek istniało, jak również z rzeczami, które się jeszcze nie wydarzyły. A to, czego właśnie doświadczamy, jest wynikiem wydarzeń, które miały miejsce (przynajmniej częściowo) w tym wymiarze wszechświata, jakiego nawet nie możemy ujrzeć.
Konsekwencje tego związku są ogromne. W świecie, gdzie inteligentne pole energii łączy wszystko, od globalnego pokoju po osobiste uleczenie, wszystko to, co mogłoby brzmieć jak fantazja i cuda w przeszłości, nagle staje się możliwe w naszym życiu.

Mając na uwadze te połączenia, musimy zacząć myśleć o sposobie, w jaki odnosimy się do życia, naszych rodzin, a nawet przypadkowych znajomości, z nowej, potężnej perspektywy. Dobre czy złe, słuszne czy niesłuszne, nic - od najjaśniejszych i najpiękniejszych życiowych doświadczeń aż po najstraszliwsze przykłady ludzkiego cierpienia - nie może być dłużej lekceważone jako przypadkowe zdarzenie. Jasne jest, iż kluczem do uleczenia, pokoju, obfitości, tworzenia, doświadczeń, kariery

Od czasu starożytnych Greków, ci, którzy wierzyli w uniwersalne pole energii wiążące wszystko, odnosili się do niego po prostu jako do eteru. W greckiej mitologii eter uważany był za esencję samej przestrzeni i określany jako „powietrze, którym oddychają bogowie". Pitagoras i Arystoteles określali go jako tajemniczy piąty element kreacji, w ślad

za czterema znanymi elementami ognia, powietrza, wody i ziemi. W późniejszych czasach alchemicy nadal używali słów Greków do opisania naszego świata - terminologii, która przetrwała aż do narodzin nowoczesnej nauki.

Przeciwstawiając się tradycyjnym poglądom większości dzisiejszych naukowców, niektóre wielkie umysły w historii nie tylko wierzyły w istnienie eteru; wielu z nich przeniosło wiarę w jego istnienie o krok dalej. Mówili, iż eter jest konieczny, aby prawa fizyki działały tak, jak działają. W XVII wieku sir Izaak Newton, ojciec współczesnej nauki, używał słowa „eter", aby opisać niewidzialną substancję, dzięki której może istnieć wszechświat i która, jak wierzył, jest odpowiedzialna za grawitację, jak również za odczucia ciała. Myślał o tym jak o żywym duchu, chociaż miał świadomość, iż narzędzia dla potwierdzenia jego istnienia nie były dostępne w jego czasach.

Dopiero w XIX wieku człowiek, który zaproponował teorię elektromagnetyczną James Clerk Maxwell, formalnie przedstawił naukowy opis eteru, który łączy wszystko. Opisał go jako „materialną substancję subtelniejszego rodzaju niż ciała widzialne, przypuszczalnie istniejącą w tych obszarach przestrzeni, które pozornie są puste".
Aż do początku XX wieku najbardziej szanowane naukowe umysły wciąż używały starożytnej terminologii, aby opisać esencję wypełniającą pustą przestrzeń. Myśleli o eterze jak o rzeczywistej substancji będącej czymś pomiędzy materią fizyczną a czystą energią. To poprzez eter, rozumowali naukowcy, fale świetlne mogą się poruszać od jednego punktu do drugiego w tym, co w przeciwnym razie wyglądałoby na pustą przestrzeń.
„Mogę jedynie uważać, iż eter, który może być siedliskiem pola elektromagnetycznego z jego energią i wibracjami, jest obdarzony pewnym stopniem substancjalności, jakkolwiek odmienny może być od zwykłej materii" - twierdził laureat Nagrody Nobla, fizyk Hendrik Lorentz w 1906 roku7. Równania Lorentza były tymi, które dały Einsteinowi narzędzie do rozwinięcia jego rewolucyjnej teorii względności.

Nawet później, gdy jego teorie wydawały się nie brać pod uwagę eteru we wszechświecie, sam Einstein wierzył, że odkryte zostanie to, co wypełnia pustkę przestrzeni. Twierdził: „Przestrzeń bez eteru jest nie do pomyślenia". W podobny sposób, jak Lorentz i starożytni Grecy myśleli o tej substancji jako przekaźniku, przez który poruszają się fale, Einstein twierdził, iż eter jest konieczny dla istnienia praw fizyki: „W takiej przestrzeni [bez eteru] nie tylko nie byłoby rozprzestrzeniania się światła, ale również możliwości istnienia norm czasu i przestrzeni".

Chociaż z jednej strony wydaje się, iż Einstein uznawał możliwość istnienia eteru, z drugiej zastrzegał, iż nie powinien on być uważany za energię w zwykłym tego słowa znaczeniu. „Eter może nie być uważany za obdarzony cechami charakterystycznymi dla przekaźników masy, czyli za złożony z części [»cząsteczek«], które można by prześledzić w czasie". Opisał w ten sposób, jak wskutek niekonwencjonalnej natury eteru jego istnienie byłoby wciąż kompatybilne z jego własnymi teoriami.

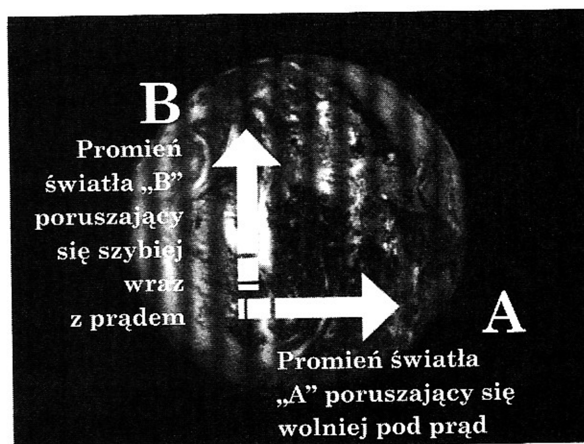
Dzisiaj nawet zwykłe napomknięcie o polu eteru wznieca debaty, czy eter istnieje, czy też nie. Niemal jednocześnie wskrzesza to wspomnienie słynnego eksperymentu, który miał w zamierzeniu udowodnić lub zaprzeczyć istnieniu pola raz na zawsze. Jak to często bywa w tego rodzaju eksperymentach, wynik przyniósł więcej pytań - i kontrowersji - aniżeli odpowiedzi.

NAJWIĘKSZY „NIEUDANY" EKSPERYMENT W HISTORII

Przeprowadzony ponad 100 lat temu, eksperyment eterowy został nazwany od nazwisk dwóch naukowców, którzy go opracowali, Alberta Michelsona i Edwarda Morleya. Jedynym celem eksperymentu Michelsona-Morleya było ustalenie, czy tajemniczy eter wszechświata faktycznie istnieje. Ten długo oczekiwany eksperyment - obmyślony dla sprawdzenia wyników podobnego przeprowadzonego w 1881 roku - wywołał zgiełk w środowisku naukowym, które zgromadziło się w 1887 roku w laboratorium obecnie będącym Case Western Reserve University. Ostatecznie miał on konsekwencje, których nawet najlepsze umysły końca XIX wieku nie mogły przewidzieć.

Myślenie stojące za eksperymentem było nowatorskie, aby uzyskać pewność wyniku. Jeśli eter istnieje naprawdę, rozumowali Michelson i Morley, wówczas musi istnieć energia będąca wszędzie, spokojna i nieruchoma. A jeśli to prawda, wówczas przejście ziemi przez to pole w przestrzeni powinno tworzyć ruch, który można by zmierzyć. Dokładnie tak, jak możemy wykrywać powietrze falujące nad rozległymi polami złotej pszenicy na równinach Kansas, powinniśmy być w stanie wykrywać eterową „bryzę". Michelson i Morley nazwali ten hipotetyczny fenomen wiatrem eterowym.

Pilot każdego samolotu zgodzi się, że kiedy samolot leci wraz z prądem atmosferycznym, czas potrzebny na dotarcie z jednego miejsca w drugie może być o wiele krótszy. Jednakże kiedy leci on pod prąd, musi znieść gwałtowną drogę, a opór wiatru może wydłużyć lot. Michelson i Morley dedukowali, iż gdyby mogli wystrzelić promień światła w dwóch kierunkach jednocześnie, różnica w czasie dotarcia do celu każdego promienia powinna pozwolić eksperymentatorom wykryć obecność i prąd wiatru eterowego. Podczas gdy sama idea doświadczenia była dobrym pomysłem, wyniki zaskoczyły wszystkich.



Ilustracja 1. *Michelson i Morley uważali, iż jeśli eter jest obecny, promień światła powinien przemieszczać się wolniej pod prąd eteru (A), a szybciej poruszając się wraz z nim (B). Eksperyment, przeprowadzony w 1887 roku, nie wykazał prądów eteru; konkluzja była taka, iż eter nie istnieje. Konsekwencje tej interpretacji nie dawały spokoju naukowcom przez ponad 100 lat. W 1986 roku dziennik* Nature *opublikował wyniki eksperymentów wykonanych przy pomocy bardziej czułego sprzętu. Ostateczny wynik: pole o cechach eteru zostało wykryte i zachowywało się tak, jak sugerowały przypuszczenia sto lat wcześniej.*

Ostatecznie sprzęt Michelsona i Morleya nie wykrył wiatru eterowego. Pokazując to, co wyglądało na brak istnienia wiatru, oba doświadczenia z 1881 i 1887 roku zdawały się prowadzić do tej samej konkluzji: nie istnieje żaden eter. Michelson zinterpretował wyniki tego, co nazwano „najbardziej owocnym z nieudanych eksperymentów" w historii w

prestiżowym American Journal of Science: „Rezultat hipotezy o nieruchomym polu eterowym okazał się był niepoprawny i wynika z tego nieuchronna konkluzja, iż hipoteza jest błędna".

Podczas gdy ów eksperyment może być określony jako „porażka" pod względem udowodnienia istnienia eteru, pokazywał on w istocie, iż eter mógł po prostu nie zachowywać się w sposób, w jaki naukowcy początkowo oczekiwali. To, iż żaden ruch nie został wykryty, nie oznacza, iż eteru nie ma. Dobrym przykładem byłoby trzymanie palca nad głową by sprawdzić wiatr i wyciągnięcie wniosku, iż nie ma żadnego powietrza, ponieważ nie poczułeś powiewu podczas testu. Byłoby to z grubsza odpowiednikiem sposobu myślenia, jaki prowadził do podsumowania eksperymentu z 1887 roku.

Akceptując ten eksperyment jako dowód na nieistnienie eteru, współcześni naukowcy działają w założeniu, iż wszystkie rzeczy we wszechświecie wydarzają się niezależnie od siebie. Akceptują tezę, iż to, co jedna osoba robi w jednej części świata, jest zupełnie niezwiązane z innymi obszarami i nie ma wpływu na nikogo po drugiej stronie naszej planety. Bezspornie ten eksperyment stał się bazą dla światopoglądu mającego głęboki wpływ na nasze życie i świat. W konsekwencji tego toku myślenia rządzimy naszymi narodami, władamy miastami, testujemy bomby atomowe i wyczerpujemy zasoby naszej planety, wierząc, iż to, co robimy w jednym miejscu, nie ma wpływu na inne miejsca. Od 1887 roku jako podstawę dla rozwoju całej cywilizacji ustanowiliśmy przekonanie, iż każda rzecz jest oddzielona od wszystkiego innego, założenie, które nowsze doświadczenia ukazują jako po prostu nieprawdziwe!

Dzisiaj, ponad 100 lat po pierwszym eksperymencie, nowe badania sugerują iż eter lub coś w tym rodzaju istnieje rzeczywiście-jednak nie w formie, której Michelson i Morley oczekiwali. Wierząc w to, iż pole musi być nieruchome i złożone z elektryczności i magnetyzmu, tak jak inne formy energii odkrytej w połowie XIX wieku, poszukiwali eteru tak, jak poszukiwaliby konwencjonalnej formy energii. Ale eter daleki jest od konwencjonalności.

W 1986 roku Naturę opublikował skromny raport zatytułowany po prostu „Szczególna relatywność". Z następstwami, które całkowicie wstrząsają podstawami eksperymentu Michelsona-Morleya, podobnie jak wszystkim, co myślimy o naszym połączeniu ze światem, opisano eksperyment wykonany przez naukowca o nazwisku E.W. Slivertooth, sponsorowany przez Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych (U.S. Air Force). Dublując eksperyment z 1887 roku - ale z użyciem sprzętu wielokrotnie czulszego - Silvertooth doniósł, iż **wykrył ruch w polu eterowym.** Co więcej, był on dokładnie połączony z ruchem Ziemi w kosmosie, właśnie tak, jak przewidziano! Ten eksperyment, oraz inne od tamtej pory, sugeruje, iż **eter istnieje rzeczywiście, tak jak postulował Planck w 1944 roku.**

Chociaż współczesne eksperymenty nadal wskazują iż pole istnieje, możemy być pewni, iż nigdy nie będzie ponownie zwane „eterem". W kołach naukowych najmniejsza wzmianka o tym słowie wywołuje epitety od „pseudonauki" po „wierutną bzdurę"! Jak zobaczymy w Rozdziale II, istnienie uniwersalnego pola energii, które przenika nasz świat, jest rozumiane w bardzo różnych kategoriach - eksperymenty, które udowadniają jego istnienie, są tak nowe, iż jego nazwa pozostaje jeszcze do wybrania. Jednak istnieje ono niezależnie od tego, jak postanowimy je nazwać. Łączy wszystko w naszym świecie i poza nim oraz wpływa na nas w sposób, jaki dopiero zaczynamy rozumieć.

A więc jak to się mogło stać? Jak mogliśmy przeoczyć tak potężny klucz do zrozumienia działania wszechświata? Odpowiedź na to pytanie trafia w sedno poszukiwań, które stworzyły największe kontrowersje i gorące debaty wśród największych umysłów ostatnich dwóch stuleci - spór, który trwa do dziś. Wszystko to dotyczy sposobu, w jaki widzimy siebie w świecie i naszej interpretacji tego punktu widzenia.

Kluczem jest to, że energia łącząca wszystko we wszechświecie jest również częścią tego, co łączy. Eksperymenty mówią nam, że zamiast myśleć o polu jak o oddzielonym od codziennej rzeczywistości, powinniśmy zrozumieć, że w istocie zwykły świat widzialny bierze w nim swój początek: to tak, jakby tkanina Boskiej Matrycy była rozciągnięta gładko poprzez cały wszechświat i od czasu do czasu „marszczyła się" to tu, to tam, w skałę, drzewo, planetę lub osobę, którą znamy. Ostatecznie wszystkie te rzeczy są właśnie drobnymi zmarszczkami w polu, a ta subtelna, jednakże potężna zmiana w myśleniu jest kluczem do korzystania z potęgi Boskiej Matrycy w naszym życiu. Jednak, aby to zrobić, musimy zrozumieć, dlaczego naukowcy patrzą na świat tak, jak to robią dzisiaj.

KRÓTKA HISTORIA FIZYKI: RÓŻNE REGUŁY DLA RÓŻNYCH ŚWIATÓW

Nauka jest po prostu językiem opisującym świat naturalny wraz z naszym z nim związkiem oraz wszechświatem poza nim. A jest to tylko jeden język; istnieją inne (takie jak na przykład alchemia i duchowość), które były używane na długo przedtem, zanim pojawiła się współczesna nauka. Chociaż być może nie były zbyt wyszukane, z pewnością spełniały swoje zadanie. Zawsze jestem zdumiony, gdy ludzie pytają: „Co robiliśmy przed pojawieniem się nauki? Czy cokolwiek wiedzieliśmy o świecie?". Odpowiedzią jest głośne „Tak!". Wiedzieliśmy dużo o wszechświecie.

To, co wiedzieliśmy, działało tak dobrze, że stanowiło całkowitą strukturę dla zrozumienia wszystkiego, od początków życia aż po przyczyny naszych chorób i jak sobie z nimi radzić, jak mierzyć cykle słońca, księżyca i gwiazd. Mimo że ten rodzaj wiedzy nie był oczywiście opisany językiem technicznym, do którego przywykliśmy dzisiaj, dobrze spełniał swoje zadanie, dostarczając pożytecznej przypowieści o tym, jak wszystko działa i dlaczego jest takie, jakie jest. Tak dobrze, iż - w istocie -cywilizacja istniała przez ponad 5000 lat bez polegania na nauce, jaką znamy dziś.

Nauka i era naukowa jest powszechnie uznawana od początku XVII wieku. Było to w lipcu 1687 roku, gdy Isaac Newton sformalizował matematykę, która zdaje się opisywać nasz codzienny świat, publikując swoje klasyczne dzieło Philosophiae Naturalis Principia Mathematica (Matematyczne Zasady Filozofii Naturalnej).

Przez ponad 200 lat obserwacje Newtona dotyczące natury stanowiły podstawę dla dziedziny nauki zwanej „fizyką klasyczną". Wraz z teoriami elektryczności i magnetyzmu Maxwella z końca XIX wieku i teorią względności Einsteina z początku wieku XX, fizyka klasyczna była nieprawdopodobnie skuteczna w wyjaśnianiu rzeczy o dużej skali, które widzimy, takich jak ruch planet i spadanie jabłek z drzew. Służyła nam tak dobrze, iż mogliśmy obliczać orbity naszych satelitów, a nawet wysłać człowieka na księżyc.

Jednakże na początku XX wieku postępy w nauce ujawniły miejsce w naturze, w którym prawa Newtona po prostu zdają się nie działać: maleńki świat atomów. Wcześniej nie mieliśmy po prostu technologii, aby wejrzeć w subatomowy świat i patrzeć na sposób, w jaki zachowują się cząsteczki podczas narodzin gwiazdy w odległej galaktyce. W obu wymiarach czy sferach - najmniejszej i największej - naukowcy zaczęli dostrzegać rzeczy, których nie można wyjaśnić przy pomocy tradycyjnej fizyki. Musiał powstać nowy rodzaj fizyki, z regułami, które tłumaczyłyby wyjątki w naszym codziennym świecie: rzeczy, które dzieją się w dziedzinie fizyki kwantowej.

Definicja fizyki kwantowej zawiera się w jej nazwie. Quantum znaczy „nieciągła ilość energii elektromagnetycznej" - tak więc jest to budulec, z którego zrobiony jest nasz świat, gdy sprowadzimy go do jego esencji. Fizycy kwantowi szybko odkryli, że to, co wydaje się

nam stałym światem, nie jest wcale takie stałe. Następujący przykład może nam pomóc zrozumieć, dlaczego.

Kiedy w miejscowym kinie oglądamy ruchomy obraz na ekranie, wiemy, iż fabuła, którą widzimy, jest iluzją. Romans czy tragedia, które poruszają nasze najgłębsze emocje, są w rzeczywistości rezultatem wyświetlania bardzo szybko wielu nieruchomych obrazów, jeden po drugim, aby stworzyć wrażenie ciągłej historii. Podczas gdy nasze oczy widzą pojedyncze obrazy w kadrze, nasz mózg łączy je w to, co postrzegamy jako nieustający ruch.
Fizycy kwantowi wierzą iż nasz świat działa dokładnie w ten sam sposób. Na przykład to, co widzimy jako spadającą piłkę nożną lub potrójny axel [skok z obrotem w łyżwiarstwie figurowym - przyp. tłumacza] łyżwiarza figurowego w sportowym programie oglądanym w niedzielne popołudnie, jest w istocie, w pojęciach kwantowych, ciągiem pojedynczych zdarzeń dziejących się bardzo szybko i blisko siebie. Podobnie jak wiele obrazów powiązanych razem czyni film tak realnym, życie w istocie odbywa się jako szybkie, maleńkie rozbłyski światła zwane „kwantami". Kwanty życia następują tak szybko po sobie, że o ile nasz mózg nie przywykł do działania w inny sposób (jak w niektórych formach medytacji), oblicza on średnią impulsów, by stworzyć nieprzerwaną akcję widzianą przez nas jak w niedzielnym programie sportowym.

Fizyka kwantowa jest więc badaniem rzeczy dziejących się w bardzo małej skali sił, które leżą u podstaw naszego świata fizycznego. Różnica w sposobach, w jakich świat kwantowy i świat codzienny wydają się funkcjonować, utworzyła dwie szkoły myśli wśród naukowców we współczesnej fizyce: klasyczną i kwantową. A każda ma swoje własne teorie dla jej podtrzymania.

Pozostaje wielkim wyzwaniem połączenie tych dwóch bardzo różnych metod myślenia w jedną wizję wszechświata - w jednolitą teorię. Aby to było możliwe, musi istnieć coś, co wypełniałoby to, co zwiemy pustą przestrzenią. Ale co mogłoby ją zajmować?

PODSUMOWANIE DŁUGIEJ DROGI DO JEDNOLITEJ TEORII

1687 - Fizyka newtonowska: Isaac Newton publikuje swoje prawa ruchu i zaczyna się współczesna nauka. Ten światopogląd określa świat jako ogromny mechaniczny system, gdzie przestrzeń i czas są absolutne.

1867 - Fizyka teorii pola: James Clerk Maxwell proponuje istnienie sił, których nie można wyjaśnić fizyką Newtona. Jego badania, wraz z badaniami Michaela Faradaya, prowadzą do odkrycia wszechświata jako pól energii, które oddziałują na siebie wzajemnie.

1900 - Fizyka kwantowa: Max Planck publikuje swoją teorię świata jako rozbłysków energii zwanych „kwantami". Eksperymenty na poziomie kwantowym pokazują iż materia istnieje raczej jako prawdopodobieństwa i tendencje, aniżeli rzecz absolutna, sugerując, że „rzeczywistość" może nie być ostatecznie tak realna ani tak trwała.

1905 - Fizyka względności: Pogląd na wszechświat Alberta Einsteina wstrząsa fizyką newtonowską.
Proponuje on, by przyjąć, że czas jest raczej względny, aniżeli absolutny. Kluczowym aspektem względności jest to, iż czas i przestrzeń nie mogą być oddzielone i istnieją razem jako czwarty wymiar.

1970 - Fizyka teorii superstrun: Fizycy odkrywają iż teorie opisujące wszechświat jako maleńkie wibrujące struny energii mogą być użyte do wyjaśnienia obserwacji zarówno kwantowego, jak i codziennego świata. Teoria ta zostaje formalnie zaakceptowana przez główny nurt wspólnoty fizyki w roku 1984 jako prawdopodobny pomost jednoczący wszystkie inne teorie.

20??-Nowa, poprawiona, jednolita teoria fizyki: Pewnego dnia w przyszłości fizycy odkryją sposób na wyjaśnienie holograficznej natury tego, co obserwujemy w kwantowym wszechświecie, podobnie do tego, co widzimy w naszym świecie codziennym. Sformułują równania dla ujednolicenia swych objaśnień w jedną spójną tezę.

CO JEST W PRZESTRZENI POMIĘDZY?

Na początku filmu Kontakt główna bohaterka, dr Arroway (grana przez Jodie Foster), zadaje swemu ojcu pytanie, które staje się motywem przewodnim pozostałej części filmu: Czy jesteśmy sami we wszechświecie? Odpowiedź jej ojca staje się wyznacznikiem tego, co będzie prawdą w jej życiu. Gdy znajduje się w szczególnie delikatnych sytuacjach, takich jak otwarcie się na miłość czy zaufanie swym doświadczeniom w odległym wszechświecie, dokąd została przeniesiona, słowa jej ojca stają się przewodnią ideą w jej przekonaniach: jego odpowiedź jest po prostu taka, że jeśli bylibyśmy sami we wszechświecie, byłoby to okropnym marnotrawstwem przestrzeni.

Jeśli zatem sądzimy, że przestrzeń między dwoma rzeczami jest pusta, wówczas także wygląda to na ogromne marnotrawstwo. Naukowcy wierzą iż ponad 90 procent kosmosu „zaginęło" i wydaje się nam pustą przestrzenią. To znaczy, iż z całego wszechświata, jaki znamy, jedynie 10 procent zawiera cokolwiek. Czy naprawdę wierzysz, że te 10 procent stworzenia, jakie zajmujemy, jest wszystkim, co istnieje? Co się znajduje w przestrzeni, którą uważamy za „pustą"?

Jeśli jest rzeczywiście wypełniona pustką wówczas powstaje wielkie pytanie, na które trzeba odpowiedzieć: Jak fale energii mogą transmitować wszystko, poczynając od naszych rozmów przez telefony komórkowe aż po odbite światło, które przynosi te słowa twym oczom, z jednego miejsca w drugie? Tak jak woda przenosi fale dalej od miejsca, gdzie został wrzucony kamień do stawu, musi istnieć coś, co przenosi wibracje życia z jednego punktu do drugiego. Jednak, aby uznać to za prawdę, musimy podważyć jeden z kluczowych dogmatów współczesnej nauki: wiarę w to, iż przestrzeń jest pusta.

Gdy będziemy mogli w końcu rozwiązać tajemnicę, z czego się składa przestrzeń, wówczas zrobimy wielki krok ku zrozumieniu nas samych i naszej relacji z otaczającym nas światem. To pytanie, jak się przekonamy, jest tak stare, jak ludzkość. A odpowiedź, jak również odkryjemy, była z nami prawdopodobnie przez cały czas.

Nasze poczucie, iż jesteśmy w jakiś sposób połączeni ze wszechświatem, naszą planetą i ze sobą wzajemnie, jest czymś stałym, od czasów aborygeńskiej historii wyrytej na ścianach australijskich klifów (dziś uważanych za mające 20 tysięcy lat) po świątynie starożytnego Egiptu i naskalną sztukę amerykańskiego południowego zachodu. Podczas gdy to przeświadczenie zdaje się być silniejsze dziś niż kiedykolwiek, kwestia, czym jest to, co nas łączy, pozostaje obiektem kontrowersji i sporów. Abyśmy byli połączeni, musi istnieć coś, co dokonuje tego połączenia. Od poetów i filozofów po naukowców i tych, którzy szukają odpowiedzi poza akceptowanymi poglądami swych czasów, ludzkość zawsze miała uczucie, iż w pustce tego, co zwiemy przestrzenią coś rzeczywiście istnieje.

Fizyk Konrad Finagle (1858-1936) postawił oczywiste pytanie dotyczące znaczenia przestrzeni jako takiej, mówiąc: „Rozważmy, co by się stało, gdybyś usunął przestrzeń

spomiędzy materii. Wszystko we wszechświecie by się skurczyło do rozmiarów nie większych, niż pyłek kurzu... Przestrzeń jest tym, co powstrzymuje wszystko przed wydarzaniem się w jednym miejscu" . Pionierski antropolog Louis Leakey stwierdził któregoś razu: „Bez zrozumienia, kim jesteśmy, nie możemy dokonać prawdziwego postępu". Wierzę, iż jest dużo prawdy w tym stwierdzeniu. Sposób, w jaki widzieliśmy siebie w przeszłości, działał na tyle dobrze, aby nas doprowadzić do punktu, w którym jesteśmy dzisiaj. Teraz jest czas, by otworzyć drzwi do nowego widzenia nas samych, które pozwoli na jeszcze większe możliwości. Możliwe, iż nasz opór przed zaakceptowaniem tego, co oznacza przestrzeń wypełniona inteligentną siłą której my jesteśmy częścią pozostaje największą przeszkodą w zrozumieniu, kim jesteśmy naprawdę i jak działa wszechświat.

W XX wieku nauka nowoczesna mogła odkryć, co się znajduje w pustej przestrzeni: pole energii, różniące się od wszelkich innych form energii. Tak jak wskazuje sieć Indry i Newtonowski eter, wydaje się, iż ta energia jest wszędzie, zawsze i że istniała od samego początku czasu. Albert Einstein podczas swojego wykładu w 1928 roku powiedział: „Zgodnie z ogólną teorią względności, przestrzeń bez eteru jest nie do pomyślenia; ponieważ w takiej przestrzeni nie tylko nie byłoby przepływu światła, ale również nie mogłyby istnieć kryteria czasu i przestrzeni" . Światło jest falą, czyli jak dźwięk nie może rozprzestrzeniać się bez powietrza, tak światło nie może rozprzestrzeniać się bez eteru.

Max Planck stwierdził, iż istnienie pola sugeruje, że inteligencja odpowiada za nasz fizyczny świat. „Musimy uznać poza tą siłą [którą widzimy jako materię] istnienie świadomego i inteligentnego Umysłu". Po czym skonkludował: „Ten Umysł jest matrycą wszelkiej materii [podkreślenie autora]" .

OGON EINSTEINOWSKIEGO LWA

Gdy mówimy o kosmicznej luce pomiędzy gwiazdami i galaktykami lub o mikroprzestrzeni pomiędzy pasmami energii, które kształtują atom, zwykle postrzegamy przestrzeń pomiędzy nimi jako pustą. Kiedy mówimy, że coś jest „puste", zwykle mamy na myśli, iż nie ma tam nic - absolutnie nic.

Bez wątpienia dla niewprawnego oka to, co zwiemy „przestrzenią", wygląda z pewnością na pustkę. Ale jak puste może to być? Kiedy naprawdę się nad tym zastanowimy, co mogłoby oznaczać życie w świecie, gdzie przestrzeń pomiędzy cząstkami materii byłaby prawdziwie pozbawiona czegokolwiek? Po pierwsze, wiemy, że znalezienie takiego miejsca w kosmosie jest prawdopodobnie niemożliwe z jednego powodu: jak mówi powiedzenie, natura nie znosi próżni. Jednakże jak wyglądałoby życie, gdybyśmy mogli się w jakiś magiczny sposób przenieść do takiego miejsca?

Zacznijmy od tego, iż byłoby to bardzo ciemne miejsce. Na przykład, choć moglibyśmy włączyć oświetlenie, światło nie mogłoby do donikąd dotrzeć, ponieważ nie byłoby tam nic, przez co fale świetlne mogłyby przejść. Byłoby to tak, jakbyśmy wrzucili kamień do wyschniętego stawu i szukali fal na powierzchni. Kamień uderzyłby o dno, bez względu na to, czy woda byłaby tam, czy nie, ale nie byłoby fal, gdyż kręgi na wodzie, które zwykle rozchodzą się od miejsca zderzenia z wodą, nie miałyby nośnika, po którym mogłyby się poruszać.

Z tego samego powodu nasz hipotetyczny świat byłby bardzo cichy. Dźwięk musi się przenosić poprzez jakieś medium, aby się zwielokrotnić. W rzeczywistości niemal każdy rodzaj energii, jaką znamy dzisiaj - od ruchu wiatru po gorąco słońca - nie mógłby istnieć, ponieważ pola elektryczne, magnetyczne i promieniujące - nawet pole grawitacji - nie miałyby tego samego znaczenia w świecie, gdzie przestrzeń byłaby pozbawiona wszelkiej substancji.

Na szczęście nie musimy spekulować, jak wyglądałby taki świat, gdyż otaczająca nas przestrzeń jest wszystkim, tylko nie pustką. Niezależnie od tego, jak ją nazywamy lub jak nauka czy religia ją definiuje, jest jasne, iż istnieje pewne pole lub obecność będąca „wielką siecią" łączącą całe dzieło stworzenia i wiążącą nas z wyższą mocą większego świata.

Na początku XX wieku Einstein odniósł się do tajemniczej siły, co do której był pewny, iż istnieje w tym, co postrzegamy jako wszechświat wokół nas. „Natura pokazuje nam jedynie ogon lwa", stwierdził, sugerując, iż jest coś więcej niż to, co postrzegamy jako rzeczywistość, nawet jeśli nie możemy tego zobaczyć z naszego szczególnego położenia w kosmosie. Z pięknem i elokwencją, typową dla Einsteinowskiego widzenia wszechświata, rozwinął tę analogię kosmosu: „Nie wątpię, iż lew do niego przynależy [do ogona], chociaż nie może się od razu ujawnić z uwagi na swe kolosalne rozmiary"16. W późniejszych pismach Einstein rozwijał tę myśl, mówiąc, iż niezależnie od tego, kim jesteśmy i jaka może być nasza rola we wszechświecie, wszyscy jesteśmy obiektem większej potęgi: „Ludzkie istoty, rośliny, nawet kosmiczny pył - wszyscy tańczymy do tajemniczej melodii, intonowanej w oddali przez niewidzialnego kobziarza"

Planck, ze swoją deklaracją inteligencji leżącej u podstaw kreacji, opisał energię Einsteinowskiego lwa. Czyniąc to, wzniecił ogień kontrowersji, który dziś płonie jeszcze intensywniej. W jego centrum, w jednej chwili, dawne koncepcje na temat tego, z czego zrobiony jest nasz świat (i tym samym rzeczywistość wszechświata), legły w gruzach! Ponad pół wieku temu ojciec teorii kwantowej powiedział nam, iż wszystko jest połączone przez bardzo realną choć niekonwencjonalną energię.

POŁĄCZENI ZE ŹRÓDŁEM: KWANTOWE SPLĄTANIE

[od stanu splątanego w fizyce kwantowej]

Odkąd Planck przedstawił swoje równania fizyki kwantowej na początku XX wieku, rozwinęło się wiele teorii i przeprowadzono liczne doświadczenia, które zdają się udowadniać dokładnie to pojecie.

Na najmniejszych poziomach wszechświata atomy i subatomowe cząsteczki rzeczywiście działają tak, jakby były połączone. Problem polega na tym, iż naukowcy nie wiedzą jak są połączone, ani nawet czy zachowanie, które obserwują w tak małych skalach, ma jakiekolwiek znaczenie dla większych rzeczywistości naszego codziennego świata. Jeśli tak, wówczas te odkrycia wskazują iż zadziwiające technologie rodem z science fiction mogą wkrótce stać się rzeczywistością na świecie.

Nie dalej jak w 2004 roku fizycy z Niemiec, Chin i Austrii opublikowali raporty brzmiące bardziej jak fantazja, aniżeli eksperyment naukowy. Naukowcy ogłosili w Naturę pierwsze udokumentowane doświadczenia teleportacji kwantowej [Teleportacja kwantowa - w kwantowej teorii informacji technika pozwalająca na przeniesienie stanu kwantowego na dowolną odległość z wykorzystaniem stanu splątanego, co umożliwia transmisję klasycznej informacji - przyp. tłumacza] - czyli wysyłania kwantowej informacji o cząsteczce (jej energetycznego planu) do odległych miejsc w tym samym czasie . Innymi słowy, proces ten przypomina „faksowanie dokumentu i niszczenie oryginału w jego trakcie" .

Inne eksperymenty wykazały równie nieprawdopodobnie brzmiące osiągnięcia, takie jak cząsteczki „promieniujące" z jednego miejsca w drugie i dokonujące bilokacji. Jakkolwiek odmienne wydaje się każde z tych badań, wszystkie łączy wspólny mianownik wskazujący na większą całość. Aby te eksperymenty mogły wykazać to, co wykazały, musi istnieć przekaźnik, medium — czyli coś, przez co cząsteczki będą mogły się przemieszczać. I tu

właśnie leży być może największa tajemnica współczesnych czasów, odkąd konwencjonalna fizyka stwierdziła, iż takie medium nie istnieje.

W 1997 roku pisma naukowe na całym świecie opublikowały wyniki czegoś, co według opinii tradycyjnych fizyków **nie powinno się zdarzyć**. Przedstawione ponad trzem tysiącom czterystu dziennikarzy, wykładowców, naukowców i inżynierów w ponad 40 krajach doświadczenie to zostało przeprowadzone przez Uniwersytet Genewski w Szwajcarii, nad tym, z jakiej materii zbudowany jest nasz świat—cząsteczkami światła zwanymi fotonami - z rezultatami, które nadal wstrząsają podstawami współczesnej nauki .

Naukowcy specjalnie podzielili pojedynczy foton na dwie cząsteczki, tworząc „bliźnięta" o identycznych właściwościach. Następnie, używając sprzętu dostosowanego do eksperymentu, wystrzelili obie cząsteczki w przeciwnych od siebie kierunkach. Bliźniacze cząstki były umieszczone w specjalnie zaprojektowanej komorze, z dwiema światłowodowymi ścieżkami, takimi, jak te transmitujące rozmowy telefoniczne, wychodzącymi z komory w przeciwnych kierunkach na odległość siedmiu mil. Zanim każde z bliźniąt osiągnęło swój cel, dzieliło je czternaście mil. Na końcu drogi bliźnięta były zmuszone „wybrać" pomiędzy przypadkowymi drogami, które były dla obydwu pod każdym względem identyczne.

To, co czyni ten eksperyment tak interesującym, to fakt, iż gdy bliźniacze cząsteczki osiągnęły punkty, gdzie miały ruszyć jednym szlakiem lub drugim, obie dokonały dokładnie tego samego wyboru i poruszały się taką samą drogą w tym samym czasie. Rezultaty były bezbłędnie identyczne za każdym razem, kiedy przeprowadzano to doświadczenie.
Nawet jeśli konwencjonalna wiedza stwierdza, iż bliźnięta są od siebie oddzielone i nie mają ze sobą kontaktu, działają tak, jakby wciąż były połączone! Fizycy nazywają to tajemnicze połączenie „kwantowym splątaniem". Kierownik projektu, Nicholas Gisin, wyjaśnia: „Co jest fascynujące, to to, że splątane fotony tworzą jeden i taki sam obiekt. Nawet gdy bliźniacze fotony są oddzielone geograficznie, jeśli jeden z nich jest zmodyfikowany, drugi foton automatycznie podlega tej samej zmianie" .

Pod względem historycznym nie było absolutnie nic w tradycyjnej fizyce, co odpowiadałoby temu, co pokazało to doświadczenie. A jednak widzimy to raz za razem w eksperymentach, takich jak doświadczenia Gisina. Dr Raymond Chaio z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley opisuje dalej rezultaty eksperymentów genewskich jako „jedną z głębokich tajemnic mechaniki kwantowej. Te połączenia są faktami natury udowodnionymi przez doświadczenia, ale wyjaśnienie ich filozoficznie jest bardzo trudne" .
Powodem, dla którego te badania są ważne dla nas, jest to, iż konwencjonalna wiedza nakazywałaby nam wierzyć, iż nie ma sposobu, aby fotony komunikowały się ze sobą - a ich wybory są niezależne i niezwiązane ze sobą. Byliśmy zawsze przekonani, iż kiedy obiekty fizyczne w tym świecie są oddzielone, to są naprawdę oddzielone w każdym znaczeniu tego słowa. Ale fotony pokazują nam coś zupełnie innego.

Komentując fenomeny tego rodzaju na długo przed eksperymentem z 1997 roku, Albert Einstein nazwał możliwość uzyskania takich wyników „nawiedzonym działaniem na odległość". Dzisiejsi naukowcy wierzą iż te niekonwencjonalne rezultaty to wynik właściwości mogących zaistnieć jedynie w wymiarze kwantowym i uznają je za „kwantowe dziwactwo".

Połączenie pomiędzy fotonami było tak całkowite, iż wydawało się natychmiastowe. Z chwilą gdy zostało zidentyfikowane w bardzo małej skali fotonów, ten sam fenomen znajdowano następnie w naturze w innych miejscach, nawet w galaktykach odległych o całe lata świetlne. „W myśl zasady, nie powinno to robić żadnej różnicy, czy korelacja pomiędzy cząsteczkami zachodzi wówczas, gdy są oddzielone o kilka metrów czy o cały wszechświat" - mówi Gisin. Dlaczego? Co łączy dwie cząsteczki światła lub dwie galaktyki do tego stopnia,

iż zmiana w jednej zachodzi symultanicznie w drugiej? Co to nam mówi o sposobie, w jaki działa świat, co być może przeoczyliśmy we wcześniejszych eksperymentach?

Aby odpowiedzieć na pytania tego rodzaju, najpierw musimy zrozumieć, skąd pochodzi Boska Matryca. Ażeby tak się stało, musimy cofnąć się o krok - o drogę wstecz - do czasu, który zachodni naukowcy uważają za początek wszystkiego... a przynajmniej wszechświata, jaki znamy.

POCHODZENIE MATRYCY

Badacze głównego nurtu nauki uważają iż nasz wszechświat zaczął istnieć pomiędzy 13 a 20 bilionami lat temu wskutek ogromnej eksplozji niepodobnej do niczego, co kiedykolwiek istniało wcześniej i później. Chociaż sprzeczne są teorie co do dokładnego czasu i co do tego, czy był jeden wybuch, czy więcej, wygląda na to, że panuje ogólna zgoda co do tego, iż nasz wszechświat zaczął się dawno temu od wielkiego uwolnienia energii. W 1951 roku astronom Fred Hoyle ukuł używany do dziś termin dla tej eksplozji: nazwał ją „Wielkim Wybuchem" [ang. Big Bang - przyp. tłumacza].

Badacze kalkulowali, że na ułamki sekund przed Wielkim Wybuchem cały nasz wszechświat był o wiele, wiele, wiele mniejszy niż dziś. Modele komputerowe sugerują iż był w istocie tak mały, że był ciasno stłoczony w maleńką kulkę. Z całą „pustą" przestrzenią usuniętą z tego, co widzimy jako dzisiejszy wszechświat, rozmiary tej kulki szacuje się na wielkość ziarnka groszku!

Jednakże, chociaż mógł być mały, z pewnością nie był chłodny. Modele wskazują że temperatura w tej ściśniętej przestrzeni była niewyobrażalna -18 bilionów milionów stopni Fahrenheita - o wiele razy wyższa niż obecna temperatura Słońca.
W ciągu ułamka sekundy od Wielkiego Wybuchu, jak pokazują symulacje, temperatura mogła spaść do zaledwie 18 bilionów stopni i tak rozpoczęły się narodziny naszego wszechświata.

Kiedy siła Wielkiego Wybuchu wdarła się w pustkę istniejącej próżni, zabrała ze sobą więcej niż tylko gorąco i światło, jak byśmy oczekiwali. Rozbłysła również jako szablon energii, który stał się planem wszystkiego, co jest teraz i kiedykolwiek może zaistnieć. To właśnie ten wzór jest przedmiotem starożytnych mitów, odwiecznych przekazów i mądrości mistyków. O nazwach sięgających od sieci Indry w buddyjskich sutrach aż po tradycje „sieci" Babki - Pająka wśród Indian Hopi, echo tego wzoru trwa do dziś.
To właśnie ta siatka lub sieć energii rozprzestrzenia się nadal w kosmosie jako kwantowa esencja wszystkich rzeczy, włączając w to nas i nasze otoczenie. Jest to energia, która łączy nasze życie z Boską Matrycą. To również ta esencja, która działa jako wielowymiarowe zwierciadło, odbijające z powrotem to, co tworzymy naszymi emocjami i przekonaniami, jako nasz świat (Patrz Część III.).

Skąd możemy mieć aż takąpewność, że wszystko we wszechświecie jest naprawdę ze sobą połączone? Aby odpowiedzieć na to pytanie, wróćmy do Wielkiego Wybuchu i do eksperymentu Uniwersytetu Genewskiego. Jakkolwiek różne się one wydają jest między nimi subtelne podobieństwo: w każdym z nich połączenie, które badamy, istnieje pomiędzy dwoma rzeczami, które raz były złączone. W przypadku eksperymentu, rozdzielenie pojedynczego fotonu na dwie identyczne cząsteczki pozwoliło stworzyć bliźnięta, a zrobiono to, aby się upewnić, że obie były identyczne pod każdym względem. Fakt, iż fotony i cząsteczki z Wielkiego Wybuchu były raz częścią siebie nawzajem, jest kluczem do ich połączenia. Wydaje się, że to, co raz było złączone, jest zawsze połączone, niezależnie od tego, czy pozostaje fizycznie związane, czy też nie.

Klucz nr 4: Co raz było złączone, jest na zawsze połączone, niezależnie od tego, czy jest fizycznie związane, czy też nie.

Oto klucz w naszym dyskursie, z jednego naprawdę ważnego i często niezauważanego powodu. Tak wielki wydaje się nam dziś wszechświat, a blask odległych gwiazd potrzebuje bilionów lat świetlnych, by dotrzeć do naszych oczu, a jednak w jednej chwili cała materia we wszechświecie została ściśnięta w bardzo malutką przestrzeń. W tym niewyobrażalnym stanie kompresji wszystko było fizycznie złączone. Kiedy energia Wielkiego Wybuchu spowodowała ekspansję naszego wszechświata, cząsteczki materii zostały rozdzielone coraz większymi odległościami.

Eksperymenty wskazują iż niezależnie od tego, jak wielka przestrzeń dzieli dwie rzeczy, raz złączone pozostają zawsze związane. Są wszelkie powody ku temu, aby wierzyć, iż stan splątany łączący cząsteczki obecnie rozdzielone ma również zastosowanie w materii wszechświata złączonego przed Wielkim Wybuchem. Technicznie rzecz biorąc, wszystko, co powstało w naszym kosmosie wielkości ziarnka grochu 13 czy 20 bilionów lat temu, jest nadal połączone! A energia, która dokonuje tego połączenia, jest tym, co Planck opisał jako „matrycę" wszystkiego.

Dziś współczesna nauka wysublimowała nasze rozumienie matrycy Plancka, opisując to jako formę energii, która była wszędzie i zawsze obecna od początku czasu po Wielkim Wybuchu. Istnienie tego pola implikuje trzy zasady, mające bezpośredni wpływ na sposób, w jaki żyjemy, na wszystko, co robimy, w co wierzymy, a nawet na to, co czujemy każdego dnia w naszym życiu. Idee te bezpośrednio zaprzeczają wielu mocno zakorzenionym przekonaniom zarówno świata nauki, jak i duchowości. Jednocześnie jednak właśnie te reguły otwierają drzwi do umacniającego i afirmującego życie widzenia świata i przeżywania naszego życia.

1. Pierwsza reguła sugeruje, iż ze względu na to, że wszystko istnieje wewnątrz Boskiej Matrycy, wszystkie rzeczy są połączone. Jeśli tak jest, wówczas to, co robimy w jednej sferze naszego życia, musi mieć efekt i wpływ na inne jego sfery.

2. Druga reguła zakłada, iż Boska Matryca jest holograficzna - co znaczy, że każda część pola zawiera wszystko, co jest polu. Ponieważ wierzy się, iż świadomość sama w sobie jest holograficzna, oznacza to, że na przykład modlitwa, jaką odmawiamy w naszym pokoju, jest już przy naszych bliskich i w miejscu, do którego była kierowana. Innymi słowy nie ma potrzeby wysyłania naszych modlitw dokądkolwiek, ponieważ istnieją już wszędzie.

3. Trzecia reguła głosi, iż przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są blisko związane. Matryca zdaje się być zbiornikiem utrzymującym czas, zapewniając ciągłość pomiędzy naszym wyborem w teraźniejszością doświadczeniami przyszłości.

Niezależnie od tego, jak to nazwiemy i jak nauka oraz religia to definiują jest jasne, iż coś tam jest - siła, pole, obecność -będące wielką „siatką" łączącą nas ze sobą nawzajem, z naszym światem i z wyższą mocą.

Jeśli możemy naprawdę uchwycić to, co mówią nam te trzy reguły o naszych relacjach z innymi, wszechświatem i nami samymi, wówczas wydarzenia naszego życia nabierają całkowicie nowego znaczenia. Stajemy się raczej uczestnikami, aniżeli ofiarami sił, których nie możemy ujrzeć ani zrozumieć. Znalezienie się w tym właśnie miejscu - oto, gdzie nasza moc zaczyna się naprawdę.

Rozdział II

Burzenie paradygmatu: Eksperymenty, które wszystko zmieniają

Wszystko musi się opierać na prostej idei. Kiedy ją już w końcu odkryjemy, będzie tak fascynująca, tak piękna, iż powiemy sobie nawzajem: tak, jakże mogłoby być inaczej . - John Wheeler (1911-2008), fizyk

Są dwa sposoby, aby zrobić z siebie głupca.
Jeden to wiara w to, co nie jest prawdą;
drugi to niewiara w to, co jest prawdą.
- Soren Kierkegaard (1813-1855), filozof

Pierwsze promienie porannego słońca rzucały długie cienie z gór Sangre de Cristo (Krew Chrystusa), które rozciągały się za nami na wschód. Zgodziłem się spotkać z moim przyjacielem Josephem (imię fikcyjne) w dolinie, aby zwyczajnie pospacerować, porozmawiać i cieszyć się porankiem. Kiedy staliśmy na skraju rozległego obszaru ziemi łączącej północną część Nowego Meksyku z południowym Kolorado, mogliśmy dostrzec poprzez mile pól dzielących nas od wielkiej szczeliny w ziemi, wąwóz Rio Grandę Gorge, formujący brzegi Rio Grandę. Szałwia z wysokich pustyń była szczególnie wonna tego poranka i kiedy rozpoczęliśmy nasz spacer, Joseph komentował gatunek roślinności pokrywający tę ziemię.

„Całe to pole" - zaczął - „jak daleko sięgnąć wzrokiem, funkcjonuje jak jedna roślina". Jego gorący oddech mieszał się z mroźnym powietrzem i niewielkie obłoczki pary pojawiały się na kilka sekund, gdy wypowiadał każde słowo.

„Jest wiele krzewów w tej dolinie" - kontynuował - „a wszystkie rośliny są połączone ze sobą systemem korzeni w sposób dla nas niewidoczny. Chociaż są ukryte przed naszym wzrokiem pod ziemią korzenie wciąż istnieją - całe pole jest jedną wielką rodziną szałwii. A jak w każdej rodzinie" - wyjaśniał -„doświadczenie jednego członka do pewnego stopnia dzielą wszyscy".

Kontemplowałem słowa Josepha. Cóż za piękna metafora naszego wzajemnego połączenia i powiązania ze światem. Skłoniono nas do myślenia, że jesteśmy oddzieleni od siebie nawzajem, od świata i wszystkiego, co się w nim dzieje. Żyjąc w tym przekonaniu, czujemy się odizolowani, samotni i czasem bezsilni, by zmienić to, co powoduje nasz ból i cierpienie innych. Ironia polega na tym, że jesteśmy jednocześnie zasypywani książkami z dziedziny rozwoju osobistego i warsztatami mówiącymi nam o naszym wzajemnym połączeniu, o tym, jak potężna jest nasza świadomość i o tym, że ludzkość jest naprawdę jedną cenną rodziną.

Kiedy słuchałem Josepha, nie mogłem się powstrzymać przed myśleniem o tym, jak wielki poeta Rumi opisał naszą kondycję: „Jakże dziwnymi jesteśmy istotami!" - powiedział - „Że siedząc w piekle na dnie ciemności, boimy się własnej nieśmiertelności"1.
Otóż to - pomyślałem. - Me tylko rośliny na tym polu są połączone nawzajem, ale razem posiadają moc większą, niż każda z nich z osobna. Na przykład każdy pojedynczy krzak w

dolinie ma wpływ tylko na mały obszar otaczającej go ziemi. Zasadź ich jednak setki tysięcy razem, a będziesz dysponować potężną siłą! Razem zmieniają one cechy środowiska, takie jak pH gleby, w sposób, który zapewnia im przetrwanie. A gdy to czynią produkt uboczny ich istnienia - obfity tlen - jest właśnie esencją nas samych. Jako zjednoczona rodzina, te rośliny mogą zmienić nasz świat.

W rzeczywistości możemy mieć więcej wspólnego z szałwią w dolinie Nowego Meksyku, niż mógłbyś sądzić. Tak jak posiada ona moc indywidualnie i zbiorowo, by zmieniać świat, my również ją posiadamy.

Poszerzające się badania wskazują że jesteśmy czymś więcej niż kosmicznymi spóźnialskimi przemierzającymi wszechświat ukończony dawno temu. Doświadczalne dowody prowadzą nas do wniosku, iż w rzeczywistości tworzymy wszechświat, przemierzając go i dodając do tego, co już istnieje! Innymi słowy, zdajemy się być zarówno tą właśnie energią która kształtuje kosmos, jak i istotami, które doświadczają tego, co tworzą. Jest tak, ponieważ jesteśmy świadomością, a świadomość wydaje się być tym samym „materiałem", z którego zrobiony jest wszechświat.

Oto samo sedno teorii kwantowej, która tak zajmowała Einsteina. Aż do końca swego życia wierzył, iż wszechświat istnieje niezależnie od nas. Odnosząc się do analogii między naszym wpływem na świat a eksperymentami ukazującymi materię zmieniającą się pod wpływem naszej obserwacji, stwierdził po prostu: „Lubię myśleć, że księżyc tam jest, nawet gdy na niego nie patrzę"2.

Podczas gdy nasza konkretna rola w kreacji wciąż nie została w pełni zrozumiana, eksperymenty w dziedzinie kwantowej pokazują jasno, że świadomość ta ma bezpośredni wpływ na większość cząsteczek elementarnych [Pojęcie cząstek elementarnych wprowadzono w latach 30. XX w.; oznaczało ono elektron, proton, neutron i foton. W tamtych czasach uznawano, że cała materia zbudowana jest z tych cząstek. W latach późniejszych odkryto wiele innych; obecnie znanych jest ok. 400 cząstek elementarnych -przyp. tłumacza] w kreacji. A my jesteśmy źródłem świadomości. Być może John Wheeler, professor emeritus w Princeton i kolega Einsteina, najlepiej podsumował naszą nowo pojętą rolę.

Badania Wheelera doprowadziły go do przekonania, że możemy żyć w świecie, który stworzony jest właśnie przez samą świadomość - jest to proces, który nazywa on wszechświatem uczestniczącym. „Zgodnie z tym [z zasadą uczestnictwa]"-mówi Wheeler - „nie moglibyśmy nawet wyobrazić sobie wszechświata, który by nie zawierał gdzieś w jakimś odcinku czasu obserwatorów, ponieważ to, co buduje wszechświat, to właśnie te akty obserwatora-uczestnika"3. Przedstawia on sedno teorii kwantowej, stwierdzając: „Żadne zjawisko elementarne nie jest zjawiskiem, dopóki nie zostanie zaobserwowane (lub zarejestrowane)".

PRZESTRZEŃ JEST MATRYCĄ

Jeśli „budulcem wszechświata" jest obserwacja i uczestnictwo - nasza obserwacja i nasze uczestnictwo - co jest tą materią którą tworzymy? Aby zrobić cokolwiek, musimy mieć najpierw coś, z czego można tworzyć, jakieś plastyczne tworzywo, będące odpowiednikiem plasteliny dla wszechświata. Z czego zrobiony jest wszechświat, planety i nasze ciało? Jak to wszystko pasuje do siebie nawzajem? Czy naprawdę mamy nad wszystkim kontrolę?

Aby odpowiedzieć na takie pytania, musimy wyjść poza granice naszych tradycyjnych źródeł wiedzy - nauki, religii i duchowości i połączyćje w większą mądrość. Oto miejsce, w którym Boska Matryca wchodzi do akcji. Nie odgrywa ona roli produktu ubocznego we

wszechświecie ani też nie jest zwykłą częścią kreacji - Matryca jest kreacją. Jest jednocześnie materiałem zawierającym w sobie wszystko i zbiornikiem dla wszystkiego, co jest tworzone.

Kiedy myślę o Matrycy w ten sposób, przypomina mi się, jak Joel Primarck, kosmolog z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Cruz, opisał moment, w którym zaczął się wszechświat. Zamiast opisywać Wielki Wybuch, który nastąpił w jednym miejscu, tak, jak zwykle wygląda typowy wybuch, mówi on: „Wielki Wybuch nie nastąpił gdzieś w przestrzeni; wypełnił on całą przestrzeń"5. Wielki Wybuch był samą przestrzenią rozbłyskującą w nowy rodzaj energii, będąc jednocześnie tą energią! Tak jak źródło wszechświata było samą przestrzenią manifestującą się energetycznie, tak Matryca jest samą rzeczywistością - zawierającą wszelkie możliwości, zawsze w ruchu, jako trwała esencja łącząca wszystko.

SIŁA PRZED POCZĄTKIEM

Starożytny zbiór pism indyjskich zwany Wedami należy do najstarszych tekstów na świecie, a niektórzy badacze uważają iż ma on aż 7000 lat. W prawdopodobnie najlepiej poznanej części, zwanej Rig Weda, znajduje się opis siły leżącej u podstaw kreacji, z której wszystko jest ukształtowane - siły, która istniała przed „początkiem". Ta moc, zwana Brahmanem, jest identyfikowana jako „nienarodzona (...), w której zamieszkują wszystkie istniejące rzeczy"6. W dalszym ciągu tekstu staje się jasne, że wszystkie rzeczy istnieją ponieważ „Jedność manifestuje się jako wielość, a to, co bezforemne, przybiera formy" .

Mówiąc innym językiem, moglibyśmy myśleć o Boskiej Matrycy dokładnie w ten sam sposób - jak o sile przed innymi siłami. Jest to zarówno zbiornik utrzymujący wszechświat, jak i wzór wszystkiego, co dzieje się w naszym fizycznym świecie. Ponieważ jest substancją wszechświata, jest w pełni uzasadnione, że istnieje od początku kreacji. Jeśli tak jest w istocie, wówczas logicznym pytaniem jest: „Dlaczego aż do niedawna naukowcy nie znajdowali dowodów na istnienie Matrycy?".

To bardzo dobre pytanie zadaję badającym to pole naukowcom przy każdej nadarzającej się okazji. Za każdym razem odpowiedź jest tak podobna, że mogę niemal przepowiedzieć, co się wydarzy. Po pierwsze, patrzą z niedowierzaniem, że mógłbym sugerować, iż nauka przegapiła w jakiś sposób tak ważne odkrycie, jak pole energii łączące wszystko w kreacji. Następnie dyskusja zwraca się w stronę sprzętu i technologii. „Po prostu nie mieliśmy technologii, aby wykryć tak subtelne pole" - oto najczęstsza odpowiedź.

O ile może to być do pewnego stopnia prawdą od przynajmniej stu lat mieliśmy możliwość zbudowania detektorów potwierdzających istnienie Boskiej Matrycy (lub eteru, sieci kreacji czy jakkolwiek postanowimy to nazwać). Byłoby może trafniej powiedzieć, iż największą blokadą w naszym odkryciu Boskiej Matrycy jest opór głównego nurtu nauki przed przyznaniem, że ona istnieje.

Ta pierwotna siła energii dostarcza esencji wszystkiemu, czego doświadczamy i co tworzymy. Jest kluczem do odkrycia największej tajemnicy: kim jesteśmy, podobnie jak do odpowiedzi na najstarsze pytania o to, jak funkcjonuje nasz świat.

TRZY EKSPERYMENTY ZMIENIAJĄCE WSZYSTKO

Historia będzie patrzeć na minione stulecie jako na wiek odkryć i naukowej rewolucji. Bezspornie, kluczowe przełomy naukowe, które stały się fundamentem dla całych dyscyplin, miały miejsce na przestrzeni ostatnich 100 lat. Od odkrycia Zwojów znad Morza Martwego w 1947 roku, aż po model podwójnej helisy DNA Watsona i Cricka i po naszą umiejętność miniaturyzacji elektroniki mikrokomputerów, wiek XX był bezprecedensowy, jeśli chodzi o postęp naukowy. Jednak wiele odkryć nastąpiło tak szybko, że pozostawiły nas w stanie oszołomienia. Chociaż otworzyły drzwi do nowych możliwości, nie byliśmy w stanie odpowiedzieć na pytanie: „Co ta nowa informacja oznacza dla naszego życia?".

Tak jak wiek XX był czasem odkryć, możemy się przekonać, iż wiek XXI jest okresem zrozumienia sensu tego wszystkiego, co odkryliśmy. W proces ten zaangażowanych jest wielu naukowców głównego nurtu, nauczycieli i badaczy naszego czasu. Podczas gdy istnienie uniwersalnego pola energii steoretyzowano, zwizualizowano, opisano i wyobrażono już dość dawno temu, dopiero niedawno wykonano doświadczenia, które udowodniły raz na zawsze istnienie Matrycy. W latach 1993-2000 seria bezprecedensowych eksperymentów wykazała istnienie ukrytego pola energii, w którym zanurzony jest wszechświat. Dla celów tej książki wybrałem trzy, jasno ilustrujące rodzaj tych badań, które definiują na nowo nasze pojęcie rzeczywistości. Podkreślam, że są to badania przykładowe, ponieważ donosi się o wielu innych, dających, jak się zdaje, podobne wyniki.

Chociaż same badania są fascynujące - to, co interesuje mnie naprawdę, to idea stojąca za każdym z nich. Kiedy naukowcy planują eksperyment, aby określić na przykład relację między ludzkim DNA a materią fizyczną możemy być pewni, że tuż za rogiem czeka nas duża zmiana paradygmatu. Mówię to, ponieważ zanim te doświadczenia udowodniły, że taka relacja istnieje, powszechnym przekonaniem było, że wszystko w naszym świecie jest oddzielne.

Słyszeliśmy od naukowców ze „starej szkoły" jasne stwierdzenie, że to, czego nie możesz zmierzyć, nie istnieje. W podobnym duchu, przed opublikowaniem wyników opisanych tu doświadczeń powszechne było przekonanie, że jeśli dwie „rzeczy" są fizycznie oddzielone w świecie, wówczas nie wpływają na siebie wzajemnie - z braku połączenia. Ale wszystko to się zmieniło w ostatnich latach ubiegłego stulecia.

Właśnie wtedy biolog kwantowy Vladimir Poponin ogłosił wyniki badań, które on i jego koledzy, z Peterem Gariaevem włącznie, prowadzili w Rosyjskiej Akademii Nauk. W czasopiśmie, które ukazało się w Stanach Zjednoczonych w 1995 roku, opisali serię eksperymentów wskazujących na to, że ludzkie DNA bezpośrednio wpływa na świat fizyczny poprzez coś, co, jak wierzyli, było nowym polem energii łączącym je ze sobą . W moim rozumieniu pole, z którym, jak się okazało, pracowali, prawdopodobnie nie jest „nowe" w dosłownym sensie tego słowa. O wiele prawdopodobniejszym scenariuszem jest, że istniało ono zawsze, ale po prostu nie było nigdy rozpoznane, gdyż jest taką formą energii, do pomiaru której nie mieliśmy nigdy odpowiedniego sprzętu.

Dr Poponin odwiedził instytut amerykański, kiedy ta seria doświadczeń została powtórzona i opublikowana. Wielkość tego, co mówi nam o świecie jego studium „Efekt Fantomowy DNA", jest chyba najlepiej podsumowana w słowach samego Poponi-na. We wstępie do swego raportu pisze: „Wierzymy, iż to odkrycie ma kolosalne znaczenie dla wyjaśnienia i głębszego zrozumienia mechanizmów stojących za fenomenami energii subtelnej, włączając w to wiele zaobserwowanych fenomenów uzdrawiania" .

Co naprawdę mówi nam tutaj Poponin? Eksperyment I opisuje efekt fantomowy i to, co przekazuje nam o naszym związku ze światem, z innymi i ze wszechświatem poza nami... Wszystko to dotyczy DNA i nas.

EKSPERYMENT I

Poponin i Gariaev zaplanowali swój pionierski eksperyment, aby sprawdzić zachowanie DNA wobec cząsteczek światła (fotonów), kwantowego „materiału", z którego zbudowany jest świat. Najpierw usunęli powietrze ze specjalnie zaprojektowanej tuby, tworząc to, co uważa się za próżnię. Tradycyjnie pojęcie próżni oznacza, iż zbiornik jest pusty, ale naukowcy wiedzieli, że nawet po usunięciu powietrza coś pozostało w środku: fotony. Używając precyzyjnie skonstruowanego sprzętu, który mógłby wykryć cząsteczki, naukowcy mierzyli ich rozmieszczenie wewnątrz tuby.

Chcieli zobaczyć, czy cząsteczki światła będą rozproszone wszędzie, przyczepione do szklanych boków, czy też może zgromadzą się w stos na dnie zbiornika. To, co znaleźli najpierw, nie było niespodzianką: fotony były rozrzucone w sposób całkowicie nieuporządkowany. Innymi słowy, cząsteczki były wszędzie wewnątrz pojemnika - a było to dokładnie to, czego oczekiwał Poponin i jego ekipa.

W następnej części doświadczenia, wewnątrz zamkniętej tuby umieszczono razem z fotonami próbki ludzkiego DNA. W obecności DNA cząsteczki światła zrobiły coś, czego nikt się nie spodziewał: zamiast rozproszonego układu, obserwowanego wcześniej przez ekipę, cząsteczki ułożyły się inaczej w obecności żywego materiału. Było jasne, iż DNA miało bezpośredni wpływ na fotony, kształtując je w regularne wzory dzięki niewidzialnej sile. To ważne, ponieważ nie ma absolutnie niczego w dogmatach konwencjonalnej fizyki, co pozwalałoby na ten efekt. A jednak w tym kontrolowanym środowisku DNA- substancja, z której się składamy - zostało zaobserwowane i udokumentowane jako mające bezpośredni wpływ na kwantowy materiał, z którego nasz świat jest zbudowany.

Kolejna niespodzianka nastąpiła, kiedy DNA zostało usunięte z pojemnika. Były wszelkie powody, aby zaangażowani w to naukowcy sądzili, iż cząsteczki światła powrócą do poprzedniego rozrzuconego układu wewnątrz całej tuby. W ślad za doświadczeniem Michelsona-Morleya (opisanym w Rozdziale I), nic w tradycyjnej literaturze nie wskazuje, że cokolwiek innego mogłoby się wydarzyć. Tymczasem naukowcy stali się świadkami zupełnie innego wydarzenia. Fotony pozostały uporządkowane, zupełnie tak, jakby DNA pozostawało nadal w tubie. Poponin opisał we własnych słowach światło jako zachowujące się „zaskakująco i kontrintuicyjnie" .

Po sprawdzeniu urządzeń i wyników, Poponin i jego koledzy stanęli przed zadaniem wyjaśnienia tego, co zaobserwowali. Co wpływało na cząsteczki światła, gdy DNA zostało usunięte z tuby? Czy DNA pozostawiło coś po sobie, jakąś trwałą siłę, która utrzymywała się po usunięciu fizycznego materiału? A może miało miejsce jeszcze bardziej tajemnicze zjawisko? Czy DNA i cząsteczki światła były wciąż połączone w jakiś sposób, którego nie rozpoznajemy, chociaż zostały fizycznie rozdzielone, a jeśli tak, to do jakiegoś stopnia?

W podsumowaniu Poponin napisał, że on i badacze zostali „zmuszeni do zaakceptowania hipotezy, iż została wzbudzona jakaś nowa struktura pola" . Ponieważ efekt wydawał się bezpośrednio związany z obecnością żywego materiału, zjawisko to zostało nazwane „fantomowym efektem DNA". Nowa struktura pola Poponina brzmi zaskakująco podobnie do „matrycy", którą Max Planck zidentyfikował ponad 50 lat wcześniej, tak jak i jej wpływ sugerowany przez starożytne tradycje.

Podsumowanie Eksperymentu I:

To doświadczenie jest ważne z wielu powodów. Być może najbardziej oczywiste jest to, iż pokazuje ono jasno bezpośredni związek pomiędzy DNA a energią z której składa się świat. Spośród wielu wniosków, jakie możemy wyciągnąć z tej potężnej demonstracji, dwa są pewne:

1. Istnieje rodzaj energii, który wcześniej pozostawał nierozpoznany.
2. Komórki/D NA wpływająna materię poprzez tę właśnie formę energii.

Wynik, uzyskany pod ścisłą kontrolą warunków laboratoryjnych (być może po raz pierwszy), daje dowód na istnienie potężnego związku, który starożytne tradycje uważały za święty przez stulecia. DNA zmieniło zachowanie cząsteczek światła -esencji naszego świata. Tak, jak mówiły od dawna nasze najcenniejsze teksty i tradycje duchowe, eksperyment usankcjonował fakt, iż mamy bezpośredni wpływ na świat wokół nas.

Niezależnie od myślenia życzeniowego i teorii New Age, wpływ ten jest rzeczywisty. Efekt fantomowy DNA pokazuje nam, iż we właściwych warunkach i z wykorzystaniem odpowiedniego sprzętu ten związek może być udokumentowany (Wrócimy do tego eksperymentu w dalszej części książki.). Chociaż fantomowy efekt DNA sam w sobie jest rewolucyjną i wyrazistą demonstracją połączenia pomiędzy życiem a materią to nabiera on jeszcze większego znaczenia w kontekście dwóch następnych doświadczeń.

EKSPERYMENT II

Badania wykazały ponad wszelką wątpliwość, że ludzka emocja ma bezpośredni wpływ na sposób funkcjonowania komórek . W latach 90. XX wieku naukowcy współpracujący z armią amerykańską badali, czy siła naszych uczuć ma nadal wpływ na żywe komórki, szczególnie DNA, mimo że owe komórki nie są już częścią ciała. Innymi słowy, czy emocja ma nadal pozytywny lub negatywny wpływ na próbki tkanek, które zostały oddzielone od ciała?

Wiedza konwencjonalna uznałaby, że nie. Dlaczego mielibyśmy się spodziewać takiego odkrycia? Odwołajmy się raz jeszcze do doświadczenia Michelsona-Morleya z 1887 roku, którego wyniki uważane były za dowód, że „niczego tam nie ma", co mogłoby łączyć cokolwiek z czymś innym w świecie. Podążając za konwencjonalnym sposobem myślenia: z chwilą gdy tkanka, skóra, organy czy kości zostały usunięte z ciała, żadne połączenie z nimi nie powinno już istnieć. Jednakże ten eksperyment pokazuje nam, iż dzieje się coś zupełnie innego.

W raporcie z badań z 1993 roku, przedstawionym w czasopiśmie Advances, armia opisała eksperymenty, które przeprowadzono, aby precyzyjnie ustalić, czy połączenie emocji i DNA nadal trwa pomimo separacji, a jeśli tak, to na jakie odległości . Badacze zaczęli od pobrania wymazu tkanki i DNA z jamy ustnej wolontariusza. Próbka ta została wyizolowana i przeniesiona do innej sali w tym samym budynku, gdzie zaczęto badać fenomen, jaki według nowoczesnej nauki nie powinien mieć miejsca. W specjalnie zaprojektowanej komorze DNA było elektrycznie mierzone, aby sprawdzić, czy odpowiada na emocje osoby, od której pochodzi, czyli dawcy będącego w innym pokoju, kilkaset stóp dalej.

W tym pokoju dawcy pokazano szereg obrazów wideo. Materiał ten, w zamierzeniu prowokujący autentyczne stany emocjonalne w jego ciele, był bardzo różnorodny: od filmów wojennych przez obrazy erotyczne, aż po komedie. Ideą było, ażeby dawca doświadczył

całego spektrum realnych emocji w krótkim okresie. W tym czasie DNA w innej sali było mierzone pod kątem reakcji.

Kiedy dawca doświadczał emocjonalnych wzlotów i upadków, jego komórki wykazywały potężną elektryczną reakcję dokładnie w tej samej chwili. Chociaż odległość mierzona w setkach stóp dzieliła dawcę od próbek, DNA funkcjonowało, jakby wciąż było połączone z jego ciałem. Pytanie brzmi: „Dlaczego?".

Do tego eksperymentu jest przypis, który przytaczam tutaj. Byłem w Australii w związku z promocją książki w czasie ataków 11 września na amerykański Pentagon i World Trade Center. Kiedy przybyłem do Los Angeles, natychmiast stało się jasne, że wróciłem do kraju, który bardzo się różnił od tego, jaki opuściłem dziesięć dni wcześniej. Nikt nie podróżował - lotniska i ich parkingi były puste. Świat zmienił się kolosalnie.
Wkrótce po powrocie miałem wystąpienie na konferencji w Los Angeles i chociaż wydawało się, że pojawi się bardzo niewiele osób, organizatorzy zdecydowali się zrealizować program. Gdy zaczęły się prezentacje, spełniły się obawy producentów: przyszło tylko kilku uczestników. Kiedy naukowcy i autorzy zaczęli swoje mowy, wyglądało to prawie tak, jakby przemawiali do siebie nawzajem.

Właśnie skończyłem przedstawienie mojego programu o wzajemnie połączonej naturze wszystkiego, kończąc na eksperymencie armii amerykańskiej, który wyżej opisałem. W czasie kolacji tego wieczoru inny prezenter podszedł do mnie, dziękując za mój program i poinformował mnie, że brał udział w badaniach, o których mówiłem. Gwoli ścisłości, ów człowiek, dr Cleve Backster, opracował tenże eksperyment dla armii jako część toczącego się projektu. Jego pionierska praca nad tym, w jaki sposób ludzka intencja wpływa na rośliny, doprowadziła do doświadczeń militarnych. To, co następnie przedstawił dr Backster, jest powodem, dla którego dzielę się tą historią.

Armia przerwała swoje doświadczenia z dawcą i jego DNA, kiedy byli wciąż w tym samym budynku, oddzieleni odległością kilkuset stóp. Jednakże, w ślad za tymi początkowymi studiami, dr Backster opisał, jak on i jego ekipa kontynuowali badania na znacznie większych odległościach. W którymś momencie dawcę i jego komórki dzielił dystans 350 mil.
Co więcej, czas pomiędzy doświadczeniem dawcy a reakcją jego komórek był mierzony zegarem atomowym w Kolorado. W każdym eksperymencie przedział czasu mierzony pomiędzy emocją a reakcją komórek był równy zeru - wpływ był jednoczesny. Czy komórki znajdowały się w tym samym pokoju czy też w odległości kilkuset mil, rezultaty były takie same. Kiedy dawca przeżywał emocjonalne doświadczenie, jego DNA reagowało tak, jakby wciąż było połączone w jakiś sposób z jego ciałem.

Chociaż może to brzmieć dla nas w pierwszej chwili trochę niesamowicie, rozważmy to: jeśli istnieje kwantowe pole energii łączące całą materię, wówczas wszystko musi być - i pozostawać - połączone. Jak to stwierdza elokwentnie dr Jeffrey Thompson, kolega Cleve'a Backstera, z tego punktu widzenia: „Nie istnieje miejsce, w którym czyjeś ciało naprawdę się kończy, ani miejsce, w którym się zaczyna" .

Podsumowanie Eksperymentu II:

Implikacje płynące z tego eksperymentu są rozległe i, dla niektórych, z trudem mieszczące się w głowie. Jeśli nie możemy oddzielić człowieka od części jego ciała, czy oznacza to, że kiedy żywy organ skutecznie zostaje przeszczepiony drugiemu człowiekowi, obie osoby pozostają w jakiś sposób połączone?

Niemal każdego dnia większość z nas kontaktuje się z tuzinami, a czasem setkami innych ludzi - a często jest to kontakt fizyczny. Za każdym razem, gdy dotykamy innej osoby, nawet po prostu wymieniając uścisk dłoni, ślad tego indywidualnego DNA pozostaje z nami

w formie pozostawionych przez tę osobę komórek skóry. Jednocześnie cząstka naszego pozostaje z tą osobą Czy oznacza to, że nadal jesteśmy powiązani z tymi, których dotykamy, tak długo, jak żywe jest DNA w komórkach, które dzielimy? A jeśli tak, jak głęboko sięga to połączenie? Odpowiedź na te pytania brzmi twierdząco - wygląda na to, że związek ten istnieje. Jednakże jakość tego połączenia wydaje się być zdeterminowana tym, jak bardzo jesteśmy świadomi jego istnienia.

Wszystkie te możliwości pokazują wielkość tego, co ukazał nam ten eksperyment. Jednocześnie stawiają fundament dla czegoś jeszcze głębszego. Jeśli dawca doświadcza emocji w swoim ciele i jego DNA reaguje na te emocje, wówczas znaczyłoby to, że coś musi się przemieszczać między nimi, pozwalając emocji dotrzeć od jednego do drugiego, czy tak?

Może tak... a może nie. Ten eksperyment mógł właśnie pokazywać coś innego - potężną ideę, która jest tak prosta, że łatwa do przeoczenia: Być może emocje dawcy nie musiały się wcale przemieszczać. Możliwe, że energia nie musi przemieszczać się od dawcy do odległego miejsca, ażeby wywierać wpływ. Emocje tej osoby mogły już być w DNA - i gdziekolwiek indziej w tej kwestii - w chwili, gdy powstały. Wspominam o tym tutaj, aby zwrócić uwagę na istnienie zadziwiającej możliwości, którą będę zgłębiał z całą uwagą na jaką zasługuje, w Rozdziale III.

Zasadniczym przesłaniem - powodem, dla którego postanowiłem opisać ten eksperyment - jest po prostu to: ażeby DNA i jego dawca mieli jakiekolwiek połączenie, musi istnieć coś, co ich łączy. Eksperyment wskazuje na cztery rzeczy:

1. Pomiędzy żywymi tkankami istnieje uprzednio nierozpoznana forma energii.
2. Komórki i DNA komunikują się ze sobą poprzez pole energii.
3. Ludzka emocja ma bezpośredni wpływ na DNA.
4. Odległość wydaje się nie mieć wpływu na efekt.

EKSPERYMENT III

Chociaż wpływ ludzkich emocji na zdrowie naszego ciała i systemu immunologicznego był od dawna akceptowany w tradycjach duchowych na całym świecie, rzadko bywał udokumentowany w sposób użyteczny dla przeciętnego człowieka.

W 1991 roku utworzono organizację o nazwie Institute of HeartMath (Instytut Matematyki Serca), w specyficznym celu zbadania mocy, jaką mają ludzkie uczucia nad ciałem oraz roli, jaką te emocje mogą odgrywać w naszym świecie. HeartMath postanowiło skoncentrować swoje badania szczególnie na miejscu w naszym ciele, w którym emocja i uczucie zdają się powstawać: na ludzkim sercu. Pionierska praca tych badaczy była szeroko publikowana w prestiżowych pismach i cytowana w publikacjach naukowych .

Jednym z najbardziej znaczących odkryć ogłoszonych przez Heart Math jest dokumentacja pola energii o kształcie obwarzanka, które otacza serce i rozciąga się poza ciało. To pole energii elektromagnetycznej istnieje w konfiguracji zwanej torusem i ma średnicę długości od pięciu do ośmiu stóp (patrz ilustracja 2). Chociaż pole serca nie jest aurą człowieka ani też praną opisaną w starożytnych tradycjach sanskrytu, może jednak być przejawem energii, która bierze początek w tym obszarze.

Wiedząc o istnieniu tego pola, badacze Heart Math zadawali sobie pytanie, czy może istnieć inny rodzaj energii, jakiego jeszcze nie odkryliśmy, który jest zawarty wewnątrz znanego już pola. Aby wypróbować tę teorię, badacze postanowili poddać testom wpływ ludzkiej emocji na DNA - esencję samego życia.

Doświadczenia były prowadzone w latach 1992-1995; zostały rozpoczęte od wyizolowania DNA w szklanej zlewce , które następnie zostało poddane działaniu potężnej formy uczucia, znanej jako emocja koherentna. Według głównych badaczy, Glena Reina i Rollina McCraty'ego, ten stan fizjologiczny może być stworzony celowo poprzez „użycie specjalnie zamierzonej techniki mentalnego i emocjonalnego samozorganizowania, które zawierają celowe uspokojenie umysłu, przeniesienie świadomości do rejonu serca i skupienie się na pozytywnych emocjach" . Wykonano szereg testów, w których brało udział pięć osób wyszkolonych w stosowaniu emocji koherentnej. Używając specjalnych technik do analizy DNA zarówno pod kątem chemicznym, jak wizualnym, badacze mogli wykryć zmiany, jakie nastąpiły.

Wyniki były niezaprzeczalne, a ich implikacje bezbłędne. Zasadnicze przesłanie: ludzka emocja zmieniła kształt DNA! Bez fizycznego dotykania go ani robienia czegokolwiek innego poza stworzeniem precyzyjnego uczucia w swym ciele, uczestnicy potrafili wpłynąć na molekuły DNA w zlewce.

W pierwszym eksperymencie, w którym brała udział tylko jedna osoba, wpływ był wywarty kombinacją „ukierunkowanej intencji, bezwarunkowej miłości oraz specyficznego wyobrażenia molekuły DNA". Według słów jednego z badaczy: „Te doświadczenia ujawniły, że różne emocje wywoływały odmienny wpływ na molekuły DNA, powodując ich zawinięcie albo odwinięcie" . Rzecz jasna, implikacje wykraczały poza wszystko, co było dozwolone do dziś w tradycyjnej teorii naukowej.

Zostaliśmy uwarunkowani, by wierzyć, że stan DNA w naszym ciele jest nam dany. Współczesne myślenie sugeruje, że jest to ustalona ilość komórek - „otrzymujemy to, co otrzymujemy" przy urodzeniu — i z wyjątkiem wpływu leków, chemii oraz pola elektrycznego nasze DNA nie zmienia się w odpowiedzi na nic, co możemy uczynić w naszym życiu. Jednakże ten eksperyment pokazuje nam, iż nic nie jest dalsze od prawdy.

WEWNĘTRZNA TECHNOLOGIA, ABY ZMIENIĆ NASZ ŚWIAT

Co mówią nam te doświadczenia o naszym związku ze światem? Wspólnym mianownikiem dla wszystkich trzech jest to, iż dotyczą ludzkiego DNA. Nie ma absolutnie niczego w wiedzy konwencjonalnej, co pozwalałoby sądzić, że materiał życia zawarty w naszym ciele może mieć wpływ na cokolwiek w świecie zewnętrznym. Nie ma również niczego, co mogłoby wskazywać, że ludzka emocja może mieć wpływ na DNA, gdy znajduje się ono wewnątrz ciała właściciela lub jest pozostawione samo o setki mil od niego. A jednak dokładnie to pokazują nam wyniki.

Gdy się zastanowimy nad każdym z tych eksperymentów z osobna, w oderwaniu od pozostałych, wygląda to interesująco. Każdy z osobna pokazuje coś, co zdaje się być anomalią istniejącą poza granicami konwencjonalnego myślenia, a niektóre z tych odkryć mogą być nieco zaskakujące. Bez szerszego kontekstu moglibyśmy mieć pokusę, aby zaliczyć je do kategorii „rzeczy do sprawdzenia, kiedy indziej... kiedyś, kiedyś, w dalekiej przyszłości". Jednakże gdy rozważymy te trzy eksperymenty razem, następuje prawdziwe zburzenie paradygmatu: zaczynają opowiadać nam pewną historię. Kiedy przyjrzymy się każdemu z tych doświadczeń jako części większej układanki, historia ta wyskakuje na nas jak ukryte obrazki z rysunku Eschera! A wiec przyjrzyjmy się nieco głębiej...

W pierwszym eksperymencie Poponin pokazał nam, że ludzkie DNA ma bezpośredni wpływ na wibracje światła. Z drugiego - doświadczenia militarnego - dowiedzieliśmy się, iż bez względu na to, czy znajdujemy się z naszym DNA w tym samym pokoju, czy też jesteśmy od niego oddzieleni o setki mil, jesteśmy wciąż połączeni z jego molekułami, a wpływ jest ten sam. W trzecim eksperymencie, badacze HeartMath pokazali nam, że ludzka

emocja ma bezpośredni wpływ na DNA, które z kolei oddziałuje bezpośrednio na substancję, z której nasz świat jest zbudowany. Jest to początek technologii - wewnętrznej technologii - która daje więcej, niż tylko ***mówienie*** nam, że możemy mieć wpływ na nasze ciało i nasz świat... Pokazuje nam, iż ten wpływ istnieje i jak działa!

Wszystkie te eksperymenty wskazują dwie podobne konkluzje, będące sednem tej książki:

1. „Coś tam jest": matryca energii, która łączy każdą pojedynczą rzecz ze wszystkim innym we wszechświecie. To łączące pole odpowiada za nieoczekiwane rezultaty tych eksperymentów.

2. DNA naszego ciała daje nam dostęp do energii łączącej nasz wszechświat, a emocja jest kluczem do połączenia się z tym polem.

W dodatku te doświadczenia pokazują nam, iż nasze połączenie z polem jest esencją naszego istnienia. Jeśli zrozumiemy, jak ono działa i w jaki sposób jesteśmy z nim połączeni, wówczas będziemy mieć wszystko, co potrzebne, aby zastosować naszą wiedzę o polu w naszym życiu.

Zachęcam cię do zastanowienia się nad tym, jaki wpływ może to wywrzeć na twoje życie i jakie wnioski możesz z tego wyciągnąć. Jakiego problemu nie można rozwiązać, jaka choroba nie może zostać wyleczona i jakich warunków nie można poprawić, jeśli możemy mieć dostęp do siły i zmiany w kwantowym wzorcu, z którego wszystko pochodzi? Ten wzorzec był uprzednio nierozpoznanym polem energii, które Max Planck określił jako „świadomy i inteligentny Umysł".

BOSKA MATRYCA

Eksperymenty pokazują iż Matryca składa się z formy energii, niepodobnej do niczego, cokolwiek znaliśmy w przeszłości - oto dlaczego trwało to tak długo, aż naukowcy ją odkryli. Zwana „energią subtelną", po prostu nie funkcjonuje w taki sposób, jak typowe, konwencjonalne pole elektryczne. Wygląda raczej jak ciasno utkana sieć i tworzy tkaninę kreacji, którą nazywam Boską Matrycą.

Spośród wielu sposobów, w jakie moglibyśmy zdefiniować Boską Matrycę, najprostsze może być widzenie jej jako pola będącego trzema podstawowymi rzeczami: (1) zbiornikiem, w którym istnieje wszechświat; (2) pomostem pomiędzy naszym wewnętrznym a zewnętrznym światem; (3) lustrem odzwierciedlającym nasze codzienne myśli, uczucia, emocje i przekonania.

Eksperymenty sugerują, że energia łącząca wszechświat jest ciasno utkaną siecią tworzącą ukrytą tkaninę naszej rzeczywistości.

Są jeszcze trzy atrybuty stawiające Boską Matrycę poza wszelką inną energią tego rodzaju. Po pierwsze, można ją opisać jako znajdującą się wszędzie przez cały czas... Już istniejącą. W przeciwieństwie do transmisji ze stacji telewizyjnej czy radiowej, która musi powstać w jednym miejscu, zanim będzie wysyłana i odbierana gdzie indziej, to pole wydaje się być już wszędzie.

Po drugie, wygląda na to, iż to pole powstało równocześnie z chwilą stworzenia wszechświata-wraz z Wielkim Wybuchem lub jakkolwiek zechcemy nazwać jego początek. Oczywiście, nie było tam nikogo, kto mógłby nam powiedzieć, co istniało wcześniej, ale fizycy wierzą że ogromne uwolnienie energii, które gwałtownie powołało nasz wszechświat do istnienia, było właśnie aktem stworzenia samego kosmosu.

Jak wskazuje Hymn Kreacji ze starożytnej Rig Wedy, przed początkiem „nie istniała nawet nicość, nie było jeszcze powietrza ani nieba". Kiedy istnienie „nicości" eksplodowało w „coś" kosmosu, zrodziła się materia pośród nicości. Możemy myśleć o Boskiej Matrycy jak o echu tamtej chwili, gdy zaczął istnieć czas, jak również o ogniwie czasu i przestrzeni, które nas łączy z kreacją wszystkiego. To natura tego wszechobecnego (zawsze obecnego) połączenia pozwala na istnienie alokalności rzeczy wewnątrz Matrycy.

Trzecią cechą tego pola i być może tą która nadaje mu takie znaczenie w naszym życiu, jest to, że zdaje się ono posiadać „inteligencję". Innymi słowy, pole odpowiada na siłę ludzkiej emocji. W języku innego czasu, starożytne tradycje uczyniły, co w ich mocy, aby podzielić się z nami tą tajemnicą. Wyryte na ścianach świątyń, zapisane na zniszczonych czasem pergaminach i wpisane w życie samych ludzi instrukcje mówiące nam, jak porozumiewać się z energią łączącą wszystko, zostały pozostawione przez tych, którzy byli przed nami. Nasi przodkowie próbowali nam pokazać, jak uzdrawiać nasze ciała i tchnąć życie w nasze najgłębsze pragnienia i największe marzenia. Dopiero teraz, niemal 5000 lat później, odkąd pierwsza z tych instrukcji została zapisana, język nauki odkrył na nowo właśnie ten sam związek między nami a światem.

Energia odkryta w tych eksperymentach (i steoretyzowana przez innych) jest tak nowa, że naukowcy muszą się dopiero porozumieć, jak ją określić jednym terminem. Zatem używanych jest wiele różnych nazw dla zidentyfikowania pola łączącego wszystko. Na przykład Edgar Mitchell, były astronauta Apolla, nazywa je„Umysłem Natury". Fizyki współtwórca teorii superstrun Michio Kaku opisał je jako „Kwantowy Hologram". Podczas gdy są to współczesne etykiety dla kosmicznej siły uważanej za odpowiedzialną za wszechświat, znajdujemy podobne motywy i nawet podobne słowa w tekstach stworzonych na tysiące lat przed fizyką kwantową.

Na przykład, poczynając od IV wieku, Ewangelie Gnostyczne również używały słowa umysł, aby opisać tę siłę i jak „z potęgi Ciszy pojawiła się wielka moc, Umysł Wszechświata, który wszystkim zarządza...". Jakkolwiek różnią się od siebie nazwy, wszystkie wydają się opisywać tę samą rzecz – żywą esencję będącą tkaniną naszej rzeczywistości.

To do tego umysłu odwołał się Planck we Florencji, we Włoszech, w połowie XX wieku. Podczas odczytu, który zaprezentował w 1944 roku, wygłosił tezę, która, jak wszystko na to wskazuje, nie została w pełni zrozumiana nawet przez dzisiejszych naukowców. Proroczymi słowami, które są równie przełomowe w XXI wieku, jak były wówczas, Planck powiedział:

Jako człowiek, który poświęcił całe swoje życie najczystszej nauce, studiom nad materią, tyle mogę wam powiedzieć o wyniku moich badań nad atomami: Nie istnieje materia jako taka! Wszelka materia powstaje i istnieje jedynie za pomocą pewnej siły, która wprawia cząsteczki atomu w wibracje i utrzymuje ten najbardziej mikroskopijny system słoneczny w całości... Musimy uznać istnienie za tą siłą świadomego i inteligentnego Umysłu. Ten Umysł jest matrycą wszelkiej materii.

Ponad wszelką rozsądną wątpliwość, eksperymenty oraz dyskusja zawarta w tym rozdziale pokazują nam, że matryca Plancka istnieje. Niezależnie od tego, jak postanowimy je nazwać albo jakim prawom fizyki odpowiada ono lub nie, to pole łączące wszystko w kreacji jest rzeczywiste. Jest tutaj, dokładnie w tej chwili - istnieje jako ty i jako ja. Jest to wszechświat wewnątrz nas i jednocześnie wszechświat, który nas otacza, kwantowy pomost między wszystkim, co możliwe w naszym umyśle, a tym, co staje się rzeczywistością w naszym świecie. Matryca energii, która wyjaśnia, dlaczego trzy eksperymenty dały takie

właśnie wyniki, pokazuje nam również, jak pozytywne uczucia i modlitwy wewnątrz nas mogą być skuteczne w świecie wokół nas.

Ale nasz związek z matrycą wszelkiej materii nie zatrzymuje się w tym miejscu... Rozciąga się on na rzeczy, których nie możemy zobaczyć. Boska Matryca jest wszędzie i jest wszystkim. Od ptaka frunącego wysoko nad nami po kosmiczne cząsteczki przenikające nasze ciało i nasz dom, jakbyśmy byli pustą przestrzenią wszelka materia istnieje w tym samym zbiorniku rzeczywistości: w Boskiej Matrycy. To jest to, co wypełnia pustkę pomiędzy tobą a słowami na tej stronie. To jest to, z czego składa się sama przestrzeń. Gdy myślisz o Matrycy i zastanawiasz się, gdzie się znajduje, możesz być pewny, że gdziekolwiek istnieje przestrzeń, jest tam także subtelna energia.

CO TO WSZYSTKO OZNACZA?

Jak wielki sekret, którego wszyscy się domyślają ale rzadko o nim mówią poprzez Boską Matrycę wszyscy jesteśmy połączeni w najintymniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. Ale co naprawdę oznacza to połączenie? Co oznacza to, iż jesteśmy tak głęboko spleceni z naszym światem i życiem innych, że dzielimy czystą kwantową przestrzeń tam, gdzie żyje wyobraźnia i gdzie rodzi się rzeczywistość? Jeśli jesteśmy naprawdę kimś więcej, niż przypadkowymi widzami, patrzącymi, jak życie i świat „zdarzają" się wokół nas, wówczas kim więcej jesteśmy?

Opisane wyżej eksperymenty demonstrują że w każdym z nas istnieje siła niepodobna do czegokolwiek kiedykolwiek stworzonego przez maszynę w laboratorium. Jest to siła, której nie ograniczają prawa fizyki - przynajmniej nie te, które dzisiaj rozumiemy. I nie potrzebujemy laboratoryjnych eksperymentów, aby wiedzieć o istnieniu tego połączenia. Ileż to razy dzwoniłeś do kogoś i okazywało się, że on lub ona był już na linii, gdy podnosiłeś słuchawkę... albo gdy wykręciłeś numer, odkrywałeś, że linia jest już zajęta, ponieważ twój znajomy właśnie do ciebie dzwoni!?

Ile razy znalazłeś się z przyjaciółmi na ruchliwej ulicy, w centrum handlowym czy na lotnisku, aby doznać niesamowitego uczucia, że już byłeś w tym miejscu lub właśnie z tymi ludźmi, czyniąc dokładnie to samo, co teraz?

Te proste przykłady wydają się zbyt zabawne, by o nich mówić, ale są czymś więcej niż przypadkowymi zbiegami okoliczności. Chociaż może nie potrafimy naukowo udowodnić, dlaczego to się dzieje, wszyscy wiemy, że się wydarza. W takich momentach połączenia i deja vu widzimy, jak spontanicznie przekraczamy granice narzucone nam przez prawa fizyki. W tych krótkich chwilach przypominamy sobie, iż we wszechświecie jesteśmy prawdopodobnie czymś znacznie więcej, niż możemy świadomie przyznać.

Jest to ta sama moc, która mówi nam, iż jesteśmy czymś więcej, niż tylko obserwatorami na tym świecie. Kluczem do doświadczenia siebie w ten sposób jest stworzenie tych doświadczeń świadomie - aby osiągnąć ten transcedentalny wgląd wtedy, gdy tego pragniemy, zamiast tylko wtedy, gdy wydaje się nam to „przydarzać". Z wyjątkiem kilku uzdolnionych ludzi pośród nas, którzy są tego świadomi, wydaje się, iż jest bardzo dobry powód, dlaczego nie doświadczamy bilokacji, podróży w czasie i komunikowania się szybciej niż pozwalają prawa fizyki: wszystko to sprowadza się do tego, w co wierzymy na swój temat i naszej roli we wszechświecie. I o tym jest właśnie następna część.

Jesteśmy twórcami - a nawet czymś więcej, jesteśmy wzajemnie połączonymi twórcami. Poprzez Boską Matrycę uczestniczymy w ciągłej przemianie, nadającej życiu znaczenie. Pytanie teraz mniej dotyczy tego, czy jesteśmy pasywnymi obserwatorami, czy nie, a bardziej tego, w jaki sposób możemy tworzyć świadomie.

Część II

POMOST POMIĘDZY WYOBRAŹNIĄ A RZECZYWISTOŚCIĄ:

Jak działa Boska Matryca

Rozdział III

Czy jesteśmy biernymi obserwatorami czy potężnymi twórcami?

A więc dlaczego wszechświat jest tak wielki, jak jest? Bo my jesteśmy tutaj.
- John Wheeler (1911-2008), fizyk

Wyobraźnia tworzy rzeczywistość... Człowiek jest w całości wyobraźnią.
- Neville (1905-1972), wizjoner i mistyk

W 1854 roku Wódz Seattle [Chief Seattle, słynny wódz plemion Suąuamish i Duwamish żyjących na terenie dzisiejszego stanu Waszyngton - przyp. tłumacza] ostrzegał prawodawców w stolicy Waszyngton, jakie skutki może mieć zniszczenie dzikich rejonów, które będzie sięgać o wiele dalej poza chwilę obecną i zagrozi przetrwaniu przyszłych generacji. Z głęboką mądrością, równie prawdziwą dzisiaj, jak w połowie XIX wieku, wódz stwierdził podobno: „Człowiek nie utkał sieci życia -jest w niej zaledwie nitką. Cokolwiek czyni on sieci, czyni to sobie" .

Paralela między opisem naszego miejsca w sieci życia, jaką przywołał Wódz Seattle, a naszym połączeniem z Boską Matrycą (i wewnątrz niej) jest nieunikniona. Jako część wszystkiego, co widzimy, jesteśmy uczestnikami nieustannej konwersacji - kwantowego dialogu - ze sobą ze światem i tym, co jest poza nim. W tej kosmicznej wymianie nasze

uczucia, emocje, modlitwy i przekonania reprezentują w każdej chwili to, co mówimy do wszechświata. A wszystko, poczynając od witalności naszego ciała aż po pokój na świecie, jest jego odpowiedzią.

CO OZNACZA „UCZESTNICZENIE" WE WSZECHŚWIECIE?

Jak wspomniałem w ostatnim rozdziale, fizyk John Wheeler sugeruje, że nie tylko odgrywamy pewną rolę w tym, co nazywa on „wszechświatem uczestniczącym", ale pełnimy w nim rolę pierwszorzędną. Kluczem do tezy Wheelera jest słowo uczestniczący. We wszechświecie tego rodzaju ty i ja jesteśmy częścią równania. Oboje jesteśmy katalizatorami zdarzeń w naszym życiu, podobnie jak „doświadczającymi" tego, co tworzymy... Te rzeczy wydarzają się jednocześnie! Jesteśmy „częścią wszechświata, który jest dziełem w toku". W tej nieukończonej kreacji „jesteśmy maleńkimi skrawkami wszechświata, który patrzy na siebie - i buduje siebie" .

Teza Wheelera otwiera drzwi do skrajnej możliwości: jeśli świadomość dokonuje tworzenia, wówczas sam wszechświat może być rezultatem tej świadomości. Podczas gdy poglądy Wheelera zostały przedstawione pod koniec XX wieku, trudno nie pomyśleć o twierdzeniu Maksa Plancka z 1944 roku, że wszystko istnieje za sprawą „inteligentnego Umysłu", który nazwał „matrycą wszelkiej materii". Pytanie, które aż prosi, by je tutaj zadać, to po prostu: Jakiego Umysłu?

We wszechświecie uczestniczącym akt skupienia świadomości - czyli nas, patrzących gdzieś i badających świat - jest aktem tworzenia siebie samego i w samym sobie. Jesteśmy tymi, którzy obserwują i badają świat. Jesteśmy umysłem (a przynajmniej częścią większego umysłu), jak to opisał Planck. Gdziekolwiek spojrzymy, nasza świadomość stwarza dla nas coś, na co możemy patrzeć.

Klucz nr 5: Akt skupienia naszej świadomości jest aktem tworzenia. Świadomość stwarza!

W naszym poszukiwaniu najmniejszych cząsteczek materii oraz sposobu na zdefiniowanie krańca wszechświata, relacja ta sugeruje, że możemy ich nigdy nie odnaleźć. Bez względu na to, jak głęboko zaglądamy do kwantowego świata atomów i jak daleko sięgamy w ogrom zewnętrznej przestrzeni, sam akt patrzenia w oczekiwaniu, że coś tam istnieje, może być właśnie siłą, która stwarza dla nas coś, co możemy zobaczyć. Wszechświat uczestniczący... Co to konkretnie za sobą pociąga? Jeśli świadomość stwarza naprawdę, to ile w istocie posiadamy mocy, aby zmieniać nasz świat? Odpowiedź może cię zaskoczyć.

XX-wieczny wizjoner z Barbadosu, znany po prostu jako Neville, opisał prawdopodobnie najlepiej naszą zdolność do przekształcenia marzeń w rzeczywistość i wprowadzania wyobraźni w życie. Poprzez swoje liczne książki i wykłady, używając prostych, acz bezpośrednich pojęć, dzielił się wielką tajemnicą jak sterować pośród licznych możliwości Boskiej Matrycy. Z perspektywy Neville'a, wszystko, czego doświadczamy - dosłownie wszystko, co się nam przydarza, jest uczynione przez nas - jest produktem naszej świadomości i absolutnie niczego innego. Wierzył, że nasza zdolność zastosowania tego pojmowania poprzez potęgę naszej wyobraźni jest jedyną rzeczą stojącą między nami a cudami w naszym życiu. Tak jak Boska Matryca zapewnia naczynie dla wszechświata,

Neville sugerował, że niemożliwe jest, by cokolwiek wydarzyło się poza zbiornikiem świadomości.

Jak łatwo myśleć odwrotnie! Pytania, jakie wszyscy zadawali zaraz po atakach terrorystycznych z 11 września w Nowym Jorku i Waszyngtonie, brzmiały: „Dlaczego oni to nam zrobili? oraz „Co my im zrobiliśmy?". Żyjemy w czasach, kiedy tak łatwo jest myśleć o świecie w kategoriach „ich" oraz „nas" i zastanawiać się, jak rzeczy złe mogą się zdarzać dobrym ludziom. Jeśli istnieje rzeczywiście jedno pole energii, które łączy wszystko w naszym świecie i jeśli Boska Matryca działa w sposób, na jaki wskazują dowody, wówczas może nie być podziału na nich i na nas - jesteśmy tylko my.

Poczynając od liderów narodów, od których nauczyliśmy się strachu i nienawiści, po ludzi w innych krajach, którzy poruszają nasze serca i skłaniają do miłości, wszyscy jesteśmy połączeni w sposób być może najintymniejszy z możliwych: poprzez pole świadomości, będące inkubatorem naszej rzeczywistości. Razem tworzymy uzdrowienie lub cierpienie, pokój lub wojnę. Może to być najtrudniejsza implikacja ze wszystkiego, co ukazuje nam nowa nauka. I może być również największym źródłem naszego uzdrowienia oraz kluczem do przetrwania.

Dzieło Neville'a przypomina nam, że największym błędem w naszym widzeniu świata jest być może to, że patrzymy na zewnętrzne przyczyny wzlotów i upadków czyjegoś życia. Chociaż z pewnością istnieje przyczyna i skutek, które prowadzą do wydarzeń każdego dnia, pozornie mają one źródło w czasie i miejscu, które wydają się zupełnie niezwiązane z daną chwilą. Neville dzieli się sednem największej tajemnicy dotyczącej naszego związku ze światem**: „Największym złudzeniem człowieka jest jego przekonanie, że istnieją inne przyczyny niż jego własny stan świadomości"** . Ale co to oznacza? Oto praktyczne pytanie, jakie naturalnie powstaje, kiedy myślimy o życiu we wszechświecie uczestniczącym. Gdy pytamy, jak wielką w istocie mamy moc, by dokonać zmiany w naszym życiu i świecie, odpowiedź jest prosta.

Klucz nr 6: Mamy wszelką moc, jakiej potrzebujemy, aby stworzyć zmiany, które wybierzemy!

Zdolność ta jest nam udostępniona poprzez sposób, w jaki używamy potęgi naszej świadomości i tego, na czym postanowimy skoncentrować naszą uwagę. W swej książce „Potęga świadomości" (The Power ofAwareness) Neville podaje wiele przykładów prawdziwych historii, które jasno ilustrują jak to działa.

Jedna z jego najbardziej przejmujących opowieści zapadła mi w pamięć na długo. Dotyczy ona dwudziestoparoletniego mężczyzny, u którego zdiagnozowano rzadką chorobę serca, co do której lekarze byli przekonani, iż jest nieuleczalna. Żonaty, z dwójką małych dzieci, był kochany przez wszystkich, którzy go znali i miał wszelkie powody, by cieszyć się długim i zdrowym życiem. Do chwili, gdy poproszono Neville'a, żeby z nim pomówił, człowiek ten stracił ogromnie na wadze i „wychudł niemal na szkielet". Był tak słaby, że nawet rozmowa sprawiała mu trudność, ale zgodził się po prostu słuchać i wykazać zrozumienie, gdy Neville dzielił się z nim potęgą swoich przekonań.

Z perspektywy naszego udziału w dynamicznym i ewoluującym wszechświecie może istnieć tylko jedno rozwiązanie każdego problemu: zmiana w postawie i świadomości. Mając to na myśli, Neville poprosił mężczyznę, aby doświadczył siebie samego tak, jakby uzdrowienie już nastąpiło. Jak sugerował poeta William Blake, istnieje cienka linia między rzeczywistością a wyobraźnią: „Człowiek jest w całości wyobraźnią". Jak proponuje fizyk David Bohm, mówiąc, że ten świat jest projekcją wydarzeń w głębszej sferze rzeczywistości, Blake kontynuuje: „Wszystko, co posiadasz, choć wydaje się istnieć na zewnątrz, istnieje

wewnątrz, w twej wyobraźni, w której ten Świat Śmiertelności jest tylko cieniem" . Poprzez potęgę świadomego skupienia na rzeczach, które tworzymy w naszej wyobraźni, dajemy im „szturchańca", który przenosi je przez barierę świata nierealnego w realny.

Neville wyjaśnia w jednym zdaniu, jakie podsunął słowa, które mogły pomóc jego nowemu przyjacielowi dopełnić nowego sposobu myślenia: „Zasugerowałem, ażeby w wyobraźni ujrzał twarz lekarza, wyrażającą niewiarygodne zdumienie, widząc go całkowicie uleczonym, żeby zobaczył, jak dwukrotnie go bada i usłyszał go powtarzającego w kółko: „To cud, to cud" . Oczywiście, możesz odgadnąć, dlaczego opowiadam tę historię: ów człowiek naprawdę wydobrzał. Kilka miesięcy później wizjoner otrzymał od niego list mówiący o tym, jak młody człowiek rzeczywiście dokonał cudownego uzdrowienia. Neville spotkał się z nim potem i odkrył, że cieszył się on swoją rodziną i życiem w doskonałym zdrowiu.

Tajemnica polegała na tym, jak wyjawił mężczyzna, że zamiast zwyczajnie życzyć sobie zdrowia, od dnia ich spotkania żył „z założeniem, że jest już uzdrowiony i w świetnej formie". I tutaj znajdujemy sekret spełniania pragnień naszego serca, ze stanu imaginacji po rzeczywistość naszego codziennego życia: jesteśmy w stanie czuć się tak, jakby nasze marzenia już się spełniły, nasze życzenia były spełnione, a nasze modlitwy już wysłuchane. W ten sposób aktywnie dzielimy to, co Wheeler nazwał „wszechświatem uczestniczącym".

ŻYCIE POCZYNAJĄC OD ODPOWIEDZI

Istnieje subtelna, a jednak potężna różnica między działaniem w kierunku rezultatu a myśleniem wychodzącym od niego. Kiedy zaczynamy działać w pewnym kierunku, rozpoczynamy bezkresną i niekończącą się podróż. Chociaż możemy określić kamienie milowe oraz stawiać cele, by zbliżyć się do naszych osiągnięć, w naszym umyśle zawsze jesteśmy „w drodze" do celu, zamiast w samym doświadczeniu jego osiągnięcia. Oto właśnie dlaczego przestroga Neville'a, że musimy „wejść w obraz" naszego pragnienia serca i „myśleć, wychodząc od niego", jest tak potężna w naszym życiu.

W starożytnym studium sztuk walki widzimy w świecie fizycznym piękną metaforę tego, w jaki dokładnie sposób działa ta zasada w świadomości. Bez wątpienia widziałeś pokazy łączące moc koncentracji i siły osób wytrenowanych w tych dyscyplinach, w jednej chwili intensywnego skupienia na miejscu, w którym mogą dokonać wyczynu - jak rozbicie bloku lub stosu desek - który w innym przypadku byłby dla nich niemożliwy do osiągnięcia. Zasada, która umożliwia tego rodzaju pokazy, jest właśnie tą którą Neville opisał w swej historii o uzdrowieniu młodego człowieka.

Chociaż istnieją triki, których można czasem użyć, by dokonać tych zdumiewających wyczynów bez duchowej emfazy, kiedy są wykonywane autentycznie, klucz do sukcesu leży w tym, na co sztuki walki kierują swoją szczególną uwagę. Na przykład, gdy postanawiasz rozbić konkretny blok, ostatnią rzeczą w twoim umyśle jest punkt zetknięcia się dłoni z powierzchnią bloku. Dokładnie tak, jak sugerował Neville w swojej instrukcji dla umierającego mężczyzny, kluczem jest umiejscowienie swej uwagi na dopełnionym akcie: już dokonanym uzdrowieniu lub już rozbitej cegle.

Adepci sztuk walki osiągają to przezześrodkowanie świadomości na punkcie będącym poza podstawą bloku. Jedynym sposobem, by ręka znalazła się w tym miejscu, jest wizja, jak

by już przeszła poprzez przestrzeń pomiędzy nim a tym punktem. Fakt, że przestrzeń jest jakimś trafem zajęta przez coś twardego, takiego jak konkretny blok, staje się niemal drugorzędny. W ten sposób myślą, wychodząc od punktu spełnienia, zamiast od trudności dotarcia do spełnienia. Doświadczają radości, jaką się odczuwa, dokonawszy tego aktu, w

opozycji do wszystkiego, co musi nastąpić, zanim osiągną sukces. Ten prosty przykład pokazuje sposób, w jaki zdaje się funkcjonować świadomość.

Doświadczyłem tej zasady osobiście, mając niewiele ponad 20 lat. Było to wtedy, gdy centrum mojego życia przeniosło się z pracy w Copper Mili oraz gry w grupie rockowej ku koncentracji na wewnętrznej mocy. O poranku w moje 21. urodziny, nagle i nieoczekiwanie poczułem potrzebę rozpoczęcia kombinacji biegów na długie dystanse, jogi, medytacji oraz sztuk walki. Z pasją zacząłem podążać za wszystkimi czterema naraz i stały się one „opoką", na której się wspierałem, gdy tylko świat wokół mnie zdawał się rozpadać na kawałki. Pewnego dnia w dojo (sala sztuk walki), zanim zaczęły się nasze zajęcia karate, stałem się świadkiem potęgi skoncentrowanej uwagi, niepodobnej do niczego, cokolwiek widziałem, dorastając w sercu północnego Missouri.

Tego dnia nasz instruktor wszedł do sali i poprosił o coś zupełnie innego od form i praktyk ruchowych, do których przywykliśmy. Wyjaśnił, że sam zamierza usiąść pośrodku grubej maty, na której szlifowaliśmy nasze umiejętności, zamknąć oczy i wejść w medytację. W czasie tego ćwiczenia wyciągnie ramiona po obu bokach swego ciała, z otwartymi dłońmi skierowanymi w dół. Poprosił, abyśmy dali mu parę minut na „zakotwiczenie się" w tej pozycji i zachęcił, abyśmy następnie zrobili wszystko, co w naszej mocy, by ruszyć go z miejsca.

Mężczyźni w naszej grupie przeważali nad liczbą kobiet niemal dwukrotnie i istniała zawsze przyjazna rywalizacja między płciami. Jednak tego dnia nie było takiego podziału. Wszyscy usiedliśmy razem blisko milczącego i nieruchomego instruktora. Patrzyliśmy, jak po prostu wszedł na środek maty, usiadł ze skrzyżowanymi nogami, zamknął oczy, podniósł ramiona i zmienił swój rytm oddychania. Pamiętam, jak byłem zafascynowany i obserwowałem z bliska, jak jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała, wolniej i wolniej z każdym oddechem, aż trudno było określić, czy w ogóle oddycha.

Według umowy, zbliżyliśmy się i próbowaliśmy ruszyć instruktora z miejsca. W pierwszej chwili myśleliśmy, że będzie to łatwe ćwiczenie i tylko kilku z nas spróbowało. Gdy chwyciliśmy go za ramiona i nogi, ciągnęliśmy go w różnych kierunkach absolutnie bez powodzenia. Zdumieni, zmieniliśmy strategię i zebraliśmy się z jednej jego strony, by użyć naszej połączonej wagi, żeby pchnąć go w przeciwną stronę. Nadal nie mogliśmy nawet poruszyć jego ramion ani palców dłoni!

Po kilku chwilach wziął głęboki oddech, otworzył oczy i z lekkim uśmiechem, który zaczęliśmy szanować, zapytał: „Co się stało? Jak to się stało, że wciąż tutaj siedzę?". Po wielkim wybuchu śmiechu, który rozładował napięcie i ze znajomym błyskiem w oczach, wyjaśnił, co się właśnie wydarzyło.

„Gdy zamknąłem oczy" - powiedział - „miałem wizję będącą jak sen i ten sen stał się moją rzeczywistością. Wyobraziłem sobie dwie góry, po obu bokach mojego ciała, i siebie na ziemi pomiędzy szczytami". Kiedy mówił, natychmiast ujrzałem ten obraz okiem umysłu i poczułem, że w jakiś sposób prowadził nas w bezpośrednie doświadczenie swej wizji.

„Widziałem łańcuchy przywiązane do każdego z mych ramion" - kontynuował - „którymi byłem przywiązany do szczytu każdej z gór. Jak długo znajdowały się tam łańcuchy, byłem połączony z górami w sposób, którego nic nie mogło zmienić". Nasz instruktor rozejrzał się po twarzach, które chłonęły każde słowo, jakie wypowiadał. Z szerokim uśmiechem skonkludował: „Nawet klasa pełna moich najlepszych uczniów nie mogła zmienić mojego snu".

Poprzez tę krótką demonstrację w klasie sztuk walki, ten piękny człowiek dał nam właśnie bezpośrednie poczucie potęgi zdefiniowania na nowo naszego związku ze światem. Lekcja była związana nie tyle z reakcją na to, co ukazuje nam świat, ile z tworzeniem własnych reguł co do tego, czego postanawiamy doświadczyć.

Sekret polega na tym, że instruktor doświadczał siebie z perspektywy, w której był już umiejscowiony na macie. W owych chwilach żył, poczynając od wyniku swojej medytacji. Dopóki nie postanowił zerwać łańcuchów w swej wyobraźni, nic nie mogło go poruszyć. I to właśnie odkryliśmy.

Według słów Neville'a, sposobem na dokonanie takiego wyczynu jest uczynienie „Twego snu o przyszłości teraźniejszym faktem" . W języku nienaukowym, który brzmi niemal zbyt prostolinijnie, by wydać się prawdziwym, mówi nam dokładnie, jak to się dzieje. Proszę, nie bądź rozczarowany prostotą słów wizjonera, gdy sugeruje, że jedyne, co powinniśmy zrobić, żeby przekształcić nasze wyobrażenie w rzeczywistość, to „przyjąć uczucie spełnionego życzenia" . Dlaczego mielibyśmy oczekiwać, że posiadanie mocy tworzenia we wszechświecie uczestniczącym, który jest naszym dziełem, miałoby być trudne?

WIELE MOŻLIWOŚCI - JEDNA RZECZYWISTOŚĆ

Dlaczego sposób, w jaki myślimy i odczuwamy świat, miałby mieć jakikolwiek wpływ na cokolwiek z wydarzeń rozgrywających się w naszym życiu? W jaki sposób czynienie po prostu naszego „snu o przyszłości teraźniejszym faktem" zmienia bieg wydarzeń, które już się toczą? Jeśli wygląda na to, że na przykład nasz świat stacza się po ścieżce globalnej wojny, czy ten konflikt musi naprawdę nastąpić? Gdy wydaje się, że nasze małżeństwo zaraz się rozpadnie lub że jest nam przeznaczone żyć w słabym zdrowiu, czy wynik tych doświadczeń musi być taki, jak przepowiedziano?

A może istnieje inny czynnik - ten, który jest często pomijany - a który może w rzeczywistości odgrywać potężną rolę w tym, jak doświadczamy rzeczy, które już zostały wprawione w ruch. Czy życie podąża za naszymi przepowiedniami, czy też odpowiada na nasze oczekiwania? Kluczem do życia, poczynając od miejsca, w którym nasze wyobrażenie już jest spełnione i nasze marzenia oraz modlitwy są już wysłuchane, jest zrozumienie, że istnieją możliwości, od których można zacząć. Aby to zrobić, musimy powrócić na krótko do głównego odkrycia, jakiego dokonała fizyka kwantowa na temat naszego świata.

Fizyka kwantowa jest ogromnie skuteczna w opisywaniu zachowania rzeczy mniejszych od atomu - tak skuteczna, że rzeczywiście stworzono zbiór „reguł" do opisania tego, czego możemy oczekiwać w tym maleńkim, niewidzialnym świecie. Chociaż reguł jest kilka i są one proste, mogą brzmieć też nieco dziwnie, opisując, co czynią cząsteczki na poziomie subatomowym. Na przykład mówią nam, że:

☼ „Prawa" fizyki nie są uniwersalne, ponieważ rzeczy w małej skali zachowują się inaczej, niż dzieje się to w codziennym świecie.
☼ Energia może się przejawiać albo jako fala, albo jako cząsteczka, a czasami jako jedno i drugie.
☼ Świadomość obserwatora determinuje sposób, w jaki energia się zachowuje.

Jednakże, jakkolwiek te reguły są słuszne, ważne jest, by pamiętać, że równania fizyki kwantowej nie opisują aktualnego istnienia cząsteczek. Innymi słowy, prawa te nie mogą nam powiedzieć, gdzie są cząsteczki i jak działają w chwili, gdy się tam znajdują. Opisują one jedynie potencjalność istnienia cząsteczek - tzn. gdzie one mogą się znajdować, jak mogą się zachować i jakie mogłyby być ich właściwości. A wszystkie ich cechy charakterystyczne ewoluują i zmieniają się z upływem czasu. Te kwestie mają znaczenie, ponieważ jesteśmy zrobieni z tych samych cząsteczek, jakie opisują owe reguły. Jeśli możemy osiągnąć wgląd w

sposób, w jaki funkcjonują wówczas może będziemy w stanie uświadomić sobie większe możliwości tego, w jaki sposób działają. Tutaj właśnie leży klucz do zrozumienia, co mówi nam naprawdę fizyka kwantowa na temat naszej mocy we wszechświecie. Nasz świat, nasze życie i ciało istnieją tak, jak istnieją, ponieważ to wybraliśmy (wyobraziliśmy sobie) spośród świata kwantowych możliwości. Jeśli chcemy zmienić którekolwiek z tych rzeczy, musimy najpierw ujrzeć je w nowy sposób - czyniąc to, wybieramy je z „bulionu" wielu możliwości. Następnie, w naszym świecie, wydaje się, że tylko jedna z tych kwantowych potencjalności staje się tym, czego doświadczamy jako naszej rzeczywistości. W wizji mojego instruktora karate, postrzegał on siebie jako przytwierdzonego do maty, w jednym miejscu i czasie - i był przytwierdzony... Nikt nie mógł go poruszyć.

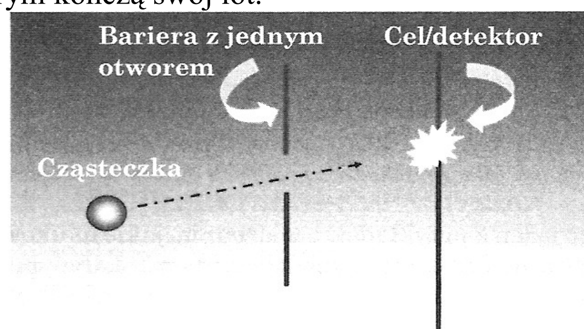
To, która spośród wielu możliwości stanie się realna, zdaje się być zdeterminowane świadomością i aktem obserwacji. Innymi słowy, obiekt naszej uwagi staje się rzeczywistością w naszym świecie. To jest właśnie obszar, w którym nawet sam Einstein miał problem z teorią kwantową, twierdząc: „Myślę, że cząsteczka musi być oddzielną rzeczywistością, niezależną od pomiarów"8.
W tym kontekście pomiary są odpowiednikiem obserwatora — czyli nas.

Klucz nr 7: Obiekt uwagi naszej świadomości staje się rzeczywistością w naszym świecie.

Oczywiście, nasza rola we wszechświecie jest centralnym zagadnieniem w pytaniu, dlaczego świat kwantowy działa tak, jak się wydaje. Oto właśnie przyczyna, dlaczego ważne jest, aby najpierw pojąć sedno naukowych obserwacji, abyśmy mogli zrozumieć, jak możemy to zastosować w naszym życiu.

Tajemnicę, dlaczego potrzebujemy dwóch zbiorów reguł do opisania świata, możemy wytropić w eksperymencie, który został przeprowadzony w 1909 przez Geoffreya Ingrama Taylora, fizyka brytyjskiego. Chociaż eksperyment ma niemal sto lat, jego wyniki są wciąż obiektem kontrowersji i niepewności. Od czasu oryginalnego doświadczenia był odtwarzany kilkakrotnie. Za każdym razem wyniki były identyczne - i zupełnie nie mieszczące się w głowie.

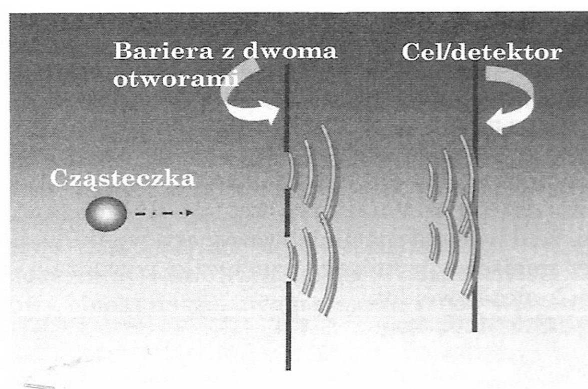
Eksperyment, zwany doświadczeniem „podwójnej szczeliny", dotyczy rzutowania kwantowych cząsteczek przez barierę posiadającą dwa małe otwory oraz badania sposobu, w jaki są wykrywane po przejściu przez szczeliny. Zdrowy rozum wskazuje, że gdy zaczynają lot z jednej strony jako cząsteczki, powinny przemieszczać się na całym odcinku eksperymentu w tej formie i kończyć go również jako cząsteczki. Jednakże dowód pokazuje, że dzieje się coś nadzwyczajnego w jakimś punkcie pomiędzy miejscem, z którego cząsteczki wyruszają, a tym, w którym kończą swój lot.



***Ilustracja** 4. Gdy jest dostępny jeden otwór, cząsteczka zachowuje się tak, jak byśmy oczekiwali.*

Ilustracja 4. Gdy jest dostępny jeden otwór, cząsteczka zachowuje się tak, jak byśmy oczekiwali.

Naukowcy odkryli, że gdy elektron na przykład przechodzi przez barierę z jednym otworem, zachowuje się dokładnie tak, jak byśmy oczekiwali: zaczyna i kończy swoją podróż jako cząsteczka. Nie ma niespodzianek.
Gdy zastosuje się dwa otwory, ten sam elektron czyni coś, co zdaje się niemożliwe. Chociaż zaczyna podróż zdecydowanie jako cząsteczka, w jej trakcie ma miejsce tajemnicze zdarzenie: elektron przechodzi przez oba otwory jednocześnie, czego może dokonać jedynie fala energii, tworząc w miejscu docelowym rodzaj wzoru.



Ilustracja 5. Gdy są dostępne dwa otwory, cząsteczka zachowuje się jak fala, przechodząc przez oba otwory jednocześnie.

Jest to jeden z przykładów zachowania, jakie naukowcy nazywają po prostu „kwantowym dziwactwem". Jedynym wytłumaczeniem jest to, że drugi otwór zmusił w jakiś sposób elektron do poruszania się, jak gdyby był falą jednak dociera on do miejsca przeznaczenia dokładnie w taki sposób, jak w punkcie wyjścia: jako cząsteczka. Aby to zrobić, elektron musi w jakiś sposób dostrzegać, że drugi otwór istnieje i jest dostępny. Ponieważ przyjmuje się, że elektron nie może naprawdę niczego „wiedzieć" w dosłownym sensie tego słowa, jedynym innym źródłem tej świadomości jest osoba oglądająca eksperyment. Konkluzja jest taka, że w jakiś sposób wiedza o tym, że elektron ma dwie możliwe ścieżki do przebycia, istnieje w umyśle obserwatora i że świadomość przyglądającego się jest tym, co determinuje sposób poruszania się elektronu.

Zasadniczy wniosek z eksperymentu jest taki: czasami elektrony zachowują się w taki sposób, jakiego byśmy oczekiwali. Gdy tak się dzieje, reguły naszego codziennego świata, w którym rzeczy są odrębne i oddzielne, wydają się mieć zastosowanie. Jednak w innych przypadkach elektrony zaskakują nas i działają jak fale. Kiedy to ma miejsce, wymagają kwantowych reguł dla wyjaśnienia ich zachowania. A to jest właśnie punkt, w którym mamy sposobność ujrzenia naszego świata i nas samych w nowym świetle, ponieważ oznacza to, iż jesteśmy częścią wszystkiego i że świadomość odgrywa kluczową rolę we wszechświecie.

Z punktu widzenia historii, naukowcy korzystają z jednej z dwóch głównych teorii dla wyjaśnienia wyników eksperymentu podwójnej szczeliny. Każda ma swe silne punkty i posiada pewne aspekty, które mają większy sens niż inne wyjaśnienia. W czasie, gdy to piszę, obie są wciąż teoriami, a trzecia możliwość została przedstawiona stosunkowo niedawno. Spójrzmy pokrótce na wszystkie trzy interpretacje.

INTERPRETACJA KOPENHASKA

W 1927 roku fizyk Niels Bohr i Werner Heisenberg z Instytutu Fizyki Teoretycznej w Danii, w Kopenhadze, spróbowali pojąć kwantowe dziwactwo, jakie ukazywały nowe teorie. Rezultat ich pracy znany jest jako interpretacja kopenhaska. Jak dotąd, jest to najszerzej akceptowane wyjaśnienie, dlaczego cząsteczki zachowują się w taki, a nie inny sposób. Według Bohra i Heisenberga, wszechświat istnieje jako niezliczona liczba zachodzących na siebie możliwości. Istnieją wszystkie w rodzaju kwantowego bulionu bez sprecyzowanej lokalizacji ani stanu, dopóki nie wydarzy się coś, co zamknie w miejscu jedną z możliwości.

To „coś" jest świadomością osoby - prostym aktem obserwacji. Jak dowodzi eksperyment, gdy patrzymy na coś takiego, jak elektron przechodzący przez otwór w barierze, sam akt obserwacji jest tym, co wydaje się zmieniać jedną z kwantowych możliwości w rzeczywistość. A w tym momencie jedynym, co widzimy, jest ta wersja, na której się skoncentrowaliśmy.



Ilustracja 6. W kopenhaskiej interpretacji rzeczywistości kwantowej, skupienie naszej świadomości determinuje to, która z wielu możliwości (A, B, C, D i tak dalej) staje się naszą rzeczywistością.

Za: Teoria ta była niesłychanie skuteczna w wyjaśnieniu zachowania cząsteczek, jakie było obserwowane w doświadczeniach.

Przeciw: Główny zarzut wobec tej teorii (jeśli można to uważać za pojedynczą teorię), dotyczy tego, że sugeruje, iż wszechświat może się manifestować jedynie w obecności kogoś lub czegoś, co go obserwuje. W dodatku interpretacja kopenhaska nie bierze pod uwagę czynnika grawitacji.

INTERPRETACJA WIELOŚWIATOWA

Następnym popularnym wyjaśnieniem dziwacznego zachowania kwantowych cząsteczek po interpretacji kopenhaskiej jest interpretacja wszechświatów równoległych zwana interpretacją wieloświatową. Przedstawiona po raz pierwszy w roku 1957 przez fizyka z uniwersytetu w Princeton Hugh Everetta III, teoria ta zdobyła niezwykłą popularność i

poparcie, ponieważ wydaje się dotyczyć wielu pozornych tajemnic świata kwantowego. Podobnie jak interpretacja kopenhaska, sugeruje ona, że w każdym danym momencie czasu istnieje nieskończona liczba zachodzących możliwości oraz że wszystkie już istnieją i wydarzają się symultanicznie.

Różnica pomiędzy tym wyjaśnieniem a interpretacją kopenhaską polega na tym, że według interpretacji wieloświatowej każda możliwość wydarza się we własnej przestrzeni i nie może być widziana przez pozostałe. Te unikalne przestrzenie są nazywane wszechświatami równoległymi. Podróżujemy przypuszczalnie w przestrzeni czasu jednej możliwości w jednym wszechświecie i co chwila dokonujemy kwantowego skoku w inną możliwość, w innym wszechświecie. Z tej perspektywy ktoś mógłby przeżywać swe życie w chorobie, a poprzez zmianę obiektu koncentracji doznać nagle „cudownego" uzdrowienia, podczas gdy świat wokół niego wygląda zupełnie tak samo, jak przedtem.

Interpretacja Everetta wskazuje na to, że już istniejemy w każdym z wszechświatów równoległych. Gdy weźmiemy je wszystkie pod uwagę, przeżywamy każdy kolejny sen oraz fantazje, jakie moglibyśmy sobie kiedykolwiek wyobrazić. Niektórzy zwolennicy tej teorii sugerują nawet, że gdy w nocy śnimy, nasze sny są wynikiem zrelaksowania uwagi utrzymującej nas tu, w naszej rzeczywistości, pozwalając nam na dryfowanie przez światy równoległych możliwości. Podobnie jak obserwatorzy w interpretacji kopenhaskiej, widzimy tylko tę możliwość, na której się koncentrujemy. I to jest klucz zamykający daną możliwość w miejscu jako „rzeczywistość".

Za: Ta teoria wydaje się wyjaśniać, dlaczego nie widzimy wielu możliwości wskazywanych w interpretacji kopenhaskiej.

Przeciw: Podobnie jak wiele idei opartych na teorii kwantowej, ta teoria nie bierze pod uwagę siły grawitacji. Chociaż może wyjaśnia niektóre zjawiska, jakie widzimy w świecie kwantowym, dopóki nie bierze pod uwagę wszystkich sił natury, jest uważana za niekompletną.

W ostatnich latach przedstawiono trzecią teorię, która zdaje się odnosić do wad obydwu poprzednich, zarówno interpretacji kopenhaskiej, jak i wieloświatowej. Nazwana od nazwiska swego autora, profesora matematyki uniwersytetu w Oksfordzie, sir Rogera Penrose'a, interpretacja Penrose'a sugeruje, że siła grawitacji, często pomijana przez fizyków kwantowych, jest właśnie tym, co utrzymuje wszechświat w całości.

INTERPRETACJA PENROSE'A

Podobnie jak zwolennicy pozostałych interpretacji, Penrose wierzy w to, że na poziomie kwantowym istnieje wiele możliwości i prawdopodobieństw. Jego teoria różni się jednak w tym, czym jest to, co „zamyka" każdą poszczególną możliwość w naszej rzeczywistości. Penrose proponuje, że kwantowe możliwości z innych wymiarów są formą materii. Ponieważ każda materia tworzy grawitację, każda z możliwości ma swoje własne pole grawitacyjne. Jednakże utrzymanie go wymaga energii, a im więcej energii wymaga dane prawdopodobieństwo, tym bardziej jest niestabilne. Ponieważ jest niemożliwe, aby wystarczyło energii dla wszystkich z nich na zawsze, załamują się ostatecznie w pojedynczy stan - najstabilniejszy, który postrzegamy jako naszą „rzeczywistość".



Ilustracja 8. W interpretacji Penrose'a istnieje wiele możliwości (A, B, C, D), które ostatecznie załamują się w pojedynczą rzeczywistość, ponieważ wymaga to dużo energii, by wszystkie je utrzymać w nieskończoność. Podczas gdy wszystkie możliwości istnieją w pewnym punkcie w czasie, stan wymagający najmniejszej ilości energii jest najstabilniejszy i jest tym, którego doświadczamy jako naszej rzeczywistości.

Za: Największą siłą tej teorii jest to, że po raz pierwszy bierze pod uwagę grawitację - jedyny czynnik dzielący idee Einsteina oraz teorie kwantowe i czyni tę siłę centralną w istnieniu rzeczywistości.
Przeciw: Być może największym mankamentem teorii Penrosea (jeśli może być uważana za pojedynczą) jest to, że jego krytycy wierzą, że nie jest konieczne branie jej pod uwagę. Chociaż teoria kwantowa jest wciąż tylko teorią, jak dotąd była w 100 procentach skuteczna w przepowiadaniu wyników kwantowych eksperymentów. A więc mamy już praktyczną teorię rzeczywistości. Interpretacja Penrose'a również ją przynosi, zawierając też czynnik grawitacji, którego zabrakło w pozostałych teoriach.

A WIĘC KTÓRA Z NICH?

Fizyk teoretyczny Michio Kaku, współautor jednolitej teorii superstrun, opisał być może najlepiej dylemat fizyki kwantowej, mówiąc: „Twierdzi się często, że spośród wszystkich teorii przedstawionych w tym stuleciu teoria kwantowa jest najbardziej niemądra. Niektórzy mówią że jedyną rzeczą, dla której za taką uchodzi teoria kwantowa, jest to, że jest niekwestionowanie prawidłowa" .

Czy którakolwiek z trzech zaakceptowanych teorii wyjaśnia zarówno „anormalne" zdarzenia w bardzo małym wymiarze subatomowym, jak i to, dlaczego świat, który widzimy, działa tak, jak działa?

Jakkolwiek dobra jest każda z tych interpretacji i jak dobrze może ona odnosić się do tego, co zauważamy w laboratoriach, jedynym czynnikiem, jaki może być „brakującym ogniwem", jest rola, jaką odgrywa Boska Matryca, łącząc nas ze zbiornikiem wszystkiego, co jest obserwowane.

Podczas gdy patrzący wydaje się być dziką kartą w eksperymentach dających nieoczekiwane rezultaty, co wtedy, gdy „anomalie" nie są wcale anomaliami? Co wtedy, gdy „dziwactwo" kwantowych cząsteczek jest w rzeczywistości normalnym sposobem zachowania materii? Czy jest możliwe, że wszystko - od informacji poruszającej się szybciej niż prędkość światła, po dwie rzeczy istniejące w tym samym miejscu w tym samym

momencie - naprawdę pokazuje nam nasz potencjał, zamiast naszych ograniczeń? Jeśli tak, wówczas musimy zadać sobie pytanie: „Co jest tym jedynym czynnikiem wiążącym wszystkie te rzeczy razem i nie pozwalającym nam doświadczać tej samej wolności, jaką zdają się mieć cząsteczki?".

To my jesteśmy tym właśnie czynnikiem, którego brak w istniejących teoriach! Jest to szczególnie nasza zdolność celowego tworzenia warunków świadomości (myśli, uczuć, emocji i przekonań), które zamykają jedną wybraną możliwość w rzeczywistość naszego życia. I to jest właśnie to, co sprawia, że nauka zatacza koło, łącząc się ze starożytnymi duchowymi tradycjami naszego świata. Zarówno nauka, jak i mistycyzm, opisują siły wiążące wszystko razem i dające nam moc wpływania na zachowanie materii - oraz samej rzeczywistości - po prostu przez sposób, w jaki postrzegamy świat wokół nas.

Kluczem jest to, że istnieje duża różnica w znaczeniu, jakie różne tradycje duchowe i główny nurt nauki nadają odkryciom kwantowego świata. Z powodów, które opisałem wcześniej, większość fizyków wierzy, iż sposób, w jaki zachowują się elektrony i fotony, ma niewiele wspólnego z tym, jak przeżywamy nasze codzienne życie. Z drugiej strony, starożytne tradycje sugerują, że właśnie z powodu sposobu, w jaki wszystko działa na poziomie subatomowym, możemy zmienić nasze ciało i świat. Jeśli jest to prawdą, wówczas to, co się dzieje w kwantowym królestwie, ma szczególny związek z naszym życiem dzień po dniu.

Jak wskazywał mój indiański przyjaciel Joseph w kanionie, nie potrzebujemy maszyn, by osiągnąć wspaniałe wyniki, jakie widzimy w kwantowych cząsteczkach. Mocą naszej zapomnianej wewnętrznej technologii możemy uzdrawiać, dokonywać bilokacji, być wszędzie jednocześnie, widzieć na odległość, łączyć się telepatycznie, wybrać pokój i robić wszystko inne. Wszystko to sprowadza się do potęgi skupienia świadomości, która jest wielką tajemnicą naszych najcenniejszych starożytnych tradycji.

TWORZENIE RZECZYWISTOŚCI – KURS PODSTAWOWY

W naukach buddyzmu Mahajany wierzy się, że rzeczywistość może istnieć tylko tam, gdzie nasz umysł koncentruje swoją uwagę. W istocie, mądrość wskazuje, że zarówno świat czystej formy, jak i bezforemny, są wynikiem świadomości zwanej „subiektywną imaginacją" . Każde doświadczenie wyda nam się dostatecznie realne tylko wówczas, jeśli przyjmiemy, że coś, na co skierujemy swoją uwagę, będzie mogło zaistnieć w rzeczywistości. Z wyjątkiem lekkiej różnicy w zakresie języka, ta starożytna tradycja brzmi bardzo podobnie do XX-wiecznej teorii kwantowej.

Jeśli wszystkie z nakazów i zakazów kwantowych możliwości są prawdą a emocja jest kluczem do wyboru rzeczywistości, wówczas pytanie brzmi: „Jak mamy czuć, że coś się wydarzyło, kiedy osoba obok nas patrzy nam prosto w twarz i mówi, że tak nie jest?".

Na przykład czy okłamujemy siebie samych, gdy mówimy, że ukochana osoba jest już uzdrowiona, stojąc nad nią na oddziale intensywnej terapii w szpitalu imienia św. Jakiegoś? Ironia ostatniego pytania polega na tym, że z samej jego natury nie istnieje na nie jedna odpowiedź. We wszechświecie wielu możliwych rzeczywistości istnieją liczne potencjalne odpowiedzi. Gdzieś wśród tych wszystkich wszechświatów równoległych istnieje scenariusz, w którym uzdrowienie naszego ukochanego już nastąpiło. W jakimś miejscu istnieje rzeczywistość, w której choroba nigdy nie miała miejsca. Jednak z przyczyn, których możemy nigdy nie poznać ani nie zrozumieć, nie jest to rezultat, jaki został obudzony - nie jest to ta „rzeczywistość" leżąca przed nami na noszach.

Odpowiedź na nasze pytanie sprowadza nas do tego, w co wierzymy na temat świata i naszej mocy wyboru. Pytaniem staje się: „Jaką możliwość wybieramy? Na jaką rzeczywistość decyduje się nasz ukochany albo lekarz?". Aby na to odpowiedzieć, musimy najpierw uznać, że mamy moc, aby takiego wyboru dokonać.

Jak to ukazała opowieść Neville'a o mężczyźnie i jego niemal beznadziejnej chorobie, obecna rzeczywistość nie jest zbudowana z kamienia. Wydaje się raczej miękka i plastyczna; może się zmienić nawet w chwili, gdy wydaje się, że nie ma po temu powodu. W relacji Neville'a, lekarze młodego człowieka postawili diagnozę (wybrali rzeczywistość) z nieoczekiwanym rezultatem. Nie wiedząc, że miał wybór, młody mężczyzna wierzył im z początku i przyjął ich wersję rzeczywistości. Dopiero wtedy, gdy zaoferowano mu inną możliwość i on ją zaakceptował, jego ciało odpowiedziało na nowe przekonanie - i zrobiło to szybko. (Podaję inny potężny przykład takiej możliwości w Rozdziale IV.).

Einstein przedstawił słynne twierdzenie, że nie możemy rozwiązać problemu, dopóki pozostajemy na tym samym poziomie myślenia, które go stworzyło. Podobnie nie możemy zmienić rzeczywistości, pozostając w tej samej świadomości, która ją stworzyła. Aby zamknąć jedną z wielu możliwości opisanych przez naukowców z Kopenhagi, wieloświatowość i teorie rzeczywistości Penrose'a, musimy ją określić z maksymalną dokładnością. Precyzyjnie.

Z chwilą gdy rozpoznamy nasz wybór w kategoriach tego, co widzimy jako naszą rzeczywistość, następne powszechnie zadawane pytania brzmią: „Jak to robimy? Jak mamy postrzegać kogoś jako uleczonego, gdy ciało tej osoby wydaje się chore?". Odpowiedź zaczyna się wraz z naszą gotowością by spojrzeć poza iluzję tego, co świat nam ukazuje. W przykładzie choroby naszego ukochanego zachęca się nas, by spojrzeć poza chorobę, jakiej on doświadcza, myśleć o nim jak o już uzdrowionym i odczuwać to, jak to jest być z nim w tej nowej rzeczywistości.

Jednakże aby wybrać inną możliwość, musimy zrobić coś więcej, niż tylko myśleć o nowej formie bycia i życzyć sobie, żeby wyzdrowienie ukochanej osoby już nastąpiło. Jest to być może największa przestroga w tym sposobie widzenia świata i jest tym, co może stanowić największą pułapkę. W naszym strachu przed utratą osób, miejsc i rzeczy, które są nam najdroższe, istnieje pokusa, aby radzić sobie z ogromem sytuacji poprzez negowanie rzeczywistości zaglądającej nam w twarz, mówiąc po prostu, że w nianie wierzymy. Ale dopóki nie podejmiemy także działań, które zastąpią przerażającą rzeczywistość rzeczywistością uzdrowienia, nasz brak akceptacji jest granicą dającą niewiele więcej niż frustracje i rozczarowanie.

Osobiście doświadczyłem utraty przyjaciół, którzy wpadli w tę pułapkę i nie ma ich już dziś na tym świecie. Chociaż są jedynymi osobami, które wiedzą co się zdarzyło naprawdę w ich sercach i umysłach przed odejściem, miałem sposobność być świadkiem walki, przez jaką przeszli ze swoimi przekonaniami. „Jeśli jestem tak potężną istotą" -rozumowali-„to dlaczego wciąż jestem w tym stanie? Zmieniłem moje przekonania... Dlaczego nie wyzdrowiałem?".

Problem jest głęboki, osobisty i drażliwy. A odpowiedź może budzić silne uczucia w dyskusjach na temat, co „istnieje", jak zdaje się funkcjonować wszechświat i gdzie jest w tym Bóg. Zasadnicze jest to: istnieje subtelna i delikatna równowaga między wybraniem po prostu nowej możliwości a rzeczywistym podążaniem za nią, angażowaniem myśli, uczuć i przekonań, które powołują do życia ów rezultat jako nową rzeczywistość.

Klucz nr 8: Nie wystarczy po prostu powiedzieć, że wybieramy nową rzeczywistość!

Żeby wybrać kwantową rzeczywistość, musimy stać się tym nowym sposobem istnienia. Jak sugeruje Neville, musimy „porzucić" siebie dla nowej możliwości i w naszej „miłości dla tego stanu (...) żyć w nowym stanie i ani przez chwilę dłużej w dawnym stanie" . A jest to dokładnie to, do czego zachęcają nas starożytne instrukcje, jakie odnajdujemy w niektórych z naszych najcenniejszych tradycji. Technika tego porozumienia człowieka z Bogiem zwana jest często modlitwą.

MÓWIĄC JĘZYKIEM KWANTOWYM: UCZUCIE JEST KLUCZEM

Wcześniej w tym rozdziale zidentyfikowaliśmy różne interpretacje tego, dlaczego kwantowe dziwactwo zdaje się wydarzać w taki właśnie sposób. Teorie są szczególnie zainteresowane tym, dlaczego akt zwykłego obserwowania materii wydaje się ją zmieniać. Chociaż każde z wyjaśnień różni się co do tego, dlaczego ma miejsce określony wpływ, wszystkie zdają się sugerować ten sam wspólny mianownik: nas i naszą rolę jako obserwatorów we wszechświecie.

Gdy obserwujemy coś - to znaczy, gdy świadomie koncentrujemy naszą uwagę na jednym miejscu w czasie - wydaje się, że zamykamy jedną z możliwości w miejscu, w tym właśnie momencie. Czy pochodzi to z „rzeczywistości równoległej", czy też z bulionu migoczących kwantowych prawdopodobieństw, teorie sugerują, że to, co postrzegamy jako Realność (z wielkiej litery R) jest tym, czym jest, z powodu naszej obecności.

Chociaż wydaje się to być rewolucyjną nowiną w nowej nauce, jest od wieków akceptowane jako sposób istnienia wszystkiego w starożytnych tradycjach i rodzimych kulturach. Skrybowie, mistycy i uczeni zrobili wszystko, co w ich mocy, aby zachować tę wielką tajemnicę naszego związku ze wszechświatem i przekazać ją nam w słowach minionych stuleci. Czasami znajdujemy ją tam, gdzie najmniej moglibyśmy się spodziewać tak potężnej mądrości.

Poczynając od ścian świątyń i grobowców na pustyniach Egiptu, przez gnostycką mądrość starożytnej biblioteki Nag Hammadi, po tradycyjną medycynę praktykowaną dziś na całym obszarze Amerykańskiego Południowego Zachodu [American Southwest], język nadający tchnienie życia możliwościom naszej wyobraźni, marzeń i modlitw pozostaje z nami. Być może najjaśniejszy przykład tego języka został opisany słowami człowieka, który żył w klasztorze położonym niemal 15 tysięcy stóp nad poziomem morza, wysoko na płaskowyżu tybetańskim.

Wiosną 1998 roku miałem okazję prowadzić podróż badawczą połączoną z pielgrzymką w góry Tybetu przez 22 dni. W tym czasie grupa i ja zanurzyliśmy się w jednym z najwspanialszych, najsurowszych, najbardziej nieskazitelnych i odległych obszarów, jakie pozostały do dziś na naszej planecie. Po drodze odwiedziliśmy 12 klasztorów, dwa klasztory żeńskie i spotkaliśmy najpiękniejszych ludzi, jakich mógłbyś sobie kiedykolwiek wyobrazić, włączając mnichów, mniszki, nomadów i pielgrzymów. To właśnie wtedy znalazłem się twarzą w twarz z opatem jednego z klasztorów i miałem szansę zadać mu pytanie, dla którego podróżowaliśmy tak daleko i tak długo.

Pewnego mroźnego poranka znaleźliśmy się stłoczeni w maleńkiej kapliczce, otoczonej buddyjskimi ołtarzami i starożytnymi tankami (zawile haftowane tkaniny ukazujące wielkie nauki przeszłości). Skoncentrowałem się bezpośrednio na oczach mężczyzny bez wieku, siedzącego w pozycji lotosu przede mną. Przez tłumacza zadałem mu to samo pytanie, jakie zadawałem każdemu mnichowi lub mniszce, jakich spotykaliśmy w czasie pielgrzymki.

„Gdy patrzymy na wasze modlitwy" -zacząłem - „co robicie? Gdy widzimy, jak intonujecie i śpiewacie przez 14 lub 16 godzin dziennie, gdy widzimy dzwony, misy, gongi, flety, mudry i mantry na zewnątrz, co się dzieje wewnątrz was?'.

Potężne doznanie przeszło przez moje ciało, gdy tłumacz przekazał odpowiedź opata: „Nigdy nie widziałeś naszych modlitw" - powiedział - „ponieważ modlitwa nie może być widziana". Poprawiając ciężkie wełniane szaty pod stopami, mówił dalej: „To, co widzieliście, to jest to, co robimy, żeby stworzyć uczucie w naszym ciele.

Uczucie jest modlitwą}".

Jakie to piękne - pomyślałem. - / jakie proste/ Zupełnie tak, jak wskazywały eksperymenty z końca XX wieku, to ludzkie uczucia i emocje wpływają na substancję, z której stworzona jest rzeczywistość - to nasz wewnętrzny język zmienia atomy, elektrony i fotony zewnętrznego świata. Jednakże dotyczy to mniej konkretnych słów, jakimi się posługujemy, a bardziej uczuć, jakie one w nas tworzą. To język emocji jest tym, który przemawia do kwantowych sił wszechświata... Uczucie jest tym, co rozpoznaje Boska Matryca.

Klucz nr 9: Uczucie jest językiem, który „przemawia" do Boskiej Matrycy. Czuj, jakby twój cel był już osiągnięty, a twoja modlitwa już wysłuchana.

Opat mówił nam to samo, co wielcy naukowcy XX wieku. Nie tylko przekazywał te same idee, jakie udokumentowali eksperymentatorzy, lecz przeniósł to o krok dalej: dzielił się instrukcjami opisującymi, jak możemy mówić językiem kwantowych możliwości, a czynił to poprzez technikę, którą znamy dziś jako formę modlitwy. Nic dziwnego, że modlitwy czynią cuda! Wprowadzają nas w kontakt z czystą przestrzenią gdzie cuda naszego umysłu stają się rzeczywistością naszego świata.

WSPÓŁCZUCIE: SIŁA NATURY I LUDZKIE DOŚWIADCZENIE

Jasność odpowiedzi opata wprawiła mnie w oszołomienie. Jego słowa były echem idei zapisanych w starożytnych gnostyckich i chrześcijańskich tradycjach 2 tysiące lat temu. Aby nasze modlitwy zostały wysłuchane, musimy przekroczyć wątpliwość tak często towarzyszącą naturze naszego pragnienia. W ślad za krótką nauką o przekraczaniu tej polaryzacji, słowa Jezusa zapisane w bibliotece Nag Hammadi przypominają nam o potędze naszych rozkazów. W słowach, które powinny być nam znane do tej pory, przypomina się nam, że kiedy powiemy górze: „Góro, przesuń się", ona się przesunie .

Poprzez jasność swych słów, opat odsłonił tajemnicę tego, czym jest to, co czynili mnisi i mniszki w swych modlitwach: mówili kwantowym językiem uczucia i emocji, językiem bez słów ani zewnętrznej formy wyrazu.

W 2005 roku miałem szansę ponownie odwiedzić klasztory Tybetu, w sumie w ciągu 37 dni. Podczas podróży nasza grupa dowiedziała się, że opat, który podzielił się z nami tajemnicą uczucia w 1998 roku, zmarł. Chociaż okoliczności nigdy nie zostały wyjaśnione, wiedzieliśmy po prostu, iż nie było go już na tym świecie. Mimo że nigdy nie poznaliśmy

człowieka, który zajął jego miejsce, gdy dowiedział się o naszym powrocie, powitał nas i pozwolił nam kontynuować rozmowę, która zaczęła się w 1998 r.

Innego mroźnego tybetańskiego poranka, w innej kaplicy, znaleźliśmy się twarzą w twarz z nowym opatem klasztoru. Zaledwie chwilę przedtem poprowadzono nas przez pełne meandrów kamieniste przejście do tego maleńkiego, zimnego i słabo oświetlonego pomieszczenia - w absolutnej ciemności, ostrożnie wyczuwaliśmy drogę krok po kroku po śliskiej podłodze, niebezpiecznie wygładzonej przez od stuleci wylewane masło z mleka jaków i rozprowadzane na powierzchni. To w chłodnym, rozrzedzonym powietrzu starożytnej komnaty, mieszczącej się w sercu tego klasztoru, zadałem nowemu opatowi następne pytania: „Co wiąże nas ze sobą nawzajem, ze światem i z wszechświatem? Czym jest »substancja« przenosząca nasze modlitwy poza nasze ciało i utrzymująca świat w całości?". Opat patrzył prosto na mnie, gdy tłumacz jak echo przekazał moje pytanie po tybetańsku.

Instynktownie spojrzałem na przewodnika, będącego naszym tłumaczem podczas całej rozmowy. Nie byłem przygotowany na przekaz, jaki usłyszałem. „Współczucie" - powiedział. - „Geshe [wielki nauczyciel] mówi, że to współczucie nas łączy".
„Jak to może być?" - spytałem, szukając objaśnienia tego, co usłyszałem. - „Czy opisuje on współczucie jako siłę natury czy jako emocjonalne doświadczenie?". Nagle wybuchła ożywiona wymiana zdań, gdy tłumacz przekazał moje pytanie opatowi.
„Współczucie jest tym, co łączy wszystko" - taka była jego ostateczna odpowiedź. I to było to! Po dziesięciu minutach intensywnego dialogu dotyczącego najgłębszych elementów buddyzmu tybetańskiego, jedyne, co miałem usłyszeć, to te sześć słów!

Parę dni później zaangażowałem się w podobną konwersację jeszcze raz, zadając identyczne pytanie wysoko postawionemu mnichowi z innego klasztoru. Jednakże zamiast oficjalności, jakiej doświadczyliśmy w obecności opata, znaleźliśmy siew celi mnicha-maleńkim pokoju, gdzie jadł, spał, modlił się i studiował w czasie, gdy nie przebywał w wielkim holu śpiewów.

Do tego czasu nasz tłumacz zaznajomił się z formą moich pytań oraz z tym, co próbowałem zrozumieć. Gdy zgromadziliśmy się wokół lampki opalanej masłem z mleka jaków w słabo oświetlonym pokoju, spojrzałem na niski sufit. Był pokryty czarną sadzą, od niezliczonych lat palenia tych samych lamp dla ciepła i światła dokładnie w tym samym miejscu, gdzie znaleźliśmy się tego popołudnia.

Tak jak pytałem opata parę dni wcześniej, zadałem mnichowi to samo pytanie (przez tłumacza): „Czy współczucie jest siłą kreacji, czy doświadczeniem?". Jego oczy zwróciły się ku temu miejscu na suficie, na które patrzyłem parę sekund wcześniej.
Wziąwszy głęboki oddech, myślał przez chwilę, zbierając mądrości, jakie poznał, odkąd wstąpił do klasztoru w wieku ośmiu lat (Zdawał się mieć mniej więcej dwadzieścia pięć lat). Nagle spuścił wzrok i popatrzył na mnie, odpowiadając. Odpowiedź była krótka, mocna i mająca ogromny sens. „Jest jednym i drugim" - to były słowa, jakie usłyszałem od mnicha: „Współczucie jest zarówno siłą we wszechświecie, jak i ludzkim doświadczeniem".

Tego dnia, w celi mnicha (w połowie drogi dookoła świata), niemal 15 tysięcy stóp nad poziomem morza, w miejscu oddalonym od najbliższego miasta o całe godziny, usłyszałem słowa mądrości tak proste, że wiele zachodnich tradycji pomija je do dziś. Mnich właśnie podzielił się tajemnicą tego, co łączy nas ze wszystkim we wszechświecie, jak również tajemnicą cechy, która czyni nasze uczucia i emocje tak potężnymi: są jednym i tym samym.

NIE KAŻDE UCZUCIE ZADZIAŁA

Ostatnie przekłady starożytnych modlitw zapisanych po aramejsku, w języku Esseńczyków (skrybów Zwojów znad Morza Martwego), wydają się całkowicie popierać to, czym podzielił się ze mną mnich na temat tajemnic tworzenia rzeczywistości. Te nowe interpretacje dają również świeży trop co do tego, dlaczego te instrukcje wydają się często tak mgliste. Dzięki ponownemu przekładowi dokumentów Nowego Testamentu jest jasne, że na przestrzeni wieków z niesłychaną swobodą traktowano słowa i intencje autorów. Jak mówi powiedzenie, wiele „zagubiono w przekładzie". (Opisałem to - oraz inne przykłady tego, co przekazuję na tych stronach - w mojej ostatniej książce, Secrets ofthe Lost Mode of Prayer [Tajemnice zaginionej formy modlitwy — przyp. tłumacza], jednak są one na tyle ważne, że postanowiłem je załączyć też tutaj.).

W odniesieniu do naszej zdolności uczestniczenia w wydarzeniach życia, zdrowia i rodziny, porównanie na przykład współczesnej wersji biblijnej „Proście, a będzie wam dane" z tekstem oryginalnym daje nam pogląd na to, jak wiele może być utracone! We współczesnej skondensowanej wersji Biblii Króla Jakuba czytamy:

O cokolwiek poprosisz ojca w mym imieniu,
da on tobie. Jak dotąd, nie prosiłeś o nic
w mym imieniu: Proś, a otrzymasz,
aby twoja radość była pełna .

Porównując to z tekstem oryginalnym, widzimy, że klucz został pominięty. W następnym paragrafie podkreśliłem brakującą część.

Wszystko, o co prosisz wprost, bezpośrednio...
z wnętrza Mego Imienia –
Będzie ci dane. Jak dotąd tego nie uczyniłeś...
A więc proś bez ukrytych motywów
I bądź otoczony swoją odpowiedzią
-Bądź otulony swoim pragnieniem,
aby twe zadowolenie było pełne.

Tymi słowami przypomina nam kwantową zasadę mówiącą że uczucie jest językiem, który służy kierowaniu i koncentrowaniu naszej świadomości. To raczej stan, w którym jesteśmy, aniżeli to, co robimy o jakiejś porze dnia.

Chociaż jasne jest, że emocja jest językiem rozpoznawanym przez Boską Matrycę, jest również oczywiste, że nie każde uczucie tak działa. Gdyby tak było, wówczas świat byłby bardzo chaotycznym miejscem, gdzie idea jednego człowieka nakładałaby się na zupełnie inną koncepcję drugiego. Mnich stwierdził, że współczucie jest jednocześnie siłą kreacji i doświadczeniem, które ma do niej dostęp. Najgłębsze elementy tej nauki sugerują, że aby osiągnąć stan współczucia, musimy podejść do okoliczności bez silnych oczekiwań co do właściwości lub niewłaściwości ostatecznego wyniku sytuacji. Innymi słowy, musimy ją postrzegać bez osądzania i bez ego. A wydaje się, że jest to dokładnie ta jakość emocji, która jest kluczem do przemawiania do Boskiej Matrycy w sposób znaczący i skuteczny.

Jak sugeruje fizyk Amit Goswami, wymaga to czegoś więcej niż zwykłego stanu świadomości, aby przekształcić kwantową możliwość w teraźniejszą rzeczywistość. W istocie, wskazuje on, że aby to zrobić, musimy się znaleźć w tym, co określa on jako „nie-zwyczajny stan świadomości" .

Aby dojść do tego punktu - jak jest podane w przekładzie aramejskim - musimy prosić „bez ukrytego motywu". Innym sposobem objaśnienia tej bardzo ważnej części instrukcji, używając współczesnych pojęć, jest to, że musimy podejmować nasze decyzje, wychodząc od pragnienia, które nie wypływa z naszego ego. Wielką tajemnicą przeniesienia uwagi naszej wyobraźni, przekonań, uzdrowienia i pokoju w obecną rzeczywistość jest to, że musimy to czynić bez silnego przywiązania do wyniku naszego wyboru. Mówiąc innymi słowami, zachęca się nas do modlitwy pozbawionej naszych sądów na temat tego, co powinno, a co nie powinno się stać.

Klucz nr 10: Nie każde uczucie zadziała. To, które ma moc tworzenia, musi być pozbawione ego oraz osądzania.

Być może jeden z najlepszych opisów tego, jak doświadczamy tego neutralnego miejsca, można znaleźć w dziele wielkiego sufickiego poety Rumiego. W słowach, które są proste i pełne mocy, stwierdza on: „Poza pojęciami niewłaściwego działania a właściwego działania znajduje się pole. Tam ciebie spotkam" . Jak często naprawdę możemy powiedzieć, że jesteśmy w polu nie osądzania Rumiego w jakiejkolwiek chwili naszego życia - zwłaszcza gdy na szali spoczywa los naszych bliskich? A jednak wydaje się, że jest to właśnie największą lekcją naszej mocy, największym wyzwaniem naszego życia i ogromną ironią naszej zdolności tworzenia we wszechświecie uczestniczącym.

Wygląda na to, że im silniejsze jest nasze pragnienie, by zmienić nasz świat, tym bardziej nasza moc staje się nieuchwytna, by to uczynić. Jest tak dlatego, że to, czego chcemy, jest często oparte na ego. Gdyby tak nie było, zmiana nie miałaby dla nas tak wielkiego znaczenia. Jednakże, gdy dojrzewamy w stanie świadomości, w którym wiemy, że możemy odmienić naszą rzeczywistość, wydaje się, że staje się to dla nas wtedy mniej istotne. Podobnie jak na przykład nasze pragnienie prowadzenia samochodu zanika, gdy rzeczywiście zaczynamy to robić, kiedy mamy zdolności zdziałania cudów uzdrowienia i zaprowadzenia pokoju, pilna potrzeba ich dokonywania wydaje się zanikać. Może tak być, ponieważ wraz z wiedzą o tym, że możemy rzeczy zmieniać, przychodzi akceptacja świata właśnie takim, jaki jest.

To właśnie ta wolność posiadania mocy bez przywiązywania zbyt wielkiej wagi do niej jest tym, co pozwala nam być jeszcze skuteczniejszymi w naszych modlitwach. I tu może spoczywać odpowiedź na pytanie zadane tym, którzy medytowali, śpiewali pieśni oraz intonowali om, tańczyli i modlili się o uzdrowienie swych ukochanych.

-

Chociaż każdy akt był bez wątpienia dokonany z dobrą intencją często wiązało się z nim silne przywiązanie do posiadania lub sprawienia, by uzdrowienie naszych ukochanych nastąpiło. Wiązało się z przekonaniem, że cudowne uzdrowienie jest konieczne. A jeśli uzdrowienie wciąż musiało się zdarzyć, wnioskiem jest, że jeszcze nie miało miejsca - gdyby miało, nie prosilibyśmy o nie w naszych modlitwach. Jest to tak, jakby przez pragnienie rezultatu wyzdrowienia, wysiłki, aby je stworzyć, w istocie wzmacniały istniejącą rzeczywistość choroby!

Prowadzi to do drugiej części starożytnej instrukcji, czegoś, co często jest pomijane w próbach wprowadzenia cudów do naszego życia.

Następna część tłumaczenia zaprasza nas do tego, abyśmy „byli otoczeni" naszą odpowiedzią i „owinięci" tym, czego pragniemy, aby nasza radość mogła się spełnić.
Ten fragment przypomina nam właśnie o tym, co eksperymenty i starożytne tradycje sugerują w przekazywanej mądrości.

Musimy najpierw mieć uczucie uzdrowienia, obfitości, pokoju i odpowiedzi na nasze modlitwy o dobrostan w naszych sercach tak, jakby już nastąpiły, zanim staną się rzeczywistością w naszym życiu.

W tym fragmencie Jezus sugeruje, że ci, z którymi rozmawia, nie zrobili tego. Tak jak moi przyjaciele z potężną medycyną modlitwy i dobrych intencji, chociaż mogli wierzyć, że prosili, aby ich modlitwy zostały wysłuchane. Jeśli ich prośbą były po prostu słowa: „Proszę, spraw, aby nastąpiło uzdrowienie", nie mogła się spełnić, bo nie jest to język, który mogłoby rozpoznawać uniwersalne pole Boskiej Matrycy. Jezus przypomina swym uczniom, że muszą „mówić" do wszechświata w sposób znaczący. Gdy czujemy, że jesteśmy otoczeni uzdrowieniem naszych ukochanych i jakbyśmy byli otuleni pokojem w naszym świecie, jest to wówczas jednocześnie język i kod otwierający drzwi do wszelkich możliwości.

W tym uczuciu, przechodzimy z punktu widzenia, w którym podejrzewamy, że doświadczamy zwyczajnie tego, cokolwiek do nas przychodzi, do perspektywy, w której **wiemy**, że jesteśmy częścią wszystkiego, co jest. Zatem tworzymy przemianę energii, którą można nazwać „kwantowym skokiem". W dokładnie ten sam sposób, w jaki elektron atomu przeskakuje z jednego poziomu energii na drugi bez przemieszczania się w przestrzeni między nimi, kiedy naprawdę wiemy, że mówimy kwantowym językiem wyboru, a nie tylko myślimy, iż moglibyśmy, przechodzimy w inny stan świadomości. To ten właśnie stan staje się czystą przestrzenią, w której zaczynają się marzenia, modlitwy i cuda.

JESTEŚMY STWORZENI, ABY TWORZYĆ

Podczas rozmowy z indyjskim poetą i mistykiem Rabindranathem Tagore w 1930 roku Albert Einstein podsumował dwa światopoglądy początku XX wieku dotyczące naszej roli we wszechświecie. „Istnieją dwie różne koncepcje na temat natury wszechświata" - zaczął. Pierwszy widzi *„świat jako jedność zależną od ludzkości"*, a drugi postrzega *„świat jako rzeczywistość niezależną od czynnika ludzkiego"* [podkreślenie autora] . Chociaż eksperymenty opisane w Rozdziale II pokazują z pewnością że nasza świadoma obserwacja substancji, z której zrobiony jest nasz świat, włączając atomy i elektrony, bezpośrednio wpływa na sposób zachowania materii, prawdopodobnie odkryjemy, że istnieje trzecia możliwość - przypadająca gdzieś pomiędzy dwoma skrajnościami Einsteina.
Ta możliwość może ukazać, iż nasz wszechświat zaczął istnieć poprzez proces, w którym na początku nie braliśmy udziału. Chociaż kreacja mogła rozpocząć się bez naszej obecności, jesteśmy tu teraz, podczas gdy on się nadal rozwija i ewoluuje. Od gwiazd tak odległych, że ich żywot dobiega końca, zanim ich światło dotrze do naszych oczu, po energię, która znika w tajemniczych meandrach, które nazywamy po prostu „czarnymi dziurami", zmiana jest tą uniwersalną stałą na którą możemy liczyć. Dzieje się to jako część wszystkiego, co widzimy i ma miejsce nawet w tych wymiarach, których nie możemy zobaczyć.
Do tej chwili powinno być jasne, iż jest dla nas rzeczą niemożliwą, abyśmy byli po prostu widzami w naszym świecie. Jako świadomi obserwatorzy, jesteśmy częścią wszystkiego, co widzimy. W dodatku, pomimo że naukowcy muszą się dopiero porozumieć

co do tego, która teoria wyjaśnia, dlaczego zmieniamy naszą rzeczywistość, wszyscy sugerują, że wszechświat zmienia się w naszej obecności. Jest to tak, jakby fakt bycia świadomym był aktem tworzenia samym w sobie. Jak stwierdził fizyk John Wheeler, żyjemy we wszechświecie „uczestniczącym" - ale nie takim, w którym manipulujemy lub wymuszamy naszą wolę, czy też jesteśmy w stanie kontrolować całkowicie świat wokół nas.

W roli, jaką odgrywamy dzisiaj, będąc częścią wszechświata, mamy zdolność modyfikowania i zmieniania jego małych fragmentów poprzez sposób, w jaki przeżywamy własne życie. W królestwie kwantowych możliwości zdajemy się być stworzeni do uczestniczenia w naszej kreacji. Jesteśmy stworzeni, aby tworzyć! Ponieważ wydajemy się być uniwersalnie złączeni na poziomie kwantowym, ostatecznie nasze połączenie obiecuje, że pozornie małe zmiany w naszym życiu mogą mieć olbrzymi wpływ na świat, a nawet na wszechświat poza nim. Nasze kwantowe połączenie z kosmosem przebiega tak głęboko, że naukowcy stworzyli nowe słownictwo, by opisać, co to połączenie naprawdę oznacza. Na przykład wspomniany w Rozdziale I „efekt motyla" opisuje, jak małe zmiany mogą wywrzeć naprawdę wielki wpływ.

Zasadniczym wnioskiem z fenomenu określanego formalnie jako wrażliwa zależność od warunków początkowych, jest to, że mała, pojedyncza zmiana w jednej części świata może wywołać ogromne następstwa w innym miejscu i czasie. Jest to najczęściej określane słowami: „Gdy motyl zatrzepocze swymi skrzydłami w Tokio, miesiąc później może to spowodować huragan w Brazylii" . Często używanym przykładem tego efektu jest wynik pomyłki szofera arcyksięcia Ferdynanda w 1914roku, który skręcił w niewłaściwą ulicę. Ten błąd postawił głowę Austrii twarzą w twarz z jego zabójcą, a historia pokazuje, że śmierć Ferdynanda była katalizatorem prowadzącym do I wojny światowej. Wszystko to zaczęło się od przypadkowego zdarzenia, prostego błędu, jakie wszyscy popełniamy co pewien czas. Jednakże ta pomyłka miała globalne konsekwencje.

W Rozdziale II badaliśmy trzy eksperymenty, które opowiadały o naszej relacji ze światem wokół nas. Pokazały one, że DNA zmienia materię, z której nasz świat jest zbudowany i że emocja zmienia samo DNA. Doświadczenia militarne oraz te, które prowadził Cleve Backster, pokazały, że ten wpływ nie jest ograniczony ani czasem, ani odległością. Jasny wynik wskazuje, że ty i ja kierujemy siłą którą mamy w sobie, działającą w wymiarze wolnym od tych ograniczeń fizyki, jakie znamy.

Badania implikują, iż nie jesteśmy ograniczeni naukowymi prawami w taki sposób, w jaki je dzisiaj rozumiemy. Może to być właśnie ta moc, na którą wskazywał mistyk św. Franciszek ponad 600 lat temu, mówiąc: „Istnieją w nas piękne i nieokiełznane siły".

Jeśli istnieje w nas moc, która zmienia esencję wszechświata w sposób, który może uzdrawiać i tworzyć pokój, wówczas istnienie języka pozwalającego nam to czynić świadomie i wedle naszej woli miałoby ogromny sens. I on istnieje - co ciekawe, jest to konkretnie język emocji, wyobraźni i modlitwy, który zagubiono na Zachodzie wskutek edycji tekstów biblijnych z rozkazu Kościoła chrześcijańskiego w IV wieku n.e.

KIEDY CUDA PRZESTAJĄ DZIAŁAĆ

Efekty połączenia ciała i umysłu oraz pewne rodzaje modlitwy są dobrze udokumentowane w dostępnej literaturze. Ze studiów na większych uniwersytetach i z testów pola w krajach rozdartych wojną jasno wynika, że sposób naszego odczuwania wewnątrz naszego ciała wpływa nie tylko na nas, ale i na świat poza nami . Ten związek pomiędzy wewnętrznym a zewnętrznym doświadczeniem wydaje się być powodem, dla którego pewne formy modlitwy dają nam tyle mocy. Chociaż dokładny mechanizm wyjaśniający, dlaczego modlitwy działają, może nie być w pełni rozumiany, one działają i są na to dowody. Jednakże

istnieje też pewna uporczywa tajemnica. W badaniach pozytywny wpływ modlitw wydaje się trwać tak długo, jak długo one trwają. Kiedy się kończą, ich wpływ również zdaje się kończyć.

Na przykład podczas eksperymentów na modlitwach o pokój badania pokazują jasno, iż istnieje statystycznie istotny spadek kluczowych wskaźników obserwowanych przez badaczy. Zmniejszyła się częstotliwość występowania wypadków drogowych, przyjęć na szpitalnych oddziałach reanimacji, a nawet zbrodni kryminalnych. W obecności pokoju jedyne, co mogło mieć miejsce, to pokój. Jakby te przykłady nie były interesujące, to, co pokazują dalej, pozostaje wciąż tajemnicą dla tych, którzy badali ten wpływ .

Gdy eksperymenty zakończono, przemoc powróciła, czasem osiągając nawet wyższy poziom niż przed ich rozpoczęciem. Co się stało? Dlaczego wpływ modlitw i medytacji zdawał się zanikać? Odpowiedź na te pytania może się okazać kluczem do zrozumienia istotnej cechy świadomości, która stwarza. Stało się to, że uczestnicy przestali robić to, co robili - przerwali swoje medytacje i modlitwy. I oto wyjaśnienie naszej tajemnicy.

Jeśli wierzymy, że wybór rzeczywistości jest czymś, co się robi tylko na chwilę, wówczas jest całkowicie zrozumiałe, że kiedy przestajemy odczuwać, jakby nasza nowa rzeczywistość istniała, na skutek naszej decyzji ona zanika. Nasze tworzenie rzeczywistości może być krótkotrwałym wyborem, jeśli przyjmiemy, że uczucia związane z uzdrowieniem, pokojem i obfitością są doświadczeniami, które trwają za każdym razem jedynie przez parę minut. Ze współczesnych doświadczeń oraz instrukcji zawartych w starożytnych tekstach wiemy, że tworzenie rzeczywistości jest czymś więcej, niż to, co robimy... Jest tym, czym jesteśmy

Klucz nr 11: Musimy stać się w naszym życiu tym, czego pragniemy doświadczyć w naszym świecie.

Jeśli uczucie jest drogą, jaką wybieramy, a czujemy przez cały czas, oznacza to, że nieustannie dokonujemy wyboru. Możemy czuć naszą wdzięczność za pokój w naszym świecie z całym przekonaniem, ponieważ on zawsze gdzieś istnieje. Możemy doceniać dobre samopoczucie naszych ukochanych, podobnie jak nasze własne, ponieważ jesteśmy uzdrawiani i odradzamy się do jakiegoś stopnia każdego dnia.

Może to być dokładnie to, co aramejskie wersje Ewangelii próbują przekazać ludziom przyszłości poprzez język, jaki nam pozostawiły niemal 2 tysiące lat temu. To może być również ten sam wpływ, jaki został opisany w gnostycznym tekście zaginionej Ewangelii Tomasza: „To, co macie, ocali was, jeśli wydobędziecie to z siebie. To, czego nie macie w sobie, zabije was, jeśli nie macie tego w sobie" .

Chociaż przestroga jest krótka, jej przesłanie jest potężne. Poprzez słowa przypisywane mistrzowi, Jezusowi, przypomina się nam, że moc kształtowania naszego życia i świata jest czymś, co żyje w nas jako zdolność, którą dzielimy wszyscy.

ŻYCIE NIE ZAWSZE PODĄŻA ZA PRAWAMI FIZYKI

Co się dzieje, gdy żyjemy w sposób, który łamie akceptowane prawa fizyki? Albo co wtedy, gdy nie wiemy o istnieniu tych praw? Czy jest możliwe, że możemy podążać za przykładem kwantowych cząsteczek, które zdają się właśnie tak działać?

Zdrowy rozum mówi nam, że jeśli coś istnieje w jednym miejscu, wówczas z pewnością nie może się znajdować gdzie indziej w tym samym czasie, niezależnie od tego, czym „to coś" jest. A jednak jest to właśnie to, co ukazały nam eksperymenty.

Oczywistym pytaniem wynikającym z takich odkryć jest: „Jeśli materia, z której zbudowany jest świat, może się znajdować w dwóch miejscach jednocześnie, a my jesteśmy częścią świata, to dlaczego nie możemy zrobić tego samego? Dlaczego nie możemy wypełniać naszych obowiązków w miejscu pracy lub w klasie i w tym samym czasie rozkoszować się słoneczną plażą lub wspinaczką gdzieś w górskich kanionach?". Chociaż wszyscy od czasu do czasu zastanawialiśmy się, czy coś takiego mogłoby się zdarzyć, taka możliwość jest w istocie czystą fantazją... Czyż nie?

Gdy słyszymy o jakimś niezwykłym wydarzeniu, dotyczącym zazwyczaj innych osób, jest zwykle nieco prawdy w tych doniesieniach. Chociaż szczegóły mogą się różnić, często można określić ukryty wątek rzeczywistego zdarzenia w określonym czasie. Wielki potop jest doskonałym przykładem tego, co mam tutaj na myśli. Na przestrzeni historii, w niezliczonych kulturach, istnieje niemal uniwersalny wątek, wciąż opowiadany na nowo, rozgrywający się na różnych kontynentach, w różnych językach i z różnymi ludźmi, ale opowieść i jej morał są niemal identyczne.

Chociaż szczegóły się różnią, historia jest podobnie akcentowana relacjami o ludziach, którzy dokonywali bilokacji - to znaczy pojawiali się fizycznie w różnych miejscach w tym samym momencie. Często te wyczyny są przypisywane joginom, mistykom oraz osobom, które mistrzowsko opanowały uśpione zdolności (jednak nie zawsze). Wspólną nicią która zdaje się łączyć wszystkie te doniesienia, jest to, że ci, którzy dokonują bilokacji, są zwykle mistrzami mocy ludzkich emocji, takich jak miłość i współczucie. Często te raporty związane są z dokonaniami świętych i są dobrze udokumentowane przez misjonarzy, tubylców i innych, których uważa się za wiarygodnych świadków tych cudów.

Na przykład jednym spośród najlepiej udokumentowanych z licznych przypadków bilokacji przypisywanych św. Franciszkowi z Paoli był przypadek, który miał miejsce w 1507 roku. Gdy święty wypełniał swe obowiązki przy kościelnym ołtarzu, ludzie, którzy przyszli, by go zobaczyć, ujrzeli, że wyglądał na pogrążonego w głębokiej modlitwie, więc postanowili mu nie przeszkadzać. Jednak kiedy wyszli, byli niesłychanie zdumieni, znajdując go na zewnątrz kościoła, do którego przed chwilą weszli. A nie był tam sam, rozmawiał z miejscowymi i z przechodniami. Szybko pobiegli z powrotem do kaplicy, by odkryć, że z niej nie wyszedł - wciąż tam był, „pogrążony w modlitwie". W jakiś sposób, wskutek tajemniczego stanu świadomości związanego z głęboką medytacją św. Franciszek z Paoli ukazał się tym samym ludziom w dwóch miejscach, w tym samym czasie.

W latach 1620-1631, Maria de Agreda, zakonnica żyjąca przez 46 lat w klasztorze w Agredzie, w Hiszpanii, zdała relację z ponad 500 podróży do odległego kraju za oceanem. Wedle wiedzy tych, którzy ją znali i z nią mieszkali, nigdy nie opuściła klasztoru. Jednak według Marii, „leciała" do odległego miejsca, o którym mówiła, w czasie, jak je nazywała, swoich „doświadczeń ekstazy".

Taki fenomen można by dziś określić jako liczący 300 lat raport widzenia na odległość (zdolności postrzegania zdarzeń na odległość poprzez skierowanie świadomości w określone miejsce), z wyjątkiem pewnego szczególnego rozróżnienia: Maria de Agreda nie tylko odwiedzała ziemie, które opisała, ale nauczała tubylców, których tam spotkała, o życiu Jezusa. Chociaż mówiła w swoim ojczystym języku hiszpańskim, Indianie mogli ją zrozumieć, gdy dzieliła się z nimi naukami wielkiego mistrza.

Udokumentowanie jej widzeń nastąpiło, kiedy arcybiskup Meksyku Don Francisco Manzo y Zuniga usłyszał o jej doświadczeniach. Gdy wysłał misjonarzy, aby zbadali sprawę, byli zdumieni, znajdując miejscowych Indian świetnie już zaznajomionych z życiem Jezusa - tak dobrze, że natychmiast ochrzcili całe plemię.

Niemal dziesięć lat później mistyczne podróże Marii de Agreda zostały potwierdzone. Chociaż była związana przysięgą posłuszeństwa nakazaną przez Kościół, opisała najdrobniejsze szczegóły lądu, którego nigdy fizycznie nie odwiedziła. Jej opis był tak kompletny, że zawierał nawet subtelności klimatu i zmieniających się pór roku, podobnie jak niuanse kultury i wierzeń ludu, który nauczała. Po „rygorystycznym kościelnym dochodzeniu" mistyczne podróże Marii de Agreda zostały ogłoszone przez Kościół jako autentyczne i nadano jej „najwyższą rangę wśród mistyków minionych wieków" .

Nie wszystkie doniesienia o bilokacji pochodzą z mrocznych lat XVI i XVII wieku. Stosunkowo niedawno, bo w czasie II wojny światowej, miało miejsce wiele przypadków ukazywania się świętego człowieka w wielu miejscach jednocześnie. Jednym z najlepiej udokumentowanych było ukazanie włoskiego mistyka Ojca Pio. Kiedy obiecał, że okupowane przez nazistów miasto San Giovanni Rotondo zostanie uchronione przed zniszczeniem przez aliantów, pojawił się w biały dzień w sposób rzadki nawet w przypadkach bilokacji.

Gdy bombowce nadleciały nad miasto, by zaatakować niemieckie umocnienia, obraz Ojca Pio w brązowych szatach pojawił się przed samolotami, unosząc się w powietrzu! Inaczej niż w przypadku krótkich pojawień, o których czasem się donosi w warunkach stresu na polu walki, obraz pozostawał tak długo, że wszyscy mogli go zobaczyć. I tak długo, jak pozostawał, wszelkie próby zrzucenia bomb zawiodły.

Sfrustrowani i zafrapowani, piloci zmienili kurs i wylądowali na pobliskim lotnisku ze wszystkimi bombami, jakie mieli, gdy zaczynali swoją misję. Jeden z pilotów wszedł do pobliskiej kaplicy. Ku swojemu zdumieniu wewnątrz spotkał tego samego mnicha, którego wcześniej widział unoszącego się przed jego samolotem... Był to Ojciec Pio!

Ojciec nie był duchem ani ukazaniem się dawno zmarłego świętego, jak przypuszczał pilot. Był realny. Był żywy. I tego dnia w jakiś sposób znalazł się w dwóch miejscach jednocześnie: na ziemi w kaplicy i w powietrzu, bezpośrednio naprzeciw samolotów. Alianci wyzwolili Włochy, a miasto San Giovanni Rotondo ocalało, tak jak obiecał Ojciec Pio .

Gdy doświadczamy czegoś, co wydaje się wykraczać poza wymiar tego, co uważamy za prawdziwe, często uznajemy to za cud. Co mamy zrobić z raportami i udokumentowanymi przypadkami bilokacji i innych, zdawałoby się, cudownych wyczynów, które obejmowały ponad 600 lat? Czy możemy je przekreślić jako czystą fantazję lub myślenie życzeniowe?... Możliwe. Zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że zostały wyczarowane przez zręcznych ludzi lub tych, którzy szczerze pragnęli, aby były prawdą.

Jednakże co wtedy, jeśli wydarzyło się tam coś więcej? Jeśli udowodniono nam ponad wszelką wątpliwość, że nie jesteśmy ograniczeni obecnymi prawami fizyki, wówczas to potwierdzenie pozwala nam ujrzeć siebie w nowym, potężnym świetle, oferując nam coś więcej, niż wiarę, aby zbudować nowe przekonania.

Zupełnie tak jak nowicjusze, wspomniani w wierszu we Wprowadzeniu do tej książki, odkryli nową wolność w swych nieoczekiwanych doświadczeniach, gdy odkryjemy, że możemy „pójść w ślady" kwantowych cząsteczek działających poza granicami czasu i przestrzeni, wówczas będziemy mogli z pewnością użyć naszej zdolności do uzdrawiania własnego ciała i przynieść radość naszemu życiu. Kluczem jest: aby zrobić to, co wydaje się niemożliwe, jedna osoba musi przekroczyć granice tego, co wcześniej uważano za prawdziwe. Tak jak nowicjusze, którzy odkryli, że są czymś więcej, niż przedtem wierzyli, z chwilą gdy wyszli poza swój strach przed „krawędzią", musimy najpierw przekroczyć nasze przekonania mówiące, że taki fenomen jest niemożliwy, żebyśmy mogli przeżywać cuda w naszym życiu.

Klucz nr 12: Nie jesteśmy ograniczeni tymi prawami fizyki, jakie znamy dzisiaj.

Ktoś musi dokonać cudu jako pierwszy, żebyśmy mogli zobaczyć, że to możliwe. Może ta osoba jest szczególnie uzdolniona w pewnej dziedzinie życia, takiej jak uzdrawianie. Albo może ten ktoś jest po prostu otwarty na widzenie świata w inny sposób. Niezależnie od tego, jak do tego dojdzie, gdy jedna osoba dokona tej szczególnej rzeczy - czy jest to Jezus, czy twój sąsiad - wówczas ten sam cud staje się dostępny dla wszystkich innych.

Piękny przykład tej zasady ilustruje niezdolność Indian Ameryki Północnej do ujrzenia statków pierwszych Europejczyków zakotwiczonych tuż przy ich wybrzeżu. Koncepcja masywnej drewnianej łodzi z wielkimi masztami i żaglami była im tak obca, że nie mieli punktu odniesienia dla tego, co widzieli. W taki sam sposób, w jaki nasz wzrok jest w stanie wykryć pojedyncze sceny filmu, oczy Indian mogły z pewnością wyróżnić sylwetki statków na horyzoncie. I tak jak nasz mózg próbuje zrozumieć to, co widzi, scalając razem kadry w nieprzerwane doświadczenie filmu, Indianie próbowali zrobić to samo. Problem polegał na tym, że żaden z nich nigdy tego nie robił: nic w ich kolektywnym doświadczeniu nie wskazywało, w jaki sposób postrzegać europejski żaglowiec.

Dopiero wtedy udało się im wyróżnić okręty, gdy plemienny uzdrawiacz zmrużył oczy i użył swojego wzroku inaczej, aby móc je dostrzec. Wszystko sprowadzało się do sposobu, w jaki ludzie pozwalali sobie postrzegać. W ich gotowości spróbowania czegoś innego, otworzył się przed nimi cały nowy świat. Być może nie różnimy się tak bardzo od Indian na tym wybrzeżu, nieco ponad 500 lat wcześniej. Możemy jedynie wyobrażać sobie, co jest do naszej dyspozycji, gdy pomyślimy o naszym świecie, wszechświecie i nas samych nieco inaczej.

Na początku tej części zadaliśmy pytanie: „Jeśli elektron jest w stanie znaleźć się jednocześnie w dwóch miejscach, dlaczego my nie możemy?". Być może znajdziemy odpowiedź, stawiając tę kwestię nieco inaczej. Zamiast przyjmować przekonanie, że cząsteczki mogą dokonać czegoś, czego my nie możemy, spytajmy, co sprawia, że elektron dokonuje bilokacji. Jeśli zrozumiemy, jak w okolicznościach cudu zachowuje się budulec, z którego jesteśmy zrobieni, może będziemy mogli odnaleźć takie warunki w naszym życiu. Ażeby zrozumieć, jak to działa, będziemy musieli zbadać pojedynczy aspekt naszej egzystencji, dający każdemu z nas zdolność przekształcenia naszego świata poprzez zmianę nas samych: potęgę hologramu.

Rozdział IV

Raz połączeni, połączeni na zawsze: Życie w holograficznym wszechświecie

A więc oto my - cała część tego wielkiego hologramu zwanego Kreacją,
będącą JA każdego innego... Wszystko to jest kosmiczną grą
i nie istnieje nic poza tobą! –

Itzhak Bentov (1923-1979) naukowiec, pisarz i mistyk

Widzieć świat w ziarnku piasku, I Niebo w dzikim kwieciu, Trzymać nieskończoność w otwartej dłoni I wieczność w jednej godzinie.
-William Blake (1757-1827), poeta, wizjoner i mistyk

W eksperymentach opisanych w poprzednich rozdziałach wskazano na istnienie tajemnicy, która nigdy nie została wyjaśniona. Część dowodu na rzeczywiste istnienie Boskiej Matrycy przedstawiono wówczas, gdy dwie „rzeczy", które raz były złączone (dwa fotony, DNA i fotony albo dawca i jego DNA), działały, jakby były wciąż połączone jedna z drugą, nawet wtedy, gdy zostały rozdzielone odległością sięgającą od stóp do kilkuset mil. Pytanie brzmi: Dlaczego?

CZY TO JEST RZECZYWISTE, CZY TO HOLOGRAM?

Wszyscy słyszeliśmy, iż **obraz wart jest tysiąc słów**. Jako wzrokowiec wiem, że jest to dla mnie prawdziwe. Na przykład jedna demonstracja tego, jak działa silnik mojego samochodu jest dla mnie o wiele bardziej istotna niż czytanie całych stron podręcznika opisującego, dlaczego pierścienie oporowe się poruszają a silnik zapala, gdy przekręcam kluczyk! Kiedy raz zobaczę obraz całości, wówczas mogę zawsze wrócić, by zrozumieć detale, o ile są jeszcze istotne; czasami chcę jedynie, żeby mój samochód ruszył.

Podejrzewam, że wielu z nas funkcjonuje w ten sposób. Chociaż żyjemy w świecie rozwiniętej techniki i podręczników wskazujących, jak coś wykonać oraz komputerowych szkoleń na temat dlaczego coś jest takie, a nie inne, bezpośrednie doświadczenie jest wciąż najlepszym sposobem, aby wyjaśnić jasno nową ideę. Mocnym przykładem takiego doświadczenia jest nasze wprowadzenie do idei hologramu . Hologramy używane są w badaniach od czasu ich odkrycia pod koniec lat czterdziestych XX wieku. Jednak od tamtej pory hologram, to czym on dokładnie jest i jak działa, miał małe znaczenie dla przeciętnego a

technicznego człowieka, dopóki w 1977 roku nie ukazał się oryginalny film Gwiezdne Wojny.

W zasadniczej scenie na początku filmu widzimy reprezentantów całej planety, Księżniczkę Leię, błagającą o pomoc w ocaleniu jej ludu. Koduje ona swoje wiadomości w formie cyfrowego hologramu, który jest przechowywany w pamięci R2, androida, który ujął serca i wyobraźnię widzów na całym świecie.

Gdy Księżniczka Leia pozostaje w jednej części wszechświata, R2 niesie jej holograficzny obraz do innego świata w bardzo odległej galaktyce. Wiadomość pozostawała sekretem, dopóki młody wojownik, Luke Skywalker, jej od niego podstępem nie wydobył. W zachwycającej scenie, będącej dziełem sztuki, R2 dostarcza prośbę Księżniczki Lei, wyświetlając jej miniaturowy obraz w pokoju, zupełnie jakby była tam osobiście.

Nagle jej obraz jak żywy pojawia się w powietrzu, by przemówić. Ponieważ widzimy ją trójwymiarowo, moglibyśmy jej dosięgnąć i dotknąć zupełnie tak, jak osoby siedzącej w kinie obok nas. Gdybyśmy to jednak zrobili, nasze ręce przeszłyby przez puste powietrze: jest ona właśnie hologramem.

Dla wielu ludzi w latach 70. ta scena była pierwszym doświadczeniem projekcji holograficznej i tego, jak realna może się wydawać. Dało nam to także zdumiewający wgląd w to, jak mogą wyglądać nasze rozmowy telefoniczne w jakimś momencie niedalekiej przyszłości. Nawet dziś, dziesiątki lat później, najmniejsze wspomnienie słowa „hologram" przywodzi na myśl obraz Księżniczki Lei.

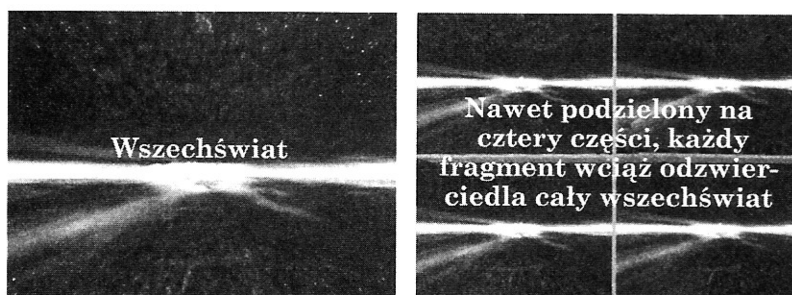
Z wielu powodów myśli się zwykle o hologramie jak o obrazie - trójwymiarowym obrazie - który wygląda jak żywy, gdy wyświetlany jest w szczególny sposób lub gdy go widzimy jako pewien rodzaj światła. Choć stworzenie takiego filmu jest jednym z przykładów tego, co hologram może wytwarzać, zawiera on znacznie więcej, niż jedynie fotografię.

Zasada holograficzna może być najprostszym, a jednak najmniej zrozumianym fenomenem natury. Jednocześnie może zawierać największy potencjał, który aż przyprawia o zawrót głowy, dla dokonywania zmiany nawet w największej możliwej skali w odcinku czasu. Wszelako, aby zastosować tę potęgę w naszym osobistym życiu, musimy zrozumieć dokładnie, czym jest hologram i jak działa. Po pierwsze: czym właściwie jest hologram?

ZROZUMIENIE HOLOGRAMU

Gdybyś poprosił naukowców o wyjaśnienie, co to jest hologram, prawdopodobnie zaczęliby od opisania go jako specjalnego rodzaju fotografii, w której obraz na powierzchni nagle wydaje się trójwymiarowy z chwilą wystawienia na bezpośrednie światło. Proces, który tworzy te obrazy, dotyczy sposobu używania światła laserowego w taki sposób, iż obraz jest przekazywany ponad całą powierzchnią filmu. To ta właściwość „przekazywalności" sprawia, iż film holograficzny jest tak wyjątkowy.

Tym sposobem każda część powierzchni zawiera całkowity obraz tak, jak był widziany w oryginale, jedynie w mniejszej skali. Innymi słowy, każdy fragment jest hologramem. Gdyby oryginalny obraz został podzielony na niezliczone fragmenty, każdy z nich - nieważne, jak mały - nadal pokazywałby pełny widok całkowitego oryginalnego obrazu.



Ilustracja 9. *Gdy coś jest holograficzne, istnieje w całości w każdym swoim fragmencie, niezależnie od tego, na ile części jest podzielone. Ta ilustracja pomaga w przekazaniu idei tego, iż nieważne, jak bardzo podzielimy wszechświat – z jego czterech części pokazanych wyżej do galaktyki, człowieka czy atomu – każdy segment odzwierciedla cały wszechświat, jedynie w mniejszej skali.*

Tak jak bezpośrednie doświadczenie uruchomienia silnika samochodu jest najskuteczniejszym sposobem pokazania, jak on działa, prawdopodobnie najlepszą metodą zilustrowania, jak działa hologram, będzie również przykład.

***

Jeszcze w latach 80. XX wieku pojawiła się na rynku seria zakładek (dziś będących obiektami kolekcjonerskimi) wykorzystujących technologię holograficzną. Każda była zrobiona z błyszczącego paska srebrnego papieru, wyglądającego na pierwszy rzut oka jak połyskująca folia aluminiowa. Jednak, gdy trzymało się papier bezpośrednio pod jasnym światłem i poruszało w przód i w tył, działo się coś, co sprawiało, iż zakładki te różniły się od tradycyjnych: nagle obrazki w folii jakby zaczynały ożywać i zawisały w powietrzu tuż nad samym papierem. Gdy przechylało się zakładkę raz w jedną raz w drugą stronę, obraz pozostawał obecny, trójwymiarowy i jak żywy. Pamiętam wiele ich wersji: twarz Jezusa, postać Marii Panny, delfina przeskakującego piramidę i kwiat róży w pełnym rozkwicie. Jeśli posiadasz jedną z tych zakładek, możesz zrobić eksperyment, aby sobie zademonstrować, jak działa hologram. Uwaga: mankament polega na tym, że zakładka w tym procesie zostanie zniszczona! Mając to na uwadze, użyj ostrych nożyczek, by pociąć swoją piękną błyszczącą zakładkę na setki kawałeczków jakiegokolwiek kształtu. Następnie weź najmniejszy z nich i potnij go znowu na jeszcze drobniejsze kawałeczki. Jeśli zakładka jest naprawdę hologramem, będziesz mógł patrzeć na swój maleńki kawałek zakładki pod szkłem powiększającym i wciąż widzieć cały obraz, jedynie w pomniejszonej skali. Jest to spowodowane tym, że istnieje on w całości na każdym fragmencie zakładki..

.

Klucz nr 13: W holograficznym „czymś", każda jego część odzwierciedla całość tego czegoś.

ROZWIĄZANIE TAJEMNICY BLIŹNIACZYCH FOTONÓW

Z jaśniejszym rozumieniem tego, czym jest hologram i jak jest stworzony, wróćmy do eksperymentu z Uniwersytetu Genewskiego z Rozdziału I. Dla podsumowania: odległość 14 mil dzieliła dwa bliźniacze fotony. Gdy jeden z nich został zmuszony do dokonania wyboru między dwoma ścieżkami, aby zakończyć swoją podróż, drugi foton zawsze dokonywał takiego samego wyboru, jakby „wiedział", co robi jego bliźniak. Ten sam eksperyment został powtórzony przy innych okazjach i za każdym razem rezultaty były identyczne. Dwie cząsteczki działają tak, jakby wciąż były połączone, nawet gdy znajdują się o całe mile od siebie.

Wiedza konwencjonalna sugeruje, iż aby taki rodzaj połączenia mógł mieć miejsce, fotony musiałyby jakoś wysyłać sobie wzajemnie sygnały. W tym punkcie właśnie pojawia się problem dla fizyków: aby wiadomość mogła się przemieścić między nimi, musiałaby poruszać się szybciej niż prędkość światła. A zgodnie z teorią względności Einsteina nic nie może poruszać się tak szybko.

Czy jest zatem możliwe, że te cząsteczki łamią prawa fizyki... czy też pokazują nam coś innego? Czy pokazują nam może coś tak obcego naszemu myśleniu o wszechświecie, którego tajemnicę wciąż próbujemy zmusić do przybrania wygodnie znajomej formy przenoszenia się - według naszej wiary - energii z jednego miejsca w drugie?

A co, jeśli sygnał z jednego fotonu nigdy nie przemieszczał się, aby trafić do drugiego? Czy jest możliwe, że żyjemy we wszechświecie, w którym informacja pomiędzy fotonami, modlitwa za naszych ukochanych albo pragnienie pokoju po drugiej stronie świata nie muszą się nigdzie przenosić, aby być odebrane?

Odpowiedź brzmi: tak!

To właśnie wydaje się być dokładnie tym typem wszechświata, w którym żyjemy. Russel Targ, współzałożyciel programu nauk kognitywnych w Stanford Research Institute w Menlo Park, w Kalifornii, pięknie i elokwentnie opisuje to połączenie: „Żyjemy w alokalnym świecie, gdzie rzeczy fizycznie oddzielone od siebie mogą jednak być w natychmiastowej komunikacji" . Targ wyjaśnia, co takie połączenie oznacza, stwierdzając: „Nie polega to na tym, że zamykam oczy i wysyłam wiadomość osobie oddalonej o tysiąc mil, ale raczej na tym, że w pewnym sensie moja świadomość nie jest oddzielona od jej świadomości" . Powodem, dla którego sygnały nie musiały wędrować pomiędzy fotonami, jest to, że już tam się znajdowały - nigdy nie wychodziły z jednego miejsca i nigdy nie były przenoszone do drugiego w konwencjonalnym pojęciu.

Z definicji, każde miejsce w hologramie jest odbiciem każdego innego. A właściwość, która istnieje gdziekolwiek wewnątrz niego, istnieje także wszędzie indziej. Zatem w alokalnym hologramie naszego wszechświata ukryta energia łącząca wszystkie rzeczy natychmiast łączy je również. Nauczyciele duchowi zazwyczaj zgadzają się z naukowcami w tym widzeniu rzeczywistości. Jak opisuje Ervin Laszlo, twórca systemów filozoficznych: „Życie ewoluuje, tak jak wszechświat, w »świętym tańcu« z ukrytym polem" .

Wydaje się, że jest to dokładnie to, co starożytna Sutra

Avata Saka buddyzmu Mahajany opisuje jako „cudowną sieć" energii, która łączy wszystko w kosmosie. Jeśli wszechświat jest alokalny i holograficzny, ta sieć nie tylko łączy wszystko razem, ale każdy jej punkt odzwierciedla również wszystkie pozostałe. Sutra zaczyna się stwierdzeniem, iż kiedyś w dalekiej przeszłości ta sieć została „zawieszona" tak, że „rozciąga się nieskończenie we wszystkich kierunkach", jak sam wszechświat.

W dodatku, poza byciem wszechświatem, ta sieć zawiera go w sobie i nadaje mu cechy holograficzne. Starożytna Sutra opisuje nieskończoną ilość klejnotów na przestrzeni

całej sieci, służących jako kosmiczne oczy. Tym sposobem wszystkie rzeczy są widoczne dla wszystkich pozostałych. W tym, co może być istotnie najstarszym znanym opisem hologramu, jaki dotąd odkryto, Sutra odkrywa następnie moc, jaką posiada każdy z klejnotów, zmiany w całej sieci: „Każdy z klejnotów odzwierciedlony w tym jednym klejnocie, także odzwierciedla wszystkie inne klejnoty tak, że trwa nieskończony proces odzwierciedlania" . Zgodnie z tłumaczeniem tej Sutry, do którego się odniosłem, sieć ta „symbolizuje kosmos, w którym powtarzana jest w nieskończoność wzajemna relacja między wszystkimi członkami kosmosu" .

Cóż za piękny opis subtelnej, a jednak potężnej zasady stosowanej przez naturę dla przetrwania, rozwoju i ewolucji. W holograficznym wszechświecie, gdzie każda część zawiera już cały świat odzwierciedlony w mniejszej skali, wszystkie rzeczy są już wszędzie. Holograficzna zasada obiecuje, iż wszystko, czego potrzebujemy do przetrwania i rozwoju, jest zawsze w nas, wszędzie, przez cały czas... Od prostoty pojedynczego źdźbła trawy, po złożoność naszego ciała.

Z chwilą gdy zrozumiemy moc naszego nieskończenie połączonego hologramu, staje się jasne, iż nic nie jest ukryte i że nie istnieją sekrety - rzeczy te są produktem ubocznym naszego poczucia separacji. Chociaż może to wyglądać, jakbyśmy byli oddzieleni jeden od drugiego i reszty świata, to oddzielenie nie istnieje na poziomie, na którym powstaje hologram: wewnątrz Boskiej Matrycy. Na tym poziomie jedności naprawdę nie może być takich rzeczy, jak „tutaj" i „tam".

Teraz możemy wyjaśnić tajemnice naszych eksperymentów opisanych w pierwszej części książki. Gdy armia amerykańska dokonała eksperymentów na dawcy i jego komórkach, DNA działało tak, jakby wciąż było połączone z osobą przeżywającą swoje emocje. Nawet gdy dawca i jego DNA zostali oddzieleni odległością sięgającą 350 mil, rezultaty były takie same, a tajemnica pozostawała, ponieważ nasze konwencjonalne wyjaśnienia, dlaczego DNA odpowiadało na emocje swego właściciela, były błędne.

Większość ludzi uznałaby, że jakaś część energii była podzielona w tym eksperymencie. Gdy myślimy o energii, zwykle wyobrażamy ją sobie jako powstającą w jednym miejscu i potem w jakiś sposób przesyłaną lub przekazywaną do innego. Tak jak obraz w naszym telewizorze lub nasza ulubiona muzyka w radiu jest wynikiem energii przesyłanej z punktu A do punktu B, oczekiwalibyśmy jakiegoś rodzaju siły przemieszczającej się od dawcy do jego DNA. Jednakże, ażeby przekaz zaistniał, potrzeba czasu, aby przedostać się z jednego miejsca do następnego. Chociaż ten przedział czasowy nie musi być duży, może trwać tylko nanosekundę, jakaś ilość czasu musi minąć, aby konwencjonalna energia przeszła z jednego punktu do drugiego.

Jednak kluczem w tym eksperymencie było to, iż zegar atomowy (dokładny, co do jednej sekundy na milion lat) wskazywał, iż żaden upływ czasu nie nastąpił. Efekt był symultaniczny, ponieważ żadna wymiana nie była konieczna. Na poziomie kwantowym dawca i DNA byli częścią tego samego wzoru, a informacja od każdego z ich była już obecna w drugim: byli połączeni. Energia emocji dawcy nigdy nie przemieszczała się donikąd, ponieważ już znajdowała się wszędzie.

Żadna zmiana, którą życzymy sobie ujrzeć w naszym świecie - od uzdrowienia i bezpieczeństwa naszych bliskich po pokój na Bliskim Wschodzie lub w jakimkolwiek z ponad 60 narodów zaangażowanych dziś w konflikt zbrojny - nie musi być wysyłana z naszych serc i umysłów do miejsc, w których jest potrzebna. Nie jest konieczne „wysyłanie" czegokolwiek dokądkolwiek. Z chwilą gdy nasze modlitwy są w nas, są już wszędzie.

Klucz nr 14: Uniwersalnie połączony hologram świadomości obiecuje, iż z chwilą gdy tworzymy nasze dobre życzenia i modlitwy, są one już odebrane w miejscu przeznaczenia.

Implikacje tej zasady są rozlegle i głębokie. Jednak, aby naprawdę wiedzieć, co to oznacza w naszym życiu, musimy zbadać ostatni fragment działania hologramu: moc tworzenia w nim zmian.

Jeśli wszystko jest naprawdę połączone i już obecne wszędzie w każdym czasie, to co się dzieje, kiedy zmienimy coś w jednej części hologramu? Raz jeszcze odpowiedź może cię zaskoczyć.

ZMIANA GDZIEKOLWIEK OZNACZA ZMIANĘ WSZĘDZIE

W Filmie Kontakt jest scena, która odwołuje się do dzieciństwa głównej postaci i pokazuje wpływ, jaki jej ojciec miał na jej życie przed swoją nagłą śmiercią. Wspierając ambitny sposób, w jaki podchodziła do swoich celów, często mawiał, iż wielkie rzeczy w przyszłości jego córki zostaną osiągnięte małymi krokami.

Jest to nie tylko wspaniała rada, jaką wszyscy rodzice mogą przekazać swym dzieciom, ale wydaje się, że jest to również sposób, w jaki działa hologram świadomości i życia. Kiedy czynimy małą zmianę tutaj, a inną tam, nagle wszystko wydaje się zmieniać. W istocie mała przemiana w jednym miejscu może trwale zmienić cały paradygmat.

Wizjoner i filozof Ervin Laszlo podaje powód, dla którego tak jest: „Wszystko, co dzieje się w jednym miejscu, dzieje się również w innych miejscach; wszystko, co wydarzyło się w jednym czasie, wydarza się również w czasie późniejszym. Nic nie jest »lokalne« ani ograniczone do tego, gdzie i kiedy się wydarza" . Jak to ukazali tak wymownie wielcy nauczyciele duchowi, tacy jak Mahatma Gandhi czy Matka Teresa, alokalna zasada holograficzna jest olbrzymią siłą - „Dawidem" wobec „Goliata" zmiany w kwantowym świecie.

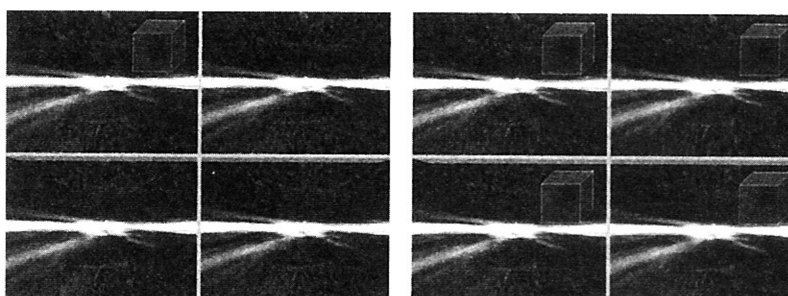
Tak jak hologram zawiera oryginalny obraz we wszystkich swych licznych częściach, każda zmiana dokonana w choćby jednym z tych segmentów zostaje odzwierciedlona wszędzie, na całym obszarze wzoru. Cóż za potężny związek! Pojedyncza zmiana w jednym miejscu wywołuje zmianę wszędzie! Być może najlepszy przykład na to, jak małe modyfikacje mogą wpływać na cały system, można ujrzeć w czymś, co jest nam wszystkim znane: w DNA naszego ciała.

Oglądając jakikolwiek film oparty na współczesnym śledztwie kryminalnym, dowiadujemy się szybko, iż tożsamość sprawcy może zostać wykryta dzięki śladom, jakie zostawił w miejscu popełnienia zbrodni. Jeśli śledczy potrafią zidentyfikować jakąkolwiek część ciała osoby lub cokolwiek, co od niej pochodzi - kroplę krwi lub zgubiony włos, a nawet kawałek paznokcia - wówczas mogą zidentyfikować tę osobę. I nie ma znaczenia, z jakiego miejsca ciała pochodzi DNA z powodu zasady hologramu: wszystkie części odzwierciedlają całość. Każda część DNA jest identyczna jak pozostałe (z wyjątkiem mutacji).

Ocenia się, iż przeciętny człowiek posiada od 50 do 100 trylionów komórek w swoim ciele. Każda z tych komórek posiada 23 pary chromosomów, które zawierają indywidualne DNA (kod życia). Kiedy dokonamy obliczeń, oznacza to, iż człowiek nosi od około 2300 trylionów do 4600 trylionów kopii DNA w swym ciele. Wyobraź sobie tylko, jak długo by trwało, aby dokonać zmiany w czyimś DNA, gdybyśmy próbowali zaktualizować każdą z tych kopii, po jednej komórce jednorazowo. Ale kiedy DNA modyfikuje wzór gatunku, nie musi tego czynić w sposób linearny, po jednym paśmie za każdym razem. Ze względu na

zasadę hologramu, kiedy DNA zostaje zmienione, ta zmiana zostaje odzwierciedlona na obszarze całości.

Klucz 15: Poprzez hologram świadomości mała zmiana w naszym życiu zostaje odzwierciedlona wszędzie w naszym świecie.



Ilustracja 10. W hologramie każda część „czegoś" odzwierciedla każdą inną część, a zmiana zostaje odzwierciedlona na przestrzeni całości. Nawet gdy podzielimy wszechświat na cztery mniejsze fragmenty, na przykład, każda część jest zwierciadłem całego wszechświata. Zmiana w jednym miejscu (wskazanym przez wyróżniony paragraf) jest odzwierciedlona w każdym z luster.

Być może zadajesz sobie pytanie: Dlaczego jest to tak ważne w moim życiu? Chociaż jest to oczywiste pytanie, odpowiedź może być mniej oczywista. Subtelna moc hologramu polega na tym, iż oferuje nam wpływ, aby dokonać olbrzymiej zmiany na wielką skalę poprzez zmianę wzoru tylko w jednym miejscu. Zrozumienie zasady hologramu jest ważne, ponieważ zdaje się dokładnie opisywać sposób, w jaki funkcjonujemy. Od DNA naszego ciała, przez atomową strukturę świata wokół nas, aż po sposób, w jaki działa pamięć i świadomość, zdajemy się być hologramami większej istoty, którą dopiero zaczynamy rozumieć.

HOLOGRAFICZNY MÓZG W HOLOGRAFICZNYM WSZECHŚWIECIE

Pamiętam, jak oglądałem w latach 70. [XX wieku] dokument na temat ludzkiego mózgu, w którym chirurdzy przygotowywali się do usunięcia ciśnienia głęboko w tkankach mózgu człowieka, spowodowanego urazem w wypadku. Chociaż był on w pełni świadomy, części jego odkrytego mózgu były stymulowane elektrycznymi sondami, aby sprawdzić, z którą częścią ciała były związane. Na przykład kiedy elektroda dotykała jednego miejsca, pacjent postrzegał eksplozje koloru, a miejsce to oznaczano jako centrum widzenia.

Poza dziwnym doświadczeniem oglądania żywego mózgu wystawionego na światła sali operacyjnej, co czyniło ten film tak interesującym, pokazano sposób, w jaki działał mózg owego człowieka. Kiedy na przykład niektóre jego strony stymulowano elektrycznie, wytwarzając jego doświadczenie widzenia koloru, te miejsca nie wydawały się korespondować z tymi, które tradycyjnie wiąże się z widzeniem. Było to tak, jakby cząstki

jego mózgu nauczyły się jakoś „widzieć" w taki sposób, jaki zwykle spodziewalibyśmy się znaleźć w innej części mózgu.

Rewolucyjna praca neurofizjologa Karla Pribrama również wykazała, iż funkcje mózgu są bardziej globalne, niż kiedyś postulowano. Przed badaniami Pribrama wierzono, iż nasz mózg pracuje jak zadziwiający biologiczny komputer, przechowujący poszczególne rodzaje informacji w konkretnych miejscach. W tym mechanicznym modelu pamięci, istniała relacja jeden do jednego między pewnymi typami pamięci i miejscami, w których była przechowywana. Problem polegał na tym, iż zlokalizowana pamięć nie została potwierdzona w eksperymentach laboratoryjnych.

Dokładnie w ten sam sposób, w jaki dokument pokazał miejsca w mózgu człowieka, które „znały" funkcje innych rejonów, eksperymenty zademonstrowały, iż zwierzęta zachowywały wspomnienia i kontynuowały swoje życie nawet wtedy, gdy część ich mózgu, o której sądzono, iż przechowuje te funkcje, została usunięta. Innymi słowy, wydawało się, iż nie istnieje bezpośredni związek pomiędzy pamięcią a fizycznym miejscem w mózgu. Było oczywiste, iż mechaniczne widzenie mózgu i pamięci nie jest odpowiedzią- miało miejsce coś innego, dziwnego i wspaniałego.

We wczesnych latach 70. Pribram był pionierem potężnego nowego modelu dla wyjaśnienia dowodów tych eksperymentów. Zaczął od myślenia o mózgu i pamięci jak o działających jak hologramy. Jednym z kluczy dowodzących, iż Pribram był na właściwym tropie, było laboratoryjne potwierdzenie sposobu, w jaki mentalnie przetwarzamy informacje. Oparł się on na wcześniejszych badaniach, aby sprawdzić swoją hipotezę. W latach 40. XX wieku naukowiec Dennis Gabor użył złożonego zbioru równań znanych jako transformaty Fouriera (nazwane tak od nazwiska ich odkrywcy, Josepha Fouriera), aby stworzyć pierwsze hologramy, za które otrzymał Nagrodę Nobla w 1971 roku. Pribram zgadywał, iż jeśli mózg rzeczywiście działa jak hologram, przekazując informacje przez swoje delikatne obwody, wówczas powinien przetwarzać informacje w ten sam sposób, jak transformaty Fouriera.

Wiedząc, że komórki mózgowe tworzą fale elektryczne, Pribram mógł przetestować wzory w obwodach, używając transformatów Fouriera. Bez wątpienia jego teoria była trafna -eksperymenty udowodniły, że nasz mózg przetwarza informacje w sposób odpowiadający równaniom hologramu.

Pribram objaśnił swój model poprzez prostą metaforę hologramów w hologramach. Stwierdził w wywiadzie: „Hologramy zawarte w systemie widzenia (wizualnym) są(...) hologramami w kawałkach" . Są to mniejsze cząstki większego obrazu. „Cały obraz jest zbudowany bardzo podobnie do tego, jak oko owada posiadające setki małych soczewek zamiast jednej dużej... Otrzymujesz cały wzór, w całości utkany razem, jako jednolitą całość w chwili, w której tego doświadczasz" .

Co ciekawe, chociaż Pribram i David Bohm (którego koncepcje zostały omówione we Wprowadzeniu) zaczęli swoje prace niezależnie od siebie, obaj używali tego samego wyjaśnienia, by opisać wyniki swoich eksperymentów. Każdy z nich posługiwał się modelem holograficznym dla wyjaśnienia istoty życia. Bohm, jako fizyk kwantowy, patrzył na wszechświat jak na hologram. Pribram, jako neurofizjolog, badał mózg jako holograficzny procesor, z naszym umysłem dokonującym procesów holograficznych. Kiedy te dwie teorie połączy się razem, wynikiem będzie nic innego, jak perspektywa zmieniająca cały paradygmat.

Ta perspektywa sugeruje, iż jesteśmy częścią znacznie większego systemu wielu rzeczywistości, zawartych w innych rzeczywistościach, które z kolei są zawarte w jeszcze innych rzeczywistościach.

W tym systemie nasz świat może być uważany za cień lub projekcję zdarzeń następujących w głębszej, ukrytej rzeczywistości. To, co widzimy jako nasz wszechświat, jest naprawdę nami - naszym indywidualnym i kolektywnym umysłem - przekształcającym

możliwości głębszych wymiarów w fizyczną rzeczywistość. Ten radykalnie nowy sposób widzenia nas samych oraz wszechświata oferuje nam ni mniej ni więcej, jak tylko bezpośredni dostęp do każdej możliwości, jakiej moglibyśmy sobie kiedykolwiek życzyć (lub się o nią modlić), wymarzyć czy wyobrazić.

W swych badaniach Pribram wyjaśnia istnienie tych właśnie potencjalności. Poprzez holograficzny model mózgu oddziałującego ze wszechświatem wzajemnie, mówi on, że funkcjonowanie naszego mózgu pozwala na przekraczania czasu i przestrzeni. W kontekście tego holograficznego modelu, wszystko staje się możliwe. Kluczem do doświadczenia mocy tego potencjalnego osiągnięcia jest to, iż musimy myśleć o sobie w ten nowy sposób. A kiedy tak czynimy, zaczyna dziać się coś wspaniałego: my sami podlegamy przemianie.

Jest dla nas niemożliwością, aby „w jakiś sposób" lub „w jakimś sensie" widzieć siebie jako istoty obdarzone mocą we wszechświecie nieskończonych możliwości — albo tak siebie widzimy, albo nie. I to jest właśnie tematem tej książki. Możemy myśleć o sobie inaczej tylko wtedy, gdy mamy po temu powód. Koncept Boskiej Matrycy jako uniwersalnie połączonego hologramu obiecuje nam, iż jesteśmy ograniczeni jedynie naszymi wierzeniami i przekonaniami.

Jak sugerują starożytne tradycje duchowe, niewidzialne mury naszych najgłębszych przekonań i wierzeń mogą stać się naszym największym więzieniem. Jednocześnie przypominają nam także, że właśnie nasze przekonania mogą stać się największym źródłem wolności. Jakkolwiek mogą się różnić tradycje mądrości całego świata, wszystkie przynoszą nam tę samą konkluzję: Decyzja, czy być wolnym, czy być więźniem, należy do nas i tylko my możemy dokonać tego wyboru.

MOC ZIARNA GORCZYCY

Pionierska praca Karla Pribrama i dalsze studia innych badaczy ukazują że nasz mózg funkcjonuje jak holograficzne procesory informacji. Jeśli jest to prawda dla nas jako jednostek, wówczas ma to głęboki sens, że nasz umysł kolektywny oraz świadomość również działa w ten sposób. Naszą planetę zamieszkuje dziś ponad sześć miliardów ludzi (i umysłów). Wewnątrz zbiornika Boskiej Matrycy każdy pojedynczy umyśl jest częścią większej pojedynczej świadomości. Niezależnie od tego, jak mogą się różnić jeden od drugiego, każdy umysł zawiera wzór całej świadomości. I poprzez to połączenie każdy z nas ma bezpośredni dostęp do całego wzoru. Innymi słowy, każdy z nas posiada moc dokonania zmiany całego hologramu naszego świata. Choć dla niektórych ludzi jest to niekonwencjonalny sposób myślenia o tym, kim jesteśmy, dla innych jest to w doskonałej harmonii z ich przekonaniami i doświadczeniami.

Naukowe badania podtrzymują te zasady i dowiodły, iż kiedy wewnątrz grupy działa zwykle doświadczenie świadomości, rezultaty mogą zostać wykryte poza ową grupą i nawet poza budynkiem, w którym te osoby się spotkały. Jasne jest, iż wewnętrzne doświadczenia zostają przeniesione przez subtelne kanały w sposób, który nie jest ograniczony tak zwanymi prawami fizyki lub bezpośrednim otoczeniem. Pewien przykład tego fenomenu jest wyraźny we wpływie, jaki Medytacja Transcendentalna (MT) może mieć na szeroką populację.

W 1972 roku, 24 miasta w Stanach Zjednoczonych, o populacji przekraczającej 10 tysięcy ludzi, doświadczyły znaczących zmian w swoich wspólnotach, kiedy liczba tak niewielka, jak jeden procent (100 osób) wzięła udział w badaniach. Osoby zaangażowane

użyły specyficznych technik medytacyjnych dla stworzenia wewnętrznego doświadczenia pokoju, które miało być odzwierciedlone w świecie zewnętrznym. Nazywa się to „efektem Maharishiego" na cześć jogina Maharishiego Mahesha, który twierdził, że gdy jeden procent populacji będzie praktykował metody medytacji, jakie zaproponował, zmniejszy się skala przemocy i zbrodni w tejże populacji.

Takie i podobne im badania doprowadziły do przełomowego projektu, „Międzynarodowego Projektu Pokojowego na Bliskim Wschodzie", opublikowanego w Journal of Conflict Resolution w 1988 roku . W czasie wojny izraelsko-libańskiej na początku lat 80. praktycy byli wytrenowani w dokładnych technikach MT, aby wytwarzać stan pokoju w swoich ciałach, a nie tylko myśleć o nim i modlić się, by tak się stało.
W określone dni miesiąca, o określonych porach dnia, osoby te umiejscawiano w rozdartych wojną obszarach Bliskiego Wschodu. W czasie, gdy medytowali (czuli pokój), częstotliwość incydentów terrorystycznych, zbrodni przeciw ludności, liczba przyjęć w oddziałach pogotowia oraz wypadków drogowych, uległy sporemu zmniejszeniu. Gdy uczestnicy wstrzymali swe praktyki, statystyki znów wzrosły. Badania te potwierdziły wcześniejsze odkrycia: kiedy mały procent populacji sam osiągał wewnątrz stan pokoju, wówczas pokój był odzwierciedlony w świecie wokół nich.

Wyniki uwzględniały dni tygodnia, dni świąteczne, a nawet fazy księżyca; a były tak konsekwentne, że badacze mogli określić minimalną liczbę osób potrzebnych do doświadczenia wewnętrznego pokoju, zanim znalazłby odbicie w otaczającym świecie: pierwiastek kwadratowy z jednego procenta populacji. Oznacza to jedynie podstawową liczbę wymaganą do tego, aby wpływ zaczął być odczuwany - im więcej osób bierze w tym udział, tym wyraźniejszy rezultat. Chociaż możemy nie rozumieć w pełni wszystkich przyczyn, dla których ten wpływ ma miejsce, korelacje i wyniki pokazują iż istnieje. Możemy użyć tej zasady we własnym życiu dla jakiejkolwiek grupy osób, niezależnie od tego, czy jest to mała wspólnota, czy kongregacja kościelna, duże miasto czy cała nasza planeta. Aby określić, jak wiele osób potrzeba, aby pracowały wspólnie dla pokoju i uzdrowienia w tej grupie, należy:

1. Określić całkowitą liczbę obecnych osób.

2. Wyliczyć jeden procent z tej całkowitej liczby (pomnożyć liczbę z kroku 1. przez 0,01).
3. Obliczyć pierwiastek kwadratowy z jednego procenta (wstawić liczbę z kroku 2., i nacisnąć funkcję $\sqrt{}$ w swoim kalkulatorze).

Ta formuła daje liczby mniejsze, niż moglibyśmy oczekiwać. Na przykład, w jednomilionowym mieście całkowita liczba wynosi 100. W świecie, gdzie żyje 6 miliardów ludzi, **jest to tylko 8 tysięcy osób**. A to obliczenie przedstawia jedynie minimum potrzebne do rozpoczęcia procesu. Im więcej osób jest zaangażowanych, tym szybciej zauważa się wpływ.

Chociaż te oraz podobne im badania zasługują z pewnością na większą uwagę, pokazują że ma miejsce wpływ, który nie jest przypadkowy.

Klucz nr 16: Minimalna liczba osób potrzebnych do wywołania zmiany w świadomości wynosi pierwiastek z 1% całej populacji.

Być może to jest właśnie powód, dla którego tak liczne tradycje mądrości podkreślają znaczenie każdej jednostki w całości. W jednej z najlepiej znanych paraboli dotyczących potęgi wiary, Jezus użył zasady hologramu dla zilustrowania tego, jak nawet mała wiara jest wszystkim, co potrzebne, aby otworzyć drzwi większej możliwości. „Zaprawdę" - powiedział -„Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy i rzekli tej górze: przenieś się stąd tam, przeniosłaby się i nic nie byłoby dla was nie możliwe" (Mt 17,19) . Zbadamy implikacje tego, co to oznacza, w następnej sekcji. Zanim to jednak zrobimy, właściwe tu będzie krótkie objaśnienie, co oznacza „wiara".

Słowo *wiara* samo w sobie może czasami zawierać pewien ładunek emocjonalny, ponieważ jest często kojarzone z wierzeniem, które nie ma, zdawałoby się, podstaw dla jej podtrzymania. Zwykle słyszymy, gdy jest używane jako „ślepa wiara". W moim pojęciu, w rzeczywistości absolutnie nie istnieje nic takiego, jak ślepa wiara. Gdzieś głęboko wewnątrz nas wszystkie nasze wierzenia pochodzą z uczucia głębszego połączenia między rzeczami, które „są", a tym, co może być. Chociaż może nie zawsze jesteśmy tego świadomi albo nie zawsze jesteśmy w stanie powiedzieć, dlaczego myślimy, że coś jest takie, a nie inne, nasze wierzenia są dla nas prawdziwe. **I ta prawda jest podstawą wiary.**

Istnieje jednak pewien rodzaj wiary, który jest rzeczywiście oparty na bardzo solidnej podstawie awangardy nauki, poparty odkryciami fizyki kwantowej. W Rozdziale III omówiliśmy krótko możliwe przyczyny, dla których świat fizyczny zmienia się pod wpływem naszej obserwacji. Wszystkie wyjaśnienia, jakie zostały wymienione, uznawały koegzystencję wielu rzeczywistości wewnątrz kosmicznego bulionu możliwości. Jak ukazały eksperymenty, to sam akt patrzenia - czyli świadomej obserwacji — zamyka jedną z możliwości w miejscu naszej rzeczywistości.

Innymi słowy, oczekiwanie lub przekonanie, jakie mamy w trakcie obserwacji jest tym składnikiem w bulionie, który „wybiera", jaka rzeczywistość staje się naszym „realnym" doświadczeniem.

Mając to na uwadze - wiara w twierdzeniu Jezusa jest czymś więcej, niż tylko wypowiedzią na temat tego, iż góra się przesunie. Przypowieść mająca niemal 2 tysiące lat uczy nas o potężnym języku, dzięki któremu wybieramy rzeczywistość spośród już istniejących nieskończonych możliwości. Jak mówi jasno Neville w swoim opisie wiary, poprzez akt „obstawania przy założeniu, iż twoje pragnienie jest już spełnione (...) twój świat nieuchronnie dostosowuje się do twojego założenia" .

W przykładzie z górą gdy naprawdę wiesz, że już się przesunęła, twoje przekonanie, że to się już stało, jest energią która sprowadza tę możliwość w naszą rzeczywistość. W kwantowym wymiarze wszelkich możliwości góra nie ma wyboru - musi się przesunąć.

Kolejny przykład ilustruje, jak prosty i naturalny może być ten rodzaj wiary. Otwiera on również drzwi do niezliczonych możliwości tego, jak mała zmiana w twoim punkcie widzenia może stworzyć olbrzymią zmianę w naszym świecie.

Parę lat temu miałem okazję być świadkiem biologicznego odpowiednika „przesunięcia góry". W tym przypadku „górą" był zagrażający życiu guz w pęcherzu moczowym kobiety w średnim wieku. Zachodni lekarze zdiagnozowali go jako złośliwy i wierzyli, że operacja nie pomoże. W prowizorycznej klasie w sali balowej naszego hotelu, pokazano grupie, której byłem uczestnikiem, film nakręcony przez naszego instruktora, kiedy był świadkiem cudownego uzdrowienia w szpitalu bez leków w Pekinie, w Chinach .

Klinika była jedną z wielu w regionie, w której rutynowo używa się nie tradycyjnych metod leczenia z olbrzymim sukcesem. Instruktor podkreślał, iż celem tego filmu było

pokazanie nam, iż moc uzdrawiania jest czymś, co żyje w każdym z nas. Nie była to reklama kliniki ani zaproszenie, aby każdy z zagrażającą życiu chorobą zdecydował się na szaloną podróż do Pekinu. To, czego mieliśmy być świadkami, mogło zostać osiągnięte dokładnie tu, w naszej klasie lub w salonie naszego domu. Kluczem do uzdrowienia, powiedział, jest zdolność skupienia emocji i energii w naszym ciele lub w ciele bliskiej osoby (za jej pozwoleniem) w sposób nieinwazyjny i współczujący.

Dla kobiety w filmie klinika bez leków była ostatnią deską ratunku, ponieważ wszystko inne zawiodło. Ośrodek podkreśla osobistą odpowiedzialność za zdrowie pacjentów i zapewnia nowy, afirmujący życie sposób istnienia, zamiast po prostu „naprawiać" ludzi i odsyłać ich do domu. Te zalecenia zawierają nowe nawyki żywieniowe, łagodne formy ruchu stymulujące siłę życiową (chi) w ciele oraz nowe metody oddychania. Podążając za tymi prostymi zmianami w stylu życia, ciało pacjenta wzmacnia się, aby ułatwić uzdrowienie, które jest możliwe. W ślad za tymi zabiegami, w którymś momencie pacjenci kliniki mogą przejść leczenie, które zostało zarejestrowane na tym filmie wideo.

Gdy miniaturowy film się rozpoczął, mogliśmy zobaczyć kobietę z guzem leżącą na czymś, co przypominało szpitalne łóżko na kółkach. Była w stanie czuwania, w pełni świadoma i nie dostała żadnego środka uspokajającego ani znieczulającego. Trzech lekarzy w białych fartuchach laboratoryjnych stało za nią podczas gdy technik siedział przed nią trzymając sondę, która miała być użyta do ultrasonografii, aby zobaczyć guz w jej ciele. Powiedziano nam, iż obraz nie będzie zawierał cięć w czasie w sposób, w który filmy z życia natury pokazują proces trwającego cały dzień otwierania się pączka róży skondensowany do kilku sekund. Nasz film ma pokazywać realny czas, abyśmy mogli zobaczyć prawdziwy wpływ uzdrawiania przez lekarzy.

Film był krótki, trwał mniej niż cztery minuty. W tym przedziale czasu wszyscy widzieliśmy coś, co uważa się za cud wedle standardów zachodniej medycyny. A jednak w kontekście holograficznym Boskiej Matrycy jest to coś, co ma absolutny sens. Lekarze uzgodnili słowo, które miało wzmocnić w nich specjalną cechę uczucia w ich ciałach.

Przypominając nam o instrukcji Neville'a, aby „uczynić marzenie o przyszłości teraźniejszym faktem (...) przez przyjęcie uczucia, iż nasze życzenie już jest spełnione", emocje lekarzy były po prostu uczuciem, iż kobieta jest już uzdrowiona . Chociaż wiedzieli, że guz istniał w chwilach, które doprowadziły do tego procesu, uznali również, że jego obecność była tylko jedną z możliwości spośród wielu istniejących. Tego dnia ustanowili kod przyzywający inną możliwość. A zrobili to w języku rozpoznawanym przez Boską Matrycę, na który ona odpowiada - w języku ludzkiej emocji, która ukierunkowuje energię (patrz Rozdział III).

Patrząc na lekarzy, słyszeliśmy, jak powtarzają słowa na kształt mantry, które przetłumaczone z grubsza na angielski znaczyły **„już dokonane, już dokonane".** Na początku wydawało się, iż nic się nie dzieje. Nagle guz zaczął drżeć, pojawiając się i znikając, jakby chwiał się pomiędzy rzeczywistościami. W sali panowała absolutna cisza, gdy oglądaliśmy w trwodze tę scenę. W ciągu kilku sekund zbladł, po czym kompletnie zniknął z ekranu... Nie było go. Wszystko inne było na swoim miejscu, tak jak na sekundy wcześniej - wszystko, z wyjątkiem guza, który zagrażał życiu kobiety. Pomieszczenie wyglądało tak samo. Lekarze i technik byli obecni i nic „spirytystycznego" raczej nie miało miejsca; jedynie stan, który wcześniej był niebezpieczny dla życia kobiety, zupełnie zniknął.

Pamiętam, że myślałem o starożytnym upomnieniu mówiącym, że z małą wiarą można przesunąć górę. Przypominam sobie też, jak się zastanawiałem nad tym, że do tego momentu zawsze wierzyłem, że przesunięcie góry jest metaforą - teraz wiedziałem, iż jest to fakt. Używając formuły pierwiastka kwadratowego z jednego procentu, populacja kliniki udowodniła, że świadomość może bezpośrednio wpływać na naszą rzeczywistość.

W czasie, kiedy uzdrowienie zostało dokonane, w pomieszczeniu było sześć osób (trzech lekarzy, technik, operator kamery oraz uzdrawiana kobieta). Według formuły, pierwiastek kwadratowy z jednego procenta populacji w tym pokoju wynosił tylko 0,244 na osobę! Z wymogiem liczby mniejszej, niż wiara jednej osoby w absolutnej pewności, iż uzdrowienie już nastąpiło, fizyczna rzeczywistość ciała kobiety uległa zmianie.

Chociaż liczba w tym przypadku była mała, formuła wciąż pozostawała prawdziwa. Jak zauważyliśmy wcześniej, liczba ta jest *minimum* potrzebnym do zainicjowania nowej rzeczywistości. Z całym prawdopodobieństwem, 100 procent osób w tym pokoju doświadczyło uczucia uzdrowienia kobiety i zajęło to dwie minuty i 40 sekund, by jej ciało odzwierciedliło ich rzeczywistość.

Od tamtej pory pokazałem ten film (za pozwoleniem) wielu widzom - włączając personel medyczny - na całym świecie. Reakcje są różne i są one przewidywalne. W chwili, gdy uzdrowienie się dokonuje, trwa zwykle cisza, gdy widzowie rejestrują w swych sercach i umysłach to, co właśnie ujrzeli na własne oczy. Po chwili cisza ustępuje miejsca westchnieniom radości, śmiechowi, a nawet aplauzowi. Dla niektórych ludzi oglądanie filmu jest potwierdzeniem tego, w co wierzą iż jest prawdą. Wówczas wiara zostaje wręcz uprawomocniona przez zobaczenie, że to naprawdę jest możliwe.

Dla innych, którzy są bardziej sceptyczni, typowym pytaniem jest: „Jeśli jest to realne, dlaczego o tym nie wiemy?". Moja odpowiedź brzmi: „Teraz wiecie!". „Jak długo trwa efekt uzdrowienia?" - oto następne pytanie. Badania pokazały, że 95 procent pacjentów, którzy kontynuują afirmujące życie zmiany w żywieniu, oddychaniu i ruchu, którego nauczyli się w klinice, zachowuje zdrowie.

Po westchnieniu pochodzącym gdzieś spomiędzy pragnienia, aby uwierzyć, i frustracji, że tak wielu ludziom nie można było pomóc współczesnymi technikami, słyszę zwykle coś w rodzaju: „To zbyt proste... To po prostu nie może być takie łatwe!".
Moja odpowiedź brzmi: „Dlaczego mielibyśmy spodziewać się czegoś mniej?". W holograficznym świecie Boskiej Matrycy wszystko jest możliwe, a my wybieramy nasze możliwości.

Jednak wiara, że my jesteśmy „tutaj", a możliwości istnieją „gdzieś tam" daje nam czasem poczucie, że są one niedostępne. Te same zasady, które opisują jak działa Boska Matryca, mówią nam również, że w głębszej rzeczywistości, to, o czym zwykle myślimy, jak o będącym „gdzieś indziej", jest już naprawdę „tutaj", i vice versa. Wszystko to sprowadza się do sposobu, w jaki widzimy siebie w polu Marzeń.

Wiedząc, że wszystko, od najstraszliwszego cierpienia po najbardziej radosną ekstazę - i wszystkie możliwości pomiędzy - już istnieje, odkrywamy, że ma to absolutny sens, żebyśmy posiadali moc załamania przestrzeni i sprowadzenia tych możliwości do naszego życia. A tak czynimy... poprzez milczący język wyobraźni, marzeń i przekonań.

Rozdział V

Kiedy tutaj jest tam, a potem jest teraz:
Przeskakując czas i przestrzeń w Matrycy

Czas nie jest wcale tym, czym się wydaje.
Nie płynie tylko w jednym kierunku,
a przyszłość istnieje symultanicznie z przeszłością
-Albert Einstein (1879-1955), fizyk

Czas jest tym, co chroni wszystko
przed wydarzaniem się jednocześnie
- John Wheeler (1911-2008), fizyk

Czas jest...
Zbyt Wolny dla tych, którzy Czekają,
Zbyt Szybki dla tych, którzy się Boją,
Zbyt Długi dla tych, którzy są w Żałobie,
Zbyt Krótki dla tych, którzy się Radują,
Lecz dla tych, którzy Kochają,
Czas nie istnieje.

Tymi słowami poeta Henry Van Dyke przypomina nam o naszej pełnej ironii relacji z czasem.

Czas jest być może najbardziej nieuchwytnym ze wszystkich ludzkich doświadczeń. Nie możemy go złapać ani sfotografować. W przeciwieństwie do tego, co oszczędność światła dziennego mogłaby oznaczać, jest niemożliwe zgromadzenie go w jednym miejscu, by użyć go później w innym. Kiedy próbujemy opisać znaczenie czasu w naszym życiu, pozostaje nam użycie słów, które ukazują go we względnym znaczeniu. Mówimy, że coś wydarzyło się wtedy w przeszłości, coś dzieje się teraz w teraźniejszości albo coś się stanie kiedyś w przyszłości. Jedynym sposobem, w jaki możemy opisać czas, jest opisanie go poprzez rzeczy, które dzieją się w nim.

Będąc tak tajemniczym, czas był przedmiotem ludzkiej uwagi przez tysiące lat. Przez niezliczone stulecia pracowaliśmy, aby wynaleźć i udoskonalić systemy pomiaru czasu poprzez cykle i cykle w cyklach z bardzo słusznego powodu. Na przykład, aby wiedzieć, kiedy siać zboże, które wyżywi całą cywilizację, potrzebna jest informacja, ile dni, cykli księżycowych i zaćmień minęło od ostatniego siewu. Starożytne systemy pomiaru czasu

utrzymują precyzyjne zapisy tych faktów. Kalendarz Majów na przykład oblicza cykle czasu, które rozpoczęły się w roku 3113 p.n.e. (ponad 5 tysięcy lat temu), podczas gdy indyjski system jug śledzi rozwój cyklów kreacji, które rozpoczęły się ponad 4 miliony lat temu!

Aż do XX wieku czas w świecie Zachodu ujmowano w typowo poetyckim sensie, jako artefakt (sztuczny wytwór) ludzkiego doświadczenia. Filozof Jean-Paul Sartre opisał naszą relację wobec czasu jako „szczególny rodzaj separacji: podział, który łączy na nowo". Ale ten poetycki pogląd uległ zmianie w 1905 roku, gdy Einstein przedstawił swoją teorię względności. Przed tą teorią uważano czas za osobne zjawisko, różne od trzech wymiarów, wysokości, długości i szerokości, definiujących przestrzeń. Jednak w swojej teorii Einstein zasugerował, że przestrzeń i czas są blisko związane i nie mogą być traktowane oddzielnie. Razem tworzą czasoprzestrzeń, powiedział, która kształtuje wymiar wykraczający poza nasze znajome trójwymiarowe doświadczenie: czwarty wymiar. Nagle czas stał się czymś więcej niż przypadkową koncepcją filozoficzną... Stał się wpływową siłą.

W słowach, które przyniosły naszej percepcji czasu nowe znaczenie, Einstein opisał jego tajemniczą naturę, stwierdzając po prostu to, co oczywiste: „Rozróżnienie pomiędzy przeszłością teraźniejszością a przyszłością jest tylko uparcie utrzymującą się iluzją" . Tym potężnym twierdzeniem Einstein zmienił na zawsze sposób, w jaki myślimy o naszej relacji z czasem. Rozważmy jego implikacje... Jeśli przeszłość i przyszłość są obecne w tej chwili, czy możemy się z nimi porozumiewać? Czy możemy podróżować w czasie?

Nawet przed śmiałym twierdzeniem Einsteina możliwości zawarte w tych pytaniach intrygowały naukowców, mistyków i pisarzy. Poczynając od ukrytych świątyń w Egipcie dedykowanych doświadczeniu czasu, aż po grozę klasycznej powieści H.G. Wellsa Wehikuł czasu z 1895 roku, perspektywa posiadania zdolności podróżowania w nurcie czasu porywała naszą wyobraźnię i wypełniała nasze marzenia. Ta nasza fascynacja jest tak stara, jak nasze istnienie, a pytania jej dotyczące są nieskończone.

Czy czas jest realny? Czy istnieje bez nas? Czy jest w świadomości coś, co nadaje czasowi jego znaczenie? Jeśli tak, czy mamy moc lub prawo do zatrzymania jego biegu na tyle, by zajrzeć w przyszłość... Lub może odwiedzić i porozumieć się z ludźmi w przeszłości? Czy możemy się skontaktować z innymi wymiarami, a nawet innymi światami, z którymi dzielimy teraźniejszość?

WIADOMOŚĆ SPOZA CZASU

W pełnej mocy książce Smali Miracles: Extraordinary Co-incidences from Eueryday Life [Małe Cuda: Niezwykłe zbiegi okoliczności z codziennego życia], Yitta Halberstam i Judith Leventhal opowiadają zadziwiającą historię o mocy przebaczenia . Chociaż zrobiłem, co mogłem, by uchwycić sedno tej zachwycającej i inspirującej opowieści, zachęcam do doświadczenia jej w całości w tekście oryginalnym. Tym, co czyni tę historię tak interesującą i jest przyczyną dla której ją tu przytaczam, jest fakt, że w tym przypadku przebaczenie jest tak potężne, że przekracza czas.

Wiadomość o śmierci ojca była szokiem dla Joeya. Nie rozmawiali ze sobą, odkąd skończył 19 lat i zakwestionował tradycyjne żydowskie poglądy swej rodziny. Dla ojca Joeya nie mogła istnieć większa hańba, aniżeli zwątpienie w tak uświęconą czasem filozofię. Zagroził zakończeniem ich relacji, dopóki syn nie zaakceptuje swych korzeni i przestanie je kwestionować. Joey uznał, że nie może spełnić wymagań swego ojca, a więc opuścił dom, by wyruszyć na odkrywanie świata. Odtąd on i jego ojciec nie rozmawiali ze sobą nigdy więcej.

Było to w małej kawiarence w Indiach, gdy odnalazł Joeya przyjaciel i podzielił się z nim wiadomością o śmierci jego ojca. Była to pierwsza rzecz, jakiej dowiedział się Joey o jego przejściu. Natychmiast wrócił do domu i zaczął zgłębiać swoje żydowskie dziedzictwo.

Głęboko poruszony nowym rozumieniem swoich korzeni oraz swego ojca, Joey zaczął planować nieoczekiwanie osobistą pielgrzymkę do ziemi, w której miała korzenie jego rodzinna tradycja: był w drodze do Izraela.

W tym oto miejscu historia ta przyjmuje głęboki i mistyczny zwrot, dając nam wgląd w potęgę Boskiej Matrycy.

Joey znalazł się przed Ścianą Płaczu w Jerozolimie, częścią muru starożytnej świątyni, jaka pozostała po jej zniszczeniu niemal 2 tysiące lat wcześniej. To tutaj ortodoksyjni Żydzi przy chodzą się codziennie modlić, powtarzając słowa tych samych modlitw, jakie odmawiano od stuleci.
Joey napisał kartkę do swego ojca, deklarując swoją miłość i prosząc o wybaczenie za ból, jaki spowodował w rodzinie. Zgodnie z obyczajem, chciał ją zostawić w jednej z licznych małych szpar i dziur, jakie powstały, gdy oryginalna zaprawa murarska odpadła spomiędzy kamieni. Właśnie wtedy, gdy Joey znalazł właściwe miejsce dla swej kartki, zdarzyło się coś zadziwiającego - coś, co nie ma racjonalnego wyjaśnienia w oczach tradycyjnej nauki Zachodu.
Kiedy Joey włożył swoją kartkę w ścianę, inny kawałek papieru wypadł nagle spomiędzy kamieni, prosto na jego stopy. Była to modlitwa, którą ktoś inny napisał i umieścił w ścianie na tygodnie, a możliwe, że miesiące wcześniej. Gdy Joey sięgnął po zwinięty papier, przeniknęło go niezwykłe uczucie.
Gdy Joey otworzył kartkę i zaczął czytać jej treść, rozpoznał pismo - było to pismo jego ojca! Kartka, którą trzymał Joey, była tą, jaką napisał jego tata i pozostawił w ścianie przed swoją śmiercią. Deklarował w niej swoją miłość do syna i prosił Boga o wybaczenie. Któregoś razu w nie tak odległej przeszłości ojciec Joeya pojechał do tego samego miejsca, w którym teraz znalazł się Joey. W ironicznym splocie synchroniczności, jego ojciec umieścił swoją modlitwę dokładnie w tym samym miejscu w ścianie, w którym pozostała aż do chwili, gdy nadszedł Joey.

Cóż za potężna opowieść! Jak mogło się zdarzyć coś tak nadzwyczajnego? Jest oczywiste, iż musi istnieć jakaś forma komunikacji między rzeczywistościami i światami. Joey żyje w wymiarze teraźniejszości, który zwiemy „naszym światem". Chociaż jego ojciec już nie żył, judaizm wierzy, że wciąż istnieje on w innym wymiarze, zwanym hashamayim albo niebem, który leży poza naszym światem. Uważa się, iż oba królestwa koegzystująw teraźniejszości i że komunikują się ze sobą.

Chociaż może pozostawać tajemnicą mechanizm tego, jak to się dokładnie stało, że wiadomość od ojca trafiła do Joeya, jedno jest pewne: aby Joey mógł otrzymać wskazówkę, że jego ojciec jest z nim wciąż w kontakcie, musi istnieć coś, co łączy ich obu, medium zapewniające pojemnik dla obydwu wymiarów doświadczenia. Boska Matryca jest tym medium - odpowiada opisowi miejsca, które starożytni zwali niebem: jest to dom duszy, będący naczyniem dla przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Coś pięknego i cennego przeniknęło między Joeyem a jego ojcem przez pomost Boskiej Matrycy. Zostały przekroczone granice czasu, przestrzeni i (w tej opowieści) nawet życia i śmierci, nastąpił kontakt przynoszący uzdrowienie i zamknięcie problemu między ojcem a synem. Musimy spojrzeć jeszcze głębiej w nasz związek z przestrzenią która tworzy tutaj i tam, a czasem, który umożliwia zaistnienie wtedy i teraz, by zrozumieć, jak to się stało i dlaczego.

KIEDY TUTAJ JEST TAM

Jeśli nasz wszechświat i wszystko, co w nim jest, są naprawdę utrzymywane w zbiorniku Boskiej Matrycy, jak wskazują eksperymenty, wówczas możemy szybko odkryć, że musimy zdefiniować na nowo nasze pojęcia przestrzeni, podobnie jak i czasu. Moglibyśmy nawet odkryć, iż odległości, które zdają się odcinać nas nawzajem oraz naszych ukochanych, dzielą jedynie nasze ciała. Jak widzieliśmy w opowieści o Joeyu i jego ojcu, jest w nas coś, co nie jest ograniczone odległością ani tradycyjnymi prawami fizyki. Chociaż te możliwości mogą brzmieć jak rodem z science fiction, są one również przedmiotem poważnych naukowych badań - w rzeczywistości tak poważnych, że w ostatnich latach Zimnej Wojny, zarówno Stany Zjednoczone, jak i były Związek Radziecki poświęciły kolosalne sumy pieniędzy na wielkie badania, by precyzyjnie zrozumieć, jak realna jest w istocie łącząca wszystko Matryca.

Mocarstwa chciały wiedzieć szczególnie, czy jest możliwe nawigowanie na wielkie odległości przez Boską Matrycę przy użyciu wewnętrznego oka umysłu - psychicznych zdolności pewnego rodzaju telepatii, znanej jako zdalne widzenie [remote viewing]. Wyniki mogą być zdumiewająco podobne do niektórych popularnych filmów z ostatnich lat i mogą równie dobrze być dokładną podstawą ich fabuły. Doświadczenia te ukazują również niewyraźną granicę między faktami a fikcją, dzisiaj nawet jeszcze bardziej niewyraźną niż kiedykolwiek.

W 1970 roku Stany Zjednoczone oficjalnie zaczęły badanie możliwości użycia metod parapsychicznych do „pływania" po Matrycy i zaglądania do odległych lądów i celów wroga. To wtedy CIA ufundowało wczesne doświadczenia, używając parapsychicznie uzdolnionych osób, takich jak empaci (jednostki posiadające zdolność wyczuwania doświadczeń innych osób bez werbalnych czy wizualnych wskazówek), aby skoncentrowały swój umysł na określonych miejscach . Kiedy już tego dokonali, szkolono ich, by mogli z coraz większą dokładnością opisać to, co odkryli. Program ten, nazwany skrótowo SCANATE (od „skanowania według współrzędnych"), był jednym z prekursorskich programów, prowadzących do słynnych obecnie badań w Stanford Research Institute (SRI - Instytut Badawczy w Stanford) nad zdalnym widzeniem.

Chociaż niektóre aspekty zdalnego widzenia mogą wydawać się trochę „jak nie z tego świata", jest to w istocie oparte na solidnych zasadach kwantowych, z których część została już zgłębiona w tej książce. Nawet eksperci przyznają że nikt dokładnie nie wie, jak działa widzenie na odległość. Na przykład, choć możemy trzymać w dłoni piękną muszlę, z perspektywy kwantowej istnieje energetyczna część muszli, która znajduje się wszędzie. Ponieważ nasza muszla istnieje poza lokalnym miejscem, w którym trzymamy ją w naszej ręce, określa się ją jako„alokalną".

Wzrastająca liczba naukowców akceptuje dowody eksperymentalne, iż wszechświat, planeta, a nawet nasze ciała są alokalne. Jesteśmy wszędzie już teraz i zawsze. Jak stwierdził Russell Targ, co zostało przytoczone w Rozdziale TV, nawet jeśli możemy być fizycznie oddzieleni od siebie nawzajem, możemy wciąż pozostawać w natychmiastowym kontakcie - i tego właśnie dotyczy zdalne widzenie.

Skutkiem tego widzący w programie SCANATE zostali nauczeni, jak osiągać widzenie na jawie lub „świadomy sen". W tym odmiennym stanie świadomości dawali swej świadomości wolność skupienia się na określonych miejscach. Te miejsca mogły być innymi pomieszczeniami w tym samym budynku lub w innej części świata. Objaśniając cechy połączenia naszego wszechświata w wymiarze kwantowym, Targ stwierdza: „Nie jest trudniej opisać, co się dzieje w odległych zakątkach Związku Radzieckiego niż opisać to, co dzieje się

po drugiej stronie ulicy" . Praktykanci byli szkoleni nie dłużej niż przez trzy lata, zanim zostali wyznaczeni do tajemnych misji.

Szczegóły militarnych projektów amerykańskich dotyczących zdalnego widzenia, dopiero niedawno podanych do wiadomości publicznej, opisując o najmniej dwa rodzaje sesji. Pierwszy, zwany skoordynowanym widzeniem na odległość, dotyczy opisów tego, co osoby widzące znajdują w określonych współrzędnych geograficznych, określonych jako długość i szerokość geograficzna. Drugi, zwany rozwiniętym zdalnym widzeniem, jest oparty na seriach relaksacji i technik medytacyjnych.

Chociaż szczegóły mogą się różnić w zależności od metody, ogólnie procedury zdalnego widzenia zaczynają się od tego, że widzący wchodzą w łagodny stan relaksacji, ponieważ w tym stanie wydają się być bardziej otwarci na otrzymywanie zmysłowych wrażeń z odległych miejsc. W czasie sesji inna osoba służy zwykle jako przewodnik, którego rolą jest pomaganie widzącemu poprzez sugerowanie mu, aby przyjrzał się określonym szczegółom. Dzięki zbiorowi wskazówek, pozwalających patrzącemu na rozróżnienie, które wrażenia są ważne dla konkretnej „misji", osoba ta jest w stanie opisać to, co widzi, coraz bardziej szczegółowo. Sugestie przewodnika wydają się odróżniać tę formę kontrolowanego widzenia od świadomego śnienia, jakie często zdarza się spontanicznie podczas snu.

Powody dla zachowania tajności były ogromne i otworzyły drzwi do nowej ery pracy wywiadu, zmniejszając ryzyko podejmowania niebezpiecznych działań na lądzie, aż do zamknięcia programów zdalnego widzenia w połowie lat 90. Jednym z ostatnich „oficjalnie" zakończonych programów w 1995 roku był projekt Stargate (Gwiezdne Wrota). Chociaż proces był uważany przez niektórych za niepoważną naukę i nawet pomijany przez wojskowych sceptyków, spora liczba sesji zdalnego widzenia została potwierdzona sukcesami, których nie można było przypisać przypadkowi. Niektóre z nich ocaliły nawet komuś życie.

W czasie pierwszej wojny w zatoce w 1991 roku, widzący na odległość zostali poproszeni o znalezienie miejsc w zachodnim Iraku, w których znajdują się rakiety . Projekt ten odniósł sukces w znalezieniu konkretnych wyrzutni rakietowych, eliminując inne miejsca, wcześniej rozważane. Korzyści z takiego ponadzmysłowego poszukiwania były oczywiste. Przez zawężenie możliwych lokalizacji broni oszczędzono zarówno czas, jaki pieniądze. Największą jednak korzyścią było ocalenie życia samych oddziałów. Zdalne poszukiwania śmiercionośnych rakiet zredukowało ryzyko narażenia życia żołnierzy, którzy tradycyjnie musieliby odbyć taką misję w terenie.

Powodem, dla którego wspominam tutaj o tych projektach i technikach, jest to, że wykazały z sukcesem dwie rzeczy, będące kluczem do naszego zrozumienia Boskiej Matrycy. Po pierwsze, są jeszcze jedną przesłanką tego, że Matryca istnieje. Jeśli podróżowanie ku odległym miejscom i ujrzenie ich w szczegółach, które są bardzo realne, bez opuszczania nawet krzesła, na którym siedzimy, jest możliwe, musi istnieć coś, przez co nasza świadomość może podróżować. Moim głównym punktem uwagi tutaj jest to, że widzący ma dostęp do miejsca przeznaczenia, niezależnie od tego, gdzie się ono znajduje. Po drugie, sama natura energii, która czyni zdalne widzenie możliwym, pokazuje holograficzne połączenie, które zdaje się być częścią naszej tożsamości. Wobec dowodów na istnienie Boskiej Matrycy, dawne koncepcje tego, kim jesteśmy i jak funkcjonujemy w czasoprzestrzeni, zaczynają się załamywać.

JĘZYK ODZWIERCIEDLAJĄCY RZECZYWISTOŚĆ

Chociaż zachodnia nauka dopiero zaczyna rozumieć, co oznacza nasza relacja wobec czasu i przestrzeni w kontekście wzajemnego połączenia, nasi przodkowie byli już w pełni świadomi tego związku. Na przykład gdy lingwista Benjamin Lee Whorf badał język Indian Hopi, odkrył iż ich słownictwo bezpośrednio odzwierciedla ich widzenie wszechświata. A ich koncepcja tego, kim jesteśmy jako ludzkość, bardzo się różni od sposobu, w jaki zwykle o sobie myślimy - widzieli oni świat jako jedność, w której wszystko połączone jest u źródła.

W swej przełomowej książce Język, myśl i rzeczywistość, (Language, Thought and Reality, Warszawa 1982), Whorf tak podsumował światopogląd Hopi: „Z punktu widzenia Hopi, znika czas, a przestrzeń ulega zmianie w taki sposób, że nie istnieje jednorodna i natychmiastowa bezczasowa przestrzeń naszej domniemanej intuicji czy klasycznej mechaniki newtonowskiej" . Innymi słowy, Hopi po prostu nie myślą o czasie, przestrzeni, odległości oraz rzeczywistości tak, jak my. W ich oczach, żyjemy we wszechświecie, w którym wszystko żyje, jest wzajemnie połączone i dzieje się „teraz". A ich język odzwierciedla tę perspektywę.

Na przykład kiedy patrzymy na ocean i widzimy falę, moglibyśmy powiedzieć: „Spójrz na tę falę". Ale wiemy, że w rzeczywistości nie istnieje ona sama; jest tam tylko za sprawą innych fal. „Bez projekcji języka" - mówi Whorf - „nikt nigdy nie widział pojedynczej fali" . To, co widzimy, jest „powierzchnią w nieustannie zmieniającym się falującym ruchu". Jednakże w języku Hopi, mówiący powiedziałby, że ocean „faluje", by opisać obecną aktywność wody. A dokładniej, według Whorfa, „Hopi mówią walalata, co znaczy »wydarza się mnogie falowa-nie« i mogą przywołać uwagę do jednego miejsca w falowaniu tak, jak my" . W ten sposób, chociaż może to brzmieć dla nas dziwnie, są w istocie bardziej dokładni w opisywaniu świata.

W podobnym duchu, w jakim mamy skłonność o nim myśleć, pojęcie czasu nabiera całkowicie nowego znaczenia w tradycyjnych wierzeniach Hopi. Studia Whorfa doprowadziły go do odkrycia, że „przejawione zawiera wszystko, co jest i było dostępne zmysłom, historyczny fizyczny wszechświat (...) bez prób rozróżniania pomiędzy teraźniejszością a przeszłością, ale wyłączając wszystko, co my nazywamy przyszłością" . Innymi słowy, Hopi używajątych samych słów, aby określić jedynie to, co „jest" lub co już się wydarzyło. Wobec uprzednich rozważań o kwantowych możliwościach to widzenie czasu i języka ma głęboki sens. Hopi opisują możliwości, które zostały wybrane, podczas gdy przyszłość pozostawiają otwartą.

Poczynając od wniosków płynących z języka Hopi, po udowodnione przykłady zdalnego widzenia, nasz związek z przestrzenią i czasem jest w oczywisty sposób większy, niż tradycyjnie uznawaliśmy. Sedno nowej fizyki sugeruje, że czas i przestrzeń nie mogą zostać rozdzielone. Jeśli zrewidujemy to, co oznacza dla nas odległość wewnątrz Boskiej Matrycy, wówczas stanie się jasne, iż musimy też rozważyć na nowo nasz związek z czasem. Oto punkt, w którym możliwości stają się naprawdę interesujące.

GDY POTEM JEST TERAZ

Gdy pomagamy naszym dzieciom dojechać na lekcję gry w piłkę i upewniamy się, że jesteśmy w porę na lotnisku, by zdążyć na nasz samolot, czym jest czas naprawdę? Czy te sekundy między minutami, które tworzą nasz dzień, są wszystkim, co powstrzymuje wszystko od wydarzania się jednocześnie, jak mówi cytat z Johna Wheelera na początku tego rozdziału? Czy czas istnieje, jeśli nikt o nim nie wie?

Być może nawet głębszym pytaniem będzie, czy rzeczy wydarzające się w czasie są już „ustalone", czy też nie. Czy wydarzenia wszechświata są już wpisane w oś czasu, a są po prostu odtwarzane jako nasze życie? A może czas jest w jakiś sposób plastyczny? A jeśli tak, czy wydarzenia w nim można zmienić?

Konwencjonalne myślenie sugeruje, że czas porusza się tylko w jednym kierunku - naprzód - i to, co już się stało, jest w istocie wyryte w tkaninie czasu i przestrzeni. Jednak dowody doświadczalne wskazują że nasze koncepcje przeszłości i teraźniejszości mogą nie być całkiem czyste i schludne. Nie tylko wydaje się, że czas porusza się w dwóch kierunkach, jak postulował Einstein, ale wydaje się również, że wybory dokonane dzisiaj mogą w rzeczywistości zmienić to, co miało miejsce wczoraj. W 1983 roku przygotowano eksperyment dla sprawdzenia takich możliwości. Rezultaty poszły w zupełnie przeciwnym kierunku do tego, w jaki sposób nauczono nas myśleć o czasie, a ich implikacje przyprawiają o zawrót głowy.

Fizyk John Wheeler zaproponował zastosowanie do tego badania odmiany słynnego eksperymentu podwójnej szczeliny, żeby sprawdzić wpływ teraźniejszości na przeszłość. Oto krótkie podsumowanie oryginalnego doświadczenia opisanego w Rozdziale II.

Kwantowa cząsteczka (foton) została wystrzelona do celu, który mógłby wykryć, jak do niego dotarła - czy jako cząsteczka materii, czy też jako fala energii. Jednak zanim dotarła do celu, musiała przejść przez otwór w barierze. Tajemnica polegała na tym, iż foton w jakiś sposób wiedział, kiedy bariera posiadała jeden otwór, a kiedy posiadała dwa.

Kiedy otwór był jeden, cząsteczka przemieszczała się i przybywała do miejsca przeznaczenia dokładnie w taki sposób, w jaki zaczęła swoją drogę: jako cząsteczka. Jednakże kiedy były dwa otwory, chociaż zaczynała eksperyment jako cząsteczka, poruszała się jako fala energii, przechodząc przez oba otwory jednocześnie i działała jako fala w miejscu przeznaczenia.

Wynik: ustalono, że skoro naukowcy przeprowadzający eksperyment byli jedynymi, którzy wiedzieli o istnieniu otworów w barierze, ich wiedza wpłynęła w jakiś sposób na zachowanie fotonu.

Wheelerowska odmiana tego eksperymentu zawierała jedną kluczową różnicę, opracowaną dla przetestowania j ego koncepcji dotyczących przeszłości i teraźniejszości. Zmienił on eksperyment w taki sposób, aby foton został zaobserwowany jedynie po przejściu przez barierę, jednak zanim dotrze do miejsca przeznaczenia. Innymi słowy, jest już w drodze do celu, gdy podejmowana jest decyzja, co do tego, w jaki sposób będzie oglądany.

Opracował on dwa różne sposoby, aby się dowiedzieć, że foton osiągnął swój cel: jeden przy użyciu soczewki, aby „widzieć" go wizualnie jako cząsteczkę, podczas gdy w drugim użyto ekranu wykrywającego go jako fale. Jest to ważne, ponieważ poprzedni eksperyment pokazał, że fotony działają w sposób, w jaki się oczekuje, zależnie od tego, jak

są obserwowane - to znaczy były cząsteczkami, kiedy mierzono je jako cząsteczki, a falami, gdy mierzono je jako fale.

W tym doświadczeniu, jeśli obserwator postanowił widzieć foton jako cząsteczkę, soczewka miała pozostawać w miejscu, a foton miał się przemieszczać tylko przez jeden otwór. Jeśli obserwator postanowił obserwować go jako falę, ekran miał pozostać na miejscu, a foton miał przejść przez dwa otwory jako fala. Tu jest element decydujący: decyzja ta była podejmowana po rozpoczęciu eksperymentu (teraźniejszość), a jednak determinowała zachowanie cząsteczki, kiedy eksperyment się rozpoczął (przeszłość). Wheeler nazwał ten test doświadczeniem opóźnionego wyboru.

Opierając się na tym rodzaju badań, wydaje się, jakby czas, jakim go znamy w naszym świecie (poziom fizyczny), nie ma wpływu na wymiar kwantowy (poziom energii). Jeśli późniejszy wybór determinuje to, jak coś się odbyło w przeszłości, Wheeler proponuje, że wtedy „może poznać właściwość po fakcie dokonania się już wydarzenia" . Implikacje tego, co mówi, otwierają drzwi do potężnej możliwości dla naszej relacji z czasem. Wheeler sugeruje, że wybory, których dokonujemy dzisiaj, mogą w istocie, bezpośrednio wpływać na rzeczy, które już się wydarzyły w przeszłości. A jeśli tak jest rzeczywiście, mogłoby to zmienić wszystko!

Czy to prawda? Czy decyzje, które podejmujemy właśnie teraz, wpływają a nawet determinują to, co już się zdarzyło? Chociaż wszyscy słyszeliśmy od wielkich mędrców, iż posiadamy moc przekroczenia naszych najgłębszych ran, czy ta zdolność rozciąga się na napisanie na nowo przeszłych wydarzeń, które do nich doprowadziły? Kiedy nawet zadamy takie pytanie, trudno nie pomyśleć o tym, jak zawikłane stały się sprawy, gdy główny bohater filmu Powrót do przyszłości (Back to Future), Marty McFly (grany przez Micheala J. Foksa), miał okazję to zrobić. Wyobraź sobie jednak, jakie mielibyśmy możliwości, na przykład, gdybyśmy mogli nauczyć się z cierpień wielkich wojen minionego stulecia albo bolesnego rozwodu, który właśnie przeprowadziliśmy, i dokonać dziś wyborów, które mogłyby zapobiec tym wydarzeniom. Gdybyśmy to potrafili, byłoby to odpowiednikiem wielkiej kwantowej gumki do zmazywania, pozwalającej nam zmieniać bieg zdarzeń, które doprowadziły nas do cierpienia.

Właśnie to pytanie doprowadziło do jeszcze innego wariantu eksperymentu podwójnej szczeliny. Interesujące, że to właśnie doświadczenie zwane jest eksperymentem „kwantowej gumki". Chociaż nazwa brzmi nieco skomplikowanie, łatwo je objaśnić i jest niczym innym w swoich implikacjach, jak zmianą paradygmatu - a więc natychmiast przejdę do rzeczy. Zasadniczą sprawą którą demonstruje ten eksperyment, jest to, że zachowanie cząsteczek, kiedy eksperyment się rozpoczyna, wydaje się być zdeterminowane całkowicie przez rzeczy, które nie mają jeszcze miejsca, dopóki nie jest zakończony . Innymi słowy, teraźniejszość ma moc zmiany tego, co już się wydarzyło w przeszłości. I to jest tak zwany efekt kwantowej gumki: rzeczy, które się wydarzają po fakcie, mogą zmienić („wymazać") sposób zachowania cząsteczek we wcześniejszym punkcie czasu.

Pytanie jest tutaj oczywiste: czy ten wpływ ma zastosowanie tylko w przypadku cząsteczek kwantowych, czy też odnosi się również do nas?

Nawet jeśli jesteśmy zrobieni z cząsteczek, być może nasza świadomość jest klejem, który trzyma nas zamkniętych w wydarzeniach - wojnach, cierpieniu, rozwodach, biedzie i chorobie - które postrzegamy jako rzeczywistość. Albo może dzieje się coś innego: może jest tak, że my już zmieniamy naszą przeszłość, gdy uczymy się z naszych błędów, a robimy to

przez cały czas. Może jest to tak powszechne dla naszych wyborów, że odbijają się echem w czasie minionym, że dzieje się to nawet bez naszej wiedzy ani nawet bez refleksji na ten temat.

Być może świat, jaki widzimy dzisiaj, jako taki, jakim się czasem wydaje, jest rezultatem tego, czego już się nauczyliśmy i co znalazło już odbicie w przeszłości. Jest to z pewnością coś do przemyślenia, a w tej chwili wydaje się, iż badania podtrzymują tę możliwość. Jeśli jest to prawda i nasz świat rzeczywiście działa jak kosmiczna pętla przyczynowo-skutkowa -z lekcjami teraźniejszości zmieniającej przeszłość - wówczas pomyśl tylko, co to oznacza! W najmniejszym razie wynika z tego, iż świat, który widzimy dzisiaj, jest rezultatem tego, czego się już nauczyliśmy. A bez naszych lekcji mogłoby być o wiele gorzej, czyż nie?

Niezależnie od tego, czy wpływamy na przeszłość, czy nie, jest jasne, że wybory, jakich dokonujemy teraz, determinują naszą teraźniejszość i przyszłość. A wszystkie trzy - przeszłość, teraźniejszość i przyszłość - istnieją w zbiorniku Boskiej Matrycy. Miałoby to głęboki sens, że będąc częścią Matrycy, bylibyśmy zdolni do komunikowania się z nią w sposób, który jest znaczący i użyteczny w naszym życiu. A zgodnie z naukowymi doświadczeniami, jak również z naszymi najcenniejszymi tradycjami, tak właśnie czynimy.

Wspólny mianownik badań z poprzednich rozdziałów jest dwojaki:

1. Pokazują nam, że jesteśmy częścią Boskiej Matrycy.
2. Demonstrują że ludzka emocja (przekonania, oczekiwania i uczucia) są językiem, który rozpoznaje Boska Matryca.

Interesujące jest, choć może przypadkowe, że są to właśnie te doświadczenia, które zostały wycięte z tekstów biblijnych i zostały zlekceważone w kulturze Zachodu. Jednak dzisiaj wszystko to się zmienia. Zachęca się ludzi do szanowania własnych emocji, a kobiety szukają nowych dróg, aby wyrazić moc będącą tak naturalną częścią ich istnienia. Jasne jest, że emocja, uczucie i wiara są językiem Boskiej Matrycy i że istnieje pewna cecha emocji, która pozwala nam na doświadczanie pola energii łączącego wszechświat w sposób, który jest potężny, uzdrawiający i naturalny.

Pytaniem jest teraz: „Jeśli mówimy do Boskiej Matrycy, skąd wiemy, kiedy nam odpowiada?". Jeśli nasze uczucia, emocje, przekonania i modlitwy zapewniają plan dla kwantowej materii wszechświata, wówczas co mówią nam nasze ciała, życie i związki o naszej roli w tej konwersacji? Aby na to odpowiedzieć, musimy uznać drugą połowę naszego dialogu ze wszechświatem. Jak zatem odczytujemy przekazy z Boskiej Matrycy?

Część III

PRZEKAZY BOSKIEJ MATRYCY:

Życie, miłość i uzdrowienie w kwantowej świadomości

Rozdział VI

Wszechświat do nas mówi: Przekazy Boskiej Matrycy

Gdy zarówno miłość, jak nienawiść są nieobecne, wszystko staje się jasne i niepodzielne.
Dokonaj jednak najmniejszego rozróżnienia, a niebo i ziemia staną się nieskończenie odległe.
- Sendts'an, filozof z VI wieku

Jesteśmy zarówno zwierciadłem, jak odbitą twarzą w nim
- Rumi, poeta z XIII wieku

Chociaż przemawiamy do Boskiej Matrycy językiem uczuć, przekonań i wiary, poprzednie rozdziały opisują również, w jaki sposób Matryca odpowiada nam poprzez zdarzenia w naszym życiu. W tym dialogu nasze najgłębsze przekonania stają się planem wszystkiego, czego doświadczamy Poczynając od pokoju na naszym świecie po uzdrowienie naszego ciała, od naszych relacji i romansów po karierę, jaką podążamy, nasza konwersacja ze światem jest ciągła i nigdy się nie kończy. Ponieważ się nie kończy, niemożliwe jest, abyśmy kiedykolwiek stali się pasywnymi obserwatorami na uboczu życia... Jeśli jesteśmy świadomi, z definicji - tworzymy.

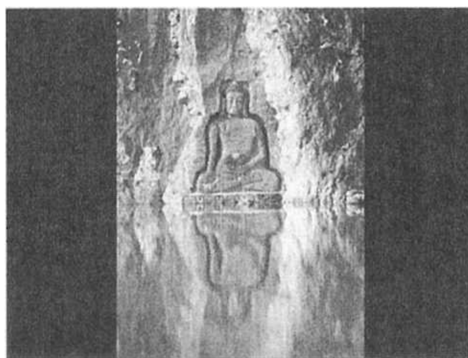
Czasem nasz dialog jest subtelny, czasem nie. Jednakże, niezależnie od stopnia subtelności, życie w odzwierciedlonym wszechświecie obiecuje, że od wyzwań po nasze radości, świat jest niczym innym, jak Matrycą odzwierciedlającą nasze najgłębsze i najprawdziwsze wierzenia. A to obejmuje nasze intymne związki. Czasem zwierciadła, w których widzimy siebie w innych ludziach, mogą być najtrudniejsze do zaakceptowania, chociaż prezentują uczciwe odbicia. Mogą być one również szybką drogą do naszego największego uzdrowienia.

NASZA ODZWIERCIEDLONA RZECZYWISTOŚĆ

W 1998 roku miałem w Tybecie doświadczenie, będące potężną metaforą działania kwantowej „konwersacji". W drodze do stolicy, miasta Lhasa, nasza grupa jechała zakrętem drogi, prowadzącej do małego jeziora u podnóża skały. Powietrze było absolutnie nieruchome, pozwalając wodzie utrzymywać doskonałe odbicie wszystkiego wokół.

Z miejsca, w którym byliśmy, mogłem dostrzec wielki obraz pięknie wyrzeźbionego Buddy odbijający się w wodzie. Najwyraźniej znajdował się gdzieś w skale wznoszącej się nad jeziorem, chociaż w tym momencie nie mogłem dostrzec samej rzeźby - jedyne, co widziałem, to odbicie. Dopiero gdy objechaliśmy skałę dookoła, ujrzałem na własne oczy to, co, jak wyobraziłem sobie, było źródłem odbicia. I oto ono: wyrzeźbiony w pełnym reliefie Budda górował nad jeziorem, uwolniony z żywej skały, jako milczący świadek wszystkiego, co przed nim przepływało.

W tamtym momencie obraz w jeziorze stał się metaforą widzialnego świata. Gdy jechaliśmy wokół zakrętu i zobaczyłem w wodzie Buddę, odbicie było jedyną drogą bym się dowiedział o istnieniu posągu. Choć podejrzewałem, że woda odbijała coś fizycznego, ze swojej perspektywy po prostu nie mogłem ujrzeć samego obiektu. W podobny sposób mówi się, że codzienny świat jest odbiciem głębszej rzeczywistości wplecionej w tkaninę wszechświata - rzeczywistości, której po prostu nie możemy dostrzec z miejsca, które w niej zajmujemy.



Ilustracja 11. Odbijający się w wodzie Budda, wyrzeźbiony w skale niedaleko Lhasy, Tybet.

Zarówno starożytna tradycja, jak i współczesna nauka sugerują że to, co postrzegamy jako widzialne związki „życia", jest ni mniej, ni więcej, jak odbiciem tego, co dzieje się w innym wymiarze, w miejscu, którego nie możemy dostrzec z naszego punktu widzenia we wszechświecie. I z takim samym przekonaniem, z jakim wiedziałem, że obraz w wodzie odzwierciedlał coś, co było realne i trwałe, możemy być pewni, że nasze życie informuje nas o wydarzeniach mających miejsce w innym wymiarze istnienia. Sam fakt, że nie możemy zaobserwować tych wydarzeń, nie oznacza, że nie są realne. Starożytne tradycje sugerują w istocie, że świat niewidzialny jest bardziej realny, niż ten widzialny! Jak powiedział Bohm, co przytoczyłem we Wprowadzeniu, po prostu nie możemy dostrzec tej „głębszej rzeczywistości" z naszego miejsca w czasoprzestrzeni.

Chociaż możemy nie być w stanie wejrzeć bezpośrednio w to niewidzialne królestwo, mamy pewne wskazówki, co się w nim dzieje, ponieważ widzimy jego odbicie w naszym codziennym życiu. Z tej perspektywy nasze doświadczenia każdego dnia służą jako przekazy z tych głębszych rzeczywistości - są przekazem z wnętrza samej Boskiej Matrycy. I tak samo, jak musimy zrozumieć słowa innego języka, by poznać jego treść, musimy rozpoznać język Boskiej Matrycy, aby móc wykorzystać to, co ona nam mówi.

Czasami przekazy, które do nas docierają, są bezpośrednie i nie można ich nie dostrzec, podczas gdy innym razem są tak subtelne, że można je przeoczyć. Często jednak myślimy, że pokazuje się nam jedno, podczas gdy przekaz mówi nam w istocie coś zupełnie innego.

RZECZY NIE ZAWSZE SĄ TYM, CZYM SIĘ WYDAJĄ

Uderzył mnie nagły zryw wiatru w owej chwili i rozpalił moje oczy. Patrzyłem w stronę zagadkowego miejsca. Nie było tam absolutnie nic nadzwyczajnego.
„Nic nie widzę"- powiedziałem.
„Właśnie to poczułeś"- odpowiedział. [...]
„Co? Wiatr?"
„Nie akurat wiatr"- odparł surowo. -„Może się to wydawać tobie wiatrem, ponieważ znasz jedynie wiatr".

W tym dialogu Don Juan, czarownik z indiańskiego plemienia Yaaui, naucza swego ucznia Carlosa Castanedę o subtelnych rzeczywistościach niewidzialnego świata. W swojej książce Podróż do Ixtlan Castaneda, antropolog dokumentujący drogę starożytnego szamana, nauczył się bardzo szybko, że nie powinien ufać filtrom swojej percepcji, jak go uwarunkowano w przeszłości. Świat, jak odkrył, istnieje na poziomach zarówno widzialnych, jak i niewidzialnych.

Na przykład mówiono zawsze Castanedzie, że gdy gałęzie krzewów poruszają się obok ciebie i czujesz chłodny powiew smagający twe policzki, oznacza to poruszający się wiatr. W powyższym przykładzie nauczyciel Castanedy przypomina mu, że wydaje się tylko, że to wiatr, ponieważ jest to jedyne, co zna.
W rzeczywistości mógłby to być wiatr albo uczucie powiewu na jego twarzy i we włosach, ale może to być także energia ducha, który daje o sobie znać. Castaneda szybko odkrył, że takie doświadczenie nie będzie już nigdy „tylko wiatrem".

Poprzez filtry naszej percepcji robimy, co w naszej mocy, żeby dostosować nasze romanse, przyjaźnie, finanse i zdrowie do tych ram, jakie zakreśliły nasze doświadczenia z przeszłości. Chociaż granice te mogą działać, na ile dobrze nam służą w rzeczywistości? Jak wiele razy odpowiedzieliśmy życiu w sposób, jakiego nauczyliśmy się od kogoś innego, zamiast w sposób oparty na tym, czego nauczyły nas własne doświadczenia? Jak często nie pozwalaliśmy sobie na większy dobrobyt, głębsze związki lub bardziej satysfakcjonującą pracę, ponieważ okazja, jaka pojawiła się na naszej ścieżce, wyglądała podobnie jak inne w przeszłości i skierowaliśmy się w przeciwną stronę?

JESTEŚMY ZESTROJENI Z NASZYM ŚWIATEM

W kontekście Boskiej Matrycy jesteśmy częścią każdego źdźbła trawy, jak również każdej skały w każdym strumieniu i każdej rzece. Jesteśmy częścią każdej kropli deszczu i nawet chłodnego powiewu, muskającego nasze twarze, gdy wychodzimy z domu o poranku.

Jeśli połączenie ze wszystkim w naszym świecie jest tak głębokie, wówczas zrozumiałe jest, że powinniśmy widzieć dowody na to połączenie w naszym życiu każdego dnia. Być może rzeczywiście widzimy takie właśnie dowody - a może nawet widzimy je codziennie, jedynie w sposób, który nie zawsze rozpoznajemy albo którego nie zauważamy.

Wszyscy wiemy, że im dłużej przebywamy w obecności osób, miejsc i rzeczy, które nas otaczają, tym bezpieczniej się wśród nich czujemy Dla większości z nas, na przykład, wejście do salonu we własnym domu jest z pewnością przyjemniejsze, niż wejście do pokoju hotelowego w innym mieście. Nawet jeśli hotel jest nowy i posiada najnowsze tkaniny,

dywany i tapicerki, po prostu nie czujemy się tam „jak w domu". Gdy doświadczamy czegoś w ten sposób, nasz komfort bierze się z zestrojenia z subtelną energią, która harmonizuje nas z naszym światem - taką równowagę nazywamy rezonansem.

Do pewnego stopnia jesteśmy w rezonansie ze wszystkim, poczynając od samochodu po nasz dom (a nawet z urządzeniami, na których działaniu polegamy każdego dnia), co jest powodem, dla którego wpływamy na innych ludzi, na nasze otoczenie i świat po prostu przez naszą obecność. Nie powinno więc być niespodzianką że jeżeli coś zmienia się w nas lub w rzeczach wokół nas, zmiany te manifestują się w naszym życiu... I tak się właśnie dzieje.

Czasem te zmiany manifestują się w sposób subtelny. Na przykład miałem amerykański samochód, którego oryginalny silnik miał przebieg ponad 300 tysięcy mil do chwili, gdy go sprzedałem w 1995 roku. Zawsze robiłem wszystko, co mogłem, aby dbać o mojego „starego przyjaciela", niezawodny pojazd, który wyglądał jak nowy i woził mnie bezpiecznie od gór Kolorado po wzgórza Napa w Kalifornii i z powrotem na pustynię w Nowym Meksyku.

Chociaż mój samochód zawsze ruszał i jeździł doskonale, kiedy ja z niego korzystałem, nigdy nie omieszkał się „zepsuć", kiedy tylko go wypożyczałem komuś innemu. Za każdym razem inny dźwięk zaczynał buczeć w silniku, na tablicy zapalały się światła ostrzegawcze albo po prostu przestawał jeździć, gdy inna osoba o innym dotyku siadała za kierownicą. I tak, niezawodnie, gdy znów wślizgiwałem się na siedzenie kierowcy i jechałem nim do warsztatu, problem „leczył się sam", znikając tajemniczo.

Chociaż mechanik zapewniał mnie, że „tak się dzieje przez cały czas", jestem pewien, że po kilku takich fałszywych alarmach zaczął mieć co do mnie pewne podejrzenia, ilekroć widział mojego trzystutysięczno milowego pontiaka wjeżdżającego na parking. Choć nie mogę tego naukowo udowodnić, rozmawiałem z dostateczną liczbą osób, by wiedzieć, że nie jest to niezwykłe doświadczenie. Rzeczy, które są równie zaznajomione z nami, jak my z nimi, po prostu wydają się działać lepiej w naszej obecności. Czasem jednak nasz rezonans ze światem ujawnia się nam w sposób mniej subtelny, dając przekaz trudniejszy do przeoczenia - jak w poniższym przykładzie.

Wiosną 1990 roku porzuciłem moją pracę w przemyśle obronnym w Denver i zamieszkałem tymczasowo w San Francisco. W ciągu dnia pracowałem nad swoimi seminariami i pisałem moją pierwszą książkę, podczas gdy nocą pracowałem jako doradca. Doradzałem zwłaszcza w kwestii zrozumienia potęgi emocji w naszym życiu oraz roli, jaką pełnią one w naszych związkach. Jedna z moich pierwszych klientek opisała związek będący pięknym przykładem tego, jak głęboki - i jak dosłowny — może być nasz rezonans ze światem.

Opisała długotrwały związek z mężczyzną w swym życiu jako „nigdy niekończącą się randkę". Przez ponad dziesięć lat trwali razem w związku, który wydawał się beznadziejnie zablokowany. Ich rozmowy o małżeństwie zawsze zdawały się kończyć kłótnią jednak nie mogli się bez siebie obejść i pragnęli dzielić ze sobą życie. Pewnego wieczoru moja klientka opisała doświadczenie rezonansu, które było tak jasne i mocne, że pozostawiało niewiele wątpliwości co do istnienia takiego połączenia z naszym światem.

„Opowiedz mi o swoim życiu w ostatnim tygodniu" — powiedziałem jej. - „Jak sprawy w domu?".

„Och, nie uwierzysz, co się wydarzyło" - zaczęła. - „Jaki dziwny tydzień! Najpierw, gdy mój chłopak i ja oglądaliśmy na kanapie telewizję, usłyszeliśmy z łazienki ciężki łoskot. Gdy poszliśmy zobaczyć, co się stało, nigdy nie zgadniesz, co ujrzeliśmy".

„Nie mógłbym zgadnąć ani nawet sobie wyobrazić" - powiedziałem - „ale teraz naprawdę mnie zainteresowałaś... Co się stało?".

„Rura z gorącą wodą pod umywalką eksplodowała, wyrywając drzwiczki toaletki z zawiasów i wyrzucając je na ścianę naprzeciw umywalki" - odpowiedziała.

„Ooo!" - wykrzyknąłem. - „Nigdy w życiu nie słyszałem czegoś podobnego".

„To nie wszystko" - mówiła dalej. - „Jest tego więcej! Gdy poszliśmy do garażu po samochód, gorąca woda znajdowała się tam na całej podłodze - podgrzewacz wody wybuchnął i woda była wszędzie. Potem, gdy wycofaliśmy samochód z garażu na podjazd, wybuchła chłodnica w samochodzie i gorący płyn niezamarzający znalazł się wszędzie na całym podjeździe!".

Słuchałem, co mówiła kobieta i natychmiast rozpoznałem schemat. „Co się działo w domu tego dnia?" - spytałem. - „Jak opisałabyś waszą relację?".

„To proste" - wyznała. - „Przypominało to garnek pod ciśnieniem". Nagle umilkła i spojrzała na mnie. „Chyba nie sądzisz, że to napięcie w naszej relacji ma coś wspólnego w tym, co się stało, prawda?".

„W moim świecie" — odpowiedziałem — „jest to całkowicie związane z tym, co się stało. Jesteśmy zestrojeni z naszym światem, a świat fizycznie pokazuje nam energię tego, czego emocjonalnie doświadczamy. Czasem jest to subtelne, ale w twoim przypadku było dosłowne - twój dom dosłownie odzwierciedlił napięcie, jakie opisałaś między sobą a swym partnerem. I zrobił to poprzez samą esencję, używaną przez tysiące lat jako symbol emocji: za pośrednictwem wody. Jak potężne, piękne i jasne przesłanie otrzymałaś od pola energii. Co teraz z tym zrobisz?".

> Klucz nr 17: Boska Matryca służy jako zwierciadło naszych związków, które tworzymy według swoich przekonań.

Niezależnie od tego, czy rozpoznajemy nasze rezonansowe połączenie z rzeczywistością wokół, czy też nie, istnieje ono poprzez Boską Matrycę. Jeśli dysponujemy mądrością, by zrozumieć przekazy, które z niej nadchodzą poprzez nasze otoczenie, nasz związek ze światem może być potężnym nauczycielem. Czasem może nawet ocalić nam życie!

GDY PRZEKAZ JEST OSTRZEŻENIEM

Najlepszym przyjacielem mojej matki, obok jej dwóch synów, był 12-funtowy kłębek energii ubrany w ciało border terriera o imieniu Corey Sue (w skrócie: Corey). Chociaż często podróżuję w związku z wykładami i seminariami, robię, co w mej mocy, by dzwonić do mamy przynajmniej raz w tygodniu, żeby sprawdzić, jak się ma i powiadomić ją, co się dzieje u mnie.

Tuż przed moim dwutysięcznym objazdem książki The Isa-iah Effect [Efekt Izajasza], zadzwoniłem do domu w niedzielne popołudnie, a mama podzieliła się ze mną swoją troską o Corey. Nie zachowywała się, jak zwykle i nie jadła zbyt dobrze, więc moja matka zabrała ją do weterynarza, żeby zbadał, czy coś jest nie w porządku. W czasie wizyty zrobiono serię zdjęć rentgenowskich, które wykazały coś, czego nikt się nie spodziewał. Z niewyjaśnionego powodu zdjęcia Corey pokazywały skrawki małych białych plam na płucach, których tam być nie powinno. „Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś podobnego u psa" - powiedział zdziwiony weterynarz. Podjęto decyzję wykonania dodatkowych badań, aby sprawdzić, co mogły wskazywać te miejsca u Corey.

Chociaż mama, co oczywiste, martwiła się o Corey, gdy jej słuchałem, zacząłem się martwić z innego powodu. Podzieliłem się z nią zasadą rezonansu i tym, jak zestrojeni jesteśmy z naszym światem, naszymi pojazdami, domami, a nawet naszymi zwierzętami. Przedstawiłem sporo historii, w których udokumentowano, jak zwierzęta przejmowały stan zdrowotny swoich właścicieli na tygodnie, a nawet miesiące przed wykryciem problemów w ciele osób, które się nimi opiekowały. Miałem uczucie, że coś podobnego działo się z Corey i moją mamą.

Podałem kilka argumentów mówiących, że życie jest pełne takich przekazów, i mama zgodziła się zrobić badanie w następnym tygodniu. Chociaż nie doświadczała najmniejszego dyskomfortu i sądząc po zewnętrznych oznakach, nie miała powodu do poddawania się badaniom, zgodziła się spotkać z lekarzem i zrobić zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej.

Cóż, prawdopodobnie możesz przewidzieć, do czego zmierza ta opowieść i dlaczego ją tu przytaczam. Ku zdumieniu mamy, promienie rentgenowskie wykazały podejrzane miejsce w jej płucach, którego nie było widać w corocznych badaniach zrobionych niecały rok wcześniej. Po dalszym dochodzeniu, moja matka odkryła, że miała tkankę bliznowatą na prawym płucu, po chorobie wyleczonej w dzieciństwie, i miejsce to zrobiło się kancerogenne. Trzy tygodnie później poddała się operacji i jedna trzecia jej płuca została całkowicie usunięta.

Gdy rozmawiałem potem w szpitalu z lekarzem, podkreślał, jakie mama ma „szczęście", że choroba została wykryta tak wcześnie, szczególnie, że nie było widocznych symptomów, które by świadczyły o jakimkolwiek problemie. Przed operacją czuła się wspaniale i cieszyła się życiem z Corey, swymi synami i swymi pięknymi ogrodami, bez jakiegokolwiek znaku, że cokolwiek mogło być nie w porządku.

Jest to przykład na to, jak możemy zastosować zwierciadła w naszym życiu. Ponieważ mama i ja nauczyliśmy się odczytywać przekazy, jakie ukazywało nam życie w danym momencie oraz zaufaliśmy tej mowie wystarczająco, by to zastosować w praktyce, historia ta ma szczęśliwe zakończenie: mama wy-dobrzała po operacji. W chwili, gdy to piszę, ma się świetnie i od sześciu lat nie ma problemu z rakiem.

Co szczególnie interesujące, plamy na płucach Corey, które uprzednio skłoniły nas do zbadania zdrowia mamy, również całkowicie zniknęły po operacji. Ona i mama przeżyły razem następne sześć lat w dobrym zdrowiu, z wszelką radością, jaką znajdowały w sobie nawzajem i w swych codziennych zajęciach.

(Nota: Corey Sue opuściła ten świat podczas edycji tej książki wskutek komplikacji swego podeszłego wieku. Kiedy umarła, w połowie drogi do swych 15 urodzin, miała niemal 100 lat w „psich latach" obliczonych dla swojej rasy. Przeżyła cały okres od czasu „plam" na płucach i operacji mamy w dobrym zdrowiu i z iskrą, przynoszącą radość każdemu, którego życia dotknęła. Jak mówiła często mama, „nikt nie był obcym dla Corey Sue". Kochała każdego, kogo spotkała i dawała mu o tym znać delikatnym, wilgotnym pocałunkiem, którego będzie brakowało każdemu, kto ją znał.).

Chociaż prawdopodobnie niemożliwe byłoby udowodnienie naukowo, że stan Corey miał cokolwiek wspólnego z tym, co przydarzyło się mojej matce, możemy powiedzieć, że synchroniczność między tymi dwoma doświadczeniami jest znacząca. A ponieważ nie jest to wyizolowany przypadek, musimy powiedzieć, że gdy widzimy takie zbieżności, istnieje korelacja. Chociaż możemy nie rozumieć w pełni tego powiązania dzisiaj, prawdą jest, że możemy je badać przez następne 50 lat i wciąż nie pojąć jej do końca. To, co możemy zrobić, to zastosować tę wiedzę w naszym życiu. Gdy to uczynimy, codzienne zdarzenia staną się bogatym językiem, dającym wgląd w nasze najintymniejsze tajemnice.

Raz jeszcze, w świecie, w którym samo życie odzwierciedla nasze najgłębsze wierzenia, może istnieć kilka rzeczy, które są prawdziwym sekretem. Ostatecznie, chyba jest

mniej istotne, jakie nieoczekiwane zakręty pojawiają się na naszej drodze życia, a bardziej to, czy rozpoznajemy język, który nas przed nimi ostrzega, czy też nie.

NASZE NAJWIĘKSZE LĘKI

Ponieważ Boska Matryca odzwierciedla nieustannie nasze przekonania, uczucia i emocje poprzez wydarzenia w naszym życiu, świat codzienny daje nam wgląd w najgłębsze wymiary naszego ukrytego ja. W naszych osobistych zwierciadłach ukazują się nam nasze najprawdziwsze przeświadczenia, miłości i lęki. Świat jest potężnym (i często dosłownym) lustrem, z którym nie zawsze łatwo jest się zmierzyć. Z całkowitą uczciwością życie zapewnia nam bezpośrednie okno na ostateczną rzeczywistość naszych przekonań, a czasem nasze odbicia ukazują się w sposób, jakiego nigdy byśmy nie oczekiwali.

***

Pamiętam incydent, jaki miał miejsce w supermarkecie Safeway na przedmieściu Denver, któregoś wieczoru w 1989 roku. Zatrzymałem się w drodze z pracy do domu, jak czyniłem często, by kupić parę rzeczy na obiad. Gdy wędrowałem wzdłuż regałów z puszkami, popatrzyłem znad listy rzeczy do kupienia dostatecznie długo, by zauważyć, że w tym sektorze byłem sam, z wyjątkiem młodej matki z małą dziewczynką siedzącą w wózku na zakupy. Było jasne, że się spieszyły i były równie uszczęśliwione zakupami w sklepie pod koniec swego długiego dnia, jak ja.

Gdy moja uwaga zwróciła się ponownie ku porównywaniu nazw z listy z tymi na puszkach stojących na półce, zaskoczył mnie nagle krzyk dziecka. Nie był to zwykły krzyk: jego donośność i intensywność mogłyby rywalizować z przebojem „Is it live or is it Memorex" Elli Fitzgerald. Mała dziewczynka była sama w wózku na zakupy i czuła się przerażona... Absolutnie przerażona. W ciągu kilku sekund matka pojawiła się w polu widzenia córki, by ją uspokoić. Dziecko natychmiast przestało krzyczeć i życie wróciło dla wszystkich do normy.

Wszyscy widywaliśmy takie sytuacje, jednak coś wydało mi się inne tego wieczoru. Z jakiegoś powodu, zamiast po prostu zignorować ten zwyczajny incydent, naprawdę przyjrzałem się temu, co się stało. Mój wzrok instynktownie szukał pomiędzy rzędami. Jedyne, co zobaczyłem, to matkę, która na moment odeszła od wózka z zakupami, zostawiając na chwilę swoją dwu- lub trzyletnią córkę samą. To wszystko - dziewczynka była po prostu sama.

Dlaczego była tak przerażona? Matka zniknęła z jej pola widzenia jedynie na chwilę, za rogiem drugiego szpaleru regałów. Dlaczego małe dziecko, otoczone kolorowymi puszkami i ładnymi opakowaniami, nie mając wokół nikogo, kto mógłby je zniechęcić do ich poznawania, miałoby być tak przerażone tą sytuacją? Dlaczego po prostu nie powiedziało sobie czegoś w rodzaju: Hej, oto jestem tu sama z tymi pięknymi czerwono-białymi puszkami zupy Campbełł. Myślę, że zbadam każdy rząd, puszka po puszce, i będę się świetnie bawić! Dlaczego perspektywa bycia samą choćby nawet przez chwilę, dotknęła ją tak głęboko w tak wczesnym wieku, że jej instynktowną reakcją stał się krzyk do utraty tchu?

Innego wieczoru miałem zaplanowaną sesję z kobietą około trzydziestopięcioletnią z którą pracowałem wielokrotnie wcześniej. Nasze spotkanie przebiegało, jak zwykle: gdy młoda kobieta zrelaksowała się w wiklinowym fotelu naprzeciwko mnie, poprosiłem, by opisała, co się wydarzyło w ciągu tygodnia, odkąd ostatnio rozmawialiśmy. Zaczęła mi opowiadać o swoim związku z mężem, trwającym niemal osiemnaście lat. Przez większą część ich małżeństwa toczyli walkę, czasami gwałtowną. Doświadczała boleśnie nie tylko

codziennej krytyki wszystkiego, poczynając od stylu, w jakim się ubierała, po sposób prowadzenia domu i gotowania posiłków. Nawet w łóżku, jak mówiła, czuła się tak, jakby nie była nigdy dość dobra.

Chociaż traktowanie, jakie opisywała, nie było niczym nowym w ich związku, w ciągu minionego tygodnia sytuacja uległa eskalacji. Jej mąż wpadł w gniew, gdy postawiła go wobec pytań o jego „nadgodziny" i późne wieczory w biurze. Była nieszczęśliwa z mężczyzną którego kochała i któremu ufała tak długo. Teraz jej rozpacz została pogłębiona bardzo realną groźbą fizycznego uszczerbku wskutek wybuchu niekontrolowanych emocji swego męża.

Po pobiciu jej i powaleniu na ziemię w szczytowym momencie ich ostatniej kłótni, jej mąż opuścił dom, by zamieszkać z przyjaciółką. Nie zostawił ani numeru telefonu, ani adresu, ani żadnej wskazówki, czy i kiedy wróci - po prostu odszedł. Mężczyzna, który uczynił życie tej kobiety tak żałosnym na tak długo oraz zagroził jej bezpieczeństwu potężną eksplozją swoich emocji i zniewag - w końcu odszedł.

Gdy opisała jego odejście, czekałem na jakieś objawy ulgi. Zamiast tego jednak zaczęło się dziać coś zdumiewającego. Kobieta zaczęła niekontrolowanie szlochać, uświadomiwszy sobie, że zniknął z jej życia. Gdy poprosiłem, by opisała, jak się czuje, to, co usłyszałem, nie było rozwiązaniem ani ulgą, jakich bym oczekiwał. Zamiast tego powiedziała, że doświadcza bólu samotności i tęsknoty. Zaczęła opisywać uczucia „zmiażdżenia" i „absolutnego załamania" w związku z nieobecnością swojego męża. Teraz, mając sposobność rozpoczęcia życia wolnego od krytyki, obelg i maltretowania, była pogrążona w żalu.

Odpowiedź na pytanie: „dlaczego?" w obydwu sytuacjach, jakie właśnie opisałem, jest ta sama. Jakkolwiek różnią się one od siebie, przez obydwie przebiega ta sama wspólna nić. Jest bardzo możliwe, że przerażenie, jakiego mała dziewczynka doświadczyła w supermarkecie oraz załamanie odczuwane przez kobietę, którą porzucił okrutny mąż, miały mało wspólnego z osobami, które pozostawiły je same w owych chwilach. Matka dziewczynki oraz mąż owej kobiety służyli jako katalizatory subtelnego, acz potężnego wzorca, który przebiega tak głęboko przez każdego z nas, że bywa niemal nierozpoznawalny... Często jest wręcz całkowicie zapomniany.

Tym wzorcem jest lęk.

A lęk posiada wiele masek w naszej kulturze. Chociaż odgrywa kluczową rolę w sposobie, w jaki budujemy wszystko, od naszych przyjaźni i karier po nasze romanse oraz zdrowie naszego ciała, lęk wypływa na powierzchnię niemal codziennie, jako schemat w naszym życiu, którego nie rozpoznajemy. Ale co ciekawe, ten wzorzec może nie być wcale naszym własnym.

Gdy jesteśmy dotknięci doświadczeniem, które wydobywa na powierzchnię potężne negatywne emocje w naszym życiu, możemy być pewni, że nieważne, co - jak myślimy - wzbudziło nasz strach, bo jest bardzo prawdopodobne, że rozgrywa się coś innego - coś tak głębokiego i pierwotnego, że można to łatwo przeoczyć... To znaczy, dopóki nie przetnie nam drogi w sposób, którego nie można nie zrozumieć.

NASZE UNIWERSALNE LĘKI

Jeśli czytasz tę książkę, jest wysoce prawdopodobne, że zgłębiłeś już wiele związków w swoim życiu. W swoich poszukiwaniach bez wątpienia osiągnąłeś znaczący wgląd w to, jacy ludzie wywoływali pewne emocje i dlaczego. W rzeczywistości, znasz pewnie siebie tak dobrze, że gdybym zadał ci pytania dotyczące twojego życia i przeszłości, mógłbyś udzielić mi właściwych odpowiedzi, by dojść do właściwych wniosków w każdym teście terapeutycznym, jaki można zaproponować. I to właśnie w tych doskonałych i łatwych do zaakceptowania odpowiedziach można łatwo przeoczyć ten jeden najgłębszy schemat, który przenika twoje życie od dnia, w którym się urodziłeś. To właśnie z tego konkretnego powodu zachęcam uczestników seminariów i warsztatów, aby wypełnili uprzednio wydrukowany formularz, prosząc, by zidentyfikowali najważniejsze wzorce opiekunów z czasów dzieciństwa, które uznaliby za „negatywne".

Pytam o schematy negatywne, ponieważ rzadko widzę ludzi uwikłanych w pozytywne wzorce radości w ich życiu. Niemal powszechnie sytuacje, które sprawiają że ludzie czują się zablokowani, mają korzenie w tym, co uważa się za uczucie negatywne. Są one emocjami, jakie odczuwamy wobec naszych własnych doświadczeń oraz tego, co dla nas w życiu znaczą. I choć nie możemy zmienić tego, co się stało, możemy zrozumieć, dlaczego czujemy to, co czujemy oraz zmienić to, co oznacza dla nas historia naszego życia.

Po ukończeniu tego ćwiczenia proszę członków audytorium, by wypowiedzieli głośno wybrane cechy negatywne, jakie zanotowali, zarówno żeńskiego, jak męskiego opiekuna. Dla wielu osób są to ich rodzony ojciec i matka, podczas gdy dla innych przybrani rodzice. Dla niektórych są to starsi bracia, siostry, inni krewni albo przyjaciele rodziny. Niezależnie od tego, kto to jest, pytanie dotyczy osób, które się nimi opiekowały w latach for maty wnych - to znaczy do wieku dojrzewania.

Wszelka nieśmiałość znika na sali, gdy ludzie zaczynają wykrzykiwać negatywne cechy ze swych formularzy tak szybko, jak tylko mogę je zapisać na białej tablicy. Natychmiast zaczyna się dziać coś interesującego: gdy jedna osoba wypowiada słowa opisujące jej wspomnienia, ktoś inny podaje to samo uczucie i często używa dokładnie tego samego słowa. Przykład terminów z jakiegokolwiek programu ukazuje niemal identyczne przymiotniki, włączając:

Gniewny	Zimny	Niedostępny	Krytyczny
Osądzający	Obraźliwy	Zazdrosny	Rygorystyczny
Kontrolujący	Niewidoczny	Lękliwy	Nieuczciwy

Salę zaczyna wypełniać lekkość, a ludzie zaczynają się śmiać wobec tego, co widzą. Gdybyśmy nie wiedzieli, moglibyśmy pomyśleć, że wszyscy pochodzimy z tej samej rodziny. Podobieństwo słów jest czymś więcej, niż zbiegiem okoliczności. Jak to możliwe, że tak wielu ludzi z tak różną przeszłością ma tak podobne doświadczenia? Wyjaśnieniem tej tajemnicy jest wzorzec, przebiegający głęboko przez tkaninę zbiorowej świadomości, który można określić jako nasze podstawowe lub uniwersalne lęki.

Uniwersalne wzorce lęku mogą być subtelne w swym wyrazie, jednak tak bolesne, gdy się je przywoła, że zręcznie tworzymy maski, by uczynić je znośniejszymi. Podobnie jak trudne wspomnienie rodzinne jest zawsze obecne, jednak rzadko omawiane, nieświadomie zgodziliśmy się na zamaskowanie ran naszej zbiorowej przeszłości w sposób, który jest społecznie możliwy do zaakceptowania. Jesteśmy tak skuteczni w ukrywaniu naszych największych lęków, że pierwotne przyczyny naszych ran zostały zapomniane, a jedyne, co wciąż pozostaje, to ich wyraz - to znaczy ich odreagowywanie.

Tak jak kobieca, która traci męża i mała dziewczynka w supermarkecie nie były prawdopodobnie świadome, dlaczego czuły się i reagowały w ten sposób, my także nie jesteśmy świadomi. Wskutek sposobu, w jaki maskujemy nasz strach, nie musimy nigdy mówić o najgłębszych ranach naszego życia. Jednak wciąż w nas pozostają, uporczywe i nierozwiązane, aż stanie się coś, co sprawi, że nie możemy po prostu patrzeć gdzie indziej. Gdy pozwolimy sobie wejść nieco głębiej w te potężne, nie zamaskowane chwile naszego życia, odkrywamy, że jakkolwiek różne mogłyby się wydawać wszystkie nasze lęki, wszystkie sprowadzają się do trzech podstawowych wzorców (lub ich kombinacji): strachu przed separacją i opuszczeniem, lęku przed niskim poczuciem własnej wartości oraz lęku przed poddaniem się i zaufaniem.

Zbadajmy każdy z nich.

NASZ PIERWSZY UNIWERSALNY LĘK: SEPARACJĄI OPUSZCZENIE

Niemal powszechne jest uczucie, które przenika każdego z nas, gdy jesteśmy sami. W każdej osobie i w każdej rodzinie istnieje niewypowiedziane wrażenie, że jesteśmy w jakiś sposób oddzieleni od tego, ktokolwiek i jakkolwiek jest odpowiedzialny za nasze istnienie. Czujemy, że gdzieś we mgle naszej starożytnej pamięci zostaliśmy tu sprowadzeni, a potem opuszczeni bez jakiegokolwiek wyjaśnienia i przyczyny.

Dlaczego mielibyśmy oczekiwać, że będziemy to odczuwać inaczej? Mimo nauki, która potrafi umieścić człowieka na księżycu i przetłumaczyć nasz kod genetyczny, wciąż naprawdę nie wiemy, kim jesteśmy. I z pewnością nie wiemy na pewno, jak się tutaj dostaliśmy. Wyczuwamy wewnątrz naszą duchową naturę, starając się uprawomocnić nasze uczucia. Od literatury i kina po muzykę i całą kulturę, czynimy rozróżnienie pomiędzy naszym miejscem na ziemi a odległym niebem, które znajduje się gdzieś indziej. Na Zachodzie afirmujemy nasze odseparowanie od Stwórcy poprzez przekład wielkiej modlitwy zaczerpniętej z Biblii, określającej ten związek: jest to „Ojcze nasz".

Powszechne zachodnie tłumaczenie rozpoczyna się od słów: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie", uznając tę separację. W tej interpretacji jesteśmy „tutaj", podczas gdy Bóg jest gdzieś indziej, daleko stąd. Jednakże oryginalny tekst aramejski oferuje zupełnie inne widzenie naszego związku z naszym Niebiańskim Ojcem. Tłumaczenie tego samego zdania zaczyna się tak: „Promieniejący: świecisz wewnątrz nas, na zewnątrz nas - nawet ciemność jaśnieje - kiedy pamiętamy" , wzmacniając ideę, że Stwórca nie jest odseparowany ani odległy. Zamiast tego twórcza siła naszego Ojca—jakiekolwiek przypiszemy mu znaczenie- jest nie tylko z nami, jest on nami i przenika wszystko, co znamy jako nasz świat.

Odkrycie w 2004 roku Kodu Boga i przesłania, jakie pochodzi z przetłumaczenia DNA całego życia na litery starożytnych alfabetów hebrajskich i arabskich wydaje się podtrzymywać to tłumaczenie. Podążając śladem wskazówek pozostawionych nam w mistycznej księdze z I wieku n.e., Sepher Yetzirah, odkrywamy, że każdy pojedynczy element tworzący nasze DNA odpowiada jednej literze z tych alfabetów. Gdy dokonamy zamiany, odkrywamy, iż pierwsza warstwa DNA w naszym ciele wydaje się w istocie podtrzymywać starożytne przekonanie, że wielka inteligencja przebywa wszędzie, z naszym wnętrzem włącznie. Ludzkie DNA dosłownie odczytuje się: Bóg/Wieczny wewnątrz ciała .

Gdy istnieje lęk w naszym życiu, nawet gdy nie jesteśmy świadomi, czym dokładnie jest, tworzy on w naszym ciele emocjonalne nastawienie - doświadczenie często określane jako „ciężar" lub „gorący punkt". Przejawia się to w naszym życiu wtedy, gdy mamy silne

przekonania na temat „słuszności" lub „niesłuszności" czegoś lub co do tego, jak jakaś sytuacja „powinna" się rozegrać.

Nasze obciążenia lub punkty zapalne są gwarancją, że stworzymy związki, które wskażą nam, jaki lęk prosi o uzdrowienie. Innymi słowy, te obciążenia ukażą nam nasze lęki - im większe jest któreś z nich, tym głębszy lęk. I rzadko się mylą.

Jeśli nie pamiętasz świadomie swojego lęku przed separacją i opuszczeniem, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że przejawi się on w twym życiu w sposób, jakiego najmniej oczekujesz i w najbardziej nieodpowiednim czasie. Na przykład czy uważasz siebie w swoich romansach, swej karierze i w przyjaźniach za „opuszczającego" czy za „opuszczanego"? Czy jesteś tym, który zawsze dowiaduje się ostatni, że związek się zakończył? Czy doskonale „dobre" małżeństwa, praca i przyjaźnie wydają się załamywać na twych oczach bez ostrzeżenia i bez wyraźnego powodu? I czy jesteś załamany, gdy te związki się rozpadają lub zawodzą?

Powtarzając te schematy związek po związku, możesz zredukować ból swojego lęku do poziomu, w którym można go kontrolować. Mogłoby to nawet zająć całe twoje życie. Jednakże „coś za coś", co polega tutaj na tym, że cierpienie zmienia kierunek. Staje się twoim sposobem patrzenia poza uniwersalny lęk, że zostałeś oddzielony od całości swego Stwórcy, porzucony i ostatecznie zapomniany. Jak możesz kiedykolwiek odnaleźć miłość, zaufanie i bliskość, za którymi tęsknisz, jeśli zawsze porzucasz lub jesteś porzucany właśnie wtedy, gdy się zbliżysz?

NASZ DRUGI UNIWERSALNY LĘK: NISKIE POCZUCIE WŁASNEJ WARTOŚCI

Istnieje niemal powszechne uczucie przepływające przez każdą osobę w każdej kulturze i w każdym społeczeństwie, mówiące, że w jakiś sposób nie jesteśmy dostatecznie dobrzy Czujemy, że nie zasługujemy na uznanie za nasz wkład dla rodziny, wspólnoty i miejsca pracy. Czujemy, że nie jesteśmy warci tego, by nas honorowano i szanowano jako ludzkie istoty. Czasem nawet zaskakujemy samych siebie uczuciem, że nie jesteśmy dostatecznie dobrzy, aby żyć.

Chociaż to poczucie niskiej wartości może nie zawsze być uświadomione, istnieje bez przerwy i dostarcza ukrytych fundamentów dla sposobu, w jaki podchodzimy do życia i naszych związków z innymi ludźmi. Jako mistrzowie emocjonalnego przetrwania, często widzimy siebie odgrywających scenariusze z życia wzięte, które odpowiadają wyimaginowanym wartościom, jakie sobie nadajemy.

Na przykład każdy z nas ma marzenia, nadzieje i aspiracje osiągnięcia większych rzeczy w życiu i często racjonalizujemy powody, dla których nigdy ich nie urzeczywistniamy. Jak widzieliśmy we wcześniejszych rozdziałach, emocja jest językiem samym w sobie, dokładnie tym językiem, na który odpowiada Boska Matryca. Gdy czujemy, że nie możemy spełnić naszych największych marzeń, Matryca oddaje nam po prostu to, co daliśmy jej do dyspozycji: opóźnienia, wyzwania i przeszkody.

Chociaż możemy życzyć sobie większych rzeczy, zwątpienie, które się wyłania z głębi naszego wnętrza, pochodzi ostatecznie z naszego poczucia niskiej wartości. Zastanawiamy się: Czy jestem dostatecznie dobry, aby doznać takiej radości w moim życiu? A czemu mielibyśmy oczekiwać innych uczuć? W zachodniej tradycji judeochrześcijańskiej, ci, którym ufamy i których szanujemy, mówią nam, że jesteśmy w jakiś sposób „gorszymi" istotami. Nie jesteśmy tak dobrzy jak anioły w niebie czy święci, od których się uczymy. Ta sama tradycja

przekonała wielu ludzi, że przez sam fakt istnienia na tym świecie potrzebujemy zbawienia od samego życia z przyczyn, o których się mówi, że są poza naszym rozumieniem.

Poprzez liczącą 2 tysiące lat opowieść o Jezusie, porównuje się nasze życie do ocenzurowanego, skróconego i preferowanego wspomnienia życia człowieka, którego nigdy nie dościgniemy. Czasami te porównania stająsię poważnymi ostrzeżeniami, sugerującymi, że możemy zostać potępieni aż po samo życie po śmierci, jeśli nie będziemy żyć w określony sposób. Czasem są nieco lżejsze, przypominając nam po prostu o naszej nieadekwatności, zadając sarkastyczne pytania, takie jak: „Za kogo się uważasz - za Jezusa Chrystusa?" albo: „Jak się tam dostaniesz... idąc po wodzie?". Ile razy słyszałeś takie lub podobne uwagi, implikujące, że nawet gdybyś się starał ze wszystkich sił, by przeżyć dobrze swoje życie, nigdy nie będziesz tak dobry i tak wartościowy, jak mistrz z przeszłości? Chociaż rzadko bierzemy poważnie takie komentarze, na głębokim poziomie wciąż przypominają nam one, że w jakiś sposób nie zasługujemy na największe radości życia.

Nawet gdy masz wysokie poczucie własnej wartości, do pewnego stopnia możesz wierzyć tym sugestiom. Ostatecznie wszyscy w nie wierzymy do pewnego stopnia. W rezultacie wyrażamy nasze przekonania poprzez oczekiwania wobec naszych dokonań, przez to, na jak wiele radości sobie pozwalamy, a także przez sukces naszych związków. Nasz lęk przed byciem nie dość wartościowym, by cieszyć się miłością akceptacją zdrowiem i długowiecznością gwarantuje, że każdy z naszych związków będzie odzwierciedlał nasze poczucie niskiej wartości. A dzieje się to w sposób, jakiego za nic w świecie nigdy byśmy nie oczekiwali.

Na przykład, ile razy wchodziłeś w związki, które nie są wcale tym, czego chcesz naprawdę, lecz je racjonalizujesz, mówiąc coś w rodzaju: „To jest dostatecznie dobre na dzień dzisiejszy" lub: „To droga do czegoś lepszego"? Czy kiedykolwiek słyszałeś siebie mówiącego: „Pragnąłbym dzielić życie z kochającą współczującą i pełną troski osobą, ale..." lub: „To nie jest praca, w której mogę wyrazić moje zalety i talenty, ale...", w ślad za czym wymieniasz wszelkie powody, dla których twoje największe marzenia nie mogą być w tej chwili spełnione?

Jeśli taki lub podobny mu scenariusz ma miejsce w twoim życiu, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że masz do czynienia ze zręcznie utworzonymi maskami, jakich używasz do kwestionowania swej wartości. Poprzez swoje osobiste i zawodowe relacje przypominasz sobie o swych podstawowych przekonaniach na swój temat, przekonaniach, które proszą o uzdrowienie.

NASZ TRZECI UNIWERSALNY LĘK: ZAWIERZENIE I UFNOŚĆ

Czy kiedykolwiek doświadczyłeś relacji jakiegokolwiek rodzaju, w której poziom twego zaufania był tak pełny, że byłeś w stanie poddać swoje indywidualne ja, aby poznać w zamian większe? Aby być jasno tutaj zrozumianym, nie sugeruję, że oddajesz siebie i całą swoją osobistą moc w jakiejkolwiek sytuacji. Przeciwnie, doświadczenie, o które pytam, jest takim doświadczeniem, w którym masz tak silne poczucie tego, kim jesteś, że pozwalasz sobie na porzucenie własnych przekonań na temat tego, czym lub kim powinieneś być, w zamian za większe możliwości osiągnięcia tego, kim możesz się stać.

Niemal powszechne jest w każdym z nas uczucie, że to nie jest bezpieczne - nie jest bezpiecznie ufać innym ludziom, mądrości naszego ciała ani pokojowi na świecie. A dlaczego powinniśmy myśleć inaczej? Nie musimy szukać dalej, niż w wieczornych wiadomościach, aby dać sobie mnóstwo powodów dla usprawiedliwienia naszych uczuć. Każdego dnia

pokazuje się nam przykłady zachowania, które wydają się uzasadniać, a nawet powielać poczucie, że żyjemy w przerażającym i niebezpiecznym świecie. Od terroru, morderstw i zamachów, które widzimy na świecie, po nadużycie zaufania i zdrady, których doświadczamy w naszym życiu prywatnym i niezliczone problemy zdrowotne, przed jakimi się nas ostrzega każdego dnia - ta planeta zwana „domem" z pewnością może wyglądać na naprawdę przerażające miejsce.

Ostatecznie, nasze poczucie bezpieczeństwa w świecie musi pochodzić z bezpieczeństwa, jakie czujemy wewnątrz siebie. Aby tego doświadczyć, musimy zaufać - musimy zapytać siebie, czy mamy wiarę w inteligencję wszechświata, która jest wszechobecna we wszystkich sytuacjach i w całym życiu. Jeśli nasza odpowiedź na to pytanie brzmi „nie", wówczas musimy siebie zapytać, dlaczego. Kto lub jakie doświadczenie nauczyło nas, że nasz świat nie jest bezpieczny i zaufanie nie jest w porządku?

Na przykład czy wierzysz w proces życia? Gdy odkrywasz, że wszechświat zagrał nie fair wobec ciebie, twego bliskiego lub twego pupila, czy natychmiast zaczynasz go obwiniać, by w ten sposób czuć się bezpieczniej? Gdy twoje dzieci wychodzą rano do szkoły, czy martwisz się, że coś mogłoby się stać i że nie będą bezpieczne, czy też wiesz, że są bezpieczne do czasu, gdy poczujesz radość powitania ich, gdy autobus je podwiezie pod dom o 15.30?

Chociaż wszystkie przerażające rzeczy, które się wydarzają wokół nas, są z pewnością częścią pewnej rzeczywistości, kluczem do unieważnienia naszych lęków jest to, że nie muszą być one częścią naszej rzeczywistości. Chociaż może się to wydawać naiwną filozofią New Age, jest to w istocie starożytny pogląd, który jest dzisiaj wspierany przez awangardę nauki. Wiemy, że Boska Matryca istnieje, odzwierciedlając w naszym życiu wszystko, cokolwiek myślimy, czujemy, odczuwamy i w co wierzymy w naszych sercach i umysłach. Jesteśmy świadomi, że subtelna zmiana w sposobie, w jaki siebie postrzegamy, jest jedynym, co potrzebne, aby zmiana ta została odzwierciedlona w naszym zdrowiu, karierze i w związkach. I to jest punkt, w którym widać wyraźnie niedorzeczną naturę tego błędnego koła strachu.

Klucz nr 18: Sedno naszych „negatywnych" doświadczeń można zredukować do jednego z trzech uniwersalnych lęków (lub ich kombinacji): lęku przed porzuceniem, niskim poczuciem własnej wartości albo braku ufności [rozumianej jako poczucie bezpieczeństwa - przyp. tłumacza] .

Jeśli chcemy, aby coś się zmieniło, musimy ten cykl przełamać i dać Boskiej Matrycy coś innego do odzwierciedlenia. Brzmi prosto, prawda?

To może być zwodniczo proste, skoro zmiana sposobu widzenia siebie jest prawdopodobnie jedną z najtrudniejszych praktyk, z jakimi kiedykolwiek się zmierzymy w naszym życiu. Z powodu naszych wewnętrznych przekonań, doświadczamy w naszym zewnętrznym świecie wielkiej batalii, rozgrywającej się w sercach i umysłach każdej żyjącej osoby-walki, która definiuje, kim-jak wierzymy-jesteśmy.

Wobec wszelkich przyczyn, dla których nie ufamy, jesteśmy proszeni o znalezienie drogi wyjścia z więzienia, w którym zamyka nas nasz strach. Każdego dnia doświadczenia życia proszą nas, abyśmy udowodnili sobie, na ile potrafimy zaufać... nie ślepym zaufaniem bez powodu, ale naprawdę poczuć bezpieczeństwo, które należy do nas

Rozdział VII

Czytając w zwierciadłach naszych związków: Przekazy od nas samych

Życie jest lustrem i odzwierciedli myślącemu tę myśl, którą on je natchnie.
- Ernest Holmes (1887-1960), twórca Nauki Umysłu [Science of Mind]

Królestwo jest w tobie i poza tobą (...) Nie istnieje nic ukrytego, co nie zostanie przejawione.
- Słowa Jezusa, zapisane przez Didymosa Judasa Thomasa, z Biblioteki Nag Hammadi

Boska Matryca, poza tym, że jest zbiornikiem naszych doświadczeń, zapewnia kwantowe lustro, ukazujące nam w naszym świecie to, co stworzyliśmy w swoich przekonaniach. Poprzez nasze związki z innymi ludźmi ukazuje nam najczystsze przykłady tego, czym są te przeświadczenia. Czasami nasze lustra są oczywiste i mówimy: „Ach tak! A więc to działa w ten sposób". Innym razem zaskakują nas, odzwierciedlając subtelną rzeczywistość osądu, który bardzo się różni od tego, w co myśleliśmy, że naprawdę wierzymy.

Niezależnie od tego, czego uczą nas zwierciadła, gdy spędzamy czas z innymi ludźmi, stają się oni stymulatorami właściwych emocji i uczuć we właściwym czasie, aby pomóc nam uzdrowić największe urazy i najgłębsze rany. Nasze związki ukazują nam nasze radości i miłości, podobnie jak nasze lęki. Ale ponieważ rzadko jesteśmy „zablokowani" w radości, czysto przyjemne związki zwykle nie stymulują głębokich lekcji życia.

Związki dają nam sposobność ujrzenia siebie w każdy sposób, jaki można sobie wyobrazić. Od największych zdrad i nadużycia naszego zaufania po nasze najbardziej rozpaczliwe próby zapełnienia pustki, każdy - włączając naszych współpracowników, kolegów szkolnych i życiowych partnerów - ukazuje nam coś, co dotyczy nas. Jeśli posiadamy mądrość, by rozpoznać przesłania, jakie zostają nam odzwierciedlone, odkrywamy własne przeświadczenia i wierzenia, które przynoszą cierpienie w naszym życiu.

Spotykam ludzi, którzy mówią mi, że robią sobie przerwę we wszelkich związkach lub nigdy w żadnym więcej nie będą ponieważ uważają je za zbyt bolesne. Prawdą jest, że zawsze jesteśmy w jakimś związku z kimś albo z czymś. Nawet gdy żyjemy na szycie góry i nigdy nie widujemy innych ludzi, musimy wciąż być w interakcji z ową górą i z samym sobą. W tym wzajemnym oddziaływaniu zostanie nam ukazane prawdziwe odbicie naszych najgłębszych przekonań. Przyczyna? Nasze lustra w świecie nigdy nie przestają działać - działają zawsze. Nie ma ucieczki! A lustra nigdy nie kłamią.

Klucz nr 19: Nasze prawdziwe przekonania są odzwierciedlane w naszych najintymniejszych związkach.

Boska Matryca zapewnia neutralną powierzchnię, która po prostu odbija to, co się na nią projektuje. Pytaniem jest, czy rozumiemy jej język, czy też nie. Może lepiej będzie spytać tak: Czy rozpoznajemy wiadomości, które sobie wysyłamy, jako

Boską Matrycę?

W XX wieku twórca Nauki Umysłu (Science of Mind) Ernest Holmes stwierdził: „Życie jest lustrem i odzwierciedli myślącemu tę myśl, którą je natchnie" . Liczne starożytne kultury uznawały to połączenie i przywiązywały wagę do odbić naszych związków jako ścieżki ku całości i zjednoczeniu z Boskością. Na przykład w tekstach koptyjskich, gnostyckich i esseńskich, jakie odkryto w bibliotece Nag Hammadi w 1945 roku, ukazuje się nam ciąg luster, które staną przed każdym w jakimś punkcie jego życia. Chociaż mogą być zawsze obecne, wydaje się, że istnieje pewien porządek w sposobie, w jaki je rozpoznajemy.

W tych duchowych tradycjach wierzono, że z chwilą gdy nasze bolesne uczucia zostają uleczone, opanowujemy wzorce, które pozwalały urazowi istnieć. Innymi słowy, aby przekroczyć lęk, który może istnieć w naszym życiu obecnie, musimy najpierw opanować wzorce, które umożliwiają jego istnienie.

PIĘĆ STAROŻYTNYCH ZWIERCIADEŁ ZWIĄZKU

Zwierciadło Pierwsze:	Odbicia chwili obecnej.
Zwierciadło Drugie:	Odbicia tego, co oceniamy w chwili obecnej.
Zwierciadło Trzecie:	Odbicia tego, co utraciliśmy, oddaliśmy albo co nam zabrano.
Zwierciadło Czwarte:	Odbicia naszej Ciemnej Nocy Duszy.
Zwierciadło Piąte:	Odbicia naszych największych aktów współczucia.

Ilustracja 12.
Nasze lustra związków wymienione w porządku, w jakim zwykle je poznajemy. Z reguły najbardziej oczywiste lustra rozpoznaje się najpierw, pozwalając na ukazanie się mocy głębszych i subtelniej szych, aby stały się jasne.

W następnych sekcjach zbadamy pięć luster związku, od najbardziej oczywistych po najsubtelniejsze. Opanowanie każdego z nich w kolejności jest zakodowanym równaniem, umożliwiającym nasze największe uzdrowienie w najkrótszym czasie. Naukowe badania wykazały, że gdy zmieniamy nasze uczucia dotyczące tego, co się zdarzyło w przeszłości, zmienia się chemia naszego ciała w chwili obecnej.

We wszechświecie, w którym to, co czujemy w odniesieniu do siebie, zostaje odzwierciedlone w świecie wokół nas, staje się ważniejsze niż kiedykolwiek, aby rozpoznać to, co mówią nam nasze związki i nauczyć się odczytywać przekazy Boskiej Matrycy.

ZWIERCIADŁO PIERWSZE: ODBICIA CHWILI

Czytasz w twarzy nieba i ziemi, ale nie rozpoznałeś dotąd tego, co jest przed tobą, i nie wiesz, jak odczytać tę chwilę.
- Ewangelia Tomasza

Zwierzęta są wspaniałymi lustrami, wywołującymi subtelne emocje, które nazywamy naszymi „problemami". W niewinności bycia po prostu tym, kim są potrafią rozpalać potężne uczucia kontroli i osądu co do tego, jak rzeczy powinny lub nie powinny wyglądać. Koty są doskonałym tego przykładem.

Moje pierwsze doświadczenie z kotami rozpoczęło się zimą 1980 roku. Pracowałem w przedsiębiorstwie naftowym jako geolog komputerowy i mieszkałem w małym apartamencie w Denver. Jako członek nowo powstałego departamentu usług technicznych, spędzałem większość dni, wieczorów i weekendów na poznawaniu działania nowych komputerów i zastosowaniu tego, czego się nauczyłem w tradycyjnych koncepcjach geologii ropy naftowej. Nie brałem pod uwagę posiadania jakiegokolwiek zwierzęcia, po prostu dlatego, że nigdy nie przebywałem w domu na tyle długo, by się nim opiekować.

Pewnego weekendu odwiedził mnie przyjaciel i przywiózł mi nieoczekiwany prezent: pięknego, płowo-rudego kociaka, mającego około pięciu tygodni. Był najsłabszy z miotu i nazywał się Tigger, od Tygryska z klasycznych książek dla dzieci o Kubusiu Puchatku. Chociaż nie wolno mi było mieć zwierzęcia w apartamencie, natychmiast poczułem sympatię do Tiggera i odkryłem, że wielka obecność, jaką nosił w swoim małym ciałku, dodawała tak wiele mojemu życiu, że tęskniłem za nim, gdy go przy mnie nie było. Mówiąc sobie, że to tylko tymczasowe, postanowiłem nagiąć nieco zasady i zatrzymać go. I tak oto Tigger i ja staliśmy się rodziną.

Natychmiast nauczyłem mojego nowego przyjaciela, aby szanował „zakazane strefy" w naszym domu. Został nauczony, aby trzymać się z dala od kanap, blatu kuchennego i szczytu lodówki. Przede wszystkim nie wolno mu było przesiadywać na parapetach okiennych, żeby wyglądać na zewnątrz w czasie, gdy byłem w pracy. Każdego dnia, gdy wracałem, spał na jednym z dozwolonych miejsc. Wszystko wydawało się wspaniale funkcjonować w naszym sekretnym związku.

Pewnego dnia wróciłem z pracy wcześniej niż zwykle. Gdy otworzyłem drzwi mieszkania, Tigger zbudził się z głębokiego kociego snu dokładnie na blacie kuchennym obok zlewu -w miejscu, które zostało definitywnie określone jako zakazane. Był tak zdumiony, widząc mnie wchodzącego, jak ja, widząc go na blacie. Natychmiast zeskoczył, wrócił na swoje miejsce na łóżku i czekał, co zrobię. Byłem teraz ciekawy: czy był to jednorazowy incydent, czy też wskazówka, co naprawdę się działo, gdy codziennie opuszczałem dom? Czy znał mój grafik tak dobrze, że znajdowałem go na właściwym miejscu o właściwej porze, gdy wracałem do domu każdego wieczoru?

Tego dnia zrobiłem eksperyment. Wyszedłem na balkon, ukazujący piękny pas zieleni poniżej, wślizgnąłem się za kotary, by się ukryć i zaczekać, udając, że wyszedłem do pracy. Po kilku minutach Tigger zeskoczył z łóżka i poszedł prosto do kuchni. Sądząc, że mnie nie ma, powrócił na swoje miejsce na blacie obok tostera i sokowirówki. Czuł się tak wygodnie w tym miejscu, że zaczął drzemać i szybko zasnął obok zlewu, w miejscu, do którego nigdy by się nie zbliżył, gdyby wiedział, że jestem w domu.

Dopiero potem, gdy rozmawiałem z przyjaciółmi, którzy również mieli koty, dowiedziałem się czegoś, co prawdopodobnie każdy właściciel kota już dawno odkrył: nie tresuje się kota! Choć są na pewno wyjątki, zwykle koty robią to, co koty. Lubią miejsca położone wysoko i zmierzają do tych, które są najwyżej - na te same wysoko położone kontuary, lodówki i parapety, które są zakazanymi strefami. Chociaż mogą szanować nasze reguły w naszej obecności, gdy są same, same ustalają zasady w swoim świecie.

LUSTRA SĄ WSZĘDZIE

Powodem, dla którego przytaczam tę historię, jest to, co mi „zrobiło" zachowanie Tiggera. Będąc po prostu tym, kim był, spowodował moją frustrację sięgającą niemal gniewu. Patrzył mi prosto w oczy i wiedziałem, że był w pełni świadomy tego, gdzie przebiegały granice. Jednak wciąż działał wbrew treningowi i robił to, co sam wybrał i kiedy wybrał.

Być może nieprzypadkowo, w czasie moich kłopotów z Tiggerem zauważyłem paralelę z moimi frustracjami w pracy. Rzeczywiście, zdawało się, jakby ludzie, których nadzorowałem, robili dokładnie to, co Tigger: nie zważali na moje instrukcje dotyczące naszych projektów. Po szczególnie trudnym popołudniu jedna z moich współpracownic podeszła do mnie i spytała, dlaczego nie pozwalam jej po prostu wykonywać swojej pracy. Przydzieliłem jej zadanie i czuła się tak, jakbym zarządzał jego wykonaniem krok po kroku. Później tego wieczoru wszedłem do mieszkania i Tigger po raz kolejny znajdował się w zakazanej strefie na kuchennym blacie. I tym razem, gdy na mnie spojrzał, nawet nie zadał sobie trudu, by się ruszyć. Byłem wściekły!

Gdy usiadłem na kanapie, by przemyśleć to, co mi się ukazało, zauważyłem paralelę pomiędzy „brakiem szacunku" Tiggera dla moich zasad i tym, co wyglądało na taką samą postawę moich współpracowników. Poprzez dwa symultaniczne, choć pozornie niezwiązane ze sobą doświadczenia, zarówno Tigger, jak moi koledzy z pracy pokazali mi coś ważnego na mój temat. Każdy odzwierciedlał wzorzec tak subtelny, że aż do tego momentu nie byłem go świadomy. Miało to być pierwsze z serii luster, jakie miałem w sobie rozpoznać, zanim mogłem uzdrowić jeszcze potężniejsze i subtelniejsze w innych swoich związkach.

W latach 60. i 70. specjaliści od rozwoju osobistego powszechnie mawiali, że jeśli się nam nie podoba to, co pokazuje nam świat, powinniśmy przyjrzeć się sobie. Uczyli, że wszystko, poczynając od gniewu naszych współpracowników po nadużycia zaufania, jest odbiciem naszych najgłębszych przeświadczeń. Wzorce, z którymi się utożsamiamy najsilniej, są często tymi, których nawet nie potrafimy dostrzec w naszym życiu. To jest dokładnie taki scenariusz, jaki miał miejsce w moim związku z Tiggerem i z ludźmi w pracy.

Nie sugeruję, że moi współpracownicy mieli świadomość tego, że odzwierciedlali mnie samego i to, jak ten schemat rozgrywał się w moim życiu - jestem prawie pewny, że nie mieli. Po prostu poprzez wzajemną interakcję ujrzałem w sobie coś, co ze mnie wydobyli. W owym okresie mojego życia było to zwierciadło kontroli. Ponieważ odbicie pojawiło się w tej samej chwili, zamiast w godziny czy nawet dni później, mogłem ujrzeć związek między moim zachowaniem a ich reakcjami. Natychmiastowy oddźwięk był kluczem do mojej lekcji.

ZWIERCIADŁO CHWILI

Możemy zobaczyć, jak ważne jest rozpoznanie związku pomiędzy tym, co robimy, a tym, co się dzieje w świecie, gdy przyjrzymy się badaniom antropologicznym ukrytych plemion w Azji. Gdy badacze odkryli jedno z „zaginionych" plemion (było zaginione tylko dla nas, oczywiście, ponieważ oni sami wiedzieli dokładnie, kim byli i gdzie się znajdowali),

byli zdumieni, że członkowie plemienia nie widzieli związku między stosunkiem seksualnym a ciążą. Odstęp wielu miesięcy pomiędzy seksualnym aktem a narodzinami jest tak wielki, że związek pomiędzy dwoma zdarzeniami wcale nie był dla nich oczywisty. Na tym polega wartość naszych luster - ich natychmiastowość pomaga nam zrozumieć realne, ukryte związki pomiędzy pozornie odrębnymi zdarzeniami.

Jeśli widzimy nasze przekonania, które rozgrywają partie w naszych lustrach, wówczas są one rozgrywane teraz. Z chwilą gdy zostają rozpoznane, negatywny wzorzec może zostać uzdrowiony za jednym uderzeniem serca! Rozpoznanie tego jest pierwszą wskazówką dlaczego istnieje. Przeważnie odkrywamy, że nasze negatywne wzorce odzwierciedlone w naszym życiu mają korzenie w jednym z trzech uniwersalnych lęków, które badaliśmy w poprzednim rozdziale.

Gdy widzimy nasze przekonania odbite w czasie realnym naszych związków z innymi, doświadczamy pierwszego z naszych luster, którym jest właśnie zwierciadło chwili. Jednakże czasami odbicie chwili może pokazywać nam coś jeszcze subtelniejszego niż to, co robimy w życiu - czasami ujawni nam to, co oceniamy w naszym życiu. Gdy tak się dzieje, doświadczamy drugiego zwierciadła związku.

LUSTRO DRUGIE: ODBICIA TEGO, CO OSĄDZAMY W DANE J CHWILI

Rozpoznaj to, co widzisz, a to, co jest przed tobą ukryte, stanie się dla ciebie jasne - Ewangelia Tomasza

W latach 70. jeden z moich instruktorów sztuk walki podzielił się ze mną sekretem odczytywania przeciwnika: „Każda osoba w konkurencji jest dla ciebie lustrem. Jako twoje osobiste lustro, twój oponent pokaże ci, kim jesteś w danej chwili. Obserwując, w jaki sposób do ciebie podchodzi, widzisz jego reakcję na to, jak ciebie postrzega". Przez całe życie pamiętałem słowa mojego instruktora i rozmyślałem nad nimi. Później zacząłem dostrzegać to, co powiedział o współzawodnictwie w dojo, w sposobie, w jaki ludzie zachowują się w życiu. W 1992 roku doświadczyłem czegoś, w czym lustro zdawało się być kompletnie nieczytelne... To właśnie wtedy odkryłem subtelność drugiego zwierciadła związku.

Jesienią owego roku w moim życiu pojawiły się trzy nowe osoby w bardzo krótkim czasie. Dzięki nim mogłem doświadczyć trzech najmocniejszych - jak również bolesnych - związków, jakie poznałem jako człowiek dorosły. Chociaż nie rozpoznałem ich wtedy, każda z tych osób stała się dla mnie nauczycielem w sposób, jakiego bym nigdy sobie nie wyobraził. Wszystkie razem udzieliły mi jednej lekcji, która upewniła mnie, że moje życie nigdy już nie będzie takie samo. Chociaż każdy związek służył mi jako lustro dokładnie we właściwym czasie, początkowo nie rozpoznałem, czego miał mnie nauczyć.

Pierwszy związek był z kobietą która wkroczyła w moje życie z celami i zainteresowaniami tak podobnymi do moich, że postanowiliśmy żyć i pracować razem. Drugim było nowe partnerstwo zawodowe, które miało zapewnić bardzo potrzebne wsparcie dla tworzenia i organizowania seminariów na terenie całego kraju. Trzeci związek był połączeniem przyjaźni i zawodowego porozumienia, z czym wiązał się człowiek opiekujący się moją posiadłością w czasie, gdy podróżowałem w związku z pracą, w zamian za miejsce do życia w jednym z moich nieużywanych budynków, będących w remoncie.

Fakt, że te związki przyszły do mnie w tym samym czasie, powinien być dla mnie wskazówką, że coś to oznaczało — coś dużego. Niemal natychmiast wszyscy troje zaczęli testować moją cierpliwość, asertywnośći stanowczość. Czułem, jakby ci ludzie doprowadzali mnie do szaleństwa! Z każdą z tych osób trwały kłótnie i niezgoda. Ponieważ tak dużo

podróżowałem, miałem tendencję do lekceważenia napięć i unikania rozwiązania sytuacji. Przyjąłem postawę „czekaj i patrz" do chwili, gdy powróciłem z kolejnej podroży. Gdy wróciłem, sprawy wyglądały dokładnie tak, jak wtedy, gdy wyjeżdżałem, a nawet jeszcze gorzej.

W owym czasie miałem zwyczaj, który kultywowałem, przychodząc na lotnisko po każdym seminarium. Odbierałem moje rzeczy z sektora bagażowego, wypłacałem z bankomatu dostateczną ilość gotówki na gaz oraz na posiłek i zaczynałem moją cztero- lub pięciogodzinną jazdę samochodem do domu. Jednak podczas pewnej szczególnej podróży coś się stało, co postawiło wszystko w tych związkach w polu uwagi. Po odebraniu swojego bagażu poszedłem do bankomatu, aby wypłacić pieniądze. Ku mojemu przerażeniu, maszyna spokojnie wydrukowała mój bilans, mówiący, że na moim koncie nie było dość środków nawet na 20-dolarowy kupon na gaz!

Było to szczególnie przerażające, ponieważ ostatnio umówiłem pracowników budowlanych, by zacząć remont w stuletnim budynku z cegły w mojej posiadłości, a płaciłem im właśnie czekami przypisanymi do tego konta. Trzeba dodać do tego dług hipoteczny, utrzymanie biura, podróż i wydatki rodzinne, a maszyna mówiła mi, że nie ma nic - absolutnie nic - aby pokryć jakiekolwiek z moich zobowiązań. Wiedziałem, że to musi być pomyłka. Wiedziałem też, że o 17.30 w niedzielne popołudnie w Nowym Meksyku nic nie można było zrobić - wszystko było zamknięte do poniedziałku. Po przekonaniu dyżurnego na parkingu, że opłacę przelewem rachunek za długoterminowe parkowanie, rozpocząłem moją przedłużoną drogę do domu, myśląc o tym, co się stało.

Gdy zadzwoniłem do mojego banku następnego ranka, zdumiałem się jeszcze bardziej. Ku mojemu zaskoczeniu, zerowe saldo nie było pomyłką; naprawdę nic nie było na koncie. W rzeczywistości było mniej niż nic - nieupoważniona wypłata dokonana przez kobietę, której powierzyłem mój biznes, całkowicie opróżniła moje konto. Z powodu kar, jakie zastosowano w związku z realizacją każdego spośród przekraczających stan konta czeków, nagle zostałem z saldem ujemnym i setkami dolarów zadłużenia.

Poczułem szok i niewiarę. Prędko moje emocje przerodziły się w gniew, a gniew przerodził się w furię. Przez mój umysł przebiegały myśli o wszystkich ludziach, którym wypisałem czeki i o tym, jak miałem dotrzymać moich zobowiązań. Pogwałcenie mojego zaufania i całkowite lekceważenie mnie i moich powinności było bardziej bolesne, niż oczekiwałem.

Żeby było gorzej, później w ciągu tego dnia moje biznesowe partnerstwo osiągnęło punkt wrzenia. Gdy otworzyłem przesyłkę i spojrzałem na rozliczenia za seminaria, które już zakończyłem, odkryłem rozbieżności w wydatkach i wkrótce sięgnąłem po telefon, walcząc o moją część z naszych działań, punkt po punkcie.

W tym samym tygodniu odkryłem, że lokator mieszkający w mojej posiadłości oddawał się pasjom, które nie tylko pozostawały w bezpośredniej sprzeczności z naszymi uzgodnieniami, ale były też źle widziane przez stan Nowy Meksyk. Było jasne, iż nie mogłem dłużej ignorować tego, co się działo w każdym z moich związków.

JEST WIĘCEJ NIŻ JEDNO LUSTRO

Następnego ranka zszedłem błotnistą drogą prowadzącą z mojej posiadłości ku dużej górze, która majaczy nad doliną za moim domem. W milczącej modlitwie, kroczyłem ostrożnie ponad głębokimi, błotnistymi koleinami i żwirem, prosząc o mądrość, aby rozpoznać wzorzec, który mi ukazano tak krzykliwie, chociaż nie mogłem go dostrzec. Co było wspólną nicią łączącą te relacje? Pamiętając, co powiedział mój instruktor sztuk walki, pytałem siebie, co jest tym wspólnym odbiciem, które te trzy osoby ukazują mi swoim działaniem?

Natychmiast przez mój umysł przebiegły słowa, niektóre tak szybko, że zniknęły, podczas gdy inne trwały jasno. W ciągu kilku sekund, cztery słowa pojawiły się obok innych: uczciwość, rzetelność, prawda oraz zaufanie. Zadałem sobie więcej pytań: Czy ci ludzie odzwierciedlają to, czym jestem w danej chwili, czy pokazują mi, że jestem nieuczciwy'? Czy w jakiś sposób pogwałciłem rzetelność, zaufanie i prawdę w mojej pracy?
Gdy zadałem te pytania w moim umyśle, z głębi mojego ciała wytrysnęło pewne uczucie. Wewnątrz mnie, głos - mój głos — wołał: Nie! Oczywiście, że jestem uczciwy! Oczywiście, że jestem rzetelny! Oczywiście, że jestem wiarygodny i godny zaufania! Te rzeczy są właśnie podstawą mojej pracy, którą dzielę z innymi ludźmi.

Chwilę później ogarnęło mnie inne uczucie - najpierw ulotne, potem coraz jaśniejsze i silniejsze, aż stało się trwale obecne, bym widział i wiedział. W owej chwili lustro stało się nagle kryształowo czyste: trzy osoby, które tak zręcznie przyciągnąłem do swojego życia, nie ukazywały mi tego, czym ja byłem w owej chwili; zamiast tego, każda z nich ukazywała inne, subtelniejsze odbicie, o którym nikt mi nie mówił. Poprzez sprzeczności naszych przekonań i stylu życia, zamiast ukazać mi to, czym byłem, pokazywały mi rzeczy, które osądzam! Te osoby pokazywały mi wartości, które budziły we mnie mocne oceny -wartości, które, jak czułem, pogwałciły.

W owym czasie mojego życia bardzo silnie osądzałem sposób, w jaki ludzie byli odpowiedzialni, jeśli chodzi o zalety uczciwości i rzetelności. Z całym prawdopodobieństwem to moje obciążenie budowało się od dzieciństwa. W jednej chwili moje poprzednie doświadczenia stały się jasne. Natychmiast przypomniałem sobie wszystkie sytuacje, gdy te same wartości pogwałcono w moim życiu: minione romanse, w których moje partnerki nie były szczere wobec innych w swoim życiu, obietnice dorosłych, złożone i nigdy niedotrzymane, przyjaciół pełnych dobrych intencji i licznych mentorów, którzy składali obietnice i nigdy ich nie mogli dotrzymać za nic w świecie... Moja lista ciągnęła się coraz dalej i dalej.

Moje osądy dotyczące tych kwestii narastały w tak maleńkim wymiarze, że ich nie rozpoznawałem. Teraz znajdowały się w centrum czegoś, czego nie mogłem ignorować! Posiadanie pustego konta w banku gwarantowało, że będę musiał zrozumieć przesłanie płynące z tych związków, zanim będę mógł pójść dalej w życiu. Był to dzień, gdy poznałem subtelną jednak potężną tajemnicę drugiego zwierciadła związku: zwierciadła tego, co oceniam w życiu.

CZY ROZPOZNAJESZ SWOJE ZWIERCIADŁA?

Zachęcam cię do zbadania swoich związków z ludźmi, którzy są ci najbliżsi. Następnie uznaj cechy i charakterystyki, które irytują cię niepomiernie i wydają się doprowadzać cię do szału. Z chwilą gdy to zrobisz, zadaj sobie następujące pytanie: czy ci ludzie ukazują mnie w tym momencie?

To bardzo możliwe. Jeśli tak, będziesz to natychmiast wiedział dzięki wyraźnemu uczuciu, że to jest właśnie to. Jednakże jeśli odpowiedź brzmi „nie", mogą one ujawniać coś jeszcze głębszego i potężniejszego, niż obraz tego, kim jesteś - mogą ukazywać ci odbicie rzeczy, które oceniasz w życiu. Rozpoznanie i po prostu uznanie istnienia tego zwierciadła jest właśnie tym punktem, w którym zaczyna się uzdrowienie twoich osądów.

UZDRAWIANIE Z EFEKTEM KASKADY

Dzień po tym, jak rozpoznałem zwierciadło moich osądów, odwiedziłem przyjaciela, który mieszka i pracuje w pobliskim Taos Pueblo. Jako jedna z najstarszych rodzimych wspólnot w Ameryce Północnej, miejsce to było nieustannie zamieszkane przez co najmniej 1500 lat. Robert (imię zmienione) miał sklep na samym terenie Puebla i był ogromnie utalentowanym artystą i rzemieślnikiem. W całym jego sklepie były wyeksponowane jego rzeźby, łapacze snów [talizmany chroniące przed złymi snami - przyp. tłumacza], muzyka i biżuteria, będące częścią jego tradycji na stulecia przedtem, zanim pojawiła się jakakolwiek „Ameryka".

Gdy wszedłem, pracował nad rzeźbą mającą niemal siedem stóp wysokości. Gdy wymieniliśmy powitania, spytałem o jego rodzinę oraz pracę i cieszyliśmy się kilkuminutową pogawędką. Następnie to on zapytał, co działo się u mnie. Podzieliłem się z nim wydarzeniami minionego tygodnia, trzema osobami i zaginionymi pieniędzmi. Po wysłuchaniu mojej relacji myślał przez kilka chwil, po czym opowiedział mi pewną historię. „Mój pradziad" - zaczął - „upolował bawołu na równinach północnego Nowego Meksyku". Wiedziałem, że musiał mówić o bardzo odległych czasach, ponieważ, o ile mi wiadomo, żaden bawół nie pojawił się w tej części stanu od lat. „Przed swoją śmiercią ofiarował mi najcenniejszą rzecz, jaką posiadał: głowę pierwszego bawoła, jakiego kiedykolwiek upolował jako młody chłopiec". Robert kontynuował, opowiadając mi, jak ta głowa bawołu stała się również i jego skarbem. Po śmierci pradziadka był to jeden z nielicznych namacalnych reliktów przeszłości, jakie łączyły go z jego dziedzictwem.

Pewnego dnia odwiedziła Roberta właścicielka galerii z pobliskiego miasta. Widząc, jak piękna była owa głowa, zapytała, czy mogłaby jej użyć jako eksponatu w swojej galerii, na co się zgodził. Po upływie kilku tygodni Robert, nie mając żadnej wiadomości od swojej znajomej, wyruszył do miasta, aby zobaczyć, jak się miewa. Ku swemu zdumieniu, gdy przybył do galerii, niczego tam nie zastał. Drzwi były zamknięte, okna zasłonięte, a sklep był zlikwidowany. Właścicielka galerii wraz z jego głową bawołu zniknęła. Robert patrzył na mnie znad swej rzeźby na tyle długo, że mogłem dostrzec, że było to bolesne doświadczenie.

„Co zrobiłeś?" - zapytałem. Oczekiwałem, że usłyszę, jak odszukał właścicielkę galerii i odzyskał swoją cenną własność.

Gdy nasze oczy się spotkały, mądrość jego odpowiedzi wyraziła się w jej prostocie: „Nic nie zrobiłem, ponieważ to ona żyje z tym, co uczyniła". Opuściłem Taos Pueblo owego dnia, rozmyślając nad tą historią i nad tym, co oznaczała dla mnie i mojego życia.

Później w owym tygodniu zacząłem badać legalne możliwości odzyskania przynajmniej części pieniędzy, które zniknęły z mojego konta. Szybko się dowiedziałem, że chociaż miałem słuszność, oznaczało to długotrwały, wyczerpujący i kosztowny proces. Wobec natury tego, co się stało, byłbym proszony o przekazanie swojej sprawy raczej organom kryminalnym, niż cywilnym. W tej sytuacji byłoby to całkowicie poza moim wpływem, a kobieta za to odpowiedzialna zostałaby skazana na więzienie. Wszystko to w połączeniu z dłuższym emocjonalnym związkiem z kimś, z kim nie czułem już żadnej więzi.

Gdy rozważyłem te opcje, przemyślałem raz jeszcze moją rozmowę z przyjacielem w Pueblo i lekcję, jaką miałem zrozumieć. Nie zajęło mi to wiele czasu, aby dojść do wniosku, który od razu odczułem jako właściwy: **postanowiłem nie robić nic**. Niemal natychmiast zaczęło się wydarzać coś nieoczekiwanego - każda z tych trzech osób, odzwierciedlających mój osąd, zaczęła znikać z mojego życia. Nie czułem już gniewu wobec nich ani nie czułem już odrazy. Zacząłem odczuwać dziwne wrażenie „nicości" wobec każdej z tych osób. Nie było zamierzonego wysiłku z mojej strony, aby ich oddalić. Z chwilą, gdy określiłem na nowo to, co się stało między nami i czym były te doświadczenia, a nie to, co z nich zrobiła moja ocena, nie pozostało po prostu nic, co mogłoby utrzymać te osoby w moim życiu. Każda z

nich po prostu zaczęła znikać z mych codziennych spraw. Coraz mniej było od nich listów i telefonów, coraz rzadziej o nich myślałem. Moje oceny były magnesem, które utrzymywały te związki w miejscu.

Chociaż to nowe zjawisko było interesujące, w ciągu kilku dni zaczęło się dziać coś jeszcze bardziej intrygującego, a nawet nieco dziwnego. Zdałem sobie sprawę, że od dawna były inne osoby w mym życiu, które także zaczęły znikać. Nie było z mej strony świadomego wysiłku, aby zakończyć te relacje; po prostu wydawały się nie mieć już sensu. W rzadkich sytuacjach, gdy rozmawiałem z tymi osobami, czuło się, że było to wymuszone i sztuczne. Tam, gdzie wcześniej istniała wspólna płaszczyzna, teraz było skrępowanie.

Niemal równie szybko, jak zauważyłem zmianę w tych relacjach, uświadomiłem sobie, czym było dla mnie to nowe zjawisko. Każdy z tych związków znikających z mego życia, był oparty na tym samym schemacie, który pierwotnie sprowadził te osoby do mojego życia... Tym schematem był osąd. Poza tym, że był magnesem, który przyciągnął do mnie te związki, mój osąd był również tym, co je podtrzymywało. Wobec jego nieobecności, klej się rozpuścił. Zauważyłem coś, co było efektem kaskady: z chwilą gdy rozpoznałem schemat w jednym miejscu - w jednym związku - jego echo zanikło na innych poziomach mojego życia.

Zwierciadła osądu są subtelne, nieuchwytne i być może nie będą mieć sensu dla każdego, kto je sobie uświadomi. Gdy moi przyjaciele i rodzina usłyszeli o mojej decyzji „nierobienia niczego", uznali, że neguję to, co się stało. „Zabrała twoje pieniądze!" - mówili. - „Nadużyła twojego zaufania! Zostawiła cię z niczym!". Na pewnym poziomie ich uwagi były dość prawdziwe - wszystko to się rzeczywiście stało. W moim rozumieniu jednak, gdybym podążał za typowym schematem odwetu i wyrównywania rachunków, znalazłbym się w błędnym kole myślenia, które karmi właśnie takie doświadczenia. Na innym poziomie jednak, będąc po prostu tym, kim były, każda z tych trzech osób ukazała mi coś na mój temat, co miało się stać kluczem dla zawodowych decyzji, jakie miałem podjąć w przyszłości. To coś było potężną lekcją dotyczącą roztropności zaufania.

Aż do tego czasu chciałem wierzyć, że zaufanie jest jednoznaczne. To znaczy albo ufamy komuś, albo nie - jeśli tak, możemy ufać mu całkowicie. Chociaż nie chciałem myśleć O świecie w inny sposób, nauczyłem się z tych związków, że istnieją poziomy zaufania, jakie mamy rozróżnić w sobie nawzajem. Często ufamy innym w większym stopniu i z większą odpowiedzialnością aniżeli nawet oni mogliby zaufać sobie.
I to jest właśnie to, czego doświadczyłem.

Rozpoznanie osądu odzwierciedlonego w związku jest potężnym odkryciem, którego echo dosięgnie wszystkich aspektów życia. Ludziom, którzy mi pomogli w tych lekcjach, składam podziękowanie. A tym, którzy ukazali mi moje człowieczeństwo, przekazuję mój najgłębszy szacunek i wdzięczność za utrzymywanie nieskazitelnego lustra przede mną. Cóż za piękne potwierdzenie tajemnicy drugiego zwierciadła związku!

(Nota: W poprzedniej historii sugerowałem rozwiązanie ciężaru osądu bez pełnego opisu, jak dokładnie takie rozwiązanie osiągnąć. Jest ono w pełni opisane w mojej książce, wydanej przez Hay House w 2006 roku, Secrets ofthe Lost Mode ofPrayer [Tajemnice zaginionej formy modlitwy], jako „Trzecia Tajemnica: Błogosławieństwo jest uwolnieniem". Aby podsumować ten potężny klucz do transformacji naszych osądów, błogosławieństwo jest starożytnym sekretem, uwalniającym nas od cierpień życia na tyle długo, aby je zastąpić innym uczuciem. Gdy błogosławimy ludzi lub rzeczy, które nas zraniły, zawieszamy na pewien czas cykl cierpienia. Nie ma znaczenia, czy zawieszenie trwa przez nanosekundę czy też cały dzień. Jakkolwiek długi jest ten okres, podczas błogosławieństwa otwierają się dla nas drzwi, aby rozpocząć nasze uzdrawianie i ruszyć naprzód. Kluczem jest to, iż przez pewien czas jesteśmy uwolnieni od naszego bólu na tyle długo, aby wpuścić coś innego do naszego serca i umysłu: potęgę „piękna".).

***

ZWIERCIADŁO TRZECIE: ODBICIA TEGO, CO ZDRADZILIŚMY LUB CO NAM ODEBRANO

Królestwo [ojca] jest jak pewna kobieta, która niosła [naczynie] pełne pożywienia. Gdy szła drogą, w pewnej odległości od domu, uchwyt naczynia się złamał, a jedzenie wylało się na drogę. Nie zauważyła tego; nie zauważyła żadnego wypadku. Gdy dotarła do swego domu, postawiła naczynie i odkryła, że jest puste.
- Ewangelia Tomasza

Twoja miłość, współczucie i troska są jak posiłek w naczyniu z powyższej paraboli. Przez całe życie wciąż istnieją te części ciebie, które pocieszają karmią i wspierają innych (podobnie jak ciebie) w trudnych chwilach. Gdy tracimy osoby, miejsca i rzeczy, które są nam drogie, to właśnie nasza kochająca i współczująca natura pozwala nam przetrwać i przejść przez te doświadczenia.

Ponieważ dzielimy je świadomie, miłość, współczucie i troska są również tą częścią nas, która jest najbardziej podatna na utratę, niewinne oddanie lub odebranie nam przez tych, którzy mają nad nami władzę. Za każdym razem, gdy ufamy na tyle, by kochać i wspierać kogoś innego i wiara ta zostaje pogwałcona, tracimy jakąś część siebie w tym doświadczeniu. Nasza niechęć, aby wystawić się ponownie na taką sytuację, jest naszą ochroną - sposobem, aby przetrwać nasze najgłębsze rany i największe zdrady. A za każdym razem, gdy zamykamy się przed dostępem do naszej najprawdziwszej natury współczucia i troski, jesteśmy jak posiłek zwolna wylewający się z naczynia, które niosła kobieta.

Gdy osiągamy w życiu punkt, w którym naprawdę chcemy się otworzyć i dzielić się sobą z innym człowiekiem, sięgamy do wnętrza naszej miłości, by odkryć, że znikła, pozostawiając po sobie przestrzeń wypełnioną pustką. Odkrywamy, że zagubiliśmy siebie po trochu w doświadczeniach, w których zaufaliśmy na tyle, by wpuścić je do naszego życia.

Dobrą wiadomością jest tutaj to, że te części nas, które wydają się być nieobecne, nigdy naprawdę nie zniknęły. To nie jest tak, że są na zawsze wymazane z pamięci... Są częścią naszej najprawdziwszej istoty, częścią naszej duszy. I tak jak dusza nie może nigdy ulec zniszczeniu, sedno naszej prawdziwej natury nie może być nigdy utracone. Jest po prostu zamaskowane i ukryte dla bezpieczeństwa. Rozpoznanie, w jaki sposób się maskujemy, oznacza wkroczenie na ścieżkę szybkiego uzdrowienia. Wezwanie z powrotem tych części nas samych, które zagubiliśmy, może być największym wyrazem naszego osobistego mistrzostwa w opanowaniu siebie.

***

We wczesnych latach mojej pracy w przemyśle obronnym, pracowałem w zespole opracowującym oprogramowanie dla systemów zbrojeniowych. Moi koledzy i ja dzieliliśmy małą przestrzeń pracy i typowe dla standardu sił powietrznych biurka, krzesła i boksy; spędzaliśmy razem długie godziny w całkowitej bliskości. Jak możesz sobie wyobrazić, było bardzo mało prywatności. Gdy rozmowa telefoniczna odbijała się echem od pustych, szpachlowanych ścian i unosiła nad boksami, musieliśmy się poznać nawzajem bardzo dobrze

- w istocie tak dobrze, że szybko staliśmy się dla siebie prawdziwymi doradcami we wszystkim, od decyzji zawodowych i randek po sprawy rodzinne i życie osobiste.

Kilka razy w tygodniu szliśmy razem na lunch, okazjonalnie realizując czeki i załatwiając krótkie sprawy w południe. Właśnie podczas jednej z takich przygód w porze lunchu, miałem sposobność ujrzeć pierwszorzędne lustro doświadczenia, które stworzyło osobiste „piekło" w życiu jednego z moich kolegów, mężczyzny, który stał się też moim przyjacielem.

Każdego dnia mój przyjaciel „zakochiwał się" w kobietach, które spotkał w czasie pracy. Mogła to być kelnerka, która przyjęła zamówienie lub kasjerka w sklepie spożywczym. Prawdę mówiąc, była to prawie każda osoba, która pojawiła się na jego drodze w ciągu dnia (tzn. każda kobieta). Zdarzało się to wszędzie, a schemat był zawsze ten sam: po prostu spojrzał w oczy kobiety i „doznawał tego uczucia", którego nie umiał wyjaśnić. Nie rozumiejąc, co to wszystko znaczyło, umieszczał swoje doświadczenie w jedynym wyjaśnieniu, jakie mógł znaleźć dla tego, co się działo. Czuł, że jest zakochany! A zakochiwał się kilka razy w ciągu dnia.

Powodem, dla którego stanowiło to taki problem, było to, że był żonaty. Miał piękną żonę, która go bardzo kochała, pięknego, nowo narodzonego syna i ogromnie kochał ich oboje. Zranienie ich w jakikolwiek sposób czy zniszczenie tego, co razem stworzyli, było ostatnią rzeczą jaką kiedykolwiek chciałby zrobić. Jednocześnie jego uczucia dla innych kobiet były niemal obezwładniające i były czymś, czego po prostu nie rozumiał.

Tym razem właśnie wróciliśmy do biura po krótkim lunchu i wizycie na stacji benzynowej i w banku. To właśnie w banku wpadł w tarapaty. Była tam piękna kasjerka w okienku, w którym składaliśmy czeki (było to w dawnych czasach, zanim pojawiły się depozyty elektroniczne). Zanim dotarliśmy z powrotem do biura, jedyne, do czego był zdolny, to myśleć o niej nieustannie. Nie mógł pracować ani na niczym się skupić i nie mógł usunąć jej z umysłu. „A jeśli ona teraz o mnie myśli?" -pytał. -„A jeśli jest właśnie tą»jedyną«?". Ostatecznie podniósł słuchawkę, zadzwonił do banku, odnalazł kasjerkę i zapytał, czy mogą się spotkać na kawie po pracy. Zgodziła się. Ale gdy byli w kawiarni, spojrzał w oczy kelnerki serwującej drinki i zakochał się w niej.

Przytaczam tę historię, ponieważ z przyczyn, których nie rozumiał, ten człowiek był zmuszony do inicjowania kontaktu z kobietami, które, jak szczerze wierzył, darzył uczuciem. Czyniąc to, ryzykował wszystko, co było mu drogie, z żoną synem i karierą włącznie. Co się z nim działo?

Czy miałeś kiedykolwiek podobne doświadczenie (choć, miejmy nadzieję, w mniejszym stopniu)? Czy kiedykolwiek, kiedy byłeś w doskonale szczęśliwym, pełnym oddania związku, nagle „to" się zdarzyło? Albo może nie jesteś w związku, albo nawet go poszukujesz, gdy - bez uprzedzenia - idąc ruchliwą ulicą lub będąc w centrum handlowym, sklepie spożywczym czy na lotnisku, przeżywasz to „doświadczenie". Ktoś, kogo nigdy nie widziałeś, mija cię, w pewnej chwili wasze oczy się spotykają i - ding! - pojawia się to uczucie. Być może jest to właśnie poczucie bliskości lub jej potencjalności, może to też być niemal przemożny impuls zbliżenia się do tej osoby, poznania jej, a nawet rozpoczęcia rozmowy. Pytałem o to wielokrotnie w czasie warsztatów. Co ciekawe, odkryłem, że jeśli jesteśmy naprawdę uczciwi wobec siebie, ten rodzaj łączności nie jest aż tak niezwykły.

Gdy się to zdarza, spotkanie zwykle toczy się mniej więcej tak: nawet jeśli oczy dwóch osób się spotkały i obie w oczywisty sposób doznały tego „uczucia", jedna z nich w którymś momencie to zlekceważy. Jednak przez ułamek sekundy dzieje się coś niezaprzeczalnego... Odmienny stan świadomości i poczucie nierealności. W tej przelotnej chwili wykraczającej poza przypadkowe spojrzenie, ich oczy przekazują sobie wiadomość. Każda z osób mówi coś drugiej w owej chwili, coś, czego prawdopodobnie żadna z nich nie jest nawet świadoma.

Potem, niemal jak na sygnał, ich racjonalne umysły tworzą zakłócenie - cokolwiek, co przełamie niezręczność tego kontaktu. Może to być dźwięk samochodu lub inna przechodząca osoba. Może to być tak proste, jak liść opadający na ulicę lub kichnięcie. Może to być nawet opona krążąca na poboczu! Rzecz w tym, że używając czegokolwiek jako wymówki, jedna z osób odwraca swoją uwagę i moment mija, ot tak, po prostu! Gdy mamy takie doświadczenie, co się właściwie dzieje?

ODNAJDYWANIE W INNYCH TEGO, CO UTRACILIŚMY

Gdy znajdujemy się w takich sytuacjach, stajemy przed potężną okazją poznania siebie w bardzo szczególny sposób -to znaczy, jeśli rozpoznamy, czego dotyczy ta chwila. Jeśli nie, wówczas, jak odkrył mój przyjaciel inżynier, ten rodzaj połączenia może się stać kłopotliwy, a nawet przerażający! Sekretem takich spotkań jest sedno tajemnicy trzeciego zwierciadła.

Aby przetrwać w życiu, wszyscy poświęciliśmy wielkie części tego, kim jesteśmy. Za każdym razem, gdy to czynimy, tracimy coś wewnątrz w sposób, który jest społecznie akceptowany, mimo to bolesny. Przyjmowanie ról dorosłych i utrata dzieciństwa wskutek rozpadu rodziny; utrata rasowej tożsamości tam, gdzie różne kultury są zmuszone do koegzystencji; i przetrwanie wczesnej traumy wskutek tłumienia emocji zranienia, złości i gniewu - wszystkie są przykładem utraty części siebie.

Dlaczego mielibyśmy robić coś takiego? Dlaczego mielibyśmy zdradzać nasze przekonania, miłość, zaufanie i współczucie, wiedząc, iż są samą esencją tego, kim jesteśmy? Odpowiedź jest prosta: chodzi o przetrwanie. Jako dzieci mogliśmy odkryć, że jest łatwiej, pozostając cicho, zamiast wypowiadać swoją opinię, ryzykując wyśmianie i poniżenie przez rodziców, braci, siostry czy kolegów. Jeśli jesteśmy maltretowani w rodzinie, dużo bezpieczniej jest „poddać się" i zapomnieć, zamiast stawiać opór tym, którzy mają nad nami władzę. Jako społeczeństwo akceptujemy zabijanie innych w czasie wojny, na przykład, i usprawiedliwiamy to szczególnymi okolicznościami. Zostaliśmy uwarunkowani, aby zdradzać siebie wobec konfliktu, choroby i przytłaczających emocji w sposób, który dopiero zaczynamy rozumieć. W każdej chwili mamy okazję ujrzenia potężnej możliwości, zamiast oceniania, co jest właściwe, a co niewłaściwe.

Po każdej części nas, którą zdradziliśmy, aby znaleźć się tam, gdzie jesteśmy dzisiaj w życiu, pozostaje pustka czekająca na wypełnienie. Nieustannie poszukujemy tego, cokolwiek to jest, co wypełni tę szczególną próżnię. Gdy znajdujemy kogoś, kto posiada właśnie to, co zdradziliśmy, czujemy się dobrze w jego towarzystwie. Komplementarna esencja tej osoby wypełnia naszą wewnętrzną próżnię i sprawia, że czujemy się znowu całością. Oto klucz do zrozumienia, co przytrafiało się mojemu przyjacielowi inżynierowi i w innych wspomnianych przykładach.

Gdy odnajdujemy w innych nasze „brakujące" części, czujemy się nieodparcie i potężnie do nich przyciągani. Możemy nawet wierzyć, że „potrzebujemy" ich w naszym życiu, dopóki nie przypomnimy sobie, że to, co nas tak w nich pociąga, wciąż w nas pozostaje... po prostu uśpione. Jeśli mamy świadomość, że wciąż posiadamy te cechy i zalety, możemy zdjąć z nich maskę i włączyć z powrotem do naszego życia. A gdy to uczynimy, nagle odkryjemy, że nie jesteśmy już tak potężnie, magnetycznie i niewytłumaczalnie przyciągani do osoby, która pierwotnie odzwierciedlała nam te wartości.

Rozpoznanie naszych uczuć wobec innych takimi, jakimi są a nie takimi, jakimi uczyniło je nasze uwarunkowanie, jest kluczem do trzeciego zwierciadła związku. To niewytłumaczalne uczucie, którego doznajemy, będąc z kimś innym - ten magnetyzm i ogień, który nas tak ożywia - to w istocie *my*! To esencja tych części nas, które zagubiliśmy i uświadomienie sobie, że chcemy mieć je znów w naszym życiu. Mając to na uwadze, wróćmy do naszej opowieści o moim koledze inżynierze.

Z pewnością istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie zdając sobie z tego sprawy, mój przyjaciel widział w tych kobietach części siebie, które utracił, zdradził lub które mu odebrano w ciągu jego życia. Jest bardzo prawdopodobne, że widział je również w mężczyznach, ale nie pozwalał sobie na te same uczucia ze względu na swoje uwarunkowanie. W jego doświadczeniu, rzeczy, które zagubił, były tak często spotykane, że mógł je znaleźć niemal w każdym, kogo spotkał.

Jednakże, nie rozumiejąc, czego dotyczą jego uczucia, był zmuszony podążać za nimi w jedyny sposób, jaki znał. Szczerze wierzył, że każde spotkanie było szansą na szczęście, ponieważ czuł się tak dobrze, gdy przebywał z tymi kobietami. Wciąż bardzo kochał swoją żonę i syna - gdy raz go zapytałem, czy mógłby ich kiedykolwiek opuścić, wyglądał na wstrząśniętego. Nie zamierzał zakończyć swojego małżeństwa, jednak podążał za siłą tego, co odczuwał, ku kompromitującym sytuacjom, aż utrata rodziny stała się bardzo realnym zagrożeniem.

JAK ODKRYĆ, CO NAM MÓWIĄ UCZUCIA PRZYCIĄGANIA

Każdy z nas zręcznie zdradził pewne cząstki siebie, co było konieczne, jak czuliśmy, w owej chwili dla naszego fizycznego lub emocjonalnego przetrwania. Gdy to czynimy, łatwo jest ujrzeć siebie jako „pomniejszonego" i wpaść w pułapkę naszych wierzeń na temat tego, co pozostaje. Dla niektórych ludzi wymiana następuje, zanim nawet ją poznamy i uświadomimy sobie, co się stało; dla innych jest to świadomy wybór.

Pewnego popołudnia, gdy pracowałem w tej samej korporacji obrony z moim kolegą inżynierem, na moim biurku wylądowało nieoczekiwane zaproszenie. Była to nieformalna prezentacja, jaka miała zostać wykonana dla Białego Domu i wojskowych urzędników w związku z nowo utworzonym systemem obronnym, zwanym Strategie Defense Initiatiue (SDI) [Strategiczna Inicjatywa Obrony], popularnie określanym jako „Gwiezdne Wojny". Podczas przyjęcia, jakie miało miejsce po prezentacji, miałem sposobność wysłuchania rozmowy między jednym z wojskowych urzędników wysokiego szczebla a dyrektorem generalnym naszej firmy.

Pytanie, jakie dyrektor zadał, było związane z osobistymi kosztami, jakie poniósł urzędnik, aby osiągnąć tę pozycję władzy. „Co musiałeś poświęcić, aby znaleźć się tu, gdzie jesteś dzisiaj?" - zapytał. Urzędnik opisał, jak wspinał się po szczeblach kariery wojskowej i Pentagonu, aż do pozycji zwierzchnika w wielkiej, wielonarodowej korporacji. Słuchałem z uwagą, gdy mężczyzna odpowiadał z niezwykłą szczerością i uczciwością.

„Aby dojść do miejsca, w którym jestem dzisiaj" - zaczął -„musiałem się oddać systemowi. Za każdym razem, gdy awansowałem, traciłem inną część siebie. Pewnego dnia uświadomiłem sobie, że jestem na szczycie i spojrzałem wstecz na swoje życie. Tym, co odkryłem, było to, że oddałem tak wiele z siebie, że nic nie pozostało. Korporacje i wojsko miały mnie w posiadaniu. Utraciłem wszystko, co kochałem najbardziej: moją żonę, dzieci, przyjaciół i zdrowie. Sprzedałem te rzeczy dla władzy, bogactwa i kontroli".

Byłem zdumiony jego uczciwością. Choć ten człowiek zatracił się rzeczywiście w tym procesie, był świadomy tego, co uczynił. Był zasmucony, ale była to dla niego cena warta zapłaty za jego pozycję władzy. Być może z innych powodów, każdy z nas najprawdopodobniej czyni coś podobnego w swym życiu. Dla wielu z nas jednakże celem jest nie tyle władza, ile przetrwanie.

Gdy spotkasz kogoś w swym życiu, kto wzbudzi w tobie uczucie bliskości, zachęcam cię do zanurzenia się w owej chwili. Dzieje się wówczas coś rzadkiego i cennego dla każdego z was: właśnie znalazłeś kogoś, kto zachował te części ciebie, których szukałeś. Często jest to obustronne doświadczenie, w którym przyciągasz do siebie drugą osobę z tego samego powodu! Używając swej mocy rozróżniania, jeśli poczujesz, że jest to właściwie, zainicjuj rozmowę. Zacznij mówić o czymkolwiek - naprawdę o czymkolwiek - aby utrzymać kontakt wzrokowy. W czasie rozmowy zadaj sobie w myślach to proste pytanie: Co widzę w tej osobie, co w sobie zagubiłem, zdradziłem albo co mi zabrano?

Niemal natychmiast odpowiedź pojawi się w twym umyśle. Może to być coś prostego, jak uczucie zrozumienia, lub tak jasnego, jak głos, który rozpoznajesz i który był z tobą od czasu dzieciństwa. Odpowiedzią są często pojedyncze słowa i krótkie zdania, a twoje ciało wie, co jest ważne dla ciebie. Może po prostu postrzegasz piękno w tej osobie, którego, jak czujesz, brakuje w tobie w danej chwili. Być może jest to niewinność danej osoby, wdzięk, z jakim ona się porusza pośród sklepowych regałów, lub jej pewność siebie, z jaką wykonuje swoje zadanie, lub po prostu blask jej witalności.

Twoje spotkanie może trwać tylko kilka sekund, może najwyżej kilka minut. Ten moment jest dla ciebie okazją aby poczuć radość i podekscytowanie chwili. To ty, odnajdujący część siebie w drugiej osobie, coś, co już posiadasz, podobnie jak uczucie, jak to jest, gdy jest przebudzone.

Dla tych z nas, którzy mają odwagę uznać sens bliskości w tych przelotnych spotkaniach, zwierciadło straty jest prawdopodobnie tym, co staje przed nami każdego dnia. Odnajdujemy w sobie kompletność, gdy inni odzwierciedlają nam naszą najprawdziwszą naturę. Kolektywnie poszukujemy naszej całości, a indywidualnie tworzymy sytuacje, które prowadzą nas ku jej odnalezieniu. Od przedstawicieli kleru po nauczycieli, od ludzi starszych po młodych, rodziców i dzieci, wszyscy są katalizatorami uczucia.

W tych uczuciach odnajdujemy rzeczy, za którymi tęsknimy w sobie, rzeczy, które są wciąż z nami, chociaż ukryte za naszymi maskami tego, czym - jak wierzymy - jesteśmy. Jest to naturalne i ludzkie. Zrozumienie, co mówią nam nasze uczucia wobec innych, może stać się najpotężniejszym narzędziem w odkrywaniu naszej największej mocy.

ZWIERCIADŁO CZWARTE: ODBICIA CIEMNEJ NOCY DUSZY

To, co posiadasz, ocali cię Jeśli wydobędziesz to z siebie
. - Ewangelia Tomasza

W czasie technicznego boomu początku lat 90. XX w., Gerald (imię fikcyjne) był inżynierem w Silicon Valley, w Kalifornii. Miał dwie piękne, młode córki i był związany z równie piękną żoną. Byli razem niemal 15 lat. Gdy go spotkałem, jego firma przyznała mu właśnie nagrodę za piąty rok pracy na stanowisku starszego negocjatora do spraw sprzedaży specjalistycznego oprogramowania. Jego stanowisko uczyniło z niego wartościowy atut

firmy, a potrzeba jego ekspertyz rozciągnęła się znacznie ponad typowy ośmiogodzinny dzień pracy przez 5 dni w tygodniu.

By odpowiedzieć na zapotrzebowanie na swoje umiejętności, Gerald zaczął pracować późnymi wieczorami, a w czasie weekendów podróżować poza miasto z pokazami swojego oprogramowania. W niedługim czasie okazało się, że spędzał więcej czasu ze swymi współpracownikami niż z rodziną. Mogłem dostrzec ból w jego oczach, gdy opisywał, jak się od siebie oddalili. Gdy wracał do domu wieczorami, jego żona i dzieci już spały, a w biurze pojawiał się rano, zanim zaczęły swój dzień. W krótkim czasie zaczął się czuć jak obcy we własnym domu. Wiedział więcej o rodzinach ludzi w biurze, niż o własnej.

To wtedy życie Geralda przybrało dramatyczny obrót. Przyszedł do mnie na konsultację, gdy pisałem książkę zatytułowaną Walking Between the Worlds: Science of Compassion [Wędrując pomiędzy światami: Nauka o współczuciu], opisującą jaką rolę odgrywają „zwierciadła" związku w naszym życiu. Ponad 2200 lat temu, autorzy Zwojów znad Morza Martwego wyodrębnili siedem szczególnych wzorców, których przejawiania się możemy oczekiwać w naszych relacjach z innymi ludźmi. Gdy Gerald rozwinął swoją opowieść, było jasne, że opisywał jeden z nich, będący odbiciem największego lęku w naszym życiu, znanego powszechnie jako „Ciemna Noc Duszy".

Wśród inżynierów w jego biurze była błyskotliwa programistka, będąca mniej więcej w jego wieku. Często współpracowali ze sobą nad zadaniami, które trwały często przez wiele dni i wymagały podróżowania do innych miast na terenie kraju. W krótkim czasie poczuł, jakby znał ją lepiej niż własną żonę. W tym punkcie opowieści poczułem, że wiem, jak się zakończy. Jednak nie wiedziałem, to co było potem, a także dlaczego Gerald był tak wzburzony.

Dość szybko, jak wierzył, zakochał się w swojej współpracownicy i zdecydował się opuścić żonę i córki, aby rozpocząć z nią nowe życie. Ta decyzja miała dla niego sens w owym czasie, skoro mieli ze sobą tyle wspólnego. Jednak w ciągu kilku krótkich tygodni, jego nowa partnerka została wysłana do pracy nad projektem w Los Angeles. Poprosiwszy o specjalne względy, Gerald uzyskał wydelegowanie do tego samego biura.
Natychmiast sprawy zaczęły iść źle, a Gerald odkrył, że stracił więcej, niż zyskał. Przyjaciele, jakich znali z żoną od lat, stali się nagle odlegli i nieosiągalni. Jego współpracownicy myśleli, że „miał źle w głowie", opuszczając stanowisko i projekty, nad którymi tak ciężko pracował. Nawet jego rodzice byli oburzeni, że rozbił rodzinę. Chociaż czuł się zraniony, Gerald racjonalizował, że była to po prostu cena zmiany. Był wolny, mógł rozpocząć nowe, wspaniałe życie. Czego więcej mógł pragnąć?

Oto miejsce, w którym ukazuje się zwierciadło równowagi i Ciemnej Nocy Duszy. Tak jak wcześniej wszystko zdawało się trafiać na właściwe miejsce, Gerald odkrył, że wszystko w rzeczywistości zaczęło się rozpadać! Po kilku tygodniach jego nowa miłość oznajmiła, iż ich związek nie jest tym, czego oczekiwała. Zakończyła go nagle i poprosiła, aby odszedł. Tak po prostu został sam, samotny i załamany. „Po wszystkim, co dla niej zrobiłem, jak mogła?" -biadał. Opuścił żonę, dzieci, przyjaciół i pracę - krótko mówiąc, poświęcił wszystko, co kochał.

W krótkim czasie zaczął kiepsko pracować. Po kilku ostrzeżeniach i naganach jego departament ostatecznie go zwolnił. Gdy Gerald kontynuował swoją historię, było jasne, co się naprawdę stało: jego życie, z najwyższego pułapu, ze wszystkimi perspektywami nowego związku, nowej pracy i większych dochodów, spadło najniżej jak można, a wszystkie te sny się rozwiały. Tego wieczoru, gdy Gerald przyszedł, by ze mną pomówić, zadawał tylko jedno pytanie: „Co się stało?". Jak to możliwe, że to, co zapowiadało się tak dobrze, mogło się potoczyć tak źle?

NASZA CIEMNA NOC DUSZY: ROZPOZNANIE BODŹCA

Do dnia, gdy go spotkałem, Gerard utracił wszystko, co kochał. Przyczyna tego jest kluczem do tej opowieści. Zamiast uwolnić rzeczy, które kochał, ponieważ czuł się spełniony i szedł naprzód, dokonywał wyborów tylko wówczas, gdy wierzył, że dostanie coś lepszego w zamian. Innymi słowy, grał bezpiecznie. Ze względu na swój lęk, że mógłby nie znaleźć nic lepszego, pozostał fizycznie w swoim małżeństwie i rodzinie długo po tym, jak je opuścił emocjonalnie. Istnieje subtelna, jednak znacząca różnica pomiędzy porzucaniem pracy, przyjaciół i romansów ponieważ jesteśmy spełnieni, a pozostawaniem w nich z obawy, że nic innego nie znajdziemy.

We wszystkich rodzajach związków może istnieć tendencja do lgnięcia do status quo, dopóki nie pojawi się coś lepszego. To przywiązanie może pochodzić z nieświadomości tego, co czynimy, albo istnieć, ponieważ obawiamy się rozbić łódź i stawić czoła niepewności, nie wiedząc, co będzie dalej. Chociaż może to równie dobrze reprezentować schemat, którego nie jesteśmy świadomi, tym niemniej jest to schemat. Czy jest to praca, romans czy nasz styl życia, możemy podtrzymywać schemat, w którym nie jesteśmy naprawdę szczęśliwi, a jednak nigdy nie wyraziliśmy tego uczciwie wobec ludzi w naszym życiu. Tak więc nawet wtedy, gdy świat wierzy, że nasze życie jest jak zawsze, wewnątrz możemy wołać o zmianę i czuć się sfrustrowani, ponieważ nie wiemy, jak wyjawić tę potrzebę tym, którzy są blisko nas.

Jest to schemat budujący negatywność. Nasze prawdziwe uczucia są zamaskowane jako napięcie, wrogość lub czasem po prostu jako nieobecność w związku. Każdego dnia przechodzimy przez film naszej pracy lub dzielenia życia i domu z inną osobą podczas gdy emocjonalnie jesteśmy odlegli i pogrążeni w innym świecie. Czy nasze problemy dotyczą szefa, kochanka, czy nawet nas samych, racjonalizujemy, idziemy na kompromisy i czekamy. Aż tu pewnego dnia, ot tak, po prostu -bum! - to się wydarza. Wydawałoby się, iż zupełnie znikąd właśnie te rzeczy, na które czekaliśmy i za którymi tęskniliśmy w życiu, nagle się pojawiają. Gdy tak się dzieje, bywa, że zanurzamy się w nich po uszy, jakby nie było jutra.

W przypadku Geralda, gdy przeprowadził się do nowego miasta, by być w swoim nowym związku, pozostawił za sobą nierozwiązaną pustkę, w której runął jego świat. Teraz, straciwszy wszystko, co kochał, Gerald siedział przede mną a wielkie łzy spływały mu po policzkach. „Jak mogę odzyskać moją pracę i moją rodzinę? Powiedz mi po prostu, co mam zrobić!".

Gdy podałem mu pudełko chusteczek, które trzymałem przy biurku na okazje takie, jak ta, powiedziałem coś, co zupełnie zbiło Geralda z tropu: „Tym razem w twoim życiu nie chodzi o odzyskanie tego, co straciłeś, chociaż może właśnie tak się dzieje. To, co stworzyłeś dla siebie, sięga o wiele głębiej niż twoja praca i twoja rodzina. Właśnie obudziłeś w sobie siłę, która może stać się twoim najpotężniejszym sprzymierzeńcem. Gdy przejdziesz przez to doświadczenie, będziesz mieć nową pewność siebie, która będzie niewzruszona. Wszedłeś w czas, który rozpoznali starożytni i nazwali Ciemną Nocą Duszy".

Gerald otarł oczy i wyprostował się na krześle. „Co rozumiesz przez »Ciemną Noc Duszy«?" - zapytał. - „Jak to się stało, że nigdy o tym nie słyszałem?".

„Ciemna Noc Duszy jest okresem w twoim życiu, gdy przyciągasz sytuacje, które reprezentują to, co jest twoim największym lękiem" - odpowiedziałem. - „Taki czas zwykle nadchodzi wtedy, gdy się go najmniej spodziewasz, najczęściej bez ostrzeżenia. Rzecz w tym" - kontynuowałem - „że tylko wtedy możesz wejść w tę dynamikę, gdy twoje panowanie nad życiem sygnalizuje, że jesteś na to gotowy! Wtedy, właśnie wtedy, gdy wydaje się, że życie jest doskonale, równowaga, którą osiągnąłeś, jest znakiem, że jesteś gotowy na zmianę.

Pokusa stworzenia zmiany będzie czymś, za czym tęsknisz w życiu, czymś, czemu po prostu nie możesz się oprzeć. W innym przypadku nigdy nie dokonałbyś tego skoku".
„Czy masz na myśli taką pokusę, jak nowy związek?" - zapytał Gerald.
„Właśnie taką jak nowy związek" - odpowiedziałem. -„Związek jest czymś w rodzaju katalizatora, który obiecuje, że zrobimy w życiu krok naprzód". Mówiłem dalej, wyjaśniając, że nawet, gdy wiemy, że jesteśmy w stanie doskonale przetrwać wszystko, cokolwiek życie rzuci nam pod nogi, nie leży w naszej naturze, by zbudzić się rano i powiedzieć: „Hmm... dziś oddam wszystko, co kocham i co jest dla mnie cenne, by wejść w Ciemną Noc Duszy". Po prostu nie funkcjonujemy w ten sposób! Jak to często bywa, największe próby naszej Ciemnej Nocy Duszy wydają się nadchodzić w czasie, gdy tego najmniej oczekujemy.

Szansa, że życie przyniesie nam dokładnie to, czego potrzebujemy, dokładnie wtedy, gdy tego potrzebujemy, ma głęboki sens. Tak jak nie możemy napełnić naczynia wodą zanim nie odkręcimy kurka, posiadanie pełnego emocjonalnego zestawu narzędzi jest bodźcem, który sygnalizuje kran życia, aby przynieść zmianę. Dopóki nie wywołamy przepływu, nic nie może się zdarzyć. Drugą stroną tego procesu jest to, iż gdy znajdziemy się w Ciemnej Nocy Duszy, pociechą może być wiedza, iż jedyną drogą abyśmy się znaleźli w takim punkcie życia, jest to, że to my odkręciliśmy kurek. Świadomie lub nie, zawsze jesteśmy gotowi na wszystko, cokolwiek życie może nam przynieść.

NASZE NAJWIĘKSZE LĘKI

Celem Ciemnej Nocy Duszy jest doświadczenie i uzdrowienie naszych największych lęków. Rzeczą naprawdę interesującą w Ciemnej Nocy jest to, że ponieważ lęki każdego człowieka są inne, to, co wydaje się przerażającym doświadczeniem dla jednej osoby, może nie być niczym wielkim dla kogoś innego. Na przykład Gerald przyznał, że jego największym lękiem było zostać samemu. Rozmawiałem wcześniej tego samego wieczoru z kobietą która powiedziała mi, że „bycie samą" jest jej największą radością.

Nie jest niczym niezwykłym, że ktoś, kto najbardziej boi się bycia samemu, staje się mistrzem związków, w których będzie doświadczał swojego lęku. Na przykład Gerald opisał romanse, przyjaźnie i relacje zawodowe z przeszłości, które za nic w świecie nie mogły trwać długo! Jednak za każdym razem, gdy się kończyły, wierzył, że związek „zawiódł". W rzeczywistości był on tak udany, że pozwalał mu na to, by stanął przed swoim największym lękiem przed samotnością. Ponieważ nigdy go nie uleczył ani nawet nie rozpoznał wcześniej tych wzorców w swym życiu, znajdował się w sytuacjach, w których strach stawał się coraz mniej subtelny. Ostatecznie życie doprowadziło go do punktu, w którym ta emocja stała się na tyle obecna, że musiał tę kwestie rozwiązać, żeby mógł ruszyć dalej.

***

Chociaż możemy przechodzić przez wiele Ciemnych Nocy Duszy w ciągu naszego życia, pierwsza jest zwykle najcięższa.
Jest również często najpotężniejszym motorem zmiany. Z chwilą gdy zrozumiemy, dlaczego czujemy taki ból, doświadczenie zaczyna nabierać nowego znaczenia. Gdy rozpoznamy zwiastuny Ciemnej Nocy Duszy, możemy powiedzieć, „Aha! Znam ten schemat! Tak, to zdecydowanie Ciemna Noc Duszy, w porządku. Zatem co mam opanować?".

Znam ludzi, którzy czują się tak umocnieni z chwilą gdy uleczą doświadczenia Ciemnej Nocy Duszy, że niemal ośmielają się prosić wszechświat o zesłanie następnej! Czynią to, bo po prostu wiedzą że jeśli przeżyli pierwszą mogą przetrwać wszystko. Jedynie wtedy, gdy przeżywamy takie doświadczenia bez zrozumienia, czym sąi dlaczego się pojawiają zostajemy zamknięci przez lata, a nawet całe życie, w schemacie, który może dosłownie skraść właśnie to, co jest nam najdroższe... Na przykład samo życie.

ZWIERCIADŁO PIĄTE: ODBICIA NASZEGO NAJWIĘKSZEGO AKTU WSPÓŁCZUCIA

Pokażcie mi kamień, który budowniczy Odrzucili. To będzie kamień węgielny.
- Ewangelia Tomasza

Pod koniec lat 80. moje biuro znajdowało się w wielkim, wielopiętrowym budynku na wzgórzach Denver. Chociaż budynek był ogromny, koniec Zimnej Wojny i cięcia w rządowym budżecie sprawiły, iż firma, w której pracowałem, musiała się „zmniejszyć" i skonsolidować. Ponieważ inne jej oddziały przeniosły się do naszego przybytku, przestrzeń była luksusem. Dzieliłem moje biuro z inną pracownicą kobietą obejmującą w departamencie funkcję bardzo odmienną od mojej. Nie było między nami współzawodnictwa ani podziału obowiązków i szybko staliśmy się dobrymi przyjaciółmi, dzielącymi historie rodzinnych weekendów, przyjaciół oraz radości i smutki życia poza firmą

Pewnego dnia właśnie wróciliśmy z lunchu, a ona odebrała wiadomości, jakie nadeszły na jej pocztę głosową gdy nas nie było. Kątem oka spostrzegłem, że znieruchomiała, po czym usiadła ze szklistym spojrzeniem. Jej twarz stała się kredowo biała, poza szminką na ustach i różem na policzkach. Gdy odłożyła słuchawkę, dałem jej chwilę na zapanowanie nad sobą po czym spytałem, co się stało. Spojrzała na mnie i zaczęła opowieść, którą odebrałem jako smutną i jednocześnie potężną.

Jej dobra przyjaciółka miała córkę o godnym pozazdroszczenia połączeniu urody, uzdolnień sportowych i talentów artystycznych, z których każde kultywowała od wczesnego dzieciństwa. Gdy dziewczynka podrosła, szukała drogi na połączenie wszystkich swoich walorów w jednej profesji i zdecydowała się zostać modelką. Jej rodzina poparła ten wybór i pomagała jej, jak tylko mogła, w spełnieniu tego marzenia. Gdy przekazała swoje portfolio agencjom reklamowym, okazało się, że wiele z nich odpowiedziało z entuzjazmem. Otrzymała propozycje podróży, edukacji i większego wsparcia, niż mogła sobie wyobrazić. Każdy, kto patrzył na to z zewnątrz, uznawał, że jej życie nie mogło potoczyć się lepiej. Jednakże na subtelnym, niemal niedostrzegalnym poziomie, ci, którzy naprawdę ją znali, mogli zauważyć, że coś się zmieniało. Jej entuzjazm ustąpił miejsca obawom. Agencje, z którymi pracowała, szukały pewnego typu powierzchowności u kobiet, które promowały. Chociaż ta młoda dziewczyna dysponowała z pewnością wyjątkową urodą nie było to dokładnie to, czego chciały agencje pod koniec lat 80. Niepokojona tym, co potrzebne, by zyskać coś tak szczególnego, młoda dziewczyna poprosiła swoją rodzinę o pomoc przy serii kosmetycznych zabiegów, które, jak czuła, wyrzeźbiłyby jej ciało tak, by spełniało oczekiwania przemysłu.

Zaczęła od najbardziej oczywistych poprawek, operacji kosmetycznych. Chociaż zbliżały ją bardziej do celu, jej „look" wciąż nie był wystarczający, więc przystąpiła do bardziej ekstremalnych zabiegów. Od dzieciństwa miała zawsze niewielką wadę zgryzu, z lekko cofniętym podbródkiem i szczęką. Zgodziła się na ich przebudowanie, co oznaczało wyłamanie i ponowne założenie szczęki dla stworzenia większej symetrii. Jej usta były ściśnięte drutami przez około sześć tygodni w czasie, gdy zrastały się kości, więc spożywała wówczas jedynie płyny. Gdy druty zostały usunięte, miała pięknie symetryczną twarz, z wyrazistymi kośćmi policzkowymi, a wada zgryzu zniknęła. Patrząc na fotografie tej dziewczyny, które pokazała mi moja koleżanka, mogłem osobiście dostrzec małą różnicę między zdjęciami przed i po operacji.

Straciwszy na wadze przez tygodnie pozostawania na płynnej diecie, ta piękna młoda kobieta zaczęła dostrzegać, że jej ciało nie miało już kształtu litery V sprzed operacji. W rzeczywistości, wskutek utraty wagi, jej górna część ciała utraciła odpowiednie napięcie mięśni, które nadawały jej proporcje „modelki". Jednak w jej percepcji, był to problem, który

można było usunąć chirurgicznie, wiec poddała się zabiegowi usunięcia dolnych „wystających" żeber, aby osiągnąć lepsze kształty i proporcje.
Stres związany z tymi wszystkimi zabiegami sprawił, że stan jej ciała zaczął się pogarszać. Odkryła, że nie mogła już dłużej kontrolować przybierania ani utraty wagi tu i tam. Jej ciało znalazło się w trybie „tracenia na wadze" i codziennie traciła kilogramy. Gdy jej rodzice zauważyli, co się dzieje, było za późno: wskutek serii komplikacji dziewczyna zmarła tego poranka. To była właśnie wiadomość, jaką moja koleżanka otrzymała po lunchu.
Możliwe, że znasz ludzi na podobnej ścieżce, choć miejmy nadzieję, mniej skrajnej. Podaję ten przykład, by podkreślić pewną sprawę. Młoda kobieta w tej historii miała w swym umyśle pewną wizję doskonałości i obraz ten stał się dla niej obiektem porównań. Utrzymywała się nieustannie w cieniu tego punktu odniesienia, używając swojego mentalnego obrazu jako miary w porównywaniu swojej fizycznej powierzchowności. Jej przekonania mówiły, że była w jakiś sposób niedoskonała i że te „niedoskonałości" można było naprawić dzięki cudom nowoczesnej technologii. Jednak to, co się przydarzyło tej kobiecie, biegnie znacznie głębiej niż operacje zastosowane do naprawienia jej domniemanych wad - zmierza bezpośrednio do serca tego zwierciadła.

Dlaczego ta kobieta uważała, że takie skrajności były konieczne dla jej sukcesu? Dlaczego jej rodzina i przyjaciele wspierali jej dążenie do perfekcji? Dlaczego ta młoda osoba, będąc już piękną na swój sposób, czuła się zmuszona, by stać się kimś innym, niż tą którą była od urodzenia? Jaki lęk (lub lęki) miał taką siłę w jej życiu, że próbowała zmienić swoją powierzchowność, aby uzyskać aprobatę innych? Może jeszcze ważniejsze pytanie to: Czego my możemy się nauczyć z jej doświadczenia? Jaki jest punkt odniesienia, wobec którego czujemy się odpowiedzialni, gdy mierzymy własne sukcesy i porażki w naszym życiu?

„NIEDOSKONAŁOŚCI" SĄ DOSKONAŁOŚCIĄ

Często dzielę się tą opowieścią na moich warsztatach. Zaraz potem proszę uczestników o wypełnienie prostej ankiety, w której oceniają siebie w dziedzinach takich jak edukacja, romanse, praca i osiągnięcia sportowe. System oceniania składa się z czterech kategorii, sięgających od „naprawdę dobry" po „naprawdę słaby". Kluczem jest tutaj to, iż daję im bardzo mało czasu na wypełnienie formularzy. A robię to z określonego powodu: sama odpowiedź na papierze jest mniej istotna, niż myślenie, jakie za nią stoi.

Jakiekolwiek są odpowiedzi, rzeczywistością jest to, że jeśli cokolwiek jest mniej niż doskonałe, jest to uczestnik osądzający sam siebie. Jedynym sposobem na to, aby ludzie mogli siebie oceniać pod kątem sukcesu lub porażki, jest porównanie z czymś poza ich własnym doświadczeniem. Jak wiemy, wszyscy jesteśmy swoimi najsurowszymi krytykami. Z tego powodu zwierciadło znane jest jako nasz największy akt współczucia. Dotyczy współczucia dla nas samych - tego, czym jesteśmy i kim się staliśmy.

Poprzez to zwierciadło nas samych, jesteśmy proszeni o współczujące pozwolenie na przejawienie się doskonałości, która już istnieje w każdym momencie życia. To prawda niezależnie od tego, jak inni widzą tę chwilę i jak się ona w istocie rozwija. Dopóki nie przywiązujemy wagi - co jest naszym własnym dziełem - do wyniku, każde doświadczenie jest po prostu okazją do wyrażenia siebie... ni mniej, ni więcej.

Jakie byłoby twoje życie, gdybyś pozwolił, aby wszystko, co robisz, było doskonałe właśnie takim, jakie jest, niezależnie od tego, co z tego wynika? Jeśli wszystko, co robimy i tworzymy, czynimy najlepiej, jak umiemy, to dopóki nie porównamy tego z czymś innym, jak może to nie być wspaniałe? Jeśli projekt zawodowy, związek czy szkolne zadanie nie toczy się w oczekiwany sposób, możemy zawsze nauczyć się czegoś z naszych doświadczeń i następnym razem zrobić to inaczej.

W Boskiej Matrycy to sposób, w jaki siebie odczuwamy - nasze działania, powierzchowność i nasze osiągnięcia - zostaje nam odzwierciedlony jako rzeczywistość w naszym świecie. Mając to na uwadze, najgłębsze uzdrowienie w naszym życiu może stać się również naszym największym aktem współczucia. Jest to dobroć, jaką okazujemy sobie.

POZA ZWIERCIADŁAMI

Choć istnieją z pewnością inne zwierciadła, ukazujące nam jeszcze subtelniejsze sekrety naszej natury, te, które przedstawiłem tutaj, są pięcioma lustrami, umożliwiającymi nam nasze największe uzdrowienie w związkach życia. W tym procesie odnajdujemy naszą najprawdziwszą moc jako twórcy w Boskiej Matrycy. Każde lustro jest kamieniem milowym w kierunku osiągnięcia wyższego poziomu osobistego mistrzostwa. Z chwilą, gdy się o nich dowiesz, nie możesz ich znów „od-wiedzieć". Gdy raz ujrzysz je w swoim życiu, nie możesz ich „od-widzieć". Za każdym razem, gdy rozpoznajesz któreś z tych zwierciadeł w szczególnym miejscu swojego życia, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że odnajdziesz również ten sam schemat w innych dziedzinach.

Na przykład kwestie kontroli, które wyzwalają tyle emocji w twojej rodzinie, mogą się manifestować ze znacznie mniejszą intensywnością, kiedy kupujesz używany samochód od kogoś obcego. Powodem, dla którego jest to bardziej umiarkowane, jest to, że prawdopodobnie nie jesteś na tym samym poziomie intymności ze sprzedawcą, jak ze swoją rodziną i przyjaciółmi. Chociaż schematy są mniej intensywne, wciąż istnieją. I na tym polega piękno holograficznego wzorca świadomości. Rozwiązanie, jakie znajdziesz w swojej relacji z dealerem samochodowym, sprzedawcą w sklepie spożywczym czy kelnerem, który przyniósł przypalony obiad w twojej ulubionej restauracji, przejawi się w twoich związkach w domu. Musi, ponieważ na tym polega właśnie natura hologramu. Gdy raz schemat zostaje zmieniony w jednym miejscu, każdy związek zawierający ten wzorzec na tym skorzysta.

Zmiany przychodzą do nas czasami wtedy, kiedy najmniej się ich spodziewamy. Gdyby tak nie było, prawdopodobnie nigdy nie wstalibyśmy rano, mówiąc: „Dzisiaj stawię czoła związkom, które ukazują mi największe zwierciadła moich najgłębszych osądów". Po prostu nie funkcjonujemy w ten sposób! Zamiast tego, okazje do uzdrowienia dzięki naszym zwierciadłom pojawiają się często wtedy, gdy idziemy wrzucić list do skrzynki pocztowej lub pompujemy koła samochodu.

Niedawno spotkałem przyjaciela, który właśnie porzucił karierę, rodzinę, przyjaciół i związek w innym stanie, aby przenieść się w dzikie rejony północnego Nowego Meksyku. Zapytałem go, dlaczego zostawił tak wiele za sobą, by żyć w izolacji pustyni. Zaczął mi opowiadać, iż przybył, aby odkryć swoją „ścieżkę duchową". Jednak jednym tchem powiedział mi, że nie mógł zacząć, ponieważ nic nie szło, jak należy. Miał problemy z rodziną pracą a nawet z kontrahentami budującymi jego nowy „duchowy" dom. Jego frustracja była oczywista. Słuchając jego opowieści, przedstawiłem jedyny wgląd, jaki czułem, że mógłby mu pomóc.

Z mojej perspektywy, jesteśmy zdolni jedynie do życia duchowego. Inaczej mówiąc, jako istoty ducha, jesteśmy zdolni jedynie do doświadczeń duchowych. Niezależnie od tego, jakim życie może się wydawać, wierzę, że każdy wysiłek i wszystkie nasze ścieżki prowadzą nas do tego samego miejsca. Wychodząc z tego przekonania - codzienne zajęcia nie mogą być oddzielone od naszego duchowego rozwoju - one są naszą duchową ewolucją!

Zwróciłem się do przyjaciela i zasugerowałem, że być może, wszystkie trudności, jakie miał w owej chwili, były jego ścieżką duchową. Chociaż nie była to oczywiście odpowiedź, jakiej oczekiwał, ciekaw był, co miałem na myśli. Miał koncepcję, że jego

duchowość zostanie spełniona poprzez życie w samotności i spokojnej kontemplacji każdego dnia.

Wyjaśniłem moje przekonania, sugerując, że chociaż wszystkie te rzeczy mogą stać się częścią jego życia, sposób, w jaki rozwiąże każdy z problemów, przed jakim stoi, może być właśnie ścieżką którą przyszedł zgłębić. Spoglądając na mnie ze zdziwionym wyrazem twarzy, gdy się żegnaliśmy, odrzekł: „Może tak jest!".

Rozdział VIII

Pisanie na nowo kodu rzeczywistości: 20 kluczy do świadomej kreacji

Odkryłeś już teraz warunki, w jakich pragnienie twego serca może stać się rzeczywistością twego bytu. Pozostań tu, aż nabierzesz w sobie mocy, której nic nie może zniszczyć. - Słowa wypowiedziane do mistyka Gurdjieffa przez jego nauczyciela w Meetings with Remarkable Men: Gurdjieffs Search for Hidden Knowledge
[Spotkania z wybitnymi ludźmi: Poszukiwania ukrytej wiedzy Gurdjieffa].

Słowa popularnej rockowej ballady z lat 70. śpiewanej przez zespół Ten Years After, brzmią jak echo tego samego pragnienia płynącego z serca, o jakim słyszę od ludzi na całym świecie, rozpaczliwie pragnących dokonania zmiany, którzy czują się jednak niezdolni, by to zrobić. „Tak pragnąłbym zmienić świat" - zaczyna się refren - „Ale nie wiem, co zrobić / A więc zostawię to tobie" . Mam nadzieję, że na następnych stronach utkamy razem wszystko, czego nam trzeba jako instrukcji, by umocnić się poprzez wiedzę, jak świat uczynić lepszym.

W pierwszym rozdziale tej książki przytoczyłem opowieść mojego indiańskiego przyjaciela o tym, że ludzie w jego tradycji wierzą, iż dawno temu w tajemniczy sposób zaczęliśmy zapominać o naszej mocy zmieniania wszechświata. Sugerował on, że złożona technologia używana dzisiaj jest naszą próbą przypomnienia sobie tej zdolności, bo naśladuje w naszym świecie to, co w istocie czynimy w naszym ciele. Mając to na uwadze, nie będzie dla nas niespodzianką, że komputery stały się tak integralną częścią naszego życia: wydają się one rzeczywiście naśladować sposób, w jaki przechowujemy nasze wspomnienia i komunikujemy się.

Jednakże porównanie technologii wewnętrznej z zewnętrzną może iść nawet dalej, niż przypuszczał mój przyjaciel (a przynajmniej dalej, niż wyjawił w rozmowie ze mną owego dnia). Pod wieloma względami nasz mózg, a nawet sama świadomość, jest porównywany do współczesnego komputera. W swej przełomowej książce Consciousness Explained (Świadomość wyjaśniona) Daniel Dennett, dyrektor Centrum Badań Kognitywnych w Tufts University, mówi, że rzeczywiście możemy uważać nasz mózg za „swego rodzaju komputer" i że daje to potężną metaforę dla zrozumienia, w jaki sposób używamy informacji . Pod wieloma względami koncepcje nauki komputerowej dają nam właśnie to, czego potrzebujemy, by odnaleźć drogę do tego, co nazywa on terra incognita lub nieznanym lądem, pomiędzy tym, co mówi nauka o naszym mózgu, a tym, czego doświadczamy poprzez mózg.

Jest jasne, że sukces komputera jako narzędzia pamięci i komunikacji daje nam potężny przykład pomagający zrozumieć tajemnicę świadomości.

Poniżej znajduje się krótki opis działania współczesnego komputera. Informacja ta jest ścisła, choć ogromnie uproszczona. Ten prosty model pozwoli nam porównać nasz zewnętrzny świat do sprzętu, a oprogramowanie do wewnętrznych mechanizmów samej świadomości. Paralele są fascynujące, a podobieństwa oczywiste.

Po pierwsze, wszystkie komputery potrzebują tylko trzech rzeczy, aby były użyteczne. Niezależnie od tego, jak duży lub mały albo jak skomplikowany może się wydawać komputer, zawsze potrzebuje sprzętu, systemu operacyjnego oraz oprogramowania, aby działać. Jak dotąd, brzmi to dość prosto... Ale by rzucić nowe światło na świadomość, ważne jest zrozumienie, co naprawdę robią te trzy części komputera.

System operacyjny jest tym, co umożliwia nam komunikowanie się z chipami i obwodami, a ostatecznie sprawia, że działa drukarka, ekran itd. Czy jest to znajomy system Macintosh, czy Windows, czy nawet bardziej egzotyczne, opracowane dla specjalnych zadań, kiedy wpisujemy nasze polecenia z klawiatury, to właśnie dzięki systemowi operacyjnemu znaczy to coś dla komputera. Przekłada on nasze instrukcje na coś, co maszyna rozpoznaje.

Sprzęt jest fizyczną strukturą samego komputera. Zawiera takie rzeczy, jak monitor i klawiatura, chipy i procesory - gadżety, dzięki którym działa system operacyjny. Owoc pracy komputera jest zwykle widoczny na urządzeniu sprzętowym jakiegoś rodzaju. Poza ekranem, mogą to być drukarki, plotery i projektory, pokazujące to, co stworzyliśmy.

Oprogramowanie zawiera znajome programy, takie jak Word, PowerPoint i Excel, których używamy codziennie w biurach i szkołach, aby wykonać nasze zadania. To dzięki naszej relacji z tymi programami komputer otrzymuje od nas polecenia, które sprawiają że cały ten sprzęt jest użyteczny!

Oto klucz do tej analogii: dla wszelkich celów i zamierzeń system operacyjny komputera jest stały i się nie zmienia. Innymi słowy, „jest" tym, czym jest. Kiedy chcemy, żeby nasz komputer zrobił coś innego, nie zmieniamy systemu operacyjnego - zmieniamy polecenia, jakie mu wydajemy. Powodem, dla którego jest to ważne, jest to, że świadomość zdaje się działać dokładnie w ten sam sposób.

Jeśli myślimy o całym wszechświecie jak o kolosalnym komputerze świadomości, wówczas sama świadomość jest systemem operacyjnym, a rzeczywistość jest tym, co zostało wytworzone za jej pomocą. Tak jak system operacyjny komputera jest ustalony i zmiany muszą pochodzić z przemawiających do niego programów, aby zmienić nasz świat, musimy zmienić programy, które nadają sens rzeczywistości: uczucia, emocje, modlitwy i przekonania.

Funkcja	Komputer Elektroniczny	Komputer Świadomości
Sprzęt	Komputer, ekran, drukarka,etc.	Rzeczywistość (Boska Matryca)
		↑
System operacyjny	XP, Windows, Macintosh	Świadomość
		↑
Programy (software)	Word, Excel, PowerPoint	Uczucia, emocje, modlitwa, przekonania

Aby zmienić naszą rzeczywistość, musimy zmienić polecenia uczuć, emocji, modlitw i przekonań, które programują rzeczywistość.

Ilustracja 13. *Porównanie komputera świadomości ze znajomym elektronicznym komputerem: dla obydwu, zmiana tego, CO on WYTWARZA, odbywa się poprzez język, który jest rozpoznawany przez system.*

Ilustracja 13. Porównanie komputera świadomości ze znajomym elektronicznym komputerem: dla obydwu, zmiana tego, CO on WYTWARZA, odbywa się poprzez język, który jest rozpoznawany przez system.

Klucz nr 20: Musimy stać się w naszym życiu dokładnie tym, czego chcemy doświadczyć w naszym świecie.

Wszystko, cokolwiek moglibyśmy sobie kiedykolwiek wyobrazić oraz prawdopodobnie rzeczy, których nigdy nie braliśmy pod uwagę, jest możliwe w tym sposobie widzenia siebie. Tak jak programy Word i Works są narzędziami, dzięki którym modyfikujemy to, co wytwarza nasz komputer... Uczucia, przekonania i modlitwy są programami, które zmieniają wytwór świadomości jako Boskiej Matrycy Piękno tej analogii polega na tym, że posiadamy już te potężne programy do tworzenia rzeczywistości i już ich używamy każdego dnia.

W każdej chwili wysyłamy nasze przekazy emocji, uczuć, modlitw i przekonań do świadomości, która przekłada ten kod na codzienną rzeczywistość naszego ciała, związków, życia i świata. Pytanie teraz mniej dotyczy tego, czy ten język istnieje, a bardziej tego, jak celowo używamy go w naszym życiu.

Aby dokładnie zrozumieć, dlaczego nasze przekonania są tak potężne i jak dokonujemy takiej zmiany w świecie sześciu bilionów ludzi, przeniesiemy nasze zrozumienie hologramu o jeden krok dalej.

WZORCE CAŁOŚCI

Do tej chwili powinno być dla nas oczywiste, że jesteśmy istotami holograficznymi. Powinno być również jasne, że jesteśmy holograficznym ciałem żyjącym w holograficznej świadomości holograficznego wszechświata. Jesteśmy potężnymi istotami wyrażającymi się poprzez ciała, które rozciągają się poza granice naszych komórek, aby stać się samym wszechświatem. Po prostu „będąc" tym, kim jesteśmy, zawieramy w sobie całość kreacji, odzwierciedlając wszystko od największych fenomenów po najmniejsze zjawisko, od najjaśniejszego światła po najciemniejszą ciemność. Nasi przyjaciele są częścią tej całości, podobnie jak nasi partnerzy, rodzice i dzieci. Nasze ciała odzwierciedlają wzorce wszechświata, zawarte w jeszcze większej liczbie wzorców, zawartych w jeszcze większej liczbie wzorców, i tak dalej. Nasze holograficzne istnienie nie jest jednak tajemnicą i jest przedmiotem najgłębszej i najbardziej poruszającej prozy i poezji w historii świata.

Na przykład, w gnostycznym dziele The Thunder: Perfect Mind [Piorun: Doskonały umysł, Nag Hammadi - przyp. tłumacza], kobieta z III wieku n.e. oznajmia, że jest ni mniej, ni więcej, jak wcieleniem wszelkich możliwości, jakie istnieją już w każdym człowieku. „Jestem pierwsza i ostatnia" — stwierdza. -„Jestem dziwką i jestem świętą. Jestem żonąi dziewicą. (...) Jestem matką mego ojca i siostrą mego męża. (...) W mej słabości, nie opuszczaj mnie i nie obawiaj się mojej mocy. (...) Dlaczego znienawidziłeś mnie w swych zamiarach?" .

Jakkolwiek trafnie słowa te mogą opisywać nasze holograficzne istnienie, zostały napisane we wczesnych latach istnienia Kościoła chrześcijańskiego i wyprzedzały bardzo swoje czasy. Mając to na uwadze, łatwo zrozumieć, dlaczego The Thunder: Perfect Mind pozostawał zaginiony, aż do odkrycia przykościelnej biblioteki Nag Hammadi, niemal 1700 lat później, gdy poproszono patriarchat rady Kościoła, aby wybrał dokumenty, które zostaną pominięte w „oficjalnych" tekstach religijnych.

Istotne tutaj jest to, że każdy z nas jest cały i kompletny sam w sobie. I w tym stanie znajdujemy klucz do jeszcze większych wzorców uzdrowienia, które istnieją w jeszcze większej całości. To właśnie ta potężna zasada działa w naszym życiu, wywołując doświadczenia i emocje, które mogą w istocie mieć mało wspólnego z tym, czego dotyczą w naszym mniemaniu.

Na przykład jest bardzo prawdopodobne, że smutek, jaki odczuwamy podczas filmu ukazującego stratę, ma bardzo niewiele wspólnego z rzeczywistą sceną ukazaną w filmie. Przykuwająca uwagę scena ukazująca żołnierzy strzelających do wilka oswojonego przez Johna Dunbara (granego przez Kevina Costnera) w filmie z 1990 roku Tańczący z Wilkami jest doskonałym przykładem tego, jak ta zasada działa w naszym życiu. Widzimy oczami Dunbara, jak ci sami żołnierze, którzy wzięli go do niewoli, atakują wilka, który zaufał mu jak przyjacielowi.

Widziałem ten film kilkakrotnie i za każdym razem emocje, jakie ta scena budzi w widzach, są potężne, szczere - a dla niektórych ludzi są tajemnicą. Dlaczego odczuwamy tak wielki smutek, widząc, jak wilk Dwie Skarpety zostaje upolowany i zabity?- pytają. Odpowiedź mogłaby ich zaskoczyć. Istnieje prawdopodobieństwo, iż smutek, jaki czują, może mieć niewiele wspólnego z tym, co dzieje się na ekranie. Jest bardzo prawdopodobne, że w ciągu kilku minut film wywołał uczucia, jakie zamykali w sobie za każdym razem, gdy tracili coś cennego lub gdy coś im odebrano.

Ostatecznie nie jest zaskoczeniem odkrycie, że uczucia wywołane podczas oglądania filmu mają prawdopodobnie więcej wspólnego z nami - z tym, co zagubiliśmy w sobie, aby przetrwać doświadczenia naszego życia - a dopiero potem z ludźmi przeżywającymi swój dramat w filmie. Jednak bez wiedzy, że zdradziliśmy tak wiele w sobie, możemy widzieć się jako reagujących na stymulację pochodzącą z książek, filmów lub sytuacji, z którymi się

identyfikujemy. Jest to nasz sposób na przypomnienie sobie o tym, że wciąż rozpoznajemy rzeczy, które utraciliśmy, aby przetrwać ciężkie chwile w życiu.

Nasze życie wydaje się działać w ten sposób: każdy z nas odzwierciedla dla innych różne części całości. Przypomina nam o tym starożytna hermetyczna zasada: „jak na górze, tak na dole; jak wewnątrz, tak na zewnątrz". Jak sugerował fizyk John Wheeler, możemy być jak kosmiczna pętla sprzężenia zwrotnego we wszechświecie, z tym samym wzorem powtarzającym się znowu i znowu, na różnych poziomach skali. Przenosząc tę ideę o krok dalej, starożytne tradycje sugerują że pętla „doświadczenia" życia trwa tak długo, aż osiągniemy nasze największe uzdrowienie. Wówczas zostajemy uwolnieni z cyklu -lub jak afirmują wierzenia Indii, nasza karma jest ukończona.

KTOŚ MUSI TO ZROBIĆ JAKO PIERWSZY

W żyjącym hologramie naszego komputera świadomości, każda najmniejsza część hologramu, nieważne, jak mała, żyje w wymiarze swojej własnej przestrzeni. Jako taka, służy większej całości. Na przykład cząsteczki subatomowe są tym, z czego składają się atomy i tym, co determinuje ich funkcjonowanie; atomy z kolei tworzą molekuły i określają jak one działają molekuły zawierają komórki naszego, ciała i tworzą to, jak my działamy, a nasze ciała są zwierciadłem kosmosu... i tak dalej.

Właśnie ze względu na naturę hologramu, jak widzieliśmy w Części II, zmiana na jakimkolwiek poziomie zostaje odzwierciedlona na całej przestrzeni całości. Zakorzenienie nowego sposobu myślenia czy wiary we wszechogarniającym wzorze kosmosu nie wymaga wielkiej liczby ludzi. Poczynając od Indian z XVII wieku, którzy nauczyli się „widzieć" niezwykły wzór obcego statku w ślad za tym, jak ich plemienny uzdrawiacz odkrył, jak zmienić swoją percepcję, po obywateli Izraela i Libanu w latach 80. XX w., którzy doświadczyli pokoju w ślad za tym, jak osoby wyszkolone w odczuwaniu pokoju uczyniły to o umówionej porze, względnie niewielu ludzi tworzących nowy program w świadomości może dokonać wielkiej zmiany w rezultatach naszej kolektywnej rzeczywistości. Kluczem jest to, że ktoś musi to zrobić jako pierwszy.

Jedna osoba musi wybrać nowy sposób bycia i żyć według tej zmiany w obecności innych, aby mogła mieć świadków i zostać zapieczętowana we wzór. Czyniąc to, aktualizujemy nasze programy przekonań i wysyłamy świadomości plan dla nowej rzeczywistości. Widzieliśmy tę zasadę działającą wiele razy w przeszłości: od Buddy, Jezusa i Mahometa po Gandhiego, Matkę Teresę i Marina Luthera Kinga juniora, wiele osób żyło sugerował, że przyszłe pokolenia dokonają tego, co wydawało się cudem dla ludzi jego czasu. Minęło wiele lat i było wielu ludzi, którzy szli śladem tych wizjonerów, a rozmach tego, co zaoferowali, jest naszą przewagą nad wizjonerami przeszłości. Dzisiaj wiemy, że możemy uzdrowić nasze ciało i żyć do późnego wieku. Wiemy, że miłość, docenianie i wdzięczność są cechami afirmującymi życie, które nadają naszemu ciału witalność, a światu pokój. I wiemy, że wraz z wiedzą, jak aktualizować to, co mówimy do Boskiej Matrycy, względnie niewielu ludzi może dokonać dużej zmiany.

Co zrobimy z taką wiedzą? Co się dzieje, gdy jedna osoba postanawia odpowiedzieć w nowy sposób na stary i szkodliwy schemat? Co się dzieje, gdy ktoś wybiera, w odpowiedzi na przykład na „zdradę" czy „nadużycie zaufania", coś innego, aniżeli ból i gniew? Jak myślisz, co ma miejsce w rodzinie, której jeden członek zaczyna oglądać wiadomości wieczorne bez odczuwania potrzeby zemsty lub wyrównania rachunków z tymi, którzy skrzywdzili innych? Oto, co się dzieje: ta jedna osoba staje się żywym pomostem - jednocześnie pionierem i położną - dla każdej innej osoby, która ma odwagę wybrać tę samą ścieżkę. Za każdym

razem, gdy ktoś inny dokonuje takiego samego wyboru, jest nieco łatwiej, ponieważ ktoś już zrobił to wcześniej.

Jak odkryliśmy wcześniej, kluczem do ich sukcesu jest to, że aby to zrobić, muszą przekroczyć to, co sprawiło im ból, bez zatracania się w tym doświadczeniu. Innymi słowy, Martin Luther King nie mógłby powstrzymać nienawiści, nienawidząc. Nelson Mandela nie mógłby przetrwać 20 lat w wiezieniu, pogardzając tymi, którzy go uwięzili. W ten sam sposób niemożliwe jest zakończenie wojny poprzez wywołanie więcej wojen. Widzimy potężny przykład tej właśnie zasady w naszej niezdolności osiągnięcia pokoju w XX wieku. Rezultat: we wszechświecie, który odzwierciedla nasze przekonania, jest jasne, że rozgniewani ludzie nie mogą stworzyć pokojowego świata. Próbowaliśmy, ale niestabilność dzisiejszego świata jest dowodem na to, dokąd zaprowadziły nas nasze wysiłki.

W naszych przykładach tych, którzy zmienili cykl opresji z wnętrza samej opresji, pojawiają się dwa potężne wzorce:

1. Wybór spoglądania poza nienawiść bierze początek w tym samym systemie, który ją pomnaża, zamiast być narzuconym na system z zewnętrznego źródła.
2. Ludzie, którzy dokonują takiego wyboru, stają się żywym pomostem dla tych osób, które kochają najbardziej. Odnajdują swoją najprawdziwszą moc poprzez życie swoją prawdą w systemie, który nie wspiera ich przekonań w danej chwili.

Co za potężny model! Holograficzna świadomość sprawia, że zmiana uczyniona gdziekolwiek w systemie staje się zmianą wszędzie w systemie. Nawet z sześcioma miliardami ludzi, którzy obecnie dzielą ze sobą świat, wszyscy korzystamy do pewnego stopnia z wyborów pokoju i uzdrowienia dokonanych przez zaledwie niewielu. Mogę powiedzieć to z przekonaniem, ponieważ byłem świadkiem działania tej zasady. Poprzez naszą znajomość Boskiej Matrycy mamy teraz wszystko, czego nam potrzeba, aby przyjąć naszą moc i zastosować to, co wiemy, wobec wielkich wyzwań naszego czasu.

Czy wybierzemy pokój w naszym świecie czy też w naszych rodzinach, uzdrawiając naszych najbliższych czy samych siebie**, zasady są dokładnie te same**. W naszym porównaniu wszechświata do komputera świadomości, z uczuciami, emocjami i przekonaniami oraz modlitwami programującymi rzeczywistość, byłoby w pełni uzasadnione, abyśmy posiadali podręcznik z instrukcjami podkreślającymi kroki w tworzeniu rzeczywistości. Klucze zawarte są w następnej części, wybrane z ich objaśnień, i przeznaczone są do tego, by poprowadzić nas krok po kroku poprzez sekwencje logiki i działań, które, jak udowodniono, tworzą zmianę.

Chociaż istnieją z pewnością inne klucze, ta potwierdzona przez czas, podobnie jak przez moje własne doświadczenie, kolejność była skuteczna na przestrzeni historii. Z tego powodu jest przedstawiona tutaj jako ***skrócona „instrukcja obsługi" dla zaktualizowania naszych programów rzeczywistości i zmiany świata.***

20 KLUCZY DO TWORZENIA RZECZYWISTOŚCI

Oto klucze, które zawierają w pigułce najważniejsze części tej książki. Każdy z osobna jest interesujący. Razem opowiadają historię - naszą historię - przypominając o naszej mocy tworzenia. Klucze mogą być uważane za oprogramowanie, którego używa nasz komputer świadomości dla tworzenia rzeczywistości... za nasz kod zmiany. I jak z każdym kodem, klucze podane są w danej kolejności nie bez powodu. Mówiąc wprost, tak jak potrzebujemy wszystkich składników, zanim zaczniemy piec ciasto, tak nasze klucze do

tworzenia rzeczywistości działają tylko wtedy, gdy każdy krok tego procesu jest zrozumiany i dostępny nam, gdy go potrzebujemy.

Gdy myślimy o zrozumieniu tych kluczy, przypomina mi się potężna kolejność wiedzy opisanej w tajemniczej trzeciej księdze Kabały, Sepher Yetzirah. W instrukcji opisującej krok po kroku, jak stworzony jest wszechświat, nieznany autor księgi zaprasza czytelnika do rozważenia każdego kroku w kreacji, po jednym za każdym razem. Czyniąc to, czytelnik bierze pod rozwagę każdy z nich w jego miejscu mocy. „Badaj je, / i wypróbuj je" - mówi tekst starożytnej instrukcji. „Spraw, by [każda] rzecz stanęła w swojej esencji" .

W podobny sposób zapraszam cię do rozważenia każdego klucza z poniższej sekwencji indywidualnie. Uznaj wartość każdego z nich jako potężnego czynnika zmiany. Pracuj z nim tak długo, aż zacznie mieć dla ciebie sens. Razem te kroki mogą stać się twoim kodem dla zmiany świata i ciebie samego.

20 KLUCZY DO ŚWIADOMEJ KREACJI

Klucz nr 1: Boska Matryca jest zbiornikiem, który utrzymuje wszechświat, pomostem pomiędzy wszystkimi rzeczami i zwierciadłem, które nam pokazuje to, co stworzyliśmy.

Klucz nr 2: Wszystko w naszym świecie jest wzajemnie połączone.

Klucz nr 3: Aby wykorzystać siłę samego wszechświata, musimy widzieć siebie raczej jako jego część, aniżeli jako odseparowanych od niego.

Klucz nr 4: Co raz było złączone, pozostaje na zawsze połączone, niezależnie od tego, czy jest fizycznie związane czy też nie.

Klucz nr 5: Akt skupienia naszej świadomości jest aktem tworzenia. Świadomość stwarza!

Klucz nr 6: Mamy wszelką moc, jakiej potrzebujemy, aby stworzyć zmiany, które wybierzemy!

Klucz nr 7: Obiekt uwagi naszej świadomości staje się rzeczywistością w naszym świecie.

Klucz nr 8: Nie wystarczy po prostu powiedzieć, że wybieramy nową rzeczywistość!

Klucz nr 9: Uczucie jest językiem, który „przemawia" do Boskiej Matrycy. Czuj, jakby twój cel był już osiągnięty, a twoja modlitwa już wysłuchana.

Klucz nr 10: Nie każde uczucie zadziała. To, które ma moc tworzenia, musi być pozbawione ego oraz osądzania.

Klucz nr 11: Musimy stać się w naszym życiu tym, czego pragniemy doświadczyć w naszym świecie.

Klucz nr 12: Nie jesteśmy ograniczeni tymi prawami fizyki, jakie znamy dzisiaj.

Klucz nr 13: W holograficznym „czymś", każda jego część odzwierciedla całość tego czegoś.

Klucz nr 14: Uniwersalnie połączony hologram świadomości obiecuje, że z chwilą, gdy tworzymy nasze dobre życzenia i modlitwy, są one już odebrane w miejscu przeznaczenia.

Klucz nr 15: Poprzez hologram świadomości, mała zmiana w naszym życiu zostaje odzwierciedlona wszędzie w naszym świecie.

Klucz nr 16: Minimalna liczba osób potrzebnych do wywołania zmiany w świadomości wynosi pierwiastek kwadratowy z 1% całej populacji.

Klucz nr 17: Boska Matryca służy jako zwierciadło związków, które tworzymy według swoich przekonań.

Klucz nr 18: Sedno naszych „negatywnych" doświadczeń można zredukować do jednego z trzech uniwersalnych lęków (lub ich kombinacji): lęku przed porzuceniem, niskim poczuciem własnej wartości albo brakiem ufności.

Klucz nr 19: Nasze prawdziwe przekonania są odzwierciedlane w naszych najintymniejszych związkach.

Klucz nr 20: Musimy stać się w naszym życiu dokładnie tym, czego chcemy doświadczyć w naszym świecie.

Niemal powszechnie dzielimy poczucie, że jesteśmy czymś więcej, niż tym, co widzialne. Gdzieś głęboko we mgle naszej starożytnej pamięci, wiemy, iż posiadamy w sobie magiczne i cudowne moce. Od czasu dzieciństwa fantazjujemy na temat naszej zdolności dokonywania rzeczy wykraczających poza królestwo rozumu i logiki. A dlaczegóż by nie? Gdy jesteśmy dziećmi, mamy się dopiero „nauczyć" reguł mówiących, że cuda nie mogą się w życiu wydarzać.

To, co przypomina nam o naszym cudotwórczym potencjale, jest wszędzie wokół nas. W Części II sugerowałem, że „anomalie" kwantowych cząsteczek mogą być czymś więcej, niż po prostu „dziwnym" lub „nawiedzonym" zachowaniem. Zapytałem, czy wolność poruszania się w czasoprzestrzeni, jaką posiadają te cząsteczki, pokazuje nam naprawdę wolność możliwą w naszym życiu. Celowo czekałem aż do tej chwili z odpowiedzią na to pytanie. Idąc śladem wszystkich eksperymentów i badań, jak również za przykładem tych, którzy przekroczyli ograniczenia swych przekonań, wierzę, że odpowiedz brzmi: tak.

Jeśli cząsteczki, z których jesteśmy zbudowani, mogą być w natychmiastowej komunikacji jedna z drugą istnieć w dwóch miejscach naraz, żyć zarówno w przeszłości, jak w przyszłości, wówczas my możemy również. Jedyną różnicą pomiędzy wyizolowanymi cząsteczkami a nami jest to, że jesteśmy zrobieni z bardzo wielu z nich, utrzymywanych razem potęgą samej świadomości.

Starożytni mistycy przypominali o naszych sercach, a współczesne eksperymenty udowodniły naszym umysłom, że jedyna i najpotężniejsza siła we wszechświecie żyje w każdym z nas. I jest to wielki sekret samej kreacji: potęga tworzenia w świecie tego, co wyobrażamy sobie wedle naszych przekonań. Chociaż może brzmieć to zbyt prosto, aby być prawdziwe, wierzę, że wszechświat działa dokładnie w ten sposób.

Kiedy suficki poeta Rumi zauważył, że obawiamy się naszej własnej nieśmiertelności, miał być może na myśli to, że w istocie to moc wyboru nieśmiertelności jest tym, co naprawdę nas przeraża.

Tak jak nowicjusze Christophera Logue'a z wiersza przytoczonego we Wprowadzeniu odkryli, że jedynym, czego potrzebowali, było małe popchnięcie, by mogli polecieć, tak być może jedynym, czego nam trzeba, jest mała zmiana, aby ujrzeć, że jesteśmy architektami naszego świata i naszego przeznaczenia, kosmicznymi artystami wyrażającymi nasze wewnętrzne przekonania na płótnie wszechświata. Jeśli możemy pamiętać, że jesteśmy zarówno sztuką jak i artystami, wówczas być może będziemy pamiętać, że jesteśmy zarówno nasieniem cudu, jak samym cudem.

Jeśli możemy dokonać tej małej zmiany, będziemy już uzdrowieni w Boskiej Matrycy.



Idź dalej, chociaż nie istnieje miejsce, do którego masz dojść.
Nie próbuj widzieć na odległość. To nie jest dla człowieka.
Poruszaj się, wewnątrz, ale nie tak, jak nakazywałby strach.
- Rumi

PODZIĘKOWANIA

Boska Matryca jest syntezą badań, odkryć i prezentacji, które wzięły swój początek u małej publiczności w saloniku w Denver, w stanie Kolorado, w roku 1986. Od tamtej pory wielu ludzi pojawiło się na mojej drodze, stanowiąc pomost dla doświadczenia, które prowadziło do potężnego i dodającego mocy przesłania tej książki. Często w tym uczestniczyli w sposób, którego nawet nie byli świadomi! Chociaż wymienienie ich wszystkich z osobna zajęłoby cały tom, poniższe strony są dla mnie sposobnością, bym wyraził moje podziękowanie tym, których wysiłki bezpośrednio przyczyniły się do powstania tej książki.

Jestem szczególnie wdzięczny:

Wszystkim naprawdę wspaniałym osobom w wydawnictwie Hay House! Przedstawiam moje szczere wyrazy szacunku i podziękowania Louise Hay, Reidowi Tracy oraz Ronowi Tillinghastowi za Waszą wizję i oddanie prawdziwie niezwykłej formie prowadzenia biznesu, które stały się symbolem sukcesu Hay House. Reidowi Trący, prezesowi i dyrektorowi generalnemu, przesyłam moją najgłębszą wdzięczność za wsparcie i niezachwianą wiarę we mnie i w moją pracę. Jill Kelmer, kierowniczce redakcji, wielkie podziękowania za szczere opinie i doradztwo; za to, że zawsze była obecna, gdy dzwoniłem; oraz za wieloletnie doświadczenie, które wnosi do każdej rozmowy.

Angeli Torrez, mojej publicystce; Alexowi Freemonowi, mojemu redaktorowi; Jacąui Clark, dyrektorowi ds. reklamy; Jeannie Liberati, dyrektor ds. sprzedaży; Margarete Nielsen, dyrektor ds. marketingu; Nancy Levin, dyrektor ds. seminariów, i Rocky'emu George'owi, nadzwyczajnemu reżyserowi dźwięku - nie mógłbym prosić o milszą grupę ludzi do współpracy ani o bardziej oddany zespół dla wsparcia mojej pracy! Wasz entuzjazm i profesjonalizm są niezrównane i jestem dumny, że jestem częścią wszystkich dobrych rzeczy, jakie rodzina Hay House przynosi naszemu światu.

Nedowi Leavittowi, mojemu agentowi literackiemu: wielkie podziękowania za mądrość i rzetelność, jakie przynosisz każdemu kamieniowi milowemu, jaki razem robimy. Dzięki Twojemu przewodnictwu we wprowadzaniu naszych książek w świat wydawniczy dotarliśmy do większej liczby ludzi, niż kiedykolwiek przedtem, z naszym dodającym mocy przesłaniem nadziei i możliwości. Choć głęboko doceniam Twoje nieskazitelne doradztwo, jestem szczególnie wdzięczny za Twoją przyjaźń i Twoje zaufanie.

Stephanie Gunning, mojej edytorce i przyjaciółce... Wielkie dzięki za Twoje oddanie i umiejętności, i za energię, którą wkładasz we wszystko, co robisz. Nade wszystko, dziękuję Ci za pomoc w zebraniu złożoności nauki i znalezieniu właściwych słów, by ją dzielić w sposób radosny i pełen znaczenia. Jestem zadziwiony tym, że zawsze zadajesz właściwe pytania, we właściwy sposób, by doprowadzić do najjaśniejszych wyborów.

Jestem dumny, że jestem częścią wirtualnego zespołu i rodziny, jaka powstała wokół mnie, by wspierać moją pracę przez te lata, włączając Lauri Willmot, moją ulubioną (i jedyną) kierowniczkę mego biura. Masz mój podziw i niezliczone podziękowania za to, że zawsze jesteś - a zwłaszcza wtedy, gdy to ważne! Robinowi i Jerry Miner z Sourcebooks, wielkie dzięki za pozostawanie z nami przez lata i tworzenie wielkich i wspaniałych wydarzeń i tak pięknej prezentacji materiału wspierającego nasze programy. MA. Bjarkman, Rae Baskin, Sharon Krieg, Vickowi Spaulding oraz wszystkim w The Conference Works! ...wyrażam moją najgłębszą wdzięczność za wszystko, co robicie, by pomóc nam w dzieleniu się naszym przesłaniem z tak piękną publicznością na terenie całego kraju.

Mojej matce Sylvii; i mojemu bratu Ericowi... Dziękuję Wam za niezawodną miłość i za wiarę we mnie. Chociaż nasza rodzina pod względem więzów krwi jest mała, razem odkryliśmy, że nasza powiększona rodzina miłości jest większa, niż kiedykolwiek mogliśmy sobie wyobrazić. Moja wdzięczność za wszystko, co wnosicie do każdego dnia mojego życia, wykracza poza słowa, jakie prawdopodobnie mógłbym zapisać na tej stronie. Ericowi, reżyserowi dźwięku i obrazu oraz nadzwyczajnemu technicznemu guru, przekazuję bardzo szczególne podziękowania za cierpliwość wobec licznych, różnorodnych i często stanowiących prawdziwe wyzwanie sytuacji, jakie, pracując razem, przeżywamy. Choć jestem dumny, dzieląc naszą wspólną pracę, jestem szczególnie dumny, że jestem Twoim bratem.

Osobie, która widzi mnie w mojej najlepszej i najgorszej formie, Kennedy, mojej ukochanej żonie i życiowej partnerce. Dziękuję Ci za Twoją zawsze obecną miłość i niezachwiane wsparcie i za Twoją cierpliwość wobec naszych długich dni, krótkich nocy i naszych „dzień dobry" na odległość. Przede wszystkim dziękuję Ci za wszystko, co robisz, by utrzymać nas w sile i zdrowiu oraz za pomoc w dotrzymaniu mojej obietnicy, że będę w optymalnej formie, zawsze! Twoje słowa dodające otuchy przychodzą zawsze dokładnie we właściwym czasie i w sposób, o jakim nigdy byś nie wiedziała!

Bardzo szczególne podziękowania dla wszystkich, którzy wspierali naszą pracę, książki, nagrania i prezentacje na żywo przez wszystkie lata. Jestem zaszczycony Waszym zaufaniem i pełen zachwytu dla Waszej wizji lepszego świata. Dzięki Waszej obecności nauczyłem się, jak stać się lepszym słuchaczem i usłyszałem słowa, które pozwalają mi dzielić nasze umacniające przesłanie nadziei i możliwości. Pozostaję na zawsze wdzięczny Wam wszystkim.

O AUTORZE

Gregg Braden, autor bestsellerowych książek na liście New York Timesa, badający rolę duchowości w technologii, jest honorowym gościem na międzynarodowych konferencjach oraz w specjalnych programach telewizyjnych i radiowych. Były starszy projektant systemów komputerowych (w Martin Marietta Aerospace), geolog komputerowy (Philips Petroleum) i szef operacji technicznych (Cisco Systems), Gregg jest uważany za główny autorytet w budowaniu pomostu między mądrością naszej przeszłości a nauką uzdrawianiem i pokojem w naszej przyszłości.
Przez ponad 20 lat Gregg prowadził poszukiwania w wioskach ukrytych w wysokich górach, odległych klasztorach, starożytnych świątyniach, badając zapomniane teksty, by odkryć ich ponadczasowe tajemnice. Jego studia doprowadziły do wydania w 2004 roku jego burzącej paradygmat książki The God Code [Kod Boga], ujawniającej rzeczywiste słowa starożytnego przesłania zakodowanego w DNA całego życia.
W latach 1998-2005, podróże Gregga do klasztorów w centralnym Tybecie ujawniły zapomnianą formę modlitwy, utraconą wskutek biblijnej cenzury wczesnego Kościoła chrześcijańskiego. W wydanej w 2006 roku książce Secrets of the Lost Mode of Prayer [Tajemnice zaginionej formy modlitwy] dokumentuje ten rodzaj modlitwy, pozbawionej słów i zewnętrznego wyrazu, dającej nam jednak bezpośredni dostęp do kwantowej siły, która wszystko łączy.
Poczynając od jego przełomowej książki Awakening to Zero Point, poprzez intymność Walking Between the Worlds [Spacerując między światami] po kontrowersyjną The Isaiah Effect [Efekt Izajasza], prace Gregga budzą w nas to, co najlepsze, inspirując nasze najgłębsze pasje i dając nam narzędzia do zbudowania lepszego świata.
Można się skontaktować z biurem Gregga dla uzyskania dalszych informacji pod adresem:
Wisdom Traditions P.O. Box 5182 Santa Fe, New Mexico 87502 (505) 424-6892
www.greggbraden.com   E-mail: ssawbraden@aol.com